

Przegląd
Historyczno-Wojskowy
(Revue d'Histoire Militaire)

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Rocznik III

Tom IV — Zeszyt I

WARSZAWA 1931
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

TREŚĆ ZESZYTU

I. ROZPRAWY [Dissertations].	
Czesław Chowaniec: Wyprawa Sobieskiego do Mołdawji w 1686... [La campagne de Sobieski en Moldavie en 1686...]	1
Jan Zbigniew Pachoński: Ułani Polscy pod Hohenlinden [Les lanciers polonais à Hohenlinden]	119
II. MISCELLANEA.	
Mjr. Antoni Hniłko: Kwestja autorstwa pamiętnika Łosia [Qui était l'auteur de memoire de Łoś]	131
Andrzej Wojtkowski: Z dziejów wyprawy Łysobyckiej [Les sources pour servir à l'histoire de l'opération de Łysobyki]	135
III. ARTYKUŁY DYSKUSYJNE [Discussions].	
Mjr. dr. Waclaw Lipiński: Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do w. XVI. [Considérations sur l'histoire militaire polonaise jusqu'au XVI. siècle]	143
IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA [Comptes — Rendus].	
Janusz Staszewski: Stefan Kieniewicz. Ignacy Działyński (1754—1797)	159
Janusz Staszewski: Jan Giergielewicz. Szkoły korpusów inżynierów i rozwój literatury wojskowo-technicznej w epoce Stanisława Augusta	161
Edmund Oppman: Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831	162
Stanisław Płoski: G. G. Pisariewskij. K istorji polskoj riewolucji 1830 goda	167
Janusz Staszewski: Andrzej Wojtkowski. Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowem	172
Feliks Pohorecki: Manfred Laubert. Stadt und Provinz Posen bei Ausbruch des Warschauer Nowemberaufstands	175
Stanisław Płoski: Adam Czartkowski. Księżna Łowicka. Portret biograficzny	178
Eustachy Trautsolt: Stefan Pomarański. Wojskowa służba Traugutta	181
V. KRONIKA [Chronique]	185

Przebieg

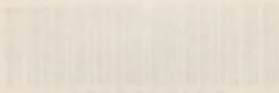
Historia Wojsk

Wydawnictwo

Warszawa

1975

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY



1092767452

Wydawnictwo

Warszawa

Revue
d'Histoire Militaire

Publiée par le Bureau Historique Militaire

Redacteur

Cmdt. Otton Laskowski

Tom IV

VARSOVIE 1931
LIBRAIRIE MILITAIRE

Przegląd

Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Redaktor

Mjr. Otton Laskowski

Tom IV

Biblioteka Jagiellońska



1002157462

1

WARSZAWA 1931

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

102775 II

4 (1931)



Drukarnia „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 2.

Akc. Nr. 422/34/55
A.

CZESŁAW CHOWANIEC.

WYPRAWA SOBIESKIEGO DO MOŁDAWJI W 1686 R.

Udział Rzeczypospolitej w wojnie Ligi św. z Turcją u schyłku XVII w. nie został dotąd w naszej literaturze historyczno - wojskowej należycie wyjaśniony. Wojna, którą tak chlubnie rozpoczął król Jan III pod Wiedniem w 1683 r. i której przez długie lata był głównym uczestnikiem, przedstawia się nam w świetle dotychczasowych badań jako splot zdarzeń drugorzędного znaczenia, przyćmionych blaskiem wiedeńskiego zwycięstwa, stojących nawet poza czynami Podhajec, Chocimia, Lwowa i Żórawna z pierwszej wojny tureckiej. A przecież kampanje żwawiecka i bukowińska, wyprawy mołdawskie, oblężnicze akcje pod Kamieńcem i obrona pogranicza ruskiego przed Tatarami w latach 1683—99, to działania oręża polskiego, które może nie były tak błyskotliwe jak tamte, zwłaszcza, że dokonywały się na tle rozprzegania się naszej wojskowości, niemniej jednak zasługiwać powinny na większe zainteresowanie już przez to samo, że przypadały na ostatnie lata największego wodza naszego i jego zamierającego genjuszu. Dziejopis rejestrujący zarówno wydarzenia świetne jak małe i bolesne, utknąwszy w swoich studjach nad wojnami Sobieskiego przed tajemnicą lat powiedeńskich, musiał nieraz zastanawiać się nad tą nagłą przemianą sytuacji: niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, co było przyczyną tak gwałtownego załamania się armji chocimsko - wiedeńskiej i jej zwycięskiego wodza, dlaczego reakcja społeczeństwa polskiego na militarny wysiłek 1683 r. nastąpiła tak szybko i jeszcze w tem samem pokoleniu. Niniejsza praca ¹⁾ chce zająć się jedną z wypraw Sobieskiego w tym powiedeńskim okresie wojny tureckiej, t. zw. kampanją mołdawską 1686 r. Przypada ona właśnie na przełomowe lata wlotu i upadku króla Jana, a tem samem jed-

¹⁾ Niniejsza praca, w pierwotnej swej postaci dysertacja doktorska, później na podstawie nowych źródeł przerobiona i rozszerzona, zawdzięcza swe powstanie prof. dr. Władysławowi Konopczyńskiemu. Jemu to za zachętę i życzliwe wskazówki, jak również gen. dr. Kukielowi za przejrzanie manuskryptu i cenne wskazówki, składam tą drogą gorące podziękowanie.

noczy blaski i cienie jego wojennego talentu. Może więc zbada-
nie genezy i przebiegu tej niefortunnej wyprawy rzuci jakiś
snop światła na powyższe zagadnienia; jeżeli nie, to przynajmniej
wypełni ono lukę w dziejach naszej wojskowości, gdyż kampanja
ta nie była dotąd naukowo opracowana.

I. PLANY WOJENNE SOBIESKIEGO.

(Jan III inicjatorem sprawy wschodniej. — Jego program wojenny po zwy-
cięstwie wiedeńskim. — Polskie plany strategiczne z wiosny 1684 r. —
Pierwsza, nieudana próba ich urzeczywistnienia w kampanji zwanieckiej
1684 r. — Nowy projekt wojenny Jana III z grudnia 1684 r. i jego warjanty
z 1685 r. — Układy z Wiedniem o współdziałanie sojuszników. — Misja Lu-
domirskiego do cesarza, memorjał królewski z 16.IX.1685 r. i niepowodzenie
starań. — Rada wojenna z grudnia 1685 r. i plan kampanji na rok następny).

Wyprawa polska do Mołdawji w 1686 r. nie była bynajmniej
jakąś dorywczą operacją wojenną, jak to się powszechnie przed-
stawia¹⁾, dywersją poprowadzoną przez króla Sobieskiego dla
odciążenia wojsk cesarskich walczących z Turkami na Węgrzech,
poprzedziły ją bowiem kilkuletnie, mozolne przygotowania, które
początkami swemi sięgały jeszcze 1683 r. oraz najistotniej-
szych planów króla i Rzplitej. Zwycięstwo wiedeńskie z 12 wrze-
śnia 1683 r. stworzyło, jak wiadomo, w sprawie tureckiej nową
sytuację; wytrąciło z rąk sultana dotychczasową inicjatywę za-
czepnego działania, oddało zaś ją Europie chrześcijańskiej a przede-
wszystkiem temu, który szablą swą i genjuszem głównie przy-
czynił się do zwycięstwa. W istocie nikt inny, tylko Sobieski, po-
zostając pod wpływem antytureckich planów Batorego i Władysła-
wa IV, już nazajutrz po bitwie pierwszy rzucił hasło kontynuowania
wojny aż do zupełnego wyparcia Turków z Europy; on pierwszy,
ścigając rozgromionego nieprzyjaciela, rozpoczął na Węgrzech
dalsze kroki wojenne uwieńczone nowemi sukcesami (Parkany i Ostrzyhom),
dzięki którym aljans polsko-cesarski

¹⁾ Jonsac, *Hist. de St. Jablonowski*. Lipsk 1774. T. III, str. 3—26, Coyer, *Hist. de J. Sobieski* (tłum. Wilno 1852). T. I, str. 99, sq; Salvandy, *Hist. de J. Sobieski* (tłum. Lwów 1862). T. III, str. 123, sq; Szujski, *Dzieje Polski*, Kraków 1894. T. IV, str. 116, sq; Morawski, *Dzieje*, Poznań 1877. T. IV, str. 94; Śliwiński, *Jan Sobieski*, Warszawa 1924, str. 292, sq; Korzon, *Dzieje wojen*, Lwów 1923. T. III, str. 23, sq; Kottlubaj, *Dzieje wojenne Polski*. (Rękopis w zbiorach Akademji Umiejętności Nr. 1404, T. III, str. 525 sq; Lengnich, *Gesch. d. pr. Landes*, Gdańsk 1748, I. VIII, str. 259, sq. i t. d.

nabrał ostrza zaczepnego, a po przyłączeniu się doń Wenecji w marcu 1684 r. przekształcił się w Ligę św. antyturecką, cel życia i marzeń naszego króla¹⁾.

Różnorakie zainteresowania wojenne poszczególnych członków tej Ligi i hasła wypisane przez Sobieskiego na jej sztandarach zbyt szeroki zakreślały sprzymierzeńcom horyzont działania, aby go można było osiągnąć na jednym tylko, dotychczasowym terenie walki. Nic więc dziwnego, że Jan III, który po bitwie wiedeńskiej rzucił myśl sojuszu wszystkich przeciwników Turcji celem rozstrzelenia uwagi strategicznej wroga na różnych teatrach wojennych, również pierwszy wystąpił z obszernym projektem dalszego działania. W dziejach ówczesnej wojskowości niewiele było planów wojennych, zakrojonych jak ten istotnie, na miarę nowożytną. Oparty o polityczną współpracę trzech części świata, zagrożonych imperjalizmem Porty Otomańskiej, starał się on sprzęgnąć poszczególne armje sprzymierzone, walczące na różnych terytorjach do wspólnej akcji militarnej, poddać je pod jedną wolę dowódcy i ku jednemu skierować celowi. Celem tym były — starożytne mury Bizancjum. Ku niemu to ruszyć miały wszystkie wojska chrześcijańskie koncentrycznie i zgodnie, jakby jedna wielka armja, na której lewem skrzydle mieli walczyć Polacy w krajach wołoskich, Mołdawji i Multanach, w centrum na Węgrzech wojska cesarza i Rzeszy, a na skrzydle prawem Wenecjanie w Dalmacji. Współdziałanie to przedstawiał sobie Sobieski jako równoczesny zwycięski pochód w głąb tureckiego imperjum dla wyzwolenia ujarzmionych narodów chrześcijańskich, — marsz „w same wnętrze wroga“, trafiający przez zdobycie Konstantynopola „w serce i głowę“²⁾.

Tego rodzaju zamysły począł Jan III ujawniać, zrazu fragmentarycznie w rozlicznych rozmowach i listach, już od końca 1683 r. W myśl tej idei odrzucał nowe propozycje cesarskie połączenia obu armij lub choćby części wojsk na Węgrzech³⁾ (misja gen. Scherffenberga w styczniu 1684 r.), jak również ciasne kombinacje strategiczne generałów niemieckich, polegające na powolnem opanowywaniu terenu i zdobywaniu fortec, zbijał argumentem, że w razie zwycięskiej ofensywy twierdze nieprzy-

¹⁾ Cz. Chowańiec. *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III*. Przegląd Współczesny 1929 r. Nr. 89, str. 525, str.

²⁾ Tamże, str. 526—7.

³⁾ Relacja nuncjusza Pallaviciniego z 25, 30.I. 1684 r. (w t. zw. Tekach rzymskich Kom. Hist. Akad. Umiej. (skr. T. R.). T. 95.

jacielskie odcięte od głównej podstawy same skapitulują. Zamiast tego, z okazji toczących się w Lincu układów o traktat z Wenecją, wysłał w lutym 1684 r. przedstawicielom swoim Rozdrażewskiemu i Lubomirskiemu instrukcje¹⁾, w których poruszył pierwszy raz w sposób oficjalny własne plany wojenne. W instrukcjach tych wyłożył swój pogląd w zarysach ogólnych, natomiast szerzej starał się go rozwinąć odnośnie do operacyj weneckich, rzucając przytem myśl dwustronnego ataku morskiego na Konstantynopol, floty weneckiej od Dardanelli, a czajek kozackich przez morze Czarne na Bosfor. Sobieski pragnął nawet wtedy wprowadzić swoje zasady do traktatu Ligi św., jednak wskutek niezręczności posła polskiego, wzmianka o działaniach wojennych nie wyszła przy redakcji tekstu poza ogólnikową klauzulę aljansu polsko-cesarskiego z 1683 r.

Ta akcja była tylko wstępem, po którym Sobieski wystąpił ze swemi projektami już otwarcie. W kwietniu 1684 r. rozpoczęła się na dworze królewskim w Jaworowie dyskusja na temat tego-rocznych działań wojennych. Niemcy, którzy w myśl dawnych, powiedeńskich zaleceń Jana III zamierzali dopiero teraz zaatakować Budę, klucz do opanowania Węgier, zwrócili się ponownie do króla z prośbą o pomoc, o połączenie wojsk sojusznicznych na terenie węgierskim lub choćby o wysłanie tam polskiej jazdy²⁾. Z racji tych starań przedstawił Jan III po raz drugi swoje wojskowe uwagi wobec reprezentantów cesarza i papieża, omawiając szczegółowo akcję wojsk polskich. Miały one wkroczyć do Mołdawji i doliną Prutu dotrzeć do ujść Dunaju. Cztery były argumenty, któremi Sobieski uzasadniał ten zamiar. Przez zajęcie brzegów naddunajskich i zdobycie tamtejszych zamków Kilji, Białogrodu, Reni i Ismailu, utraconych z końcem XV w. odcinano od Turcji chanat krymski i zabór turecki na Podolu i Ukrainie, zmuszając Tatarów do neutralności w dalszej wojnie, a załogi nieprzyjacielskie w Jazłowcu, Kamieńcu, Barze i Międzybożu do poddania się. Powtórnie opanowywano Mołdawię i osadzano na jej tronie swego zwolennika. Po trzecie zbliżano się ku Multanom i łączono z hospodarem Serbanem, który przygotowywał powstanie przeciw Turcji, oraz zmuszano księcia siedmiogrodz-

¹⁾ Instrukcja królewska dla posłów w Lincu z 6.II.1684 i suplement do niej z 12.II. (Rkp. Bibl. Ossol. 242, str. 81—87).

²⁾ Pallavicini 17.V. (T. R. 95) cesarz Leopold do Jana III z 18.V. (Rkp. Czart. 428, nr. 36).

kiego, Apaffiego, do deklaracji na rzecz Ligi św. Wreszcie zbliżano się do armji cesarskiej, walczącej na Węgrzech i podawano jej rękę w razie, gdyby chciała operować w kierunku na Temeszwar¹⁾. Myśli te ujęte w formę własnoręcznych memorjałów p. t. *Reflexio S. R. M-tis super puncta consilii bellici a S. Caes. M-te sibi communicata*, oraz *Consilium bellicum de instituenda... contra Turcas expeditione 1684a.* przesłał Sobieski w maju 1684 r. cesarzowi Leopoldowi²⁾ i na ich podstawie podjął u siebie układy z wiedeńskimi pełnomocnikami.

Tym razem plany królewskie nie trafiły w próżnię. Świetne argumenty strategiczne musiały Niemców skłonić do rezygnacji z pierwotnych zamysłów, przekonały ich co do tego, że trzeba działać oddzielnie lecz w zgodzie i sąsiedztwie dla ewentualnej pomocy. Wprawdzie twierdzili oni, że zbliżenie się Polaków ku wojskom cesarskim dopiero po opanowaniu krajów naddunajskich może opóźnić tę pomoc, ostatecznie jednak zgodzili się na propozycję króla i dostosowali do nich swoje własne zamierzenia. Ustalono więc, że armja cesarska po rozpoczęciu akcji nad średnim Dunajem i po zdobyciu Wisegradu rozdzieli się, wyśle silne oddziały na opanowanie Mostów Osieckich, (arcyważny punkt odcinający Węgry od południa), na uspokojenie górnych Węgier i dla wspomżenia bana Kroackiego (przez co miano uzgodnić współdziałanie z Wenecjanami w Dalmacji), sama zaś w głównej swej potędze pod wodzą ks. Lotaryńskiego uderzy na Budę, aby po jej wzięciu posunąć się pod Temeszwar. Następnie po złączeniu się z wojskami Sobieskiego miano wspólnie przygotować wyprawę na rok przyszły w głąb bałkańskiego półwyspu³⁾.

W takiej to postaci ustaliła się ostatecznie pierwsza koncepcja planów królewskich i rzeczywiście pod jej znakiem rozpoczęła się

¹⁾ Pallavicini 26.IV. (T. R. 95), też Contarini 4.VI. (Hurmuzaki. *Documente*. T. IX, cz. 1, str. 315, sq).

²⁾ Pallavicini 21.V. l. c.

³⁾ Szczegóły co do planów kampanji 1684 r. zob. *Kopja rękopisów Jana III*. Lwów 1855, str. 48, sq. 52; Jorga. *Studii si documente*. T. XI, str. 14), sq. i przypisy; Hurmuzaki, T. IX, cz. I, str. 322; Teki rzymskie, T. 95, nr. 99.

Szczegóły planu wojennego w opracowaniu dworu wiedeńskiego podaje Rödér. *Des Markrafen L. W. v. Baden Feldzüge wider die Türken*. T. I. Karlsruhe 1839), str. 80, sq. i Angeli. *Der Feldzug gegen die Türken im. J. 1684*. (Mitt. d. k. Kriegsarchivs, Wien 1884), str. 388, sq. W tym ostatnim plan z 26.II. 1684, występujący przeciw dywersji polskiej w Mołdawji a zmierzający do przyciągnięcia Polaków na Węgry.

kampanja 1684 r. Zainaugurował ją w czerwcu Lotaryńczyk zwycięstwami pod Wisegradem i Wacem, które oddały mu w ręce Pest, a otwarły drogę pod Budę. W pierwszych dniach lipca donosił wódz cesarski Janowi III o swoich postępach i prosił o szybki wymarsz wojsk polskich, uzależniając od ich sukcesów nad ujściami Dunaju swe dalsze powodzenie¹⁾. Niestety — w zetknięciu się planów z rzeczywistością, z siłą oporu nieprzyjaciela i z wolą osób, które realizować miały te zamierzenia, okazało się, jak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. Nietylko bowiem gen. Lessle nie zdołał opanować Mostów Osieckich, dając tem samem Wezyrowi możność zorganizowania na Węgrzech skutecznej obrony, nietylko ks. Lotaryński, natrafiwszy przy zdobywaniu Budy na zaciekły opór Turków, stracił cały swój rozpęd zaczepny, ale co więcej, również ze strony polskiej nie zrobiono wszystkiego, co mogło operacjom nadać pożądane tempo. Przedewszystkiem armja królewska przeciągnęła swoje przygotowania aż do drugiej połowy sierpnia, ponadto sam Jan III, który tyle włożył starań w uzgodnienie swoich planów z zamierzeniami operacyjnymi cesarza, nie porozumiał się należycie z czynnikami miarodajnymi w kraju, t. j. radą wojenną i hetmanami, co pociągnęło za sobą jak najfatalniejsze następstwa.

Wprawdzie bowiem na radzie senatu w lipcu 1684 r. zapadła formalna zgoda na wyprawę do Mołdawji, gdyż nikt nie śmiał przeciwstawić się otwarcie autorytetowi wojennemu króla, ale obaj wielcy hetmani, Jabłonowski i Sapiaha, urażeni z powodu nieliczenia się z ich zdaniem i zazdrośni o swe znaczenie w armji, potrafili w przededniu kampanji zainspirować opozycyjnie ludzi, którzy ze względów osobistych i politycznych byli niechętni nadunajskim planom Sobieskiego. To też gdy 21 sierpnia rozpoczęły się kroki wojenne i król po zdobyciu Jazłowca stanął z armją nad Dniestrem w okolicach Żwańca, gotując się do przeprawy na stronę wołoską, w obozie zerwała się niespodziewanie opozycja, która, zamiast narad wojennych, podjęła dyskusję i polemikę na zasadniczy temat, w jakim właściwie kierunku powinna działać armja Rzplitej w tej wojnie, pod Kamieńcem, czy nad ujściami Dunaju²⁾.

¹⁾ List ks. Lotaryńskiego do Jana III w Törtelnmi Tar. 1887, str. 545.

²⁾ Do opozycji w obozie żwannieckim zob. List Jana III do królowej z 4.IX. (Helcel. *Listy Sobieskiego*. Kraków 1860, str. 428, sq.); *Kopja rękopism. Jana III*, str. 50, sq.; Daley rac. *Les Anecdotes de Pologne*. Amsterdam 1699. T. I, str. 364, sq.; Jorga. *Studii*. T. XI, str. 152, sq.; Hurmuzaki, IX, cz. I, str. 321.

Ta polemika ożywiona złą intencją utracenia powziętych planów rzeczywiście doprowadziła do celu, albowiem sparaliżowała dalszą akcję aż do czasu, gdy nad Dniestrem stanęły silne wojska nieprzyjacielskie zatarasowując przeprawę. Wprawdzie zamierzał król czekać na wynik oblężenia Budy choćby do pierwszych mrozów, a potem przejść rzekę po lodzie i przezimować z armją nad Dunajem, jednak brak jakichkolwiek wiadomości z Węgier i choroby w wojsku skłoniły go ostatecznie w listopadzie do rezygnacji z tegorocznych planów i powrotu do Żółkwi¹⁾.

W ten sposób została unicestwiona w 1684 r. pierwsza nadduńska impreza Sobieskiego, zmarnowała się najlepsza sposobność wykorzystania po wiedeńskim zwycięstwie sytuacji i nastrojów. Ale to niepowodzenie zamiast zniechęcić, jeszcze silniej spręgło króla z ulubionymi zamiarami i było jedną więcej pobudką do dalszych zabiegów. Przygotowując do użytku papieża sprawozdanie z kampanji zwanieckiej i zastanawiając się nad przyczynami nieudania się akcji doszedł Sobieski do przekonania, że dalsza akcja nad Dunajem tylko wtedy będzie mieć szanse powodzenia, jeśli znajdzie oparcie w opinii publicznej kraju, jak dotąd nastawionej uczuciowo na rewindykację Kamieńca. Ponadto zrozumiał, że z wyniszczonej Rzplitej i przy pomocy jej słabych organów wykonawczych nie wydobędzie tyle sił, by plany te przeprowadzić na własną rękę, więc, że trzeba tem samem nakłonić sprzymierzeńca do ściślejszej niż dotąd kooperacji wojskowej, w formie połączenia obu armij. Te wszystkie uwagi ujął Sobieski w formę poufnego memorjału, własnoręcznie napisanego, p. t. *Considerationes super imminente campania*, który w początkach 1685 r. przesłał w drodze dyplomatycznej wszystkim znaczącym dworom europejskim: do Rzymu, Wiednia, Wenecji i Paryża²⁾.

¹⁾ Relacje de Bethuna z dn. 25.X. i 7, 14, 20.XI. 1684. (Hurmuzaki T. XVI, str. 76, 81, sq.)

²⁾ Projekt wojenny króla z grudnia 1684 r. znany z kopji załączonej do relacji posła weneckiego Albertiego, 10.I 1685 r. (w t. zw. tekstach weneckich Kom. Hist. Akad. Umiej.), wspomina o nim Talenti (zob. Ciampi. *Lettere militari*. Florencja 1850, str. 49, sq.) i poseł francuski de Bethune 13.I. (Teki Waliszewskiego. IV, str. 2995, w zb. Kom. Hist. A. U.) Genezę tego projektu oświetla najlepiej sam król w liście współczesnym do posła swego w Rzymie Denhoffa: „Ponieważ nuncjusz apostolski — czytamy tam — wyraził wobec nas życzenie Jego Świątobliwości co do poznania sądu naszego i zdania o przyszłej kampanji, czyniąc zadość życzeniom. J. Św. napisaliśmy (ten dyskurs) dla niego tylko jednego; wiemy bowiem, że nasze zdanie we Wiedniu nie znaj

Z pośród planów wojennych, które kiedykolwiek wyszły z pod pióra Sobieskiego, poczynawszy od uwag hetmańskich z lat 1671—1673 i przedźorawińskich z 1676, aż po wiedeńskie i przedzwanieckie, obszerny memorjał z grudnia 1684 r. jest może najcharakterystyczniejszy dla umysłowości naszego króla i najwięcej rzuca światła tak na jego zdolności strategiczne, jak na głęboką znajomość spraw wojennych turecko-tatarskich. Pogrom Turcji — oto tok jego wywodów w najogólniejszym zarysie — nastąpić będzie mógł tylko wtedy, jeśli akcja sprzymierzeńców będzie więcej niż dotąd scharmonizowana przez żywszą wymianę myśli na temat operacyj wojennych i przez ściślejszą kooperację działań na placu boju. Samodzielne bowiem i rozstrzelone czynności poszczególnych sojuszników nie doprowadzą do celu. Widzimy to na przykładzie z Polską, u której samodzielne działanie po dokonanej już rekuperacji Ukrainy i Podola (z wyjątkiem Międzyboża i Baru) odbywać się może tylko przez oblężenie Kamieńca, względnie przez wyprawę ku ujściom Dunaju.

Co się tyczy Kamieńca, przeciw jego oblężeniu wysunął Sobieski wiele argumentów. Polacy, którzy z natury, tradycji swej i organizacji militarnej nie nadają się do jakichkolwiek działań oblężniczych, nie posiadają dla tego celu ani odpowiedniego wyszkolenia, ani artylerji oblężniczej, ani dostatecznej ilości piechoty. Podejmując się mimo tego kamienieckiej imprezy, mieliby do zwalczania nietylko doborowy 15 tysięczny garnizon z przeszło dwustu armatami i nieprzebranemi zasobami amunicji, ale też trudności terenu. Naturalne położenie fortecy, wśród wzgórz i skalistych wąwozów Smotrycza, uniemożliwia założenie jednolitego obozu oblężniczego i rozbija go na szereg oddzielnych tabo-

dzie uznania, chociaż po tylu klęskach powinni się byli nauczyć i przyznać otwarcie, że nasza poprzednia rada, aby przedewszystkiem Mosty Osieckie zając i najsilniejszą załogą opatrzyć była najzdrowsza. Niniejszy dyskurs, spisany przez nas własnoręcznie, w naszej kancelarji i obecności na włoskie przetłumaczony, nie widział dotąd światła poza kancelarją, ułożony jest bowiem na przyszłą kampanję i dla tego powinien być zachowany w najgłębszej tajemnicy, skoro ma być urzeczywistniony. Jeśli jednak wysiłek mamy skierować na zdobywanie pogranicza i zajmowanie fortec, to ceną trudu nie powinno być, abyśmy go z wojskiem podejmowali osobiście, skoro te czynności i zadania przeprowadzać potrafią skutecznie hetmani naszych wojsk. Albowiem udziałem naszym jest przewodzić nad wszystkimi wojskami chrześcijańskimi, wzorem ś. p. Króla Stefana naszego poprzednika, Księcia Parmy i innych sławnych mężów, których Chrześcijaństwo do tego zadania uprosiło. (Walisz. IV, 2992—3).

rów nie mających łączności między sobą. Z powodu zniszczonej okolicy trzebawy żywność i paszę dla armji sprowadzać wozami ze stron odleglejszych, ponadto nad oblegającymi wisiłaby wciąż groza bliskiej odsieczy, rozrywająca uwagę i siły; albowiem kilkadziesiąt tysięcy Tatarów budziackich może z łatwością w ciągu kilku dni siedzieć na karkach oblegających, a postępujące za nimi w odwodzie armja turecka seraskiera sylistryjskiego i potęga stutysięczna chana krymskiego grozi nietylko wzięciem Polaków w dwa ognie, ale też najazdem w odkryte okolice Lwowa i Wołynia.

Powyższe argumenty antykamienieckie, przetkane licznymi dygresjami o taktyce i sposobie wojowania obu stron, miały na celu obalić zarzuty opozycjonistów, nie więc dziwnego, że Sobieski poświęcił im większą część swego memorjału. Przypominały się tu mimowoli jego uwagi hetmańskie z maja 1671 r., kiedy to, jeszcze przed utratą Kamieńca uważał tę fortecę za ośrodek obrony przed tureckim atakiem¹⁾, tylko wówczas Sobieski nie przypuszczał, że w zmienionej sytuacji strategicznej rady jego zastosowywać będą Turcy przy swej taktyce obronnej, a jemu przyjdzie zwalczać je nowymi sposobami. Wprawdzie nie podawał król w memorjale owych sposobów, wynikały jednak one z toku myśli: Kamieniec można odzyskać tylko w drodze pośredniej, przez odcięcie go od pomocy tureckiej z południa, do czego zaś trzeba opanować ujścia Dunaju. Tak więc wyprawa ku Dunajowi wychodziła z jego wywodów z żelazną logiką, jako jedyna konsekwentna konieczność wojenna dla Polski. Nasz memorjał nie zajmował się specjalnie tą wyprawą, gdyż została ona w sposób dostateczny uzasadniona na wiosnę 1684 r., podkreślał tylko przeszkody związane z jej przeprowadzeniem. Trzysta mil spustoszonego kraju, które armja polska musi przebyć przed osiągnięciem swych celów taktycznych, brak jakichkolwiek punktów obronnych, zabezpieczających tyły i etapy, mała liczba komputowa wojsk Rzplitej w stosunku do obszaru i znaczne ich oddalenie od armji cesarskiej — oto trudności, które sprawiają, że bez podania ręki od strony Węgier nie będzie mogła się tam rozwinąć żadna operacja wojskowa i zakończy się niepowodzeniem.

Nawiązując do uwag ogólnych, żeby dojść do pożądanego rezultatu w tej wojnie radził król zerwać z dotychczasowym spo-

¹⁾ Zob. u Kluczyckiego. *Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego*. Kraków 1880. T. I, cz. 1, str. 651, sq.

sobem walki, polegającym na oblężaniu twierdz; jest on ciężki do przeprowadzenia i o wyniku niepewny, a naraża wojska na ciężkie straty i demoralizację (reminiscencja z pod Budy). A przecież korzystniej byłoby demoralizować wroga, niż siebie. Dlatego — konkludował — zdobywaniem fortec nie bawić się, lecz sformować z tej strony Dunaju jedną potężną armję chrześcijańską, ruszyć w same wnętrze wroga i szukać go we własnym gnieździe. Podobna akcja nie tylko podniesie nastrój wojsk własnych, lecz także zmiesza nieprzyjaciela i wytrąci mu z rąk swobodę decyzji, skoro uczuje się zagrożony u siebie i zadrży o swoje ogniska domowe. Co więcej, takie działanie odda w ręce chrześcijan łatwą zdobycz i korzystniejsze kwatery zimowe, a siły ich zwiększy wyzwoleniemi narodami.

Reasumując to wszystko, radził Sobieski przejść do ofensywy. W jaki sposób? Tu nawiązując do uwag o operacjach polskich i udowadniając, że przeciw Rzplitej walczą większe siły turecko-tatarskie, niż na Węgrzech, rzucał myśl połączenia się nad dolnym Dunajem. „Żeby zaś to tem łatwiej i skuteczniej nastąpić mogło — pisał w zakończeniu — należy przedewszystkiem z wczesną wiosną zająć Mosty Osieckie, potężnie je obwarować i utrzymać, z drugiej zaś strony Dunaju, w Styryi i Karyntji działać defensywnie, przejściem przez Dunaj mało się kłopotać, gdyż ono w dolnym biegu rzeki łatwo może być przygotowane tam, gdzie Bóg Chrześcijan dopomoże orężowi. Aby zaś Węgry i inne przyległe prowincje pozostać mogły w bezpieczeństwie, przedewszystkiem należy Tekelego uspokoić (w Górnych Węgrzech), Apaffiego przyciągnąć do przymierza broni i oddać im do dyspozycji część wojsk cesarskich. Niechaj oni to Wardyn, Zolnok, Agrję, Ujwaryn i inne twierdze oblegają, blokują i zmuszą do poddania“. Wenecjanom zostawiał król w swym planie działanie zaczepne na morzach przez blokadę Sztambułu i Archipelagu, oraz przez przeszkadzanie transportom, idącym z Azji Mniejszej na plac boju.

Memorjał zamykał się zapewnieniem, iż nie chce przesądzać niczego, lecz ma służyć za podstawę do dyskusji. I rzeczywiście — wrażenie, jakie wywarł w kraju i zagranicą, było wielkie i tem silniejsze, im większy był autorytet piszącego, im donioślejsze były sprawy, które poruszał; rozpalila się więc na szereg następnych miesięcy żywa dyskusja, w której zabierali głos różni fachowcy z kół wojskowych odnośnych państw a także dyplomaci i politycy, słowem wszyscy, którzy cokolwiek mieli do powiedzenia w tej

sprawie. Najwcześniej wyraził swój osąd dwór francuski¹⁾, ograniczając się do kilku spostrzeżeń. Zaznaczył, że wartość całego planu zależeć będzie od tego, czy wiara króla w słabość Turków jest uzasadniona, i czy połączone siły aljantów, Tekelego i Apaffiego potrafią zniszczyć nieprzyjaciela w jednej bitwie, przyczem podkreślał niebezpieczeństwo pozostawiania na tyłach armji chrześcijańskiej twierdz nieprzyjacielskich. Co do Wenecji, to ona przyjęła projekt królewski z entuzjazmem i poleciła swemu posłowi Albertiemu wyrazić królowi polskiemu pochwały²⁾. Nuncjusz papieski również z uznaniem odniósł się do planu, widział w nim wprawdzie pewne trudności, a postulaty, jak np. pousunięcie się wojsk cesarskich wśród nieprzyjacielskich fortec aż do Osieku lub długi marsz Polaków do Temeszwaru, gdzie połączenie miało nastąpić, uważał wręcz za niewykonalne, jednak samą myśl połączenia „in genere“ akceptował, pozostawiając inne szczegóły do wyglądzenia³⁾. W przeciwieństwie do tych wszystkich głosów poseł cesarski, który jeszcze pod koniec 1684 r. nęcił króla nadzieją naczelnego dowództwa nad połączonymi siłami⁴⁾, wobec tego planu zachował się bardzo powściągliwie. Kiedy nuncjusz starał się poznać jego opinie, odrzekł, że nie może podsycać tej gotowości dla projektu, jaką widzi na dworze polskim, zanim nie dowie się, co Wiedeń o tem sądzi, a później, odmawiając odpowiedzi bez formalnej propozycji, prosił listownie o wyjaśnienia⁵⁾ co do samej formy połączenia armij i miejsca spotkania. Sobieski wyjaśnień tych udzielił przy końcu marca w rozmowie z posłem Albertem, przyczem już wówczas okazał w tej sprawie pogląd inny niż poprzednio.

Mając bowiem do wyboru dróg kilka, jak szlak z 1683 r. przez Śląsk i Morawy, drogą przez przełęcz dukielską na Górne Węgry, t. j. tę, którą wracał po kampanji wiedeńskiej i do której zapewne zachęcał go cesarz na początku 1684 r., wreszcie projektowaną przez siebie na kraje naddunajskie, nie chcąc drażnić tych księstw przemarszem, decydował się na inną marszrutę, ze Stryja przez przełęcz tucholską w Karpatach, wzdłuż zachodniej granicy Siedmiogrodu aż do Szatmaru, gdzie naznaczał punkt zborny z armją cesarską, idącą od Granu. Stamtąd radził posunąć się już

¹⁾ Zob. list Croissy'ego do de Bethuna 1.III. 1685. (Walisz. IV, str. 2995).

²⁾ Alberti 4.IV. i 9.V. (teki weneckie).

³⁾ Pallavicini 1.IV. (T. R. 96).

⁴⁾ De Bethune 17.XII. 1684; 15.V. 1685. (Walisz. IV, 2978, 3051).

⁵⁾ Alberti 28.III; Pallavicini 1.IV.

razem doliną Cisy, po drodze zajmując napotykanne zameczki, i na leżach zimowych stanąć w żyznej okolicy Temeszwaru. I w razie gdyby na wiosnę 1686 r. Turcy rozpoczęli walną ofensywę czy to przez Mosty Osieckie do Węgier, czy przez Sawę i Drawę do Styrji i na Wiedeń, przez Górne Węgry do Polski, Moraw i Śląska, czy wreszcie przez Mołdawję na Podole i Ukrainę, Sobieski uważał, że z tego centralnego punktu można będzie przerzucać wojska chrześcijańskie w zagrożone strony z równym pośpiechem; jeżeliby zaś, co możliwe, Turcy chcieli zachować się defensywnie, wówczas, zostawiwszy ks. Bawarskiego na straży Węgier, mogliby ruszyć chrześcijanie śmiało na Konstantynopol przez Multany, przechodząc Dunaj znaną kupiecką drogą pod Nikopolis¹⁾.

Dalsze prywatne rozmowy między Janem III a kołami wojskowymi i przedstawicielami państw sojusznicznych toczyły się przez całą wiosnę 1685 r. podczas obrad sejmu warszawskiego i trwały aż do lata. Aktualnemi stały się dopiero w lipcu, w przededniu nowej kampanji, kiedy to król, widząc, że cesarz nie śpieszy się z decyzją, wystąpił ze swemi ofertami w sposób oficjalny. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy z odpowiedzią posła cesarskiego Zierowskiego, który znów sprawę odesłał do Wiednia, zsolidaryzował się również nuncjusz Pallavicini, tak przychylnie dotąd usposobiony dla idei złączenia armij. Wystąpił bowiem niespodzianie z twierdzeniem, że król nie powinien opuszczać kraju, że ks. Lotaryński niechętnie podda się pod jego komendę i radził, by armja polska została w Polsce pod dowództwem hetmanów, a tylko kilkanaście tysięcy jazdy z królem przyłączyło się do korpusu gen. Schulza na Węgrzech²⁾. Kiedy zaś Sobieski do pertraktacyj z Wiedniem upoważnił bawiącego w armji cesarskiej marszałka nadw. Hieronima Lubomirskiego³⁾, a do układów z posłem i nuncjuszem wyznaczył dwu senatorów, Pallavicini i Zierowski, przyciśnięci do muru złożyli ostatecznie pisemną deklarację, w której oświadczyli, że połączenie wojsk w obecnej kampanji nie jest możliwe ze względu na ułożone już w radzie cesarskiej plany, zaś co się tyczy samego projektu króla, to zdaniem ich, ani komitat temeszwarski nie nadaje się do połączenia, ponieważ jest za ciasny dla obu armij, a sprowadzaniu Dunajem transportów żywności

¹⁾ Alberti 28.III., 4.IV.; Pallavicini 1.IV. — por. też de Bethune 25.III. (Waliszewski, IV, str. 3027).

²⁾ Alberti 4.VII.

³⁾ Instrukcje dla Lubomirskiego i list Jana III do cesarza z lipca 1685 r w Rkp. Ossol. 242, str. 140, sq.

i amunicji przeszkadzać będą twierdze tureckie, ani również cesarz nie zgodzi się na marsz w głąb państwa ottomańskiego z pozostawieniem na tyłach fortec nieprzyjacielskich ze względu na bezpieczeństwo krajów dziedzicznych¹⁾.

Powyższe zarzuty, mnożące się coraz więcej w miarę zbijania ich argumentami królewskimi, zbyt były jałowe i mało znaczące, żeby się nimi długo zajmować tem bardziej, że odsłoniły swoje polityczne oblicze i intencję pogrzebania projektu. Żeby przygwoździć je raz na zawsze, Sobieski ujął je wraz ze swojemi odpowiedziami w formę pisemną i jako „Uwagi... o prowadzeniu dalszej wojny“ rozesłał w sierpniu 1685 r. po dworach sojusznicznych²⁾. Jednak wobec tej niemilknącej opozycji, jak z drugiej strony wobec uporczywego milczenia Wiednia, Jan III musiał z biegiem czasu, ograniczyć swój projekt i chcąc za wszelką cenę znaleźć jakiś punkt zaczepienia, cofał się krok za krokiem. Najdalej poszedł na ustępstwa w połowie sierpnia, podczas rozmowy z posłem weneckim³⁾, wobec którego oświadczył, że jakkolwiek Polacy i Niemcy jako aljanci powinni walczyć w łączności, jednak, skoro cesarz zamierza prowadzić operacje oddzielnie, on i do tego się zastosuje, byleby oba wojska były w sąsiedztwie, i w każdej chwili podać sobie ręce gotowe. Była to ostateczna rezygnacja z myśli połączenia i nawrót do starych planów z maja 1684 r. Kiedy jednak minął dalszy miesiąc, walki na placach boju rozgorzały na dobre, a z Wiednia nie nadchodziła żadna odpowiedź, Sobieski zdecydował się na krok ostatni, i wszystkie powyższe ustępstwa zebrał w nowym odręcznym memorjale, który 16 września posłał na dwór cesarski na ręce Hieronima Lubomirskiego⁴⁾.

W piśmie tem, w formie planu kampanji na rok przyszedły, t. j. 1686 postawił król Jan dwa konkretne postulaty, które już nie mogły zostać bez odpowiedzi i były najdalej posuniętem ustępstwem w polskich projektach wojennych. Sobieski domagał się, aby cesarz ze względu na wyczerpanie militarne Rzpltej udzielił jej posiłków w piechocie na oblężenie Kamieńca, albo równocześnie z akcją

¹⁾ Pallavicini 7.VII. (T. R. 96. nr. 65) — i Alberti 11.VII. (T. W. nr. 58).

²⁾ Przy relacji Albertiego z 21.VIII; również w tekach rzymskich T. 101, cz. 2, nr. 2.

³⁾ Alberti 21.VIII.

⁴⁾ *Puncta a S. R. M-te Polonia ad proponendum S. C. M-ti, principi Lubomirski commissa de Pielaszkowice*, 16.IX. 1685 w Rkp. Bibl. Willan. 47, cz. 1, nr. 75; to samo w skróceniu w tekach rzymskich T. 101, cz. 1, nr. 5.

polską podjął wyprawę w jednym kierunku bez konieczności łączenia się. W tym drugim wypadku Polacy mieli ruszyć przez Mołdawję i Multany ku Dunajowi aż do Mostów Trajana, przy równoczesnem posuwaniu się armji cesarskiej wzdłuż zachodniej granicy Siedmiogrodu na Debreczyn ku Temeszwarowi dla zajęcia w tych okolicach kwater. Dzięki tej operacji Jan III spodziewał się ująć Siedmiogród między dwa wojska i przymusić go do wystąpienia przeciw Turcji. Jednak ze względu na długi marsz wojsk polskich wystawionych na flankowy nacisk połączonych sił turecko-tatarskich, rozlokowanych wzdłuż Dunaju, także i w tym wypadku prosił o detaszowanie ku niemu jakiegoś oddziału cesarskiego z pomocą.

Ramy naszego tematu nie pozwalają na szczegółowe rozważanie przyczyn, które skłoniły cesarza Leopolda do wstrzemięzliwszego potraktowania planów polskich w 1685 r., niż rok temu, albowiem były to względy nie wojskowe lecz dyplomatyczne: nieufność dworu wiedeńskiego wobec zamysłów politycznych Jana III i wzajemna rywalizacja rozpoczęta w międzyczasie na terenie krajów przykarpaccich¹⁾. Jak dalece mimo to oceniano w Wiedniu wartość królewskich pomysłów i jak bardzo liczono się z nimi poważnie, najlepiej poznać z memorjału, który wiedeński nuncjusz, kardynał Buonvisi, przedłożył 23 sierpnia cesarzowi w sprawie wojskowych operacyj. W piśmie tem radził nuncjusz akcję na Węgrzech zredukować do zjednania Tekelego, ks. Apaffiego i hospodara multańskiego, cały zaś nacisk skierować na opanowanie Mostów Osieckich i Belgradu, spodziewając się przez to zamknąć Turkom dostęp na Węgry i zmusić tamtejsze twierdze odcięte od pomocy do poddania się bez walki²⁾. Były to, jak widzimy, pomysły Sobieskiego, może bardziej zmodyfikowane z punktu widzenia cesarskiego i wykluczające pomoc polską, tem ciekawsze, że nawet przy zbijaniu innych projektów rady wiedeńskiej, co do oblegania Budy, posłużył się nuncjusz temi samemi argumentami, jakie Jan III przeciw dobywaniu Kamieńca wytaczał.

Wskutek tej rywalizacji politycznej obu dworów nie dziwnego, że memorjał Sobieskiego z września 1685 r. spotkał się w Wied-

¹⁾ Chowaniec. *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III* I. c., str. 353, sq.

²⁾ Fraknoi. *Papst Innocenz u. Ungarns Befreiung*. Fryburg 1902 i tegoż *Relationes card. Buonvisi a. 1686 exaratae*. Budapest 1886 (wstęp, str. XLIII. sq.)

niu z takim samym przyjęciem, jak wszystkie inne z tego roku i ustąpił miejsca planom Buonvisego. Odpowiedź cesarska, doręczona z końcem października Lubomirskiemu, uchylała w oględnych słowach propozycję Jana III, kooperacji i połączenia wojsk (powołując się w tem ostatniem na traktat lincki, który podobną możliwość przewidywał tylko w razie zagrożenia któregoś z aliantów), doradzała natomiast Polsce obleganie własnymi siłami Kamieńca i donosiła o zamiarach cesarza na rok przyszły, odpowiadających radom Buonvisego¹⁾. Słowem Wiedeń odrzucał współpracę obu armij, a zapowiadał zrealizowanie swemi siłami i na swój rachunek tego, co genjusz królewski przemyślał dla chwały swojej i oręża polskiego.

Cała ta jednoroczna dyskusja, która w rezultacie doprowadziła do odrzucenia planów królewskich przez sprzymierzeńca, a króla pozbawiła sposobności urzeczywistnienia ich podczas kampanji 1685 r., miała jednak swoją dobrą rację, pozwoliła Sobieskiemu w ogniu polemiki zgłębić dokładniej i przemyśleć różne sytuacje i możliwości strategiczne zamierzonej imprezy ku Dunajowi, a co więcej, przekonać i zjednać na jej rzecz polską opinię wojskową, która w 1684 r., jak widzieliśmy, stanowczo przeciw niej występowała. Przejawiło się to już z wiosną 1685 r. na sejmie warszawskim, kiedy załamała się opozycja; hetman Jabłonowski pojednał się z królem i uchwalono nowe podatki na kontynuację wojny, lecz jeszcze silniej okazało się to w jesieni t. r., gdy nieudała operacja Jabłonowskiego na Bukowinie, wyraźniej niż rok temu pod Żwańcem udowodniła logikę strategiczną Jana III i celowość jego pomysłów.

To też choć nadeszła ostatecznie z Wiednia wiadomość o odrzuceniu propozycji królewskich, mimo wysiłków ze strony nuncjusza Pallaviciniego, pragnącego jeszcze raz poruszyć sprawę Kamieńca²⁾, Sobieski nie tylko że nie zachwiał się w decyzji, ale nawet ułożył nowy warjant kampanji, kombinujący wyprawę ku Dunajowi z akcją kamieniecką³⁾ i, żeby uzyskać wreszcie zgodę na przygotowania wojenne, przedłożył go pod oficjalne rozważania rady senatu. Sądził prawdopodobnie, że w przyszłości siła faktów i konieczność strategiczna zmuszą ostatecznie

¹⁾ *Resolutio Cesarea ad propositiones principis Lubomirski circa futuros operationes* 22.X. 1685 w T. R. 101, cz. 2, nr. 8.

²⁾ Pallavicini 27.IX. 27.X. (T. R. 96); Alberti 24.X., 28.XI. 1685 (T. W.)

³⁾ Alberti 21.XI.; zob. też Pallavicini 19.XI. 1685 (T. R. 96, nr. 107).

cesarza Leopolda do przyjęcia polskiej oferty, zwłaszcza, że równocześnie zaszachował go politycznie układami z Paryżem i Moskwą.

Korzystając więc z niezwykle tłumnego zjazdu senatorów, ministrów i wojskowych w Żółkwi zaraz po przyjeździe Lubomirskiego, przywożącego odpowiedź wiedeńską, odbył Jan III w dniach 3—5 grudnia wielką naradę wojenną. W propozycjach od tronu, postawiwszy na porządku dziennym sprawę „skąd zacząć w przyszłym roku kampanję i na jaką gotować się imprezę“¹⁾, wystąpił z projektem, żeby wojsko Rzplitej już z wczesną wiosną, możliwie w kwietniu, zgromadziło się nad Dniestrem i ruszyło ku Dunajowi, najdalej pod koniec maja opanowało jego brzegi, zamykając Turkom dostęp do Mołdawji i Kamieńca; następnie po przyciągnięciu na swą stronę gospodarów wołoskich i zostawieniu im dla obrony dunajowych przepraw części wojsk, radził uderzyć na siedziby Tatarów budziackich, wreszcie zawrócić i bez obawy najazdu z tamtych stron zaatakować pozbawiony odsieczy Kamieniec²⁾. Przez trzy dni trwały narady, a rozpały się na dobre z chwilą przyjazdu nuncjusza i deputatów wojskowych, obliczających we Lwowie dla armji hibernej. Wśród zebranych, stojących pod naciskiem opinji kraju i zagranicy, wzywającej do czynu, przejawiało się zrozumienie powagi chwili po trzech latach bezowocnej wojny i dwóch zmarnowanych kampanjach. „To pewne — mówił biskup Załuski³⁾ — że Rzplta ponad siły na podatki się sili, i jeżeli tego roku pożytku jakiego ta wojna nie przyniesie, obawiać się należy, aby grodzieński sejm na dalszą zezwolił i żeby w powszechnym imieniu nie zażądaliśmy wszyscy pokoju...“ Nie więc dziwnego, że w takim nastroju projekty Jana III spotkały się z powszechnym aplauzem a uchwały poszły po linii jego życzeń, zostawiając mu swobodę w ich wykonaniu: „Ponieważ — głosiła najważniejsza konkluzja — impreza wojny następnej tajoną nie ma być z przyczyny, bo dwa tylko jej zaczęcia pozostają środki, to jest albo obledez Kamieniec albo iść z wojskiem w głąb kraju, przeto zważywszy okoliczności, gdy dobyte Kamieńca bardzo niepewne, a zawiedzione pociągnęłoby wiele nieprzyzwoitości i pozbawiłoby spo-

¹⁾ Propozycja do rady spisana własnoręcznie przez króla w *Kopji rękopismów Jana III*, str. 14—17, mylnie oznaczona rokiem 1686; por. też Rkp. Czart. 867, nr. 25 i Rkp. Rac. 30, k. 156.

²⁾ Pallavicini 5.XII. i Alberti 12.XII.

³⁾ Załuski. *Mowy na sejmach miane*. Oliwa 1689, str. 55, sq.

sobów dalszego ratowania się, nie wypada, jak iść ku Dunajowi, bo i Budziaki znieść by się mogły, Chrześcijan oprócz Wołochów i Multanów niezliczone mnóstwo wiązałoby się do JKM-ci, Kamieńcowi odcięłoby się sposobność opatrywania się od Dunaju w prowianty, Tatarowie musieliby, widząc zawarty Turkom Dunaj, chwycić się propozycji Imp. Golczewskiego, (sprawa neutralności)... a nakoniec wojska nasze mogłyby się tam na zimę oblokować...¹⁾). W ten sposób po dwuletnim okresie walki myśl królewska, przebiwszy się przez trudności, znalazła wreszcie drogę do przygotowań i do czynu.

II. PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY.

(Siły wojenne Rzplitej w 1685 r. — Pierwsze dyspozycje króla. — Konferencja z hetmanami w styczniu 1686 r. i prace przygotowawcze aż do marcowej rady senatu. — Drugie stadjum przygotowań: rozkazy, artylerja, pontony i magazyny żywnościowe. — Pomoc nuncjatury papieskiej. — Starania o posiłki zagraniczne i Kozacy. — Zagadnienia operacyjne. — Rada wojenna lwowska z 10.IV. — Rozkazy mobilizacyjne hetmana. — Fiasko pierwszej mobilizacji. — Wyjazd króla do armji 4.VI. i jego prace nad przysposobieniem armji. — Koncentracja wojsk w obozie generalnym w lipcu. — Zarządzenia co do obrony pogranicza. — Przegląd armji 19-20.VII, jej wygląd i liczebność. — Dyskusja obozowa nad planem operacyjnym. — Na Budziaki czy ku Dunajowi. — Nowy projekt posła francuskiego. — Rada wojenna z 20.VII. — Król odracza decyzję).

Obrady zółkiewskie i powzięte na nich rezolucje były punktem zwrotnym w dziejach planu naddunajskiego i podstawą poważnych przygotowań wojennych do wyprawy. Sejm warszawski z 1685 r., zgadzając się na dalszą wojnę turecką, pozwolił w tajnej uchwale wystawić armję o wysokości 33162 ludzi komputu koronnego i 12 tysięcy Litwinów. „Ponieważ za sprawą Pana Zastępów i błogosławieństwem Ojca św. — czytamy w skrypcie do archiwum²⁾ — krom Ligi z cesarzem Imci chrześcijańskim w nowy traktat z Rzpltą wenecką przeciwko nieprzyjacielowi Krzyża św. weszliliśmy i poparcie wojny przez konstytucję terazniejszego sejmu deklarowaliśmy, tedy dla tem gruntowniejszego onej skutku takowy deklarujemy za zgodą wszech stanów porządek wojska koronnego, (który) według terazniejszego sejmu

¹⁾ Rkp. Czart. 867, str. 14.

²⁾ tamże 181, str. 321, sq.

w liczbie sposobem niżej przepisany redukowanej w służbie naszej i Rzpltej zatrzymujemy z takim wyszczególnieniem rodzaju broni: husarzy 3642, pancernych 9750, lekkich 2310, pieszych 12590, dragonji 4170, węgierskiej piechoty 700. Któremu to wojsku służba i płaca wojenna z uchwały terażniejszego sejmu, żołdem przeszłego sejmu tak na kawalerję jako i infanterję od 1 lutego zaczynać się powinna...“

✓ W porównaniu z uchwałą sejmową 1685 r., była to siła o trzy tysiące mniejsza, jednak zestawiając poszczególne pozycje obu komputów¹⁾, przekonamy się, że redukcja dotknęła wyłącznie chorągwi jazdy koronnej; pozycje autoramentu cudzoziemskiego, nietylko że nie uległy zmniejszeniu, ale nawet wyszły w uchwale z 1685 r. poważnie pomnożone, piechota o 3600 głów, dragonja o 1200 ludzi, co było niewątpliwie zasługą króla, pracującego od dawna nad rozbudowaniem tych gatunków broni. Powyższy komput podczas kampanji 1685 r. nie wyzyskany, gdyż na wyprawę bukowińską hetman Jabłonowski powiódł niespełna 12 tysięcy Polaków i 2 tysiące Litwinów, miał być wprowadzony w życie dopiero teraz — w 1686 r.

Trudno jest, przy dzisiejszym stanie wiedzy o ówczesnej wojskowości polskiej i przy braku dostatecznych źródeł, przedstawić szczegółowo tok całej wewnętrznej pracy organizatorskiej, która armję wyniszczoną trzyletnimi kampanjami postawiła w ciągu kilku miesięcy 1686 r. na nogi, wyposażyła w broń i zapasy wojenne, czyniąc z niej narzędzie zdolne do urzeczywistnienia królewskich projektów. W czasach, gdy daleko posunięta anarchja i decentralizacja władz państwowych wdarła się też do wojskowości, zagarniając na rzecz województw i ziem całą władzę administracyjną hetmanów, kiedy między żołnierzem a dowódcą stanął nie tylko prywatny szef oddziału, zazwyczaj jakiś magnat, nietylko samowola „towarzystwa“, lecz i komisarz sejmikowy, trudno było mówić o jakiejś współpracy rozkazu i dyscypliny, ułatwiającej zadanie, a liczyć się przedewszystkiem należało z tym wysiłkiem woli, energii i rozumu, który trzeba było włożyć w szarmonizowanie wszystkich rozbieżnych czynników administracyjnych, skarbowych i gospodarczych. Dostosowanie stanu starej wiedeńskiej armji do uchwalonego na sejmie etatu, przez zwinięcie oddziałów zredukowanych, przez uzupeł-

¹⁾ Por. skrypt do archiwum z sejmu 1685 r. u Kluczyckiego. *Acta r. 1683*. Kraków 1883, nr. 58, str. 81, sq.

nienie chorągwi i regimentów, pozostawionych w służbie i stworzenie nowych w pomnożonych rodzajach broni, następnie przygotowanie parku artyleryjskiego, zebranie zapasów bojowych, prowiantów i środków transportowych, oto były zadania, które stanęły przed hetmanami u schyłku 1685 r.

Sobieski zdawał sobie jasno z tego sprawę, skoro na radzie grudniowej mówił „...o przygotowaniu się na przyszłą kampanję jako najwcześniejszym i jako najpożądańszym, (w którym) te rzeczy okazują się najpotrzebniejsze, zaciągnięcie Kozaków jako najwięcej, prowianty, infanterja, artylerja i budowanie statków na rzekach, które mi by się prowadziły prowianty, amunicje i inne konieczności...“, gdy pod obrady senatu poddawał „sposób zabezpieczenia temu, aby tak wielu żołnierzy nie odrywało się od wojska sprawami trybunalskimi... a deputaci także po zasługi, którzy rok od roku w województwach i powiatach bawić się muszą, aby wracali do wojska z pierwszą wiosną...“ i gdy zwracał uwagę na konieczność wydania po powiatach i województwach uniwersałów, „ponieważ tak znacznie przyczyniona hiberna, aby każdy towarzysz sposobił się w żywność na pół roku i aby nie z próżnemi wozami, ale dobrze naspiżowanemi przychodzili do obozu według dawnych zwyczajów, także w strzelbę długą żeby się fundowali, tychże ostrzegając, aby w pierwszych dniach maja stanęli w obozie...“¹⁾. To wszystko co mówił, było programem pracy przygotowawczej, którą tem rychlej należało podjąć, im wcześniej zamierzano wyjść w pole.

Rzeczywiście, w tym duchu podjęte przygotowania rozpoczęły się niemal nazajutrz po radzie. Już na komisji wojskowej, obradującej przez cały grudzień 1685 r. we Lwowie dla wypłacenia wojsku należytości i rozdzielenia hibern, wyszły pierwsze zarządzenia, zmierzające do wypełnienia komputu; król chciał nawet zatrzymać tam trzecią część należytości tym chorągwiom, — „które są wątpliwe w wystawianiu kompletu ludzi“²⁾ i uzyskał uchwałę delegatów wojskowych, że pułki, rozłokowane podczas zimy na pograniczu, nie opuszczą swoich stanowisk³⁾, przez co spodziewał się usprawnić wiosenną mobilizację. Ponadto zaraz w pierwszych dniach stycznia 1686 r. odbył Jan III konferencję

¹⁾ Królewskie propozycje na radę grudniową w *Kopji rękopisów Jana III*, str. 15, sq.

²⁾ Rkp. Czart. 867, str. 15.

³⁾ List Jabłonowskiego do króla z 20.XII. 1685. (w *Atheneum* 1848 r., zes. 6, str. 22, sq.).

z hetmanami, na której zastanawiał się nad dalszym wykonaniem uchwał rady grudniowej, a w szczególności nad sposobem sfinansowania pierwszych, najniezbędniejszych potrzeb. Ponieważ oprócz zwykłej kwarty „artylerzyckiej“ nie dysponowano na ten cel pieniędzmi, postanowiono wydatki te pokryć, jak zwykle, z jednomiljonowego subsydjum Stolicy Apostolskiej, wypłacanego Polsce na potrzeby wojny tureckiej rok rocznie w myśl traktatu warszawskiego. Zaprojektował więc król z tego funduszu przeznaczyć na artylerję, amunicję i treny 100 tysięcy złp., na żywność i magazyny prowiantowe dla piechoty 500 tysięcy złp., tyleż na zaspokojenie zaległego żołdu Kozaków i nowy ich zaciąg, znaczną sumę na mosty, pontony i barki, resztę zaś na piechotę cudzoziemską i kwatery dla brandenburskich posiłków¹⁾. Niestety, zaraz po tej konferencji wyłoniły się niespodziewane przeszkody, które, jak opozycja Pallaviciniego, kwestjonującego dalszą wypłatę pieniędzy papieskich, oraz kłopoty wskutek rozjechania się wbrew zapowiedziom, niekarnego towarzystwa z pod gubernujących chorągwi do domów — sprawiły, że ożywione tempo podjętej pracy zwolniło się na kilka tygodni. Zamiast bowiem przygotowaniom, musieli hetmani poświęcić całą swoją uwagę zimującym oddziałom, przywracać tam ład i osłaniać pogranicze przed inkursjami tatarskimi, podczas gdy król w rozlicznych konferencjach z nuncjuszem, popartych groźbą zwrócenia się do Rzymu, tracił czas na targach o zaliczki dla artylerji lub o obietnice splacenia kozackich pretensyj²⁾.

Mimo jednak tych trudności, niektóre prace postępowały powoli naprzód, ponieważ Sobieski, nie czekając na decyzję Rzymu w sprawie należnego subsydjum, wykladał z własnej szkatuły na najpilniejsze potrzeby³⁾. Dzięki temu, już w styczniu generał artylerji, Kątski, mógł zabrać się do przysposobienia sprzętu wojennego i trenu, uruchomił prace w arsenalach koronnych we Lwowie i Warszawie, w cekhauzach królewskich Złoczowa, Żółkwi i Pomorzana oraz w stanisławowskiej zbrojowni hetmana polnego, gdzie kazał naprawiać armaty i fabrykować

¹⁾ Alberti 9.I. 1686.

²⁾ O opozycji nuncjusza zob. listy Albertiego z 9, 16, 23.I., 15, 20.II. Wynikała ona, zdaniem króla, z powodu odrzucenia kamienieckich projektów Pallaviciniego. (Alberti 9.I). Do opuszczenia pogranicza przez wojska, zob. Alberti 20.II., 20.III., też list Buonvisego z 17.III.

³⁾ Alberti 26.II; Romanini z Wiednia 3.III. (T. R. 102, nr. 55). Do tego kroku zachęcał króla i senatorów Alberti jeszcze w styczniu; (rel. 25.I).

petardę, proch i amunicję¹⁾. Tę samą zapobiegliwość okazał król przy przygotowaniu pontonów do budowy mostów. Wiedział on dobrze, jak bardzo dał się odczuć w armji ich brak podczas mionych kampanij i wiele przyczynił się do opóźnienia działań wojennych, więc postanowił wcześniej zapewnić sobie ich zapas. Przez styczeń zastanawiano się nad formą pontonów, co było ważne ze względu na konieczność wiezienia ich za posuwającą się armją, i dopiero 12 lutego doniósł Pallavicini, że zdecydowano się na typ dwojaki, na barki większe do mostów na Dniestrze, a mniejsze na Prucie. Znalezione w arsenale lwowskim i Haliczu małe łódki, sporządzone ongiś przez holenderskich majstrów dla Jana Kazimierza, prawdopodobnie na wyprawę zwaniecką 1653 r., wielce przydały się do tego drugiego celu, a okazały się tem dogodniejsze dla transportu, że można je było rozbierać na części²⁾. Inną rzeczą bardzo ważną, bo wymagającą najwcześniejszej troski, była sprawa przygotowania dla armji prowiantów. Lecz i w tym kierunku podjęte prace nie uległy odroczeniu, dzięki temu, że zajął się niemi sprawca całego kryzysu, sam Pallavicini, pragnący dysponować osobiście funduszami, przeznaczone mi na ten cel. Jeszcze w pierwszych dniach listopada 1685 r. wydał on rozkazy pobudowania we Lwowie spichlerzy³⁾, gdzie przez cały grudzień i styczeń skupował, mimo pustek w swej kasie, zboża mąki i wszelkiego rodzaju żywności w takich ilościach, że 22 stycznia mógł pochwalić się już znacznymi zapasami, martwiąc się tylko brakiem pieniędzy, który nie pozwala mu myśleć o ich przetransportowaniu⁴⁾. Wziął na siebie również trud zaopatrzenia armji w środki lecznicze, sprowadzał z Francji balsamy i lekarstwa dla rannych i okazywał gotowość pomocy przy przygotowaniu pontonów, chcąc jakby osłabić złe wrażenie wywołane swą opozycją⁵⁾.

✓ Powyższe prace wypełniły czas dwóch najpierwszych miesięcy 1686 r. aż do chwili, gdy z Rzymu nadeszła przychylna

¹⁾ Romanini z Wiednia 27.I. (T. R. 102, nr. 50); por. też list króla do Kątskiego z 30.III., w kt. przypomina, że prochu dla artylerji dostarczać ma Sworczewski i synowie (Rkp. Czart. 181, str. 405, sq.).

²⁾ Pallavicini 22.I., 12.II., (T. R. 96, nr. 6, 13); Romanini 3, 24.II, 31.III. (T. R. 102, nr. 31, 34, 39).

³⁾ Pallavicini 3.XI (T. R. 95, nr. 104).

⁴⁾ T. R. 96, nr. 6, por. też. T. R. 102, nr. 31 i Bibl. Ossol. Teki Lukasa, t. 29, k. 89.

⁵⁾ Pallavicini 22.I.; Romanini 31.III.

odpowiedź w sprawie subsydjum papieskiego i pierwsze jego raty¹⁾, gdy za pośrednictwem asygnat trybunału w Radomiu poczęto inkasować nałożone podatki²⁾, a zbliżająca się wiosna ka-zała pomyśleć o wypoczywającym żołnierzu. Dnia 3 marca zwo-łał Jan III do Żółtkwi nową radę senatu, na której, widząc, że pieniądze z powiatów wpływają powoli, celem przyspieszenia prac i podniesienia zapału, zadeklarował dar 400 tysięcy złp. ze swej prywatnej kasy na potrzeby piechoty i rekrutację³⁾; ten piękny gest spowodował także nuncjusza do wypłacenia przy-rzeczonych 100 tysięcy złp. dla Kozaków, drugiej raty 50 tysięcy złp. na artylerję i 20 tysięcy złp. na pontony⁴⁾. Obrady były po-święcone niemal w całości sprawom wojskowym. Omówiono „po-trzeby armatnie“, polecono gen. Kątskiemu wyprowadzić w pole 60 dział wielkich spiszowych prócz znacznej liczby mniejszych, zajmowano się kwestją kozacką i sposobami wydostania od nich w tym roku żołnierza i ustalono sposoby jak najprędszego posta-wienia armji w stan bojowy⁵⁾.

Bezpośrednio po tej radzie, w dniach 8—12 marca, wyszły z kancelarji hetmańskiej Jabłonowskiego rozkazy, powołujące oficerów i towarzyszy do ich chorągwi i regimentów⁶⁾, wydano patenty na rekrutację i uzupełnienia oddziałów, posypały się uniwersały do województw i powiatów, aby wojsko „do prędkie-go ruszenia się ze swoich stanowisk gotowało, w konie dobre, ryszttunek, strzelbę długą i prowiant półroczny się fundowa-ło...“⁷⁾. Król Jan ze swej strony wydawał specjalne rozkazy do poruczników piechoty łanowej, aby „ze wszystkich dzierżaw na-szych na pierwsze dni maja według dawnych rejestrów pod Lwo-wem do boku naszego i usługi Rzplitej trybem i porządkiem wo-jennym ludzi wymundurowanych stawili i tego dojrzyć skutecz-

¹⁾ Pallavicini donosi 5.III. o przesyłce via Amsterdam 100 tysięcy złp., 27.III. i 1.IV. o dalszych przesyłkach tej wysokości, a 15.V. 500 tysięcy złp. (T. R. 96, nr. 25, 35, 39, 55).

²⁾ Alberti 26.II.

³⁾ Alberti 26.II. i 6.III., też de Bethune 9.III. (*Hurmuzaki* XVI, nr. 237), powyższe prostuje D. Aleyraca (II, st. 154), który mówi o skąpieniu przez króla własnych pieniędzy na potrzeby wojska.

⁴⁾ Pallavicini 12.III. (T. R. 96, nr. 29).

⁵⁾ Do rady z 3.III., zob. list Radziejowskiego do nuncjusza z 4.III., inny bezimienny w T. R. 101, cz. 1, nr. 3, 4, i Romanini 17.III. (T. R. 102, nr. 37).

⁶⁾ „Księga ordynansów, uniwersałów etc... hetmana Jabłonowskiego z 1686 r.“ w Bibl. Ossol., rkp. 250, str. 43, sq., 55, sq. etc.

⁷⁾ Rkp. Akad. Umiej. 1081, str. 25.

nie chcieli, żeby każdy wybraniecki pacholek rydel i siekiereę dla gotowania przepraw miał przy wozie swoim...¹⁾, zaś do poszczególnych senatorów wysyłał imienne listy z zaproszeniem... „ażebys Uprz. Wasza według dawnego zwyczaju z woli senatu nie tylko przywoity poczet na przyszlą wyprawić kampanję, ale też i sam do boku naszego i obrony ojczyzny w pierwsze dni maja pośpieszyć zechciał...²⁾. Równocześnie też nie spuszczał król oka z przygotowań na Litwie, gdzie hetman wielki, Kazimierz Sapieha, przy pomocy polnego Służki i generała artylerji Pawła Sapiehy dokładali starań, żeby powetować zeszlroczną opieszalosc. Okolo 10 marca nadbiegly na dwór zółkiewski listy od hetmana WXL., w których, pisząc o swych trudach, zapowiadał przymarsz wojsk litewskich pod Lwów najdalej do końca maja³⁾.

W kilka dni po radzie marcowej przeprowadził hetman Jabłonowski lustrację spichlerzy papieskich we Lwowie i znalazłszy w nich zapas żywności dostateczny dla 12 tysięcy ludzi na przeciąg 6 miesięcy⁴⁾, uznał za wskazane przystąpić do założenia głównych magazynów prowiantowych armji. Król przeznaczył do tego celu dwa nadrujnowane zamki nad Dniestrem, w Rozdole i Ujściu, wydając polecenia zreperowania ich i wzmocnienia palisadą⁵⁾, by najprędzej zwieźć tam plon pracy nuncjusza. Jednak trudności, które wyłoniły się w drugiej połowie marca przy przetransportowaniu tak wielkich zapasów, załadowanych na 3.500 wozach⁶⁾ skłoniły Jana III do zastanowienia się nad innymi możliwościami komunikacji. Biorąc pod uwagę sposób wypróbowany przez Niemców w 1683—1684 r., którzy przy oblężeniu Wiednia i Budy transporty wojskowe dowozili Dunajem, postanowił król posłużyć się drogą wodną spławnego Dniestru i Prutu. Wprawdzie, jak donosił nuncjusz 27 marca, przedsięwzięcie to wymagało naprawienia w kilku miejscach koryta dniestrowego, jednak rozwiązywało ono istotnie sprawę szybkiej komunikacji, tę najdotkliwszą bolączkę ówczesnych armij⁷⁾. Przy organizowaniu tych rzeczy

¹⁾ Rkp. Czart. 181, str. 397, sq.

²⁾ ib. 432, str. 9. Jan III do Tarty 8.III.

³⁾ Pallavicini 12, 20.III. (T. R. 96, nr. 30, 35); Alberti 13.III.

⁴⁾ Pallavicini 12.III.

⁵⁾ Bethune 14.III. (Hurmuz. XVI, str. 101).

⁶⁾ Trudności wynikały z powodu braku koni i przeszkód terenowych.

⁷⁾ Pallavicini 20, 27.III; Buonvisi do Pallaviciniego. 1.IV. (*Relationes card. B.*, str. 64, sq.).

wielce pomocnym okazał się, jak wspomniałem, nuncjusz Pallavicini, mający do pomocy niestrudzonego Teotynea O. Bonesanę, a jemu znów nie szczędził swoich rad doświadczony w sprawach organizacyjnych nuncjusz wiedeński kard. Buonvisi. „.... Już Wasza Przew. ma żywność przygotowaną — pisał tenże do swego polskiego kolegi¹⁾ — i spodziewa się znaleźć sposób przetransportowania jej, ale jeśli (w czasie wyprawy ku Dunajowi) nie ufortyfikuje się (w Mołdawji) jakiegoś miejsca celem gromadzenia i asekurowania mnóstwa wozów, potrzebnych do sprowadzania żywności z daleka, to utrata nawet jednego konwoju może wzniecić w wojsku popłoch. Dlatego byłoby konieczne dysponować tam jakimś punktem na magazyny i piekarnie... I o ile, po przetransportowaniu tam wszystkiego naraz pod eskortą całej armji, będzie się miało prowianty w sąsiedztwie, to wystarczą zwykle wozy regimentowe do dostawiania tych prowiantów... tam, gdzie potrzeba: jeżeli zaś prowianty miałyby być przewożone za każdym razem z granic Polski, to wszelkie oddalenie się od Dniestru (kardynał miał na myśli pewnie Prut) będzie niemożliwe i okaże się potrzeba większych oddziałów na ich konwojowanie...“

✓ Równoległe do tych prac przygotowawczych w kraju podjął król, w myśl swego programu, również i zagranicą starania o posiłki wojskowe, któreby uzupełniły własny autorament cudzoziemski. Nie będę podnosić szczegółów tej akcji, wchodzącej w zakres czynności dyplomatycznych, tylko nadmienię, że obok wielkiego poselstwa Grzymułtowskiego do Moskwy, które od lutego rozpoczęło układy z carami o pokój wieczysty, o przymierze broni i urządzenie w tym roku walnej dywersji na Krym, Sobieski zwrócił się w grudniu 1685 r. do Francji i przez usta swego posła Wielopolskiego, przez nieoficjalnego przedstawiciela francuskiego w Polsce de Bethuna i własnoręczne memorjały do Ludwika XIV, prosił o trzy bataljony piechoty, 15 armat z amunicją i zastęp inżynierów, artylerzystów i minierów, podkreślając, że będzie to pomoc mniejsza od udzielonej przez Francję cesarzowi na Węgry w 1664 r. lub Wenecjanom na Kandję²⁾. W lutym i marcu traktował przez tegoż Wielopolskiego i Gałęckiego z elektorem brandeburskim w sprawie obowiązkowego kontyngentu 2 tysięcy pie-

1) Buonvisi do Pal. 7.IV. (Relationes, 70, sq.).

2) Jan III do Ludwika XIV. 27.XII. i de Bethune 4. 27.XII. 1685. (Waliszewski. IV, 3085, 98, 3113, sq.).

choty ¹⁾, w lennei Kurlandji zapewniał sobie oddział 800 ludzi pod wodzą walecznego księcia Ferdynanda ²⁾, zahaczał staraniami o Saksonję, myślał zaciągnąć w Szwecji kilka tysięcy piechoty na koszt Ludwika XIV., gdyby temuż względy polityczne nie pozwoliły nieść pomoc bezpośrednio, a nawet wysyłał w kwietniu de Neufvilla do Sabaudji z przypomnieniem starej obietnicy tysiąca dragonów na walkę z półksiężycem, chcąc też ewentualnie posłużyć się firmą tamecznego księcia dla posiłków francuskich ³⁾. Co więcej, nie zrażony zeszłoroczną odmową próbował również i w Wiedniu nawiązać znów kontakt z cesarzem i kosztem pewnych ustępstw politycznych w Siedmiogrodzie zjednać go dla kooperacji wojskowej. Nawiązując mianowicie do swych planów z września 1685 r. gotów był zostawić cesarzowi swobodę działania wzdłuż zachodniej granicy Siedmiogrodu od strony Marmaros lub Temeszwaru, byleby to działanie chciało się dostosować do polskiej akcji nad Dunajem. Te i tym podobne myśli usiłował król przemycić do Wiednia za pośrednictwem posłów weneckich już od stycznia ⁴⁾, a w razie udania się starań trzymał w zanadru dalszy projekt co do wymiany 10 tysięcy piechoty cesarskiej za 6 tysięcy polskiej jazdy, tak bardzo Niemcom potrzebnej na Węgrzech ⁵⁾.

Lecz w tych wszystkich troskach o nadkomputowe zwiększenie armji chyba najwięcej trudów kosztowała Sobieskiego sprawa zaciągów kozackich. „Wojsko JKMc i Rzpltej zaporoskie“ przedstawiało w rachubach królewskich wartość specjalną, może nie tyle przez swoją bitność bojową, która po wojnach kozackich zmalała, ile przez siłę zaczepną, przez ducha ofensywnego, który tak pożądany był w czasie wyprawy ku Dunajowi. Oceniał to dobrze Jan III w 1683 r., kiedy przyjmował ofertę Kunickiego na wyprawę tehińską, gdy w 1684 r. lokował Kozaków w odzyska-

¹⁾ List Jana III do elektora i kredytywa dla Wielopolskiego z 15.XI. 1685; odpowiedź elektora z 24.II. 1686; kredytywa dla Gałęckiego 21.II; odpowiedź elektora 2.IV. W. Bibl. Ossol. Teka Lukasa 29. k. 84, 8.

²⁾ Pallavicini 27.III. (T. R. 96, nr. 36); Alberti 1.IV.

³⁾ Starania w Szwecji, Bethune 27.XII. 85. i 5.I. 86. (Walisz. IV. 3098, sq., 3114, sq.); też list Brezy do Scultetusa 9.II. (T. L. 29. k. 83); w Sabaudji list króla do ks. Amadeusza z 5.IV. (Bibl. Jagiell. 5998, str. 20, sq.) i Daleyrac II., str. 81, 93; w Saksonji T. L. 29. k. 84 i Romanini 21.IV. (T. R. 102, nr. 41).

⁴⁾ Alberti 9, 16, 23.I, a z Wiednia Cornaro 7.IV. (Hurmuzaki IX, cz. 1, str. 327, sq.).

⁵⁾ T. L. 29. k. 89.

nych częściach Ukrainy poza ostatnimi placówkami polskimi w Białej Cerkwi i Niemirowie, oraz gdy przeprowadzał na sejmie 1685 r. specjalną dla nich konstytucję p. t. „Ubezpieczenie Wojska zaporoskiego“, albowiem w ten sposób przysposabiał sobie element zorganizowany wojskowo, który werbowany przez „pułkowników“, podległych „nakażnemu“ hetmanowi Mohile, rezydującemu w Niemirowie był w stanie oddawać Polsce znaczne usługi w wojnie tureckiej¹⁾.

✓ Lecz rok 1685 wprowadził w sprawy kozackie wiele zamieszania. Jedni pułkownicy, jak Semen, Bulukbasza i Barabasza uchylali się od posłuszeństwa Mohile, inni, jak Sulimko uciekali się nawet do otwartych buntów, a za przykładem dowódców rozswawolone kozactwo poczęło wyłamywać się z ustalonego porządku, opuszczało swoje konsystencje a nawet wchodziło w krwawe zatargi z polskimi chorągwiami, rozłożonemi w ich sąsiedztwie na hibernach. Szczytem zaś wszystkiego okazało się ich ułtimatium, wystosowane w pierwszych dniach stycznia 1686 r. do Jana III, w sprawie natychmiastowego zaspokojenia ich pretensyj żołdowych, a poparte groźbą przejścia do nieprzyjaciela²⁾. Sprawa zaczynała być poważna, więc trzeba było zabrać się energicznie do przywrócenia porządku, jeśli chciano mieć z nich jakąś korzyść w najbliższej kampanji. Już w grudniu 1685 r. podniósł Sobieski sprawę kozacką na radzie senatu, tegoż miesiąca wydał Mohile polecenie, by celem pozbycia się niekarnego elementu szlacheckiego, listów przypowiednich udzielał tylko pułkownikom pochodzenia gminnego³⁾, kazał pochwytać rozswawolonych pułkowników, wreszcie, jak widzieliśmy, starał się wydestać od nuncjusza 100 tysięcy złp. na wypłatę ich żołdu.

Około połowy marca wysłał król na Ukrainę kasztelana chełmskiego, Drużkiewicza, który od 1683 r. pełnił funkcję komisarza dla spraw kozackich, obdarzył go pełnomocnictwami i w pełną moc karania „ex decreto suo“, polecił mu zaprowadzić tam ład, rozstrząść krzywdy, zaspokoić pretensje i poczynić nowe za-

¹⁾ Do spraw kozackich z lat 1683-5. zob. Korzou. *Dzieje wojen*. T. III, str. 10, sq.; Urbaniński. *Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i Mołdawji*. Lwów 1907. (22, sq.; Dr. Antoni J. *Kozacy na Polesiu kij. w 2-giej poł. 17 w.* [Bibl. warsz., 1881, t. IV]. *Akty o Kozakach w Arch. Jug. zap. Rosii*, cz. 3, t. II, Kijów 1868.

²⁾ Pallavic. 14.I. (T. R. 96, nr. 4); też T. L. 29. k. 80, por. list Jabłonowskiego do Mohiły z końca stycznia w Rkp. Ossol. 250, str. 11, sq.

³⁾ Dr. Antoni J. l. c., str. 391.

ciągi na wyprawę¹⁾. Drużkiewicz wywiązał się z swego zadania należycie. Wkrótce znikły z szeregów starszyny kozackiej niepokojne duchy, pozostałych pułkowników ściśnięto do wyznaczonych im stanowisk, załatwiono zatargi z chorągwiami polskimi i kiedy z końcem marca przybył do nich od chana posłannik, usiłując przeciągnąć ich na stronę turecką, Kozacy listy chańskie wraz z tłumaczem odesłali królowi, zapewniając o swej wierności²⁾. Uporządkowawszy „interesa wojska zaporoskiego“, wydał Drużkiewicz 10 pułkownikom listy zapowiednie i zaliczki na zaciągi, potem w kwietniu Sobieski posłał Mohile dalszą kwotę pieniężną na przygotowanie odpowiedniego trenu artyleryjskiego, kazał u siebie szyć mundury i barwę, jednym słowem starał się o należyte ich wyekwipowanie, spodziewając się wydostać w ten sposób 10 tysięcy żołnierza³⁾.

Podczas tych ożywionych prac odbywała się również w otoczeniu króla i hetmanów poważna dyskusja na temat przyszłych operacyj wojskowych. Plany, z jakimi wystąpił Sobieski na grudniowej radzie senatu i które spowodowały znaną uchwałę, nie wyczerpywały wszystkiego, zaś przez swoją ogólnikowość posiadały wiele niedomówień, które w miarę postępu przygotowań trzeba było szczegółowiej rozpatrzyć i wyjaśnić, lub nawet zmienić⁴⁾. I tak, zaraz na początku roku odpadła myśl ataku na Kamieniec po poprzednim umocnieniu się nad Dunajem, zadanie dla umęczonej armji rzeczywiście nie do przeprowadzenia, a zamiast tego w marcu powrócił król do starego projektu z 1684 r. przezimowania w Białogrodzie, by z wiosną roku przyszłego przejść Dunaj po lodach i kontynuować ofensywę w głąb

¹⁾ Ordynans hetmański dany Drużkiewiczowi z Buska 8.III. i inne zarządzenia w tej sprawie, zob. Rkp. Ossol. 250, str. 59, sq., też T. I. 29. k. 80.

²⁾ Alberti 20.III.

³⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 80, sq.; Alberti 20, 27.III.

⁴⁾ Trudności w planie grudniowym widział i podnosił nuncjusz zaraz po radzie. W jaki sposób — pytał on — zbierze się w tak krótkim czasie armja litewska, na jakiej podstawie polega król tyle na gospodarach wołoskich, w jaki sposób zapewni sobie ich wątpliwą wierność, zostawiając im na obronę Dunaju tylko drobną część armji, jak zapewni się regularną dostawę żywności w tym spustoszonej kraju, jak piechota zniesie tak długi marsz, wreszcie, jak strudzone i wyniszczone wojsko po ciężkiej operacji nad Dunajem przystąpi do oblegania Kamieńca. (Pallavicini 11.XII.; Alberti 12.XII. 1695). De Bethune niebezpieczeństwo widział w długości marszu, w ciężkiej dostawie żywności, w niepewności gospodarów i niedyscyplinie młodego żołnierza, której bał się powierzać osobę królewską. (Bethune 26.III.; Alberti 10.IV.)

Turcji¹⁾. Również w tym samym czasie wyjaśnia się sprawa wyboru drogi operacyjnej.

Z rozlicznych traktów wojskowych, biegnących od wieków przez Mołdawję dolinami rzecznych, kierunek do Dunaju wyznaczały tylko szlak tehiński, wzdłuż Dniestru, jaski wzdłuż Prutu i trakt suchawski ku biegowi Seretu. Z tych wszystkich król brał pod uwagę od samego początku tylko dolinę Prutu. Dwa prowadziły do niej przejścia z granic polskich: jeden od strony Żwańca i Chocimia, który służył za punkt wyjścia kampanjom 1621 r. i 1684 r., uważany był za łatwiejszy, jako że omijał gąszcza Bukowiny i wybiegał odrazu (po żmudnej przeprawie przez Dniestr) na obszerne niziny; drugi zaczynał się pod Śniatynem, korytem Prutu przebijał się przez „cieśnie“ lasów bukowińskich, cięższy i upamiętniony traktem kampanji 1673 r., oraz niebezpieczeństwem zeszłorocznej wyprawy Jabłonowskiego²⁾. Ponieważ jednak pierwszy leżał za blisko Kamieńca i niemal pod ogniem jego dział, zdecydował się Sobieski na trakt bukowiński, jako bliższy granicom i swobodniejszy z powodu osłaniających go puszczy.

Jan III rozumiał, że tylko wtedy będzie możliwe trwale usadowienie się nad Dunajem, jeżeli odpadnie obawa odcięcia komunikacji z krajem, jeżeli transporty zapasów wojennych i uzupełnienia będą mogły doptywać swobodnie do armji operacyjnej. Sprawę tę poruszył król znacznie wcześniej, niż cytowany list kard. Buonvisego, bo na radzie marcowej i wtedy to rzucił myśl pobudowania wzdłuż całej drogi operacyjnej całego szeregu fortów, które, opatrzone załogami i artylerją nietylko byłyby w stanie obronić trakt i etapy, lecz także odciąć Kamieniec od południa i Mołdawję utrzymać w zależności³⁾.

Z innych spraw, które wymagały rozstrzygnięcia, najważniejszym było ustalenie celów taktycznych wyprawy i ubezpieczenie granic. Wprawdzie uchwała grudniowa przewidywała trojakie zadanie operacyjne: zdobycie zamków nad Dunajem, zwrócenie się na wschód ku Budziakom i na zachód w stronę Multan,

¹⁾ T. R. 101, cz. 1, nr. 4. Bethune. 19.V. (W a l i s z. IV, str. 3150, sq.) w przemówieniu nad Dunajem widział chęć uniknięcia sejmu, kt. w 1687 r. miał odbyć się w Grodnie.

²⁾ Por. Dupont. *Mémoires*. Warsz.* 1885, str. 177.

³⁾ Por. listy Radziejowskiego i N. N. do nuncjusza z pocz. marca. (T. R. 101, cz. 1, nr. 3, 4); też Buonvisi do nuncjusza 1.IV (*Relationes*, str. 64, sq.).

zamierzając to wszystko osiągnąć w ciągu jednej kampanji¹⁾, nie-trudno jednak było przewidzieć, że siły Rzpltej z powodu swej szczupłości nigdy nie będą mogły zaryzykować podzielenie się i ofensywne w trzech równocześnie kierunkach działanie. To też późniejsza myśl przezimowania nad ujściami Dunaju musiała doprowadzić do ściślejszego sprecyzowania kolejności operacyj i wybrania takiej na cel pierwszy, któraby gwarantowała najpewniej opanowanie brzegów i ubezpieczenie zdobyczy.

Co do ubezpieczenia państwa podczas wymarszu całej armji do Mołdawji, i tu okazało się wiele wątpliwości, zwłaszcza, że zły stan obrony kresów i ich jak najgorsze położenie strategiczne po delimitacji z 1680 r., utrudniały to zadanie. Wprawdzie wyprawy Jędrzeja Potockiego z 1683 r. a królewskie z 1684 r., po odbiciu zamków Czortkowa, Jagielnicy i Jazłowca na Podolu i Niemirowa na Ukrainie zredukowały zabór turecki jedynie do Kamieńca, Międzyboża i Baru, a ustawiczne podjazdy polskie i kozackie utrudniały im wzajemną komunikację, jednak przez to samo, że w tych miejscach utrzymywały się garnizony tureckie, stały się one punktami oparcia dla każdej większej ordy tatarskiej w inkursjach do wnętrza Polski. Sobieski potrafił z biegiem lat wprowadzić na kresach stały system obrony, jakby kordonowy, który od Zabłotowa i Śniatyna w oparciu o twierdzę stanisławowską, przez linję zameczków naddniestrzańskich i podolskich aż na Ukrainę po Hryców, Niemirów i Białęcerkiew wzmacniał się podczas wojen obronnych lub hibern licznymi partjami, załogami i furwachtami. Ale jak rozwiązać tę sprawę, gdy wszystkie siły ruszą ku Dunajowi, to zostawało do omówienia. W kołach wojskowych jedni, wzorując się na precedensie z 1683 r., byli za pozostawieniem w kraju części komputu koronnego pod wodzą hetmana polnego, inni, by nie dopuścić do umniejszenia armji operacyjnej, radzili raczej powołać na koń pospolite ruszenie z trzech pogranicznych województw, a Kamieniec oblokować przez ufortyfikowanie jakiegoś miejsca w jego pobliżu²⁾.

Ponieważ wszystkie te kwestje wymagały omówienia oficjalnego, a stan przygotowań wojennych i zbliżający się czas rozpoczęcia wyprawy zmuszał nadto do ustalenia terminu mobilizacji

¹⁾ Buonvisi w liście z 1.IV. wyraźnie rozróżnia w naddunajskiej akcji trojakość celów.

²⁾ T. R. 101, nr. 4; Alberti 1, 10.IV; Pallavicini 17.IV. (T. R. 96, nr. 45).

wojsk, postanowił ✓ Jan III zwołać wielką radę wojenną¹⁾. W pierwszych dniach kwietnia wyjechał z Żółkwi do Lwowa i tam dał na prośby Jabłonowskiego r e n d e z - v o u s hetmanom, generałom artylerji i znaczniejszym dowódcom. W wielką środę, 10 kwietnia, rano odbyła się narada. Trwała ona krótko, ze względu na wielkiego hetmana, oderwanego od łoża śmiertelnie chorej żony, więc załatwiono tylko sprawy najpilniejsze²⁾. Wyznaczono termin gromadzenia się wojsk na dzień 8 maja, zgodzono się, by dla łatwiejszego opasania koni i zatajenia przed nieprzyjacielem ✓ właściwych zamierzeń koncentracja odbyła się w trzech obozach: pod Stryjem w obecności samego króla, pod Trembowłą przy nadzorze Jabłonowskiego i pod Śniatynem przy hetmanie polnym Potockim. ✓ Wszystkie inne rzeczy odroczone do następnej rady, która miała się odbyć 28 kwietnia w Jaworowie, przyczem co do faktycznego kierunku wyprawy zastrzegł sobie król zasadniczą decyzję w generalnym obozie.

✓ Na powyższej radzie zamknął się niejako pierwszy okres przygotowań, w istocie swej najważniejszy, bo stwarzający organizację samej wyprawy i siły. Uruchomić cały ten zmontowany aparat zależało już tylko od energii wielkiego hetmana i od dyscypliny żołnierskiej. Rzeczywiście zaraz po przyjeździe do swej kwatery w Busku Jabłonowski przystępuje do pracy. Między wyznaczone obozy rozdziela chorągwie i regimenty, stojące dotąd na leżach zimowych, zaś 13 kwietnia wydaje do całej armji koronnej i do poszczególnych oddziałów rozkazy, wzywając je do stawienia się w naznaczonych partjach dnia 8 maja z końmi, bronią, wozami i prowiantem półrocznym³⁾. I tak oddziały, konsystujące w królewszczyznach pod Lwowem, miały zebrać się nieopodal Stryja pod Rudą, w obozie podskarbiego nadw. Rzewuskiego. Skierowano

¹⁾ Alberti 13, 27.III.

²⁾ Wojenna rada we Lwowie: Alberti 10, 11.IV; Pallavicini 17.IV. (T. R. 96, nr. 45); Romanini 28.IV. (T. R. 102, nr. 42); Bethune 12.IV, który jednak przedstawia rzecz bałamutnie; narady przesuwana na 12.IV. może dla tego, że depeszę napisaną we Lwowie wysłał i zadatował po powrocie do Żółkwi. (Zob. W a l i s z. IV. 5146 i H u r m u z. XVI. nr. 242; u tego ostatniego data listu zmylna na 15.IV.; zob. też T. L. 29. k. 89.)

³⁾ Uniwersały hetmańskie z Buska 13.IV. w Księdze ordynansów. (Rkp. Ossol. 250, str. 73, sq. i 88); por. też *Relację hetmana z kampanji 1686 r. w błędnem i skróconem tłumaczeniu łac. u Załuskiego. Epist. hist. fam. Brunsb. 1710. T. I, cz. 2, str. 959, sq.*, której polski oryginał znajduje się w Rkp. Akad. Umiej. 1081, str. 25, sq.; w niniejszej pracy posługiwać się będziemy tekstem oryginalnym.

tam chorągwi husarskich 9, pancernych 11, wołoskich 2, regimentów pieszych 2, dragońskich 5, arkebuzerji 1. Wojska, stojące na leżach poniżej Dniestru i na Pokuciu, zwrócono do obozu sędziego halickiego, Skarbka, który założono przy Dniestrze, naprzeciw Ujścia. Stawić się tam miało chorągwi husarskich 6, pancernych 14, regimentów pieszych 7, dragońskich 1, arkebuzerji 1, piechoty węgierskiej chorągiew 1. Oboźny wojskowy, Marcin Chełmski, otrzymał komendę obozu największego, który wyznaczono pierwotnie między Podhajcami a Zawałowem, gdzie polecono ścierać oddziałom z pogranicza podolskiego w liczbie: chorągwi husarskich 10, pancernych 33, wołoskich 6, regimentów piechoty 16, dragońskich 5, arkebuzerji 1. Z mniejszemi komendami wysłano do Złotnik na obronę ważnych przepraw przez Strypę Pułaczewskiego (1 chor. panc., 1 wołoska i 1 reg. pieszy), pod Uście dragonję artylerji koronnej, pod Trembowlę Baworowskiego z 5 pancernemi i 1 wołoską chorągwią, a pod Tarnopol Jełowickiego z 2 chorągwiami pancernemi, łącząc w ten sposób obóz podhajecki Chełmskiego z partją stolnika kijowskiego Łaska, który stał na Wołyniu pod Wiśniowcem z 7 chorągwiami pancernemi i 1 wołoską.

W ten sposób rozlokowane obozy zatoczyły figurę trapezową, frontem zwróconą ku południowemu wschodowi, jakby osłaniając kraj przed wiosennemi inkursjami Tatarów. Dla ubezpieczenia się przed nimi wysunięto w straży przedniej pod Śniatyn na osłonę Pokucia i Zadniestrza dzielnego zagończyka, płk. Dymideckiego, z 10 chorągwiami (4 pancerne i 6 wołoskich), a dla obserwacji Kamieńca ulokowano pod Jazłowcem rotm. Cińskiego z 5 chorągwiami (1 pancerna i 4 tatarskie) ¹⁾. Wojskom litewskim wyznaczono obóz pod Zbarażem, zaś pułkom kozackim polecono rozkazem z 20 kwietnia zbierać się przy boku hetmana Mohiły pod Winnicą. Na przeciw tych ostatnich pchnięto pod Lachowce, na straż ważnych przejść rotm. Zawiszę z 6 chorągwiami wołoskiemi, wysyłając równocześnie dla Mohiły pod konwojem 60 dragonów, amunicję i pieniądze na konie kozackiej artylerji ²⁾.

Powyższe rozkazy dowodziły, że istotnie tak król, jak hetman starali się dotrzymać zamierzonego terminu kampanji i jak naj-

¹⁾ „Connotacya chorągwi i regimentów wojsk JKMei i Rzpltej na partje rozordynowane pod różnemi comendami ex initiis kampaniey anni 1686”. (Rkp. Ossol., nr. 250, str. 275—81), mniej dokładnie w Jabłonowskiego relacji, str. 25.

²⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 80—84.

wcześniej wyjść w pole. Co więcej, po nadejściu od hetmana Sapiehy wiadomości, że zamierza stanąć z wojskiem litewskim pod Lwowem dn. 25 maja, postanowiono na ten czas wyznaczyć popis wszystkich wojsk, wydano Kozakom rozkazy przybycia pod Jazłowiec na dzień 24 maja, gdzie prawdopodobnie przewidywano pierwotne ściągnięcie się całej armji, chcąc najdalej w pierwszych dniach czerwca rozpocząć kroki wojenne¹⁾. Rozpoczęła się więc w przededniu mobilizacji gorączkowa praca; we Lwowie gotowano wozy dla przewiezienia piechoty i żywności, w Rozdole stawiano pontonowy most na Dniestrze, do okolicznych starostw rozjechali się rajtarowie dla odbierania naznaczonych prowiantów, do wiosek naddniestrzańskich rozesłano uniwersały królewskie o dostarczenie czajek na przetransportowanie do głównych magazynów żywności²⁾, wreszcie około 22 kwietnia wyjechał Jan III z Żółkwi do Jaworowa na zapowiedzianą radę wojenną, postanawiając nie później jak 4 maja ruszyć dalej do obozu Rzewuskiego³⁾. Lecz niespodziewane trudności, jak z początkiem roku, tak i teraz pomieszały wszystkie szyki.

Oto zaraz po przybyciu do Jaworowa Sobieski zachorował⁴⁾, skutkiem czego nie odbyła się w naznaczonym terminie narada, i gdy około 5 maja zjechali się na królewski dwór hetmani dla zastanowienia się nad sprawami dotąd nie załatwionemi i powzięcia ostatecznych decyzji, okazało się, że rekonwalescencja króla, ze względu na oczekujące go trudy wojenne, potrwa dłużej i przed 23 maja nie pozwoli mu opuścić domu. Wprawdzie Jan III żądał od hetmanów, by nie tracąc czasu, udali się do swych obozów i w ten sposób pokryli jego niedyspozycję⁵⁾, lecz Jabłonowski rozkazu nie wykonał i zamiast do wojsk wrócił do Lwowa, gdzie przez długi czas pozostał. Nie znając pobudek kierujących postępowaniem hetmana, przez dożywotność swej władzy nieodpowiedzialnego za swoje czyny, trudno wyrazić jakiś sąd w tej sprawie.

¹⁾ Pallavicini 24.IV. (T. R. 96, nr. 47). Rozkazy do Mohily i innych pułkowników kozackich 20.IV., w rkp. Ossol. 250, str. 82, sq. Zamiar rozpoczęcia kroków woj. 12.VI. u Albertiego w depešy z 15.V.

²⁾ Szczegóły u Romaniniego 12.V. (T. R. 102, nr. 44), w rkp. Ossol. 250, str. 100, sq. i w księdze hetmańskiej p. t. „Porachowanie ze skarbem Kor. 1685—89”. (Rkp. w zbiorach D-ra Czolowskiego, któremu za udostępnienie swych zbiorów składam gorące podziękowanie).

³⁾ Bethune 18.IV. (Hurmuzaki XVI, str. 105).

⁴⁾ Alberti 1.V.; Pallavicini 8.V. (T. R. 96, nr. 51). Hurmuzaki XVI., str. 103, sq.).

⁵⁾ Bethune 4.V.; Pallavicini 8.V. i 11; Alberti 15.V.

W każdym razie to niezastosowanie się do życzeń króla nie mogło dać dobrego przykładu oficerom i towarzystwu, a przyspieszająco wpłynąć na tok mobilizacji ¹⁾.

„Jest hańbą — pisał w tym czasie poseł wenecki — że w Polsce król musi, żeby się tak wyrazić, poprzedzić żołnierza w obozie, który nie wyjdzie z swego domu, zanim nie ujrzy hetmanów pod namiotami, i to jest jeden z triumfów rozkiełznanej wolności tego kraju, gdzie wszyscy rozkazują, a mało kto słucha“... ²⁾). Nic więc dziwnego, że gdy nadszedł dzień 8 maja, przeznaczony na mobilizację, zamiast wyekwipowanych pułków i chorągwi poczęły ścigać do obozu utartym zwyczajem oddziały zdekompletowane, bezładne kupy towarzystwa i żołnierzy. Niektóre chorągwie, zobowiązane wystawić setkę, przywiodły 40 i mniej ludzi — pisał z oburzeniem Alberti ³⁾). Wprawdzie wielki hetman starał się później usprawiedliwić ten skandal późną wiosną i spóźnionem ukazaniem się trawy, nie ulega jednak wątpliwości, że istotna przyczyna leżała gdzie indziej. „Nie mogę zataić — pisał wspomniany już Alberti do weneckiego senatu — że panuje tu wprost skandaliczny brak dyscypliny wojennej, która od kilku lat rozprzegła się więcej niż kiedykolwiek“... Tę niekarność podkreślały zgodnie wszystkie relacje posłów cudzoziemskich, a jeśli się różniły, to tylko w podawaniu jej przyczyn. Jedne widziały ją w znacznej ilości młodego, niewyćwiczonego rekruta, inne zwały ją na karb wybujałej samowoli szlacheckiej, która pozwalała „towarzystwu“ zaznaczyć w ten sposób swą wyższość na zaciężnym żołnierzem ⁴⁾). W ten sposób zamiast przygotowań do generalnego zebrania, musieli dowódcy obozów zaczynać pracę od zbierania żołnierzy i kompletowania oddziałów i spełniać wogóle całą tę robotę, która w myśl uniwersałów dokonaną być miała podczas hibern.

Dnia 10 maja Jabłonowski był zmuszony ponowić swój ordynans mobilizacyjny, naznaczając pięciodniowy termin do wykonania; w dwa dni później musiał nanowo organizować obóz

¹⁾ Jonsac, o. p. cit. T. III, str. 7 pisze, że Jabłonowski już w pierwszych miesiącach 1686 r. bawił w Śniatynie, on sam w swej relacji (str. 27) pisze, że wyjechał ze Lwowa pod Uście, w istocie zaś we Lwowie przebywał jeszcze 10.VI, dopiero 12.VI. wydaje rozkazy z Bóbrki, 15.VI. z Podkamienia, 16.VI. z Bursztyna i 17.VI. staje w Uściu. (Rkp. Ossol. 250, str. 126. sq.).

²⁾ Alberti 4.VI.

³⁾ Tenże 22.V.

⁴⁾ Jabłonowski relacja, str. 26; Alberti 20.II., 18, 20.III., 10.IV., 22.V.; Pallavicini 22.V. (T. R. 96, nr. 60).

Marcina Chełmskiego pod Szarańczukami¹⁾, polecając mu obserwować ruchy nieprzyjacielskie pod Kamieńcem — wszystko daremne. Wreszcie sam król, żeby żołnierzy zapalić jakimś sukcesem i ująć ich w karby silniejszej dyscypliny, na wiadomość, że do Kamieńca zbliża się z Mołdawji nowy komendant twierdzy, wiodąc pod silnym konwojem żywność dla załogi, polecił hetmanowi polnemu wraz z podskarbisem Rzewuskim urządzić wypad, rozbić nieprzyjaciela i zagarnąć transport²⁾. Cóż, kiedy Jędrzej Potocki nie znalazł w swoim obozie nawet małej siły zdolnej do działania, podskarbi zamiast jazdy, przedłożył spis nieobecnego towarzystwa, a oboźny Chełmski, któremu w ostatniej chwili nakazano dokonać imprezy, zbałamucony mętnymi ordynansami Jabłonowskiego poprowadził pościg z pod oddalonych Szarańczuk tak niezręcznie, że nie tylko Turcy dostali się z „zachara“ do Kamieńca, ale jeszcze znaleźli sposobność wyprowadzenia załóg z ewakuowanych wyższym rozkazem miast Baru i Międzyboża³⁾. Ta kompromitacja armji i hetmanów zmartwiła króla i w pierwszej chwili

¹⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 103—8.

²⁾ Szczegóły do konwoju kamienieckiego zob. w relacji Jabłonowskiiego, str. 26, sq.; u Albertiego 15, 22.V; Pallavicini 22.V; Bethune 27.V. (Hurta. XVI, nr. 252). T. L. 29. k. 89. Jabłonowski mylnie podaje o dostarczeniu spóźnionem informacj przez „niezycziwą Wołoszę“ dn. 20.V., kiedy w rzeczywistości nadeszły one 12.V. (Alberti 15.V. i rkp. Ossol. 250, str. 104. sq.). (Sobieski oświadczył potem, że transport szedł w takiej bliskości i z tak małą garstką ludzi, iż wysłane siły wystarczały do jego zniesienia. Alberti 4.VI.)

³⁾ Po wprowadzeniu konwoju do Kamieńca, konwojujący go Arab-pasza z Tatarami wypadł przy końcu maja pod Bar i Międzyboż, zciągnął stamtąd załogi tureckie, zapalił miny, które jednak Międzybożowi nieznaczną, a Barowi niecałkowitą wyrządziły ruinę. (Jabłonowski, relacja, str. 26). Wiadomości o tem nadeszły na dwór królewski 29.V. (Alb. 29.V), zrobiły wielkie wrażenie, gdyż nie rozumiano przyczyn tego kroku. Król przypuszczał, że zrobiono to z obawy przed oblężeniem Kamieńca i z konieczności wzmocnienia tamtejszego garnizonu. (Bethune 6.VI. Hurta. XVI, nr. 246). Jabłonowski sadił, że do tego zmusił komendanta kamienieckiego brak komunikacji z tamtejszemi garnizonami. Gdy wieści się sprawdziły. (Alberti 4.VI.; Pallav. 5.VI.; Bethune 6.VI.), wydaje hetman kozackiemu płk. Buługaszy rozkaz 5.VI., aby zamiast pod Jazłowiec poszedł zająć Bar, gdzie „miejsca tamte zrujnowane palami oprawi“... (Rkp. Ossol. 250, str. 122), a 10.VI. ze Lwowa przykazuje temuż pułkownikowi, w razie całkowitego zrujnowania zamku barskiego osiąść w Międzybożu. (ibid., str. 124). Zagadka opuszczenia tych fortec przez Turków wyjaśniła się z końcem czerwca po powrocie Proskiego z niewoli tureckiej, któremu dano do zrozumienia, że w razie wycofania się Polski z Ligi św. Turcja opróżni Kamieniec tak, jak opuściła tamte miasta. (Bethune 30.VI.; Pallavic. 2.VII.; Alb. 5.VII.; Bethune 5.VII.; Alberti 10.VII.; Pallavicini 14.VII.)

chciał nieobecnych w obozie oficerów pokarać śmiercią, lecz w ówczesnych warunkach niełatwo już było wykonać takie polecenia ¹⁾).

W Powyższe nieporządki mobilizacyjne, długa rekonwalescencja króla, ponadto opóźnianie się wojsk litewskich, którzy też nie dotrzykali terminu, opieszale zbieranie się Kozaków, przede wszystkim zaś wyczekiwanie wieści z Moskwy, gdzie układy o pokój i sojusz wojskowy dobiegały końca, wszystko to przekreśliło plan generalnego zebrania się wojsk przy końcu maja, a Jana III zmuszało do trzykrotnego odraczania wyjazdu z Jaworowa ²⁾. Dopiero 4 czerwca, odebrawszy z rąk nuncjusza uroczyste błogosławieństwo, ruszył król w drogę i przez Gródek, Komarno, Mikołajów i Rozdół, konferując po drodze z Jabłonowskim i Kątskim, oglądając magazyny wojskowe i mosty pontonowe na Dniestrze, udał się do Stryja w pobliże obozu podskarbiowskiego ³⁾. Stał tu 8 czerwca, a więc równo miesiąc później, niż zamierzał i rozradowany zawarciem sojuszu wojskowego z Moskwą, spodziewaną dywersją, oraz wieścią o odzyskaniu Baru i Międzyboża, rzucił się z całą energją w wir pracy obozowej, chcąc nadrobić czas stracony przez opieszałość hetmana.

I rzeczywiście, z przybyciem jego jakby nowy duch wstąpił w armję. Krótkie, energiczne rozkazy królewskie poczęły do oddziałów wprowadzać dyscyplinę i przyspieszać opóźniające się chorągwie, groźba wizytacji innych obozów zmuszała dowódców do zwiększenia tempa pracy, podnosząc ich gorliwość w usuwaniu braków, a wszędzie w najdrobniejszych nawet rzeczach można było dostrzec troskę króla o żołnierza, o jego potrzeby i zaopatrzenie. Śledził uważnie pochód Litwinów, którzy, porzuciwszy chorogeto hetmana w Brześciu, ponaglani listami królewskimi szybkim marszem zbliżali się ku Zbarażowi, skąd inne rozkazy skierowywały ich wprost pod Jazłowiec, do tegoż ostatniego miejsca zzywał również Sobieski Kozaków uniwersałami licznymi a coraz to ostrzejszemi. „O dyspozycji Ciemiernik — pisał król do Szczuki

¹⁾ T. L. 29, k. 89.

²⁾ Król wyjazd swój przekładał na 25.V. (Hur m. XVI, nr. 248 T. R. 96, nr. 57. T. W. nr. 104) — na 27.V. (Hur m. XVI, nr. 250) i na 4.VI. (Hur m. XVI, nr. 252. T. W. nr. 105), tamże przyczyny tej zwłoki.

³⁾ Alberti 4.VI.; Pallavicini 5.VI.; Bethune 6.VI. (W a l i s z. IV. 3157, sq.). Romanini 16.VI. (T. R. 102, nr. 49), Jan III do papieża 5.VI. (Theiner. *Mon. de Russie*, nr. 229). Itinerarium przez Komarno i Mikołajów, (Alberti 9.VI. *Mon. hung. hist. Dipl. XIV*. Pest. 1870, str. 311, sq.). przez Rozdół 7.VI. (Romanini 26.VI) też Pallavicini 12.VI. (T. R. 96, nr. 71).

kłopotającego się jego prywatnymi interesami¹⁾ — nietylko teraz myśleć nie chcemy, ale nie możemy, tak głowę naszą zatrudnia nierychle wojska ściąganie, na które z lękiem serca już na tem czekamy miejscu, głuchość o Kozakach, zagony tatarskie, troska z racji sprowadzania prowiantów nieskończona i sześćset spraw innych“... Wreszcie po kilkunastu dniach wytężonej pracy w miarę napełniania się obozów żołnierzem stała się aktualną sprawa generalnego połączenia wojsk. By uwolnić się od trudów przeprowadzenia się z całą armją przez Dniestr, postanowił król wbrew dotychczasowej praktyce koncentrację przeprowadzić na Pokuciu. Jabłonowski, przebywający od 17 czerwca w Uściu dla lustracji przepraw dniestrowych, począł szukać miejsca stosownego na założenie generalnego obozu i ostatecznie znalazł je pod Kolińcami, między Tyśmienicą a Tłumaczem²⁾, nieopodal magazynów prowiantowych w Uściu, a prawie naprzeciw brodów pod Nizniowem, Łuką i Rakowcem. Uwiadomiony o tem Sobieski poleca chorągwiom Lubomirskiego zatoczyć tam obozowisko³⁾, rozkazuje promy ściągać pod Nizniów dla przeprawy wojsk koronnych z partji podhajeckiej⁴⁾, zbliżającą się Litwę skierowuje wprost pod Łukę ku starej przeprawie z czasów Chocimia⁵⁾, wydaje rozkazy koncentracyjne do całej armji i sam, wysławszy bagaże swoje 25 czerwca na Stanisławów, opuszcza Stryj po trzytygodniowej tam bytności, w dniu św. Piotra i Pawła 29 czerwca wieczór i rusza pod Kolińce⁶⁾.

Wyjazd króla był jakby hasłem dla całej armji koronnej. Chorągwie husarskie z trenami, regimenty piesze i tabory ruszyły z wiosennych partyj i pociągnęły na miejsce generalnego zebrania⁷⁾, zaś chorągwie lekkiego autoramentu, pancerne, wołoskie i tatarskie, oraz niektóre pułki dragońskie i kozackie, jakie tylko

¹⁾ List Jana III z 19.VI. (*Athenum* 1841, T. V, str. 39, sq.), o pracy króla w Stryju zob. Romanini 25, 30.VI.; Alberti 18.VI. do pochodu Litwinów Jan III do HWL. Sapielhy z Gródka 6.VI. (Rkp. Ak. Umj. 350, nr. 36). Pallavicini 12.VI. i 18.VI. (T. R. 96, nr. 71, 74); ordynanse do Kozaków 28.V, 8, 20.VI. (Rkp. Ossol. 250, str. 119, 23, 29).

²⁾ Relacja Jabłonowskiego, str. 27.

³⁾ Jan III do nuncjusza z Żórawna 30.VI. (T. R. 101, cz. 1, nr. 7).

⁴⁾ „Porachowanie ze skarbem Kor.“ p. d. 22.VI. (Rkp. w zbiorach d-ra Czolowskiego).

⁵⁾ Jan III do HWL. Sapielhy 22.VI. (Rkp. Akad. Umiej. 363).

⁶⁾ Por. druk. współczesny „*Ristretto delle operationi dall'armata de Re di Polonia... dall' sig. N. N.*“ (Bologna 1686), str. 4, egz. w Bibl. Czart.

⁷⁾ Relacja Jabłonowskiego, str. 30.

były pod ręką, pomknęły komunikiem pod Jazłowiec do dyspozycji oboźnego Chełmskiego¹⁾. Albowiem na wyraźne zlecenie króla kampanję miano rozpocząć zagonem kawaleryjskim na Kamieniec dla zniszczenia okolicznych zasiewów, ogłodzenia załogi, a przede wszystkim dla zasłonięcia właściwych ruchów wojsk²⁾. I podczas gdy Marcin Chełmski, naprawiając swe majowe niepowodzenie, na czele kilku tysięcy jazdy harcował pod murami fortecy, tratował zboża i wycinał pod Żerdziami 6 lipca furazujące oddziały Lipków³⁾, Jan III zbliżał się do obozu. Jechał powoli z całym dworem, polując po drodze lub łowiąc, przez Żórawno i Halicz, gdzie zetknął się z wybiegłym po dalsze rozkazy Jabłonowskim, stamtąd przez Jezupol udał się do Stanisławowa, gdzie dwa dni bawił w gościnie u hetmana polnego i dopiero 6 lipca wieczór stanął w Tyśmienicy, w pobliżu głównego obozu⁴⁾.

Pod Kolińcami nie znalazł jeszcze Sobieski zbyt wielkiej siły, wszystkiego, jak podaje de Bethune, kilkanaście tysięcy piechoty i husarji⁵⁾, w mniejszym zaś obozie, założonym przez hetmana polnego przy trakcie śniatyńskim za Chocimierzem, artylerję koronną Kątskiego⁶⁾. Lecz już na wieść o przybyciu króla poczęły przyśpieszać kroku oddziały, będące w marszu, 8 lipca wróciła z pod Kamieńca lekka jazda, prezentując kilkudziesięciu jeńców i zdobycz tysiąca wozów ze zbożem⁷⁾, wreszcie stanęła nad Dniestrem tak długo wyczekiwana armja litewska; hetman polny lit. Służka, którego nie doszedł rozkaz królewski kontynuowania imprezy pod Kamieńcem, począł od 8 lipca przeprowadzać swoją artylerję i piechotę pod Łuką i Rakowcem na ściągniętych tam promach i rozłożył swe tabory w obozie

¹⁾ Tamże str. 27, też jego rozkazy z Uścia z 27.VI. do różnych oddziałów armji w rkp. Ossol. 250, str. 192 sq.

²⁾ Jabłonowskiego relacja, str. 27, też jego rozkaz dla Chełmskiego z 29.VI. (Rkp. Ossol. 250, str. 133—5) — pierwotnie wojska prowadzić miał podskarbi Rzewuski (ibid. 133), zob. też rady Buonvisego z 1.IV. (*Relationes*, str. 64).

³⁾ Zagon Chełmskiego pod Kamieniec — relacja Jabłonowskiego, str. 27, sq., Załuski list z 8.VII. (T. L. 29, k. 99). Talenti 8.VII. (*Ciampi Lettere militari*, str. 58, sq.); Alberti 10.VII; Pallavicini 14.VII.

⁴⁾ Itinerarjum króla w Dyarjuszku królewicza Jakuba, rkp. rewind. z Bibl. cesarskiej z Petersburga (Pol. F. IV, 13), k. 10 — też T. L. 29, k. 99. — Jabłonowski w relacji mylnie naznacza swoje spotkanie z królem w Haliczu na 10.VII.

⁵⁾ Bethune 9.VII. (Walisz. IV, str. 3161. sq.).

⁶⁾ Alberti 10.VII.

⁷⁾ Talenti 8.VII.

chocimirskim¹⁾. Najpóźniej ze wszystkich stawily się „wojska JKM-ci i Rzpltej zaporoskie“, zamykając swój przewlekły okres mobilizacyjny epilogiem wcale poważnym — bo rewoltą.

✓ Albowiem niesnaski między poszczególnymi pułkownikami kozackimi, a przede wszystkim powszechna ich niechęć do naczelnego hetmana Mohiły, doprowadziły z biegiem czasu do takiego wśród nich zamieszania, że trzech pułkowników, wzięwszy pieniądze na zaciąg, zdezerterowało z zebranymi ludźmi za Dniepr, inni zaś zamiast zebrać się w myśl rozkazów pod Winnicą przy boku Mohiły²⁾, neglizując jego powagę hetmańską, poczęli ściągąć z końcem czerwca wprost pod Jazłowiec, a kiedy na początku lipca zbliżył się tam Mohiła, za inspiracją płk. Apostoła wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Żeby nie dopuścić do rozłamu, a może nawet do rozlewu krwi, musiał Sobieski sprawę łagodzić w sposób polityczny: rozkazem z 15 lipca zatrzymał w kraju na straży Podola Mohiłę z wiernymi mu ludźmi, natomiast oddziały zrewoltowane z płk. Apostołem, Hryszkiem, Semenem i Palejem poddał pod komendę nakaźnego Bułhija i przeznaczył do swej armji operacyjnej³⁾.

Taki podział sił kozackich i zapoczątkowana z jego racji dyspozycja co do obrony granic podczas kampanji, skłoniły Jana III do uregulowania tej ostatniej sprawy według praktyki z 1683 r. Odrzuciwszy więc pierwotną myśl zwołania pospolitego ruszenia z kresowych województw, powierzył on rozkazem z 16 lipca⁴⁾ pieczę nad bezpieczeństwem kraju kasztelanowi Drużkiewiczowi i polecił mu z głównej kwatery pod Jazłowcem osłaniać cały kraj i etapy armji operującej, uważać na ruchy nieprzyjacielskie po obu stronach Dniestru, a załogę Kamieńca cernować przez znoszenie jego podjazdów, odbieranie zbóż i przesiedlanie chłopów mających z fortecą konszachty. Pancernych chorągwi 5, tatarskich 4, regiment i 3 frajkompanje dragonów w łącznej sile około 1.400 żołnierzy, oto siła którą oddał mu król do dyspozycji pod Jazło-

¹⁾ Talenti 8.VII; Alberti 10, 17.VII; Pallavicini 14.VII, też rkp. Ossol. 250, str. 140.

²⁾ „P. P.: Kulik, Makucha i Stepa pułkownicy, zaciągawszy się dobrowolnie, wzięwszy pieniądze na siebie i ludzi swoich немало, ludziom nic nie dawszy, i sami i ludzie za Dniepr swawolnie i buntownie poszli“... pisał Jabłonowski 30.VI. do Samujłowicza. (Rkp. Ossol. 250, str. 156, sq.).

³⁾ Alberti 17.VII; Talenti 17.VII; (C i a m p i, *Lettere*, str. 59, sq.); *Ristretto delle operationi*, str. 4; rozkazy w rkp. Ossol. 250, str. 145, sq.

⁴⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 148, sq.

wiec. Prócz tego pod rozkazy jego przydzielono kozaków Mohiły ulokowanego między Pasieczną a Satanowem i pułk kozacki Barabasza, który w najbliższej przyszłości zająć miał dla oblokowania Kamieńca pozycje na linii Skałat -- Bilcze. Całą tę obronę pogranicza oparł król wypróbowanym zwyczajem o kordon zamków, forteczek i fortów, opatrzonych załogami ¹⁾. I tak:

W Białej Cerkwi	stanął regiment pieszy płk. Rappa	ok. 320 porcji
	i chorągiew wołoska Kobielskiego	„ 100 koni
W Niemirowie	pułk pieszy Koniuszego K. pod kpt. v. Elsenem	„ 280 porcji
	i detachment z pułku Rappa	„ 60 „
W Międzybożu	} stali Kozacy pułkownika Bulugbaszy	„ — koni
W Barze		
W Lachowcach	chor. panc. Białogłoskiego	„ 100 koni
W Jazłowcu	reg. piech. S-ty szczurowickiego pod płk. Chrzanowskim	„ 188 porcji
	reg. piech. S-ty stobnickiego pod mjr. Kurczem	„ 100 „
W Trembowli	detachment z pułku Chrzanowskiego	„ 80 „
	„ „ Kurcza	„ 80 „
W Janowie	przy brodach 2 rotę pułku Chrzanowskiego	„ 12 „
W Uściu	przy szańcu, magazynach i przeprawach piech. łanowa	„ — „
W Śniatynie	piechota B-pa kujawskiego pod komendą majora	„ — „
	chorągiew wołoska Zahoroskiego	„ 60 koni

W ten sposób, nie licząc załóg po fortecach prywatnych, jak w Stanisławowie na Pokuciu, Brzeżanach na Podolu, w zamkach królewskich pod Lwowem i w twierdzach wołyńskich, ogólną sumę wojsk pozostawionych na obronę granic obliczano wspólnie na sześć tysięcy żołnierza ²⁾.

Załatwianie powyższych spraw oraz wyczekiwanie na spóźnione oddziały i na transporty żywnościowe, które z powodu niskiego stanu wód w Dniestrze sprowadzać musiano ze zwiniętych magazynów w Rozdole do obozu drogą kołową ³⁾, przetrzymywały króla w Tyśmienicy aż do 18 lipca. Dopiero 19 lipca opuścił Jan III obóz koliniecki i tegoż dnia w drodze na Chocimierz przeprowadził w otoczeniu hetmanów i wyższych wojskowych „popis“ całej

¹⁾ Zob. odpowiednie rozkazy w księdze ordynansów, (rkp. Ossol. 250, str.: 70, 97, 122, 136, 140, 148, 150, 153, 155, 157, 195 cyfry według Komputu wojsk.

²⁾ Alberti 21, 28.VII; *Risretto*, str. 4; Jabłonowski w relacji mylnie mówi o „dwudziestu kilku chorągwiach“ (str. 30).

³⁾ Pallavicini 14.VII; Talenti 17.VII; Romanini 28.VII. (T. R. 102, nr. 35)

armji koronnej i Kozaków, zaś 20 lipca Litwinów ¹⁾). Był to „prze-
gląd szczegółowy, regiment po regimencie, chorągiew po chorągwi,
(przyczem król) skonstatował, że armja jest bardzo piękna i był
z niej wielce zadowolony“... ²⁾). Rzeczywiście, jej stan liczebny, jej
postawa i zaopatrzenie mogły napęlić słuszną dumę tych wszyst-
kich, którzy, tak jak Sobieski, wszystkie swe siły obrócili na jej
zorganizowanie. Cudzoziemcy, biorący udział w przeglądzie, wra-
żenia swe notowali tylko w wyrazach pochwalnych. „Wyznaję —
pisał w swych pamiętnikach taki znawca jak Dupont, woj-
skowy inżynier króla ³⁾), — że nigdy jeszcze nie widziałem w Polsce
armji tak licznej i w tak dobrym stanie. Wszystkie oddziały były
zapełnione, a oficerowie znakomicie wypełnili rozkazy króla
w tym względzie“... Wenecki poseł Alberti poprowadził na pola
rewji kurjera, udającego się do Wenecji, by mu naocznie pokazać
wojsko, „które prócz bardzo pięknego wyglądu nie mogło być le-
piej uzbrojone, lepiej zaopatrzone w konie, ani też lepiej usposo-
bione do działania“... ⁴⁾). A nawet skąpy w pochwałach i pesymi-
stycznie nastrojony wobec imprezy naddunajskiej markiz de
Bethune, mający za sobą bogate doświadczenie porównawcze
z czasów poprzedniej wojny turecko-polskiej, przyznawał, „...że
nigdy jeszcze wojska polskie nie były piękniejsze, lepiej uzbrojone
i wyekwipowane“... i podkreślał, że „najpożądańszem byłoby dla
króla nawiązać kontakt z nieprzyjacielem przedtem nim dezercja
i zwyczajne choroby pożrą tak piękną armję“... ⁵⁾).

Brak szczegółowych wykazów nie pozwala nam na dokład-
niejsze zestawienie cyfrowe sił poprowadzonych do Mołdawji. Co
się tyczy armji koronnej, to opierając się na wykazach kompu-
towych, podających cyfry idealne, t. j. takie, jakie miały być,
a nie jakie były faktycznie (a w odniesieniu do zaciągu cudzo-
ziemskiego liczby nie głów a porcyj żołnierskich) możemy zorjen-
tować się w przybliżeniu ⁶⁾). I tak po potrąceniu tych oddziałów.

¹⁾ Dyarjusz królewicza Jakuba I. c. k. 10; też Alberti 21.VII; Bethune 25.VII. (Hurmuzaki XVI, nr. 268) który według Waliszewskiego (IV. 3163) depezę swoją zaczął pisać jeszcze 20.VII.

²⁾ Dupont, str. 195.

³⁾ ib.

⁴⁾ Alberti 21.VII.

⁵⁾ Bethune 25.VII.

⁶⁾ Por. „Comput Wojska JKM-ci y Rzep. na Kampanią in anno 1686“ w rkp. Ossol. 250, str. 293-8 i „Komput wojska cudzoziemskiego zaciągu na Kampanię w Wołoszech ad margines Budziaku samego odprawioney in anno 1686“ w rkp. Czart. 2656, oraz w rkp. Ossol. 250, str. 288, sq., który w kilku miejscach cyfry rkp. 2656 uzupełnia.

które odkomenderowano na obronę pograniczną, w pole wyszło:

25 chorągwi husarskich	—	3.580 koni
74 „ pancernych	—	9.200 „
21 „ lekkich	—	1.790 „
2 „ piechoty węgierskiej	500 porc. — 25%	385 ludzi
29 pułków piechoty i 3 frajkompanje	11.470 porc. — 23%	8.832 „
7 „ dragonji i 1 „	3.870 porc. — 25%	2.903 „
3 pułki arkebuzerji gwardji	700 porc. — 25%	525 „
Razem około		27.215 żołnierzy

Liczba ta, którą, uwzględniając jej stan idealny, należy raczej zaokrąglić „i n m i n u s“, zbliża się bardzo do ogólnej cyfry 25 tysięcy żołnierza, podanej nam przez Albertiego i w współczesnej drukowanej relacji¹⁾. Gorzej jest z armją litewską, bo tu, nie mając nawet wykazu komputowego, jesteśmy zmuszeni zadowolić się wyłącznie ogólnikowym wyliczeniem i raczej przechylić się do rachunku Albertiego, liczącego Litwinów na niespełna 10 tysięcy ludzi, jak do szablonowej cyfry 12 tysięcy, wymienionej w relacji drukowanej, a opartej prawdopodobnie na uchwale sejmowej²⁾. Kozaków poszło na wyprawę cztery pułki, których liczbę tak relacja, jak poseł wenecki podają zgodnie na 6 tysięcy ludzi³⁾. W sumie armja operacyjna wynosiła, zdaniem Albertiego, przeszło 40 tysięcy żołnierza, zaś według de Bethune 36 tysięcy ludzi, lecz chyba bez Kozaków⁴⁾. Artylerja koronna wystawiła, zdaniem relacji drukowanej, 72 sztuk dział mniejszych, przeważnie w baterjach i 12 moździerzy, Litwini zaś przywieźli tylko 16 armat i 6 moździerzy⁵⁾. Cała ta potęga wynosiła, według mocno przesadzonych obliczeń Albertiego, wraz z służbą obozową, pachółkami i woźnicami około 150 tysięcy ludzi⁶⁾, więc przedstawiała się bardziej imponująco niż armja, którą poprowadził Jan III trzy lata

¹⁾ Alberti 21.VII; *Ristretto*, str. 4.

²⁾ tamże.

³⁾ tamże.

⁴⁾ Alberti 21.VII; Bethune 25.VII. Jeden tylko D'Alcyrac (II, str. 174. sq.) stara się armję zredukować do cyfry 23—24 tysięcy ludzi, bez najmniejszej podstawy, zwłaszcza że sam w przeglądzie nie brał udziału, gdyż bawił za granicą.

⁵⁾ *Ristretto*, str. 4. Natomiast Bethune 25.VII. i Pallavicini 28.VII. (T. R. 96. nr. 90) podają ogólnikową liczbę 80 armat.

⁶⁾ Alberti 2.VIII.

temu pod Wiedeń, a nawet większą była od armji chocimskiej z r. 1673.

Dwie rzeczy zastanawiać musiały współczesnych, a to, wprost nieproporcjonalne przeciążenie armji służbą obozową i taborem. dochodzącym podobno do kilkudziesięciu tysięcy wozów, oraz wielka liczba niewyćwiczonego rekruta. Jednak, co do pierwszego, musimy wziąć pod uwagę, że wkraczano do kraju zupełnie zrujnowanego, bez ludzi, bez pól i osiedli, trzysta mil pustyni, jak się wyraził Sobieski, skutek tego koniecznem było wszystko prowadzić ze sobą zapasy wojenne i obozowe, podwoje dla piechoty, pontony do mostów i liczne stada bydła kupionych przez nuncjusza, a co gorsze, niski stan wód na Dniestrze i przypuszczalnie na Prucie kazał w ostatniej niemal chwili zrezygnować z rzecznej lokomocji, a obciążyć się dodatkowo wielotysięcznym taborem dla wiezienia papieskiej żywności. Co do drugiego, to widzieliśmy z poprzednich lat wojny, jak umiał Sobieski w marszu, boju i obozie przerabiać rekruta w żołnierzy karnych i bitnych, jak siłą swego genjuszu potrafił przekuwać pstrą pod względem etnicznym masę żołnierską na armję niezwyciężalną w boju, zdolną do najofiarniejszych wysiłków. Więc należało się spodziewać tego i teraz, zwłaszcza gdy szło o zrealizowanie najgłębszych planów króla, planów jego życia, a u boku Sobieskiego znaleźli się najdzielniejsi jego współpracownicy.

Istotnie, cała wojenna Rzplta znalazła się w obozie na wezwanie Jana III, wszyscy uczestnicy jego dawnych bojów, towarzysze jego zwycięstw i sławy. Więc obok postaci czołowych w hierarchji wojskowej, jak hetmani koronni, Jabłonowski i Potocki, polny litewski Służka i obaj generałowie artylerji, Kątski i Paweł Sapieha, można było widzieć starych weteranów z pod Podhajec, Braclawia, Chocimia, Lwowa, Żórawna, strażników: Bidzińskiego i Zbrożka, marszałka nadw. Hieronima Lubomirskiego i podskarbiego nadw. Rzewuskiego, kasztelana halickiego Zamoyskiego, wojewodów: krakowskiego Feliksa Potockiego i podolskiego Łuzeckiego, Chełmskich dwóch, oboźnego Marcina i Krzysztofa, trzech Miączyńskich z łowczym kor. Atanazym na czele, po których szła cała falanga młodszych wychowanków szkoły wojennej króla, jak Łasko, Skarbek i Cieński, Cetner, Dymidecki i Bogusz, Ruszczye i Łażniński, aż do tych najmłodszych z pod Wiednia, dobijających się znaczenia. Zawiodły tylko mimo starań posiłki zagraniczne, gdyż zjawił się zaledwie waleczny ks. kurlandzki Ferdynand z obowiązkowym kontyngentem piechoty i dragonów.

natomiast zabrakło elektora, wymawiającego się usługą na Węgrzech, z Francji przyszedł w sukurs syn ministra wojny, markiz de Courtenveaux z trzema oficerami i zasilek 15 tysięcy pistoletów¹⁾, z Saksonji dar, 500 cetnarów prochu i 4 bombardjerów²⁾. Z innych gości cudzoziemskich znaleźli się w polskich szeregach: ks. de Beaujeu, ks. Maligny, ks. de Beaumont, baron Schwerin i ci, którzy dali się zwerbować do służby oficerskiej lub inżynierskiej. „Wszyscy pragną dobrej krwi utoczyć sobie dla dobra publicznego i dla sławy IKM-ci“... pisał Wenecjanin Alberti³⁾.

W takiej to atmosferze życia obozowego, zapełnionej szczękiem oręża i gwarem, wyloniła się wreszcie na porządku dziennym sprawa kierunku kampanji, której załatwienie odroczył Sobieski, jak wiadomo, aż do chwili zebrania się wojsk. Do końca maja przeprowadzał król swoje przygotowania w tem przekonaniu, że akcja wojsk cesarskich obróci się, stosownie do dawnych zamierzeń, na Agrję względnie na Albę Królewską⁴⁾ i że bieg wypadków zmusi ostatecznie cesarza do przyjęcia podsuwanych mu przez Wenecję polskich planów kooperacji wojsk. W takim też duchu mogły prawdopodobnie podtrzymywać króla pierwsze wieści, nadbiegłe na dwór jaworowski około 20 maja, o wkroczeniu do neutralizującego Siedmiogrodu wojsk cesarskich⁵⁾ pod dowództwem gen. Scherffenberga, o którym w Wiedniu mówiono, że po przymuszeniu ks. Apaffiego do układu obróci swój marsz ku krajom naddunajskim⁶⁾, a więc naprzeciw armji polskiej. Dopiero w czerwcu, po przyjeździe króla do Stryja, poseł cesarski oświadczył oficjalnie, że Niemcy przystąpią w tej kampanji do ponownego oblegania Budy⁷⁾.

¹⁾ Bethune 27.VII. (W a l i s z. IV. 5161); Romanini 30.VI i Dupont, str. 195, sq. — też W a l i s z. IV. 5092.

²⁾ T. L. 29 k. 84; Romanini 2.VI. (T. R. 102, nr. 47). Pallavic. 22.V. (T. R. 96, nr. 60).

³⁾ Alberti 21.VII.

⁴⁾ Por. Bethune 10.V. (H u r m u z a k i XVI, str. 105) i W a l i s z e w s k i IV, str. 3153.

⁵⁾ H u r m u z a k i XVI, nr. 250.

⁶⁾ Zob. raport bawarski z Wiednia 9.VI. (J o r g a. *Studii si docum.* XI, str. 162, nota).

⁷⁾ Bethune 12.VI. (W a l i s z e w s k i IV, str. 3157, sq.); szczegóły planów cesarskich na kampanję 1686 r., które przeszedłszy całą skalę warjantów skończyły się na decyzji oblężenia Budy, zobacz u Rödlera op. cit. I. str. 170. 174 sq., u Kloppe. *Das Jahr 1683 u. der folgende grosse Türkenkrieg* (Graz 1882) str. 400 sq., oraz u Angelego. *Die Eroberung v. Ofen u. der Feldzug gegen die Türken in Ungarn un J. 1686* (*Mitt. d. k. k. Kriegsarchivs*, Wien 1886), str. 17, 31“.

Wiadomość ta, będąca przekreśleniem nadziei na rezultaty medjacji weneckiej, a dalej niesłychane nadużycia i bezprawia gen. Scherffenberga w Siedmiogrodzie, którego akcja nabierać zaczęła barw wyraźnie politycznych¹⁾, wreszcie niezdecydowane stanowisko wielkiego wezyra, który, stanąwszy w początkach lipca pod Belgradem przy koncentrującej się armji tureckiej, jakby się wahał co do kierunku uderzenia, głosząc, że dla sułtana stokroć ważniejszym jest zatrzymanie Siedmiogrodu, jak strata 10 twierdz węgierskich²⁾, to wszystko w oczach Sobieskiego nadało sytuacji inny charakter i pozwoliło mu zorjentować się co do dwóch pewników: że cały wysiłek wojsk cesarskich skupi się w tej kampanji na oblężeniu Budy i, że jakkolwiek siły turecko-tatarskie, przeznaczone przeciw Polsce będą rozerwane spodziewaną dywersją Moskwy, to jednak, wobec zaognienia spraw siedmiogrodzkich, mogą być te siły wzmocnione całą potęgą w. wezyra, gdyby Niemcy po zdobyciu Budy nie przedsięwzięli dalszej akcji. Jan III zrozumiał, że, podejmując w tych warunkach wyprawę ku Dunajowi, będzie musiał działać odpowiednio do wypadków, i to bardzo ostrożnie, jeśli nie chce na siebie ściągnąć całej potęgi wezyra; więc starać się przedewszystkiem o uspokojenie Siedmiogrodu przez odwołanie stamtąd Scherffenberga i skierować tegoż ewentualnie ku sobie, następnie prowadzić operacje swoje nie dłużej jak oblężenie Budy, a posuwać się w takim tylko kierunku, w jakim się przypuszczalnie rozwinie późniejsza akcja cesarska. Z tych przyczyn należało zadecydować o ostatecznym kierunku wyprawy.

Powszechna opinja w obozie, zgodna z uchwałą grudniową, z wynurzeniami króla na radzie senatu w marcu i z późniejszymi jego rozmowami, uważała, że najlepszy będzie marsz Prutem przez Jassy na Kilję i Białogród, zakończony po zniszczeniu siedzib tatarskich w Budziaku i opanowaniu brzegów Dunaju przez zimowaniem w Multanach. To przekonanie podzielał także poseł wenecki, w tym kierunku animował Jana III jego powiernik duchowy, O. Vota, rozentuzjasmowany ideą krzyżową, a nawet sam austrofilski Pallavicini, zorjentowawszy się pod wpływem Buonvisego, że wyprawa naddunajska może oddać cesarzowi walną usługę dywersyjną pod Budą, począł króla podtrzymywać

¹⁾ Por. relacje Albertiego z czerwca, (9, 11, 18, 26.VI) i 17.VII; Bethune 30.VI. (Waliszewski IV. 3158).

²⁾ Telcki do Jana III 5.VII. (Törtelenmi Tar 1888, str. 361) i Alberti 17.VII.

w tej myśli. Lecz to ostatnie wystarczyło, żeby poseł francuski, wietrzący wszędzie intrygę cesarską, rozpoczął przeciwdziałanie, przekonany, że gra zmierza do oddalenia Polaków od Siedmiogrodu. (skąd nadbiegały do króla ustawiczne skargi na Scherffenberga i prośby o pomoc), wystąpił zaraz po przybyciu do obozu z poglądem, że wobec zmiany planów operacyjnych cesarza wymarsz Jana III ku Dunajowi może narazić go na niebezpieczeństwo odcięcia w razie, gdyby Niemcy po zdobyciu Budy nie podjęli dalszej akcji, a Turcy ruszyli na pomoc Tatarom budziackim, lub posunęli się między wojska królewskie a granice Rzpltej; z tego powodu radził, żeby Polacy zamiast ku Budziakom skierowali się doliną Seretu i przez Suczawę, (t. j. starym szlakiem Olbrachta z 1498 r. i Zamoyskiego z 1600 r.), w stronę Siedmiogrodu, stanęli w żyznej okolicy na pograniczu Mołdawji, Multan i księstwa Apaffiego i tam, zależnie od wyników oblężenia Budy, wyczekiwali konjunktury do dalszego działania ¹⁾).

Powyższy projekt wniósł w życie obozowe wiele zamieszania i wcale niewojennej polemiki. Opowiedzieli się za nim wszyscy Francuzi służący w armji i znaczna ilość Polaków, a wśród tych ostatnich, sam marszałek nadw., Hieronim Lubomirski, cieszący się łaską króla i znacznym w armji autorytetem. Rozpaliła się dyskusja i zdawało się, że powstanie w obozie opozycja podobna do tej, która przed dwoma laty pod Żwańcem unicestwiła kampanję. W całej debacie tylko jeden król zachowywał milczenie i jakby ważył racje obu kierunków. Z jednej strony począł w Wiedniu starać się o odwołanie z Siedmiogrodu Scherffenberga, licząc może w duchu na zwrócenie tego korpusu ku Temeszwarowi ²⁾), zapowiadał ks. multańskiemu Serbanowi swoje przybycie nad Dunaj, oraz słuchał ofert niejakiego de Fleurego, który gotów był wystawić flotę korsarską na Dunaju dla łatwiejszego opanowania jego brzegów ³⁾), lecz z drugiej strony brał również pod uwagę projekty posła francuskiego, którym, mimo akcentów politycznych, nie mógł odmówić dużej racji strategicznej, a nawet w przeddzień swego wymarszu, 19 lipca, wysłał do ks. Apaffiego poufne zapytanie, czy może liczyć u niego na zaprowiantowanie się, gdyby „z racji wojny, z którejkolwiek strony zbliżył się do Siedmiogrodu ze swoim wojskiem“... ⁴⁾).

¹⁾ Bethune 9.VII. (W alisz. IV. 3161, sq.).

²⁾ Por. Alberti 26.VI, 17.VII; Buonvisi 14.VII. (*Relationes*, str. 129, sq.).

³⁾ D' A l e y r a c II, str. 154, sq.; por. S z u j s k i. *Dzieje* IV, str. 117.

⁴⁾ *Monumenta Hung. Hist. Dipl.* XIV. (Pest 1870), str. 555.

Dopiero 20 lipca, prawdopodobnie zaraz po zakończeniu przeglądu armji, zwołał król, przebywający już pod Chocimierzem, wielką naradę wojenną dla oficjalnego przedyskutowania poruszonych spraw. Nie możemy niestety wdawać się tu w szczegóły, ponieważ poza krótką, tendencyjnie naświetloną relacją de Bethune, nie posiadamy do tego ważnego posiedzenia, innych źródeł¹⁾. Wystąpiły tam, jak zgóry można było przewidzieć, dwa poglądy wręcz odmienne, jeden za marszem na Budziaki i ku ujściom Dunaju, któremu zwolennicy de Bethuna zarzucali zbytne oddalenie się od granic Rzpltej i zapędzenie się w okolice nieznane i według przypuszczeń zniszczone, oraz drugi projekt suchawski, przekreślający imprezę budziacką. Co więcej, jeszcze nawet w ostatniej chwili pojawiła się niesłyszana już od dawna propozycja porzucenia wogóle mołdawskich zamysłów a przystąpienia do ścisłej blokady Kamieńca, przy pomocy fortów, myśl tem dziwniejsza, że padła z ust Jabłonowskiego. Nad tą ostatnią przeszedł Sobieski naturalnie do porządku, odpowiadając, że taka akcja niewiele przyniesie sławy jemu i armji, lecz wobec innych zdań nie zajął zdecydowanego stanowiska, nie podał żadnego konkretnego projektu, a wkońcu, widząc rozbieżność poglądów, zamknął radę ogólnikowem oświadczeniem, że postanowił wkroczyć do Mołdawji.

To niewypowiedzenie przez króla jasno swoich zamiarów i osłanianie ich jakąś jakby tajemnicą wywołało wśród uczestników rady żywe niezadowolenie, gdyż słusznie mogli, przynajmniej hetmani, domagać się od niego w chwili rozpoczynania kroków wojennych większego zaufania. Czy jednak istotnie wchodziła tu w grę nieufność, trudno rozstrzygać. „Ja znajduję go silnie niezdecydowanym“... pisał de Bethune²⁾), ujmując może najtrafniej stan psychiczny, w jakim się znalazł Sobieski w ostatnich dniach lipca. I rzeczywiście, jakież inny stan ducha mógł mieć wódz o silnem poczuciu odpowiedzialności, skoro wyprawę, której powodzenie uzależniał od współdziałania pewnych czynników politycznych i strategicznych, rozpoczynał w momencie, gdy czynniki te nie były jeszcze wyraźnie zapewnione, gdy cesarz nie wypo-

¹⁾ Bethune 25.VII. (Walisz. IV. 5164, sq.) sądzi, że relacja ta zaczęta została 20.VII, więc do tej daty odnieść się mogą słowa „on a tenu aujourd'hui un grand conseil“... Jabłonowski w relacji (str. 30) mówi, że rada odbyła się w Tyśmienicy, t. j. jeszcze przed 19.VII, lecz, jak widzieliśmy, daty przez niego podawane (pisał 2 lata po wypadkach) rzadko kiedy zgadzają się z rzeczywistością.

²⁾ Bethune 25.VII. (l. c.).

wiedział się otwarcie co do kooperacji, gdy Moskwa coraz poważniej dawała do zrozumienia, że przed ostateczną ratyfikacją traktatu niczego poza dywersją kozacką nie podejmie się, gdy nie miano jasnej orientacji co do siły i planów przeciwnika i co do sytuacji geopolitycznej teatru wojny, gdy nawet takie sprawy zawodziły, jak zagraniczne posiłki, szybka mobilizacja i zaskoczenie wroga, a nawet komunikacja wodna, na którą tyle liczono. W ten sposób mógł rozumieć stan psychiczny króla poseł Alberti, skoro alarmował swych mocodawców¹⁾, by nakłaniali cesarza do wysłania ku Temeszwarowi wojsk niemieckich dla poparcia akcji polskiej i ostrzegał, że dalsze uchylanie się Niemców od kooperacji może skłonić ostatecznie Sobieskiego do rezygnacji z marszu buziackiego i wzięcia pod uwagę znacznie korzystniejszych projektów posła francuskiego. Inaczej jednak tłumaczył sobie postępowanie Jana III taki znawca jego duszy, jak de Bethune. Dla niego, wahania królewskie były tylko przejawem pewnej walki wewnętrznej w chwili ustalania się decyzji, która jednak „ponieważ król jest bardzo chciwy sławy i wierzy, że powinien w tej kampanji zrobić coś niezwykłego“...²⁾ rodziła w sercu markiza obawy, że ostatecznie skłoni Jana III do realizowania dawnych zamierzeń, wbrew wszelkim przeszkodom i trudnościom, z tym uporem konsekwentnym, oraz wysiłkiem woli, genjuszu i ryzyka, który tak charakterystycznie cechował umysłowość króla pod Podhajcami, Chocimem i Żórawnem.

Wśród takich to warunków i nastrojów, niepewny jeszcze co do kierunku rozpoczynał się w dniu 20 lipca 1686 r. wymarsz armji polskiej do Mołdawji.

¹⁾ Alberti 28.VII; też jego list poprzedni z 17.VII. i cyfra Pallaviciniego z 4.VIII.

²⁾ Bethune 9.VII. i 25.VII.

III. MARSZ KU DUNAJOWI¹⁾.

(Początek kampanji. — Przejście „cieśni“ bukowińskich. — Zabezpieczenie traktu i etapów. — Postój pod Pererytą. — Poselstwo O. Wierzchowskiego. — Zdrada hospodara Kantemira. — Na polach Cecory. — Król w Jassach, uroczyste przyjęcie. — Entuzjazm króla i decyzja ataku na tatarskie Budziaki. — Układy z księciem Multan. — Stworzenie podstawy operacyjnej. — Wymarsz ku Budziakom. — Kontakt z nieprzyjacielem. — Bitwa z Tatarami pod Pagulem 24.VIII. — W wężozach Łopuszny. — Cofanie się wroga. — Posucha, palenie traw i walka podjazdowa. — Zmiana planu. — Przeprawa przez Prut. — Naprzeciw wojsk multkańskich. — Nowe przeszkody. — Brak wieści z pod Budy i Multan. — Pod groźbą głodu i rozstroju. — Rada wojenna pod Saratą 12.IX. — Załamanie się woli królewskiej. — Decyzja odwrotu).

Chociaż Polacy chlubili się, że tegoroczną kampanję zaczynają wcześniej niż kiedykolwiek²⁾, na placu boju zjawili się ze

¹⁾ Materiał źródłowy, na którym oparto opis operacji wojennych 1686 r. jest następujący: A. Królewicza Jakóba „Diariusz Campaniej w Wołoskiej Ziemi“, spisywany prawdopodobnie z polecenia króla przez 20-letniego młodzieńca, współcześnie, podczas wyprawy, dzień po dniu. Kartki oryginału porozdzielane są między 2 rękopisy. I tak, części manuskryptu z dni 29.VI, 10.IX i 26.IX, 10.X. znajdują się w rkp. b. Bibl. Załuskich, potem w Bibl. Publ. w Petersburgu (Pol. F. IV. 13), dziś rewind. i zdep. w Bibl. Uniw. Warsz. Fragmenty zaś z dni 11.IX, 25.IX. i 11.X, 25.X. są w Bibl. Czart. w Krakowie. Rkp. 1378. Materiał niesłychanie cenny i bogactwo informacji.

B. Relacja hetmańska Jabłonowskiego, odczytana 12.II. 1688 r. na posejmowej Radzie senatu, oryginał w Bibl. Akad. Umiej. Krakow. Rkp. 1081; przebieg kampanji 1686 r. na str. 25—56. Oparte na wspomnieniach własnych i materiałach kancelarji hetmańskiej. Opowiadanie rozwlekłe, często wchodzące w mało znaczące szczegóły, wypadki przedstawia po kronikarsku, bez powiązania faktów i uzasadnienia strategicznych i taktycznych przyczyn. Często myli się w datach, naświetlone zaś jest tendencją polityczną i apologetyczną, pisane nie bez zacięcia literackiego, ma jednak wartość drugorzędą. Załuski w *Epistolae hist. fam.* T. I, cz. 2, str. 959—68 wydaje ustęp z 1686 r. w tłumaczeniu łac. nieudolnym, pełnym skrótów i przestawień i opuszczeń, które przeinaczają sens treści, stąd bez wartości.

C. Księga ordynansów, uniwersałów, dekretów i innych rozporządzeń wojskowych, t. j. księga hetmańska Jabłonowskiego, oryg. w Bibl. Ossol. Lwów, rkp. 250. Materiał pierwszorzędnej wartości.

D. Relacje posłów cudzoziemskich, biorących udział w wyprawie, pisane świeżo pod wrażeniem wypadków widzianych i, przeżywanych. Ich wyrobiona z urzędu zdolność obserwacji i obiektywność, oraz możność porównania czynią z tych relacji źródło pierwszej wartości. Uwagę skupiają głównie na terenie i na stronie politycznej wypadków, pozwalają jednak wnikać w utajone sprężyny działań, w plany królewskie i genezę zjawisk. Do nich należą: 1) Listy

²⁾ TL. 29, k. 100, na podstawie listu z 1.VIII.

sprzymierzeńców najpóźniej, bo już po kilku sukcesach weneckich i gdy za Karpatami rozgorzały walki na dobre. Cesarz, stosownie do zapowiedzi, podjął akcję około połowy czerwca zagonem na Mosty Osieckie, które udało mu się spalić częściowo, po-

rezydenta weneckiego Albertiego, z dn.: 28.VII, 2, 8, 9, 15, 25, 28.VIII, 11, 29.IX, 4, 11, 21.X. Oryg. w Arch. państw. Wenecji, kopje Cieszkowskiego w t. zw. tekach weneckich Komisji hist. Akad. Umiej. 2) Listy posła francuskiego de Bethune z 25, 28.VII, 1, 6, 8, 19, 25.VIII, 1, 12, 27.IX, 7, 9, 12, 16.X. Oryg. w Arch. Min. spr. zagr. w Paryżu, drukowane w Hurmuzakim. *Documente*. T. XVI, nr. 268, 69, 71, 75, 76, 78, 82, 84, 88, 94, 97, 301, 304. Odpisy Waliszewskiego w kom. hist. Akad. Umiej. T. IV, str. 3164—75 podają tylko ich streszczenia, zaledwie w kilku wypadkach dłuższe wyciągi nieprzytoczone u Hurmuzakiego. 3) Listy sekretarza królewskiego Talentiego do ks. Toskany z 8, 17.VII, 2, 27.VIII, 29.IX, 20.X. — wydruk. u Ciampi'ego. *Lettere militari*, str. 58—65. 4) Listy Jana III, pisane z wyprawy do Telekiego, 19.VII, 9.VIII, 16.IX, 26.X. druk. w *Törtelenmi Tar.* 1888, str. 326, 365—8 do Buonvisiego 14.VIII. (*Relationes*, nr. 74 B), do Pallaviciniego 14.VIII. (Theiner. *Mon. de la Russie*, nr. 255) i 10.X. (T. R. 101, nr. 10) i do papieża z 17.X. (Załuski. T. I, cz. 2, str. 974) listów do królowej nie udało się odnaleźć, zachował się tylko fragment z 4.X, podany w wyjątku w liście królowej do papieża z 10.X. (Załuski. T. I, cz. 2, str. 971). 5) Szereg wiadomości z obozu w relacjach Pallaviciniego w T. R. 96; Romaniniego T. R. 102 i w tekach Lukasa T. XXIX z arch. berlin.

E. Trzy współczesne relacje, drukowane w Bolonji u Giacomo Monti, (1686—87, str. 8, 8, 12 nlb.), zob. Estreicher T. XXVI, str. 309, 232. T. XXI, str. 258 zach. w Bibl. Czart. w Krakowie, p. t.: „Ristritte delle operationi del armata del Re' di Polonia dalli 4. Giugno, giorno della partenza di SMTa da Jaworova fino all; acquisto della Moldavia, Con le Cerimonie seguite nell' ingresso di Jassi, e Vittoria ottenuta contro Tartari, scritto dal Campo Reale sotto Fulcin...” — „Relazione seconda Dell'Armata Polacca dalli 28. Agosto vicino Jassi nella Moldavia sino alli 4. Ottobre 1686. Con la relatione della gran Vittoria ottenuta dal Re di Polonia contro Tartari...” — „Lettera Di Ragvaglio e relatione distinta della Solenne Ambasciata alla S. M. del Re di Polonia fatta dalli Ambasciatori Moscoviti... e seguito dopo la Vittoria havuta da S. M. contro Tartari nella Moldavia...” Drugą i trzecią relację wydał w tłumaczeniu polskiem Rykaczewski w *Relacjach Nuncjuszów apostolskich*, T. II, str. 446—57, z odpisu w Bibl. Korniańskiej, nie znając druku, a z kopji w Tekach Naruszewicza (Rkp. Czart. 181, str. 597—600), wydrukował jej wyjątki prof. I. Bianu w *Insemnari Istorice si Archive Galitene in vara anului*. (Bukareszt 1886). Autorem, kryjącym się pod signum N. N. nie był biskup kamieniecki Wojeński, jak przypuszcza Fyka czewski, gdyż ten już nie żył w 1686 r., lecz prawdopodobnie Talenti, sądząc z analogji tekstów i zwrotów stylowych relacyj z listami do ks.

czem armje jego posunęły się pod Budę, zamknęły tam Abdurmanna - paszę z 16-tysięcznym korpusem tureckim i 25 czerwca przystąpiły do prac oblężniczych. W ten sposób ostateczna koncentracja wojsk polskich dokonywała się przy huku dział budeńskich. Sobieski sądził, że zdobycie fortecy nastąpi w ciągu 6 tygodni¹⁾, nie doceniał widocznie nieprzyjaciela, który jak przed dwoma laty, tak i teraz stawiał zacięty opór, oczekując odsieczy wezyra. Tymczasem Soliman pasza, zeszlóroczny seraskier prze-

Toskany. Odbiorcą listów był rezydent polski w Bolonji, jak sądzi Rykaczewski, J. K. Matesilani. Relacje te pisane z otoczenia królewskiego i z jego punktu widzenia, przeznaczone zgóry do druku, mają wartość komunikatów wojennych, i traktować je należy z ostrożnością.

F. Opis wyprawy u D'Alejraca. *Les Anecdotes de Pologne*, T. II, str. 153—205, spisany w parę lat po wyprawie, na podstawie opowiadań, gdyż autor bawił w 1686 r. poza Polską. Wiele fantazji i niedokładności. Polemizuje z nim Dupont w swoich *Mémoires*, znanych w 18 w. (n. p. Coyerowi) z kopji, a wydanych dopiero w 1885 r. (Bibl. Ord. Kras. Warsz., T. 8, str. 189—212). Dupont, uczestnik kampanji, inżynier wojskowy i wybitny znawca wojskowości, spisywał jednak swoje wspomnienia dopiero w 40 lat później (1726 r.), wskutek czego przedstawia wyprawę bałamutnie, mieszając wypadki z drugą wyprawą w 1691 r. i topografię, cenne, jako ogólna charakterystyka terenu bojowego i co do kilku zdarzeń, zresztą bez wartości. Wreszcie dwa opisy Dymitra Kantemira, w *Vita Constantyni Cantemiri*, (*Operele*, T. VII, Bukareszt 1883, str. 38—45) i w *Histoire de l'Empire Othoman* (Paris 1743, T. III, str. 338—50 i uwagi). Opis, pochodzący prawdopodobnie z opowiadań ojca, różni się nieco w szczegółach, ważne o ile tyczą się spraw i postępów samego Kantemira, błędne i tendencyjnie przekręcone przedstawienie roli Jana III i polskich operacyj. Opis w *Theatrum Europaeum*, T. XII. (Frankfurt 1691, str. 1035 sq. u Hoppeliusa *Hochoerdiante Ehren-Seule christlicher Tapferkeit*), Hamburg 1698, str. 100, sq.) z kilkoma nowemi szczegółami, u Józefowicza. *Kronika m. Lwowa 1654—90*, wyd. lwowskie 1854, na podstawie Załuskiego. Dalej Bibl. Rac. Poznań, Rkp. 98, str. 377—98. „Diariusz kampaniej Budziackiej in anno 1686. stante praesentiae principis odprawionej”—a w Bibl. Morstinów w Krakowie „Drugi trakt gdy wojsko z królem IMci, Janem III szło do Wołoch, na Budziaki, z Budziaków na Bukowinę ku śniatyniowi, od naszych kłęska Tatarów między Seretem a Szocawką opisane..”

G. Stronę finansową kampanji rozjaśniają Księgi rachunków sejmowych, podanych królowi i stanom przez Marcina Zamoyskiego podskarbiego w. k. w Archiwum skarbowem w Warszawie (sygn. II. 69. A., II. 69. B., II. 70., II. 71) dalej hetmana Jabłonowskiego „Porachowanie się ze Skarbem Kor. 28.V. 1685, 22.I 1689”, rkp. w zbiorach pryw. dyr. dra Czołowskiego, wreszcie spis Matczyńskiego wydatków podczas kampanji uczyniony w Bibl. Jagiell. Kraków. Rkp. 6025. Materiał arch. skarbowego w pracy niniejszej niewyżytkany.

¹⁾ Bethune 3.VII. (Hurm XVI, str. 109).

ciw Polsce, objawszy, jako wezyr, dowództwo nad wojskami pałyszacha, ociągał się z kontrakcją, może nie tyle wskutek obaw o księstwo siedmiogrodzkie, jak przypuszczał Sobieski, ile raczej ze względu na słabość własnych sił. Albowiem w czwartym roku wojny państwo Osmanów, wstrząśnięte pogromami, pozbawione najlepszych swoich wojsk i najwybitniejszych dowódców, było w stanie dać opór koalicji chrześcijańskiej tylko z największym wysiłkiem. „Można przejść Siedmiogród i Multany — pisał z Turcji poseł francuski ¹⁾ — gdzie wojska chrześcijańskie znajdują obfitość zbóż i paszy i dotrzeć, jeśli się chce, aż do Konstantynopola, gdyż niema niczego, co by mogło stawić opór, a strach panuje tu tak wielki, że nieprzyjaciela widzi się już na morzu i na lądzie...”

Mobilizacja turecka po półrocznym wysiłku dała w rezultacie przeszło 10 tysięcy żołnierza na pograniczu sylistryjskiem do dyspozycji nowego seraskiera, przeznaczonego przeciw Polsce, Mustafy — Bujukly — paszy, zaś wielki wezyr zamiast „wojsk licznych jak gwiazdy nieba“ zebrał w lipcu pod Belgradem na kampanję węgierską zaledwie kilkanaście tysięcy spahów i janczarów. Na kontyngenty chrześcijańskich książąt Mołdawji, Multan i Siedmiogrodu nie można było liczyć i jedyna jeszcze nadzieja leżała w chanie tatarskim, któremu w styczniu posłano wraz z kaftanem i szablą rozkaz zjawienia się z całą potęgą na Budziakach. Cóż, kiedy sojusz polsko-moskiewski i wieść o gotującej się inwazji moskiewskiej na Krym pokrzyżowały i te rachuby. Han Selim - Gieriej, obawiając się o swe siedziby, musiał pozostać na Krymie i wezyrowi był w stanie posłać na Węgry tylko hetmana Gałgę z 20 tysiącami Tatarów, „spieszącymi na skrzydłach jutrzeńki“, zaś przeciw Polsce ruszył do Białogrodu do boku seraskiera Nuradyn z 10 tysiącami Krymców, „tropiących wroga jak leśną zwierzynę“. Takie to wiadomości zebrał Sobieski do końca lipca od swych informatorów z Siedmiogrodu, Multan i Mołdawji i one to stały się podstawą jego orientacji w momencie wymarszu ²⁾.

∨ Pochód armji polskiej rozpoczął się w niedzielę 21 lipca z pod Chocimierza. Po mszy św. królowa Marysienka i dwór cały, pożegnawszy Jana III, zawrócili ku Samborowi ³⁾, wojska zaś ru-

¹⁾ Girardin do Ludwika XIV z Peru 14.VI. (Hurm. XVI, str. 107).

²⁾ Por. Alberti 28.VII, Pallavicini 9.VIII. (TR. 96, nr. 92), — zob. też art. Duldnera w *Arch. d. Vereins für Siebenburgens Landeskunde Neue Folge*, T. 27 (1896), str. 434, sq.

³⁾ Pallavicini 28.VII.

szły ku Winogradowi i minawszy Uścieczko i Śniatyń, stanęły 23 lipca wieczór na otakach wołoskich pod Horoszanami, gotując się do przeprawy przez Bukowinę. Po dwudniowej przerwie w marszu, podczas której przyjmował król poselstwo od zaporoskiego hetmana Samujłowicza, zapowiadającego dywersję na Krym¹⁾, przekroczono 26 lipca rano granicę i zwróciwszy się na lewy brzeg Prutu, traktem zeszlórocznej kampanji zapuszczono się w gęstwinę lasów bukowińskich²⁾. Wkraczano tam z największą ostrożnością, gdyż o nieprzyjacielu nie miano jeszcze pewnych wiadomości. Mogły jakieś nuradynowe czambuły czaić się w uroczyszczach Bukowiny i utrudniać przechód atakując pod osłoną gąszczy nawet w małej liczbie, mogło też przyjść na zatrudnionych przeprawą niespodziewane uderzenie z Kamieńca, a dobrze pamiętano z poprzednich kampanij, że opór zręcznie stawiany przez przeciwnika w samych zaczątkach wyprawy może unicestwić jej rozwinięcie się i zdusić dalszą akcję w zarodku. Dlatego od samego wstępu rozwinięto wielką staranność w osłonach i ubezpieczeniach marszu.

Jeszcze 11 lipca wysłał Jabłonowski ku Toporowcom podjazd dla zbadania okolicy³⁾, a w dniach 13—14 lipca z obozu kolinieckiego wyszła silna awangarda pod dowództwem płk. Domaradzkiego, złożona z 6 regimentów piechoty, która na Bukowinie w Lincowcach zajęła stary szaniec, leżący na wstępie do najtrudniejszej partji lasów, rozbudowała go pod nadzorem inż. Duponta w silną redutę i wzmocniła 4 armatami, zaś towarzyszący temu oddziałowi por. Modzelewski z kilku chorągwiami wołoskimi rozesłał dla przejrzenia okolicy podjazdy na wszystkie strony, do Wasilewa nad Dniestrem, ku Toporowcom, do Bojan i ku Czerniowcom⁴⁾. Później zaś, kiedy armja zbliżyła się ku granicy, ostrożność zdwojono i jak macki potężnego potwora poczęły wysuwać się liczne podjazdy naprzód i na boki, kierując główną uwagę zwłaszcza ku północnemu wschodowi, skąd od Dniestrowego szlaku za Studzienicą najprędzej spodziewano się ataku. I tak 24 lipca z obozu śniatyńskiego poszła jedna chorągiew wołoska pod Kuczmań, wysuwając patrole i podsłuchy do

¹⁾ Bethune 28.VII; kr. Jakób 25.VII, por. fragment listu Jabłonowskiego do Samujłowicza z 26.VII. (Rkp. Ossol. 250, str. 158).

²⁾ Bethune 1.VIII; Jabłonowski, str. 30.

³⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 145.

⁴⁾ Ordynanse dla płk. Domaradzkiego z 14.VII. i por. Modzelewskiego z 15.VII. (tamże, str. 144), por. Alberti i Talenti z 17.VII; Bethune 25.VII.

Toporowiec, Żuczki i Hruszowiec, w dwa dni potem, gdy armja stanęła za Łuzanami i zaczęła przeprowiać się przez najcięższą partję Bukowiny, inna chorągiew wołoska Bruckiego usadowiła się bardziej na wschód w Toporowcach, gdzie placówka ta, zlu-zowana później i wzmocniona podwójnie, pozostawała tak długo, póki cała armja nie przedostała się do Bojan¹⁾.

Przeprawa przez ten mały odcinek traktu trwała cały tydzień, (24—30 lipca), gdyż cała armja, licząca około 100 tysięcy ludzi a obciążona wielotysięcznym taborem, mogła wśród tej „cieśni“ leśnej posuwać się tylko eszelonami i z jak największą powolno-ścią. Jak wspomniałem, dla ubezpieczenia szlaku i komunikacji zbudowała awangarda Domaradzkiego w Lincowcach redutę, którą nazwano św. Jakóbem. Po wyjściu z puszczy, na zabez-pieczenie drugiej strony tej przeprawy, wyznaczył król do ufor-tyfikowania miejsce drugie pod Ostrzycą, gdzie w dniach 28—30 lipca wybudowano fort zw. szańcem św. Anny. Komendę nad obu temi fortami zlecił król płk. Jaskulskiemu, którego zostawił w Lincowcach z 2 regimentami piechoty i chorągwią wołoską Gostkowskiego, (razem około 400 ludzi) i skąd miał stale wysyłać do szanцу ostrzyckiego 10 konnych i kilkudziesięciu pieszych; za-daniem jego było utrzymywać na szlaku bezpieczeństwo, ochra-niać transporty, pocztę i kurjerów, zatrzymywać dezertarów, przyczem miał się „znosić“ z regimentarzem Drużkiewiczem i ko-mendą śniatyńską²⁾.

Dnia 31 lipca ruszono dalej i zbierając po drodze od licznych języków i zbiegów z jasyru informacje o nieprzyjacielu, którego jedni widzieli za Dunajem a drudzy na polach cecorskich pod Jassami³⁾, posuwano się bez przeszkód naprzód dość szyb-ko, o ile pozwalał na to olbrzymi tabor i wzgląd na piechotę. Tegoż dnia obozowano pod Marszowcami, nazajutrz pod Worob-kowcami, zaś 2 sierpnia zbliżono się do Pereryty, wysyłając z drogi rotmistrza Łaska z 30 chorągwiami jazdy kor. i lit. i ko-zakami na nowy zagon po Kamieniec⁴⁾. W Pererycie rozbito obóz

¹⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 154—7.

²⁾ Jabłonowski, str. 30. Rozkazy z 29, 30.VII. (Rkp. Ossol. 250, str. 156, sq.); tamże, str. 186, nazwisko komendanta. Nazwy szanćów w liście NN. z 5.VIII. (Załuski. I, cz. 1, str. 977) i u Pallaviciniego 11.VIII, 2, 8.IX.

³⁾ Hurmuzaki XVI, str. 118, sq. TR. 102, nr. 58.

⁴⁾ Rozkazy dla Łaska i Bulhija z 1.VIII. oraz dla rtm. Wilgi, który spe-cjalnym podjazdem miał osłaniać boki zagonu od str. Studziennicy (Rkp. Ossol. 250, str. 160); Jabłonowski, str. 31; Alberti i Talenti 2.VIII, list z 5.VII. u Załuskiego.

2 sierpnia wieczorem na kilkudniowy postój, albowiem miano tu stworzyć jeszcze jeden punkt warowny dla odcięcia Kamieńcowi komunikacji z południem. To miasteczko, a raczej ruiny po niem, leżące przy szlaku jaskim, w samym kolanie wykręcającego ku południowi Prutu, było jakby stworzonym miejscem do tego celu. Świetne położenie strategiczne dominującego nad okolicą skalistego wzgórze, które skrętem rzeki i stromym jarem brzegów odcinało się z trzech stron od otoczenia i tylko wąskim przesmykiem łączyło się z brzegiem północnym, musiało od razu zwrócić uwagę Sobieskiego¹⁾, więc już nazajutrz kazał dragonom przystąpić tam do robót fortyfikacyjnych. W ciągu dwu dni wzniesiono szanice manierą belluardową i rozkazem z 5 sierpnia opatrzono je załogą trzech regimentów pieszych, (w-dy podolskiego, miecznika kor. i s-ty nowskiego), w sile 540 porcyj, dowództwo zaś powierzono płk. Łastawieckiemu z podobną instrukcją działania co komendantowi fortów bukowińskich, dodając mu chorągiew wołoską Golińskiego i parę armat²⁾.

Na tym forcie, zwanym na cześć króla Janowem³⁾, zakończono łańcuch warowni, mający ubezpieczyć przed niespodziankami trakt prucki i zapewnić komunikację armji operacyjnej z etapami i krajem. Jednak trzy były rzeczy, które kazały wątpić w pełną skuteczność wydanych zarządzeń i stworzonego systemu. Pierwsza, to uniezależnienie komendantów poszczególnych fortów od regimentarza Drużkiewicza, z którym mieli się oni „znosić“, a nie współdziałać i słuchać go, powtórę zbyt mała liczba jazdy dana do dyspozycji fortom dla patrolowania na szlaku i zwalczania zagonów kamienieckiej załogi, bo na przestrzeni Śniatyń — Pereryta, t. j. przeszło 100 klm., zaledwie trzy chorągwie wołoskie w sile 200 koni, po trzecie, zaniedbanie ściślejszej blokady Kamieńca i zbagatelizowanie rady Jabłonowskiego i Pallaviciniego, którzy radzili ufortyfikować w pobliżu tej twierdzy jakieś miejsca, dla zamknięcia załodze swobody działań⁴⁾. Dlaczego nie zajęto i nie umocniono n. p. Krzywca, Żwańca, lub Cho-

¹⁾ Bethune 1.VIII; Alberti 2.VIII, list z 5.VIII u Załuskiego; Pallavicini 11.VIII. (TR. 96, nr. 94); Jabłonowski, str. 31.

²⁾ Rozkazy dla Golińskiego i Łastawieckiego z 5.VIII. Rkp. Ossol. 250, str. 161—2).

³⁾ List z 5.VIII. u Załuskiego i TL. 29, k. 101.

⁴⁾ Bethune 25.VII; też Pallavicini 17.IV. (TR. 96, nr. 45).

cimia¹⁾, (co dopiero w 1692 r. zrealizował hetman w postaci Okopów św. Trójcy), a przy cernowaniu zadowolono się tylko Pererytą, leżącą w promieniu 57 klm., a jeśli już tak, to dlaczego z Pereryty nie zrobiono podstawy operacyjnej dla silniejszego oddziału jazdy, lecz tę ostatnią skoncentrowano wyłącznie pod Jazłowcem, oddalonym od Kamieńca o blisko 90 klm? To wszystko były sprawy, na które w ówczesnych źródłach nie znajdujemy odpowiedzi, a które w razie małej aktywności Drużkiewicza i przy śmielszej inicjatywie Kamieńca mogły zaważyć dotkliwie w dalszym rozwoju wypadków.

✓Przez trzy dni obozowała armja w Pererycie, czekając na wykończenie fortyfikacyj. Podczas tego zebrały się wszystkie opóźnione oddziały, lub nadeszły te, które aż dotąd zwlekały ze swoim stawieniem się w obozie²⁾; przy tej prawdopodobnie sposobności przeprowadził Sobieski ostateczny podział armji według porządku, jaki miał obowiązywać w marszu i boju. W księdze hetmańskiej Jabłonowskiego nie dochował się niestety żaden rozkaz, ani „ordre de bataille“, któryby pozwolił nam odtworzyć w szczegółach szyk armji, przyjmując jednak taktyczną praktykę Sobieskiego, oraz sposób, w jaki rozlokowały się wojska w obozie kolinieckim i w jaki przechodziły 10 października Bukowinę między Zadową a Kalinowcami, nie trudno domyśleć się, że zastosowano tutaj szablonowy podział na korpus, skrzydła i odwody. Litwini znaleźli się według zwyczaju na skrzydle lewym, którego komenda pod nieobecność H. W. L. Sapiehy przypadła hetmanowi pol. lit. Służce. Hetman Jabłonowski objął dowództwo nad korpusem, zaś skrzydło prawe powierzono hetmanowi pol. kor., Jędrzejowi Potockiemu, prawdopodobnie z władzą nominalną, skoro król miał zamiar kierować bezpośrednio tą częścią armji³⁾. O ile te sprawy nietrudno odtworzyć z luźnych wzmianek źródłowych, to niemożliwym jest zorjentować się, w jaki sposób podzielono pomiędzy te części poszczególne „pułki“ jazdy i „brygady“ piechoty, ani jaką wyznaczono im komendę. W obozie zebrało się tylu wybitnych żołnierzy i tyle nagromadziło się wzajemnych ambicyj, rywalizacyj i antagonizmów, że rzeczom

¹⁾ Chocim ufortyfikować i zająć radził np. Pallavicini, zob. list tegoż z 20.X. (TR. 96, nr. 121).

²⁾ M. in. opóźniali swoje przybycie pisarz kor., koniuszy kor. Józef Lubomirski, wojewoda krak. Feliks Potocki.

³⁾ Por. Pallavicini 1.V. (TR. 69, nr. 49); por. kr. Jakób 10.X.

tym wiele musiano poświęcić uwagi, jeśli chciano uniknąć zamieszania. Rzeczywiście już od maja starał się król uzgodnić te sprawy; chciał dać dowództwo drugiej linii Hieronimowi Lubomirskiemu, zaś Zamoyskiemu, kasztelanowi halickiemu, oddał komendę nad cudzoziemską piechotą¹⁾ i t. d. Co się tyczy porządku marszowego, to ponieważ działać miano w kraju obcym, na terenie nieznanym i zdala od granic państwa, koncentrować się on musiał wokół taboru, który był niejako ruchomą podstawą operacyjną, i to przy takim rozmieszczeniu oddziałów, by w każdej chwili mogły rozwinąć się w szyk bojowy. Sobieski, jak zobaczymy później, zastosował tu praktykę swoistą, dostosowaną do terenu i do charakteru swych działań. Nie zamknął się taborem w myśl montekukulowych zasad lub na sposób kozacki, lecz ubezpieczywszy go armatami i piechotą, stworzył zeń dla tych rodzajów broni osłonę i szybszy środek lokomocji, oszczędzający piechura, a oparcie dla komunikacji jazdy, którą lokował w całości, przed lub poza taborami maszerującymi, stosownie do potrzeb sytuacji. Tylko awangardy, osłony boczne i odwody były wyznaczane, prawdopodobnie według pewnej kolejności pułków, a których dowódcy stawali wtedy do boku hetmana, jako jego rezydenci. Te wszystkie sprawy, w ogólnym zarysie ułożone jeszcze w obozie kolinieckim, zostały zadecydowane w szczegółach tu pod Peryretą, gdy nadszedł czas wymarszu w głąb Mołdawji.

Lecz przed podjęciem dalszego pochodu należało załatwić jeszcze jedną sprawę, mianowicie wyjaśnić stanowisko wołoskich gospodarów. Z księciem multańskim Serbanem rzecz była niemal ułożona. Jego poufne deklaracje z czerwca 1684 r., podające całą ziemię pod protekcję króla polskiego²⁾, i dwuletnie układy na ten temat przygotowywały grunt tamtejszy do zbrojnego powstania przeciw Turkom.³⁾ Od lipca 1686 r. gospodar ten począł zarzucać Jana III zapewnieniami o swej gotowości bojowej i prosił tylko o szybkie zbliżenie się wojsk polskich ku Dunajowi, na co król odpowiedział wezwaniem go do obsadzenia karpackich przełęczy dla zamknięcia nieprzyjacielowi dostępu od strony Węgier³⁾. Gdy wojska zbliżyły się do Pereryty, nadjechał nowy wysłannik gospodarza z radosną nowiną, że już dwa

¹⁾ Pallavicini 1.V; kr. Jakób 26.VIII, 1.X.

²⁾ Ch o w a n i e c. *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III*, str. 332.

³⁾ Por. Bethune 9.VII. i Alberti 17, 28.VII.

tysiące ochotników wygląda niecierpliwie chwili zbrojnego wystąpienia przeciw Turkom i połączenia się z Polakami¹⁾.

Równocześnie niemal przybiegł poseł od mołdawskiego hospodara Kantemira z prośbą, by nie pustoszo no kraju²⁾. Hospodar ten, nominat turecki a współzawodnik stronnika królewskiego Petryczajki, oddawna był objektem starań polskich, lecz tak się złożyło, że wyjaśnienie jego stanowiska odroczo no aż do ostatniej chwili. Nie znaczy to jednak, by w Mołdawji nie zrobiono niczego dla zapewnienia sobie terenu, owsze ia przygotowywano się tu także, tylko na innej płaszczyźnie. Sobieski, nie mając dotąd pomysłu sposobności trwałego usadowienia w Jassach swego zwolennika, Petryczajkę, dwukrotnie wypędzo nego z Jass (1673, 1684), skierował w latach 1684—6 cały swój wysiłek polityczny dla zjednania sobie tamtejszych bojarów. Zabiegi te przy poparciu pieniędzy i łask doprowadziły istotnie do stworzenia w Mołdawji silnego stronnictwa polskiego, które, mając na czele tak wpływowe osobistości, jak metropolitę greckiego w Jassach, Dosyteusza, logofeta, t. j. kanclerza hospodarskiego, Mirona Kostyna i hetmana wojsk hospodarskich. Weliczkę Kostyna, umożliwiło Sobieskiemu poza plecami księcia Kantemira przygotować sobie grunt do działania³⁾, zorganizować nad Dunajem wywiad o ruchach nieprzyjacielskich i rozpocząć akcję w wojsku hospodarskiem, celem przyciągnięcia tegoż do służby królewskiej. W rezultacie tego od początków lipca poczęły napływać do obozu polskiego poszczególne chorągwie wołoskie tem liczniejsze, im bardziej postępowano w głąb Mołdawji⁴⁾.

¹⁾ Alberti 2.VIII.

²⁾ Kr. Jakób 2.VIII; por. Jabłonowski, str. 51.

³⁾ O Związkach Jana III z Mołdawią por. Jorga. *Les Polonais et les Roumains*, (Bukareszt 1921) i tegoż *Gesch. d. rumanischen Volkes* (Gotha 1905) II, str. 130, sq.; też Sokołowski. *Spadek po metropolicie sucz. Dositeusza. Spr. kom. hist. sztuki. T. IV.* (1869); por. też St. Wędkiewicz. *Z tradycyj rumuńskich o Janie III.* (Księga ku czci A. Brucknera, str. 670—79). Jonsac (op. cit. III, str. 6) wspomina, że Jabłonowski utrzymywał z Kantemirem sekretną korespondencję dla zapewnienia sobie jego przychylności, a nawet w pocz. 1686 r. bawił w Sniatynie dla ściślejszego porozumienia się z hospodarem. Jest to zupełnie błędne i źródła współczesne ani itinerarjum hetmana w rkp. Ossol. 250 wcale tego nie potwierdzają. O stosunkach politycznych Sobieskiego wobec Mołdawji napiszę specjalne studjum.

⁴⁾ Por. Romanini 16.VII. (TR. 102, nr. 55); Buonvisi 28.VII. na podstawie polskiego listu z obozu z 10.VII. (*Relationes*, str. 142); Pallavicini 11.VIII). (TR. 96, nr. 94).

Przybycie wysłannika gospodarskiego do obozu pereryckiego 2 sierpnia skłoniło ostatecznie króla do rozstrzygających kroków. Wysłannika każe zatrzymać, wysła natomiast odwrotnie 2 sierpnia emisariuszy do Jass z uniwersałami do ludności kraju¹⁾, do logofeta Kostyna pisze celem przyciągnięcia do swego obozu bojarów i pobuntowania wojsk²⁾ i dopiero w dwa dni potem pozwala wyjechać ksiąźcemu wysłannikowi, dodając mu jednak za towarzysza Jezuitę, O. Wierzchowskiego.

Ten ostatni, niegdyś kierownik misji jezuickiej w Jassach i przez to obznajmiony z tamtejszemi stosunkami, otrzymał polecenie wydobycia od hospodara wyraźnej decyzji. Król ucieszył się — brzmiały te instrukcje — gdy na stolcu hospodarskim zasiadł Konstanty Kantemir, dawny oficer polski, walczący pod Janem Kazimierzem ze Szwedami, i rozumiał też jego pełne rezerwy postępowanie w zeszłorocznej kampanji; kiedy jednak sytuacja obecnie się zmieniła, do Ligi św. przyłączyła się Moskwa a wojska polskie i cesarskie zmierzają pod Adrjanopol dla połączenia się, nadszedł czas, by ksiąźc otwarcie przeszedł na stronę Chrześcijan, by połączył swe wojska z armją polską, przygotował pod Jassami mosty na Prucie i dostarczył prowiantów. W razie przyjęcia przez Kantemira polskiej protekcji miał mu Wierzchowski podobno poczynić pewne obietnice natury dynastycznej, gdyby zaś doznał odmowy, miał zagrozić krokami nieprzyjacielskimi. Reasekurując się przed tą drugą ewentualnością, polecił Jan III O. Wierzchowskiemu rozrzucić między bojarów i lud nowe uniwersały królewskie, wzywające do przejścia na stronę polską i po trzech dniach wracać do armji pod Stepanowce³⁾. Taka była treść legacji do Kantemira. Utrzymana w tonie grzecznym choć stanowczym, przez zakreslenie krótkiego terminu do odpowiedzi i groźbę represji, posiadała formę ultimatum, była jednak w zgodzie z dotychczasową polityką Jana III w Mołdawji, który w stosunku do Kantemira zachowywał rezerwę w przeciwieństwie do ludności, której głosił, że przychodzi jako przyjaciel i wybawiciel z jarzma tureckiego i co realizował, obierając do marszu lewy niezamieszkały brzeg Prutu, wydając su-

¹⁾ Rachunki Matczyńskiego, p. d. 2.VIII. (Rkp. Bibl. Jagiell. 6025).

²⁾ *D. Cantemiri Vita...* ed. cit., str. 40.

³⁾ O poselstwie O. Wierzchowskiego zob. szczegóły u Kantemira w *Vita*, str. 39, sq. i Hist. ottoman III, str. 338, sq.; Jabłonowski, str. 31, list z 5.VIII. u Załuskiego; Alberti i Bethune 8.VIII; Pallavicini 18.VIII.

rowe zakazy rabunku i rekwizycji i zapowiadając, że siłą nie weźmie nawet ziarna ¹⁾).

Rankiem 6 sierpnia ruszyła armja z pod Pereryty ku południowi. Wszyscy byli pod wrażeniem i w oczekiwaniu gospodarzkiej odpowiedzi. Przeczuwano, że jakkolwiek ona wypadnie, w każdym razie będzie miała decydujący wpływ na przebieg dalszych wypadków. W razie odmowy Kantemira, Sobieski był zdecydowany przekroczyć Prut jeszcze pod Stepanowcami i ruszyć wprost na Jassy, czego najwięcej się obawiali zwolennicy planu budziackiego, wiedząc, że jeśli król raz porzuci lewy brzeg, wiodący najprościej ku Białogrodowi, to nie będzie chciał po rozprawie z Kantemirem tracić czasu na ponowną przeprawę lecz rad użyczy ucha podszeptom de Bethuna ²⁾); w razie zaś korzystnej deklaracji Kantemira przepadały, traciły na wartości szanse siedmiogrodzkie, z czego znów zdawał sobie sprawę poseł francuski. To też obie strony jeszcze raz ponowiły u króla swoje zabiegi, a de Bethune posunął się nawet tak daleko, że na rzecz swego sercekiego projektu począł agitować w wojsku, wykazywał oficerom wszystkie niebezpieczeństwa marszu naddunajskiego i przeciwstawił im rajskie niemal wygody w żyznych okolicach siedmiogrodzkiego pogranicza ³⁾. Oburzony Alberti obawiał się, że tego rodzaju akcja doprowadzi do rozluźnienia dyscypliny, choć nic temu rozluźnieniu lepiej sprzyjać nie mogło, jak niesnaski, które na nowo wybuchły w obozie. Odżyły bowiem stare waśnie między obu hetmanami, swarzył się hetman p. l. Służka z gen. art. lit. Pawłem Sapiehą, kłócił się, prawdopodobnie z racji przeprowadzonego podziału armji, Hieronim Lubomirski z podskarbisem Rzewuskim, — o komendę nad cudzoziemskim żołnierzem, walczyli ks. kurlandzki Ferdynand z gen. - majorem Zamoyskim i tylko areszt hetmański nałożony na obu zapobiegł pojedynekowi w obozie ⁴⁾, a nad wszystkim górowała uraza do króla ponieważ ukrywał plany swe przed radą ⁵⁾. W takim to nastroju, jednak w pełnej gotowości bojowej przed spodziewanym na cecorskich

¹⁾ Talenti 2.VIII; Bethune 6.VIII; Alberti 8.VIII; por. też ordynans z 11.VIII, w sprawie niewszczywania pożarów (Rkp. Ossol. 250, str. 164, sq.).

²⁾ Alberti 8.VIII.

³⁾ Alberti 2, 8.VIII; Bethune 6.VIII; Pallavicini w cyfrze z 18.VIII. (TR. 96, nr. 97).

⁴⁾ TL. 29, k. 100.

⁵⁾ Alberti 8.VIII.

polach nieprzyjacielem¹⁾, po trzydniowym marszu zbliżyła się armja 8 sierpnia do Czahuru, naprzeciw miasteczka Stepanowce.

Tutaj powrócił nazajutrz 9 sierpnia O. Wierzchowski z odpowiedzią Katemira. Zastał on hospodara na wyjezdnem z Jass, zaś pod Cecorą przednie straże tatarskie pod wodzą Kazy-murzy. Kantemir dziękował królowi za obietnice, okazywał radość z powodu zbliżenia się wojsk polskich i gotowość przelania swej krwi za sprawę chrześcijańską, oświadczał jednak, że nie nadeszła jeszcze pora odpowiednia do otwartej deklaracji na rzecz Ligi św. Przyczyn podał dwie: raz, że najstarszy jego syn znajduje się u Turków jako zakładnik, powtóre, że seraskier Mustafa pasza przeszedł już Dunaj i połączył się z Nuradynem, grożąc strasznym spustoszeniem kraju w razie zdrady z jego strony. Wobec tego oświadczał królowi, że musi opuścić stolicę swoją i cofnąć się do Berładu ku gospodarowi Serbanowi, skąd wysyłać będzie Polakom wieści o ruchach nieprzyjacielskich w Jassach zaś obiecywał zostawić bojara Ramandi-Vornika z ustnym rozkazem dostarczania królewskiej armji żywności i innych potrzeb. Jeśli jednak król rozbije nieprzyjaciół, wypędzi Tatarów z Budziaków i dotrze do Dunaju, przyrzekał nawet syna poświęcić i połączyć się z Polakami.²⁾

Taka deklaracja przeszła wszelkie oczekiwania Sobieskiego. Gospodar bowiem zrezygnowanie wycofywał się z sytuacji, decyzję odwlekał aż do niewątpliwego zwycięstwa Polaków, jednak spełniając szereg postulatów królewskich i nie przechylając się na stronę wroga, nie mógł zasługiwać na miano zdrajcy ani ściągać na siebie represji. To też gdy na radzie wojennej, zwołanej tego dnia³⁾ na postoju pod Awreszenami, zastanawiano się nad dalszym kierunkiem marszu, postanowiono nie podejmować przeciw gospodarowi kroków nieprzyjaznych, zwłaszcza, że nie było go już w Jassach, lecz wobec pewnych wieści o pojawieniu się nieprzyjaciela na tej stronie Prutu kontynuować marsz ku cecorskim polom⁴⁾. Uchwała ta przekreśliła więc zamysły de Bethuna, tem więcej, że równocześnie i jego siedmiogrodzki argument został sparaliżowany przez posła Schiemunsky'ego, który na tejże radzie wojennej oświadczył, że cesarz na instancje królewskie rozkazał

¹⁾ Tenże 8.VIII.

²⁾ Odpowiedź Kantemira w *Vita*, str. 59, sq. *Hist ottoman III*, str. 340, sq.; ks. Jakób 9.VIII; Jabłonowski, str. 51 Alberti 9.VIII; Pallavicini 25.VIII.

³⁾ Rkp. Czart. 867, nr. 27.

⁴⁾ Alberti 15.VIII.

Scherffenbergowi wycofać się z Siedmiogrodu ¹⁾); podobna uchwała rady wojennej z 9 sierpnia nie rozstrzygała bynajmniej o taktycznym kierunku wyprawy, który równie mógł obrócić się jeszcze na Budziaki, jak ku Gałacowi.

Dla ubezpieczenia się od nieprzyjaciela rozesłano na wszystkie strony silne podjazdy i 10 sierpnia ruszono dalej. Lecz nie minęła jeszcze doba od powrotu Wierzchowskiego, gdy nadeszły wieści, które odmiennie rzuciły światło na postępowanie Kantemira. Oto rotm. Ejsmont, wysłany z podjazdem ku Cecorze, wpadł nad ranem 10 sierpnia na kosz kilkudziesięciu Tatarów przynależnych do czambułu Kazy-murzy, część z nich trupem położył, część schwytał i do obozu dostawił. Te pierwsze od początku kampanji języki, które zrazu mogły potwierdzać kantemirowe wiadomości o bliskim nieprzyjacielu, przy szczegółowem jednak badaniu doniosły o rzeczach wręcz odmiennych. Mianowicie, że wprawdzie ordy nohajske i białogrodzkie gotują się do wyruszenia w pole, ale sam Nuradyn dopiero niedawno stanął na Budziakach i czeka na seraskiera, który jeszcze za Dunajem gromadzi swe potęgi; dalej zaś wyznały, że Kazy-murza przybył pod Jassy na specjalne wezwanie hospodara ²⁾). Znaczyło to, że nieprzyjaciel, którego bliskością i groźbą tłumaczył się Kantemir, był daleko i dopiero w trakcie mobilizacji, co więcej, wiadomości te dowodziły, że jeśli Kazy-murza szedł na wezwanie hospodara, jako jego osłona, to najwidoczniej ten ostatni był w porozumieniu z Nuradynem.

Odkrycia te, dezawuuujące do pewnego stopnia Kantemira, skłoniły króla do wysłania z obozu pod Kojczanami 11 sierpnia swego dworzanina Chalepińskiego ³⁾ do Jass prawdopodobnie dla zebrania lepszych informacji, a gdy dwa dni potem nadeszły do armji nowe pogłoski, że hospodar zamiast ku Berładowi, zwrócił się do Epureni, jakby zmierzając w stronę nieprzyjaciela, Sobieski, zbliżając się do Zagaraniec, wysłał wślad za Chalepińskim mjr. Kamińskiego z oddziałem 400 dragonów i 6 chorągwi jazdy wołoskiej Zawiszy ⁴⁾), polecając mu zająć stolicę mołdawską, narażoną

¹⁾ Jan III do Telckiego 9.VIII. loc. cit.; por. też Bethune 8.VIII.

²⁾ Jabłonowski, str. 31, sq.; Jakób 10.VIII; por. też Alberti 15.VIII.

³⁾ Kr. Jakób 11.VIII.

⁴⁾ Tenże 15.VIII; Jabłonowski, str. 32, rozkaz dany Kamińskiemu 15.VIII, w rkp. Ossol. 250, str. 166.

po ucieczce hospodara na swawolę Tatarów i maruderów, obsadzić zamek i przygotować go do obrony. Kamiński przybył do Jass 13 sierpnia, powitany przez ludność z entuzjazmem i tu miał możliwość naocznie stwierdzić prawdziwość pogłosek co do Kantemira ¹⁾, który nie tylko że nie dotrzymał ani jednego z przyjętych żądań królewskich, lecz przed wyjazdem złupił zamek i mieszkańców, a wszystkich bojarów zabrał ze sobą. Sobieski na wieść o tem chciał w pierwszej chwili gniewu wysłać pościg i schwytać wiarołomnego księcia, ostatecznie jednak zrezygnował z zemsty, nie chcąc, jak mówił, wojować z Chrześcijanami ²⁾.

Nie będziemy tu zastanawiać się szczegółowo nad przyczynami tej „zdrady“ Kantemira. Urzędowa relacja polska przypisywała ją obawom hospodara przed pretendentem do tronu, Petryczajką, którego jednak w obozie nie było. Zaś syn księcia i biograf jego, kładł ją na karb dwulicowego postępowania Jana III, który, układając się z księciem, z drugiej strony buntował mu wojsko i przyciągał uniwersalami bojarów moldawskich do swego boku ³⁾. Jakkolwiek to było, pierwsza akcja wojskowo-polityczna Sobieskiego spaliła się na panewce i pierwszy z gospodarów, zamiast w szeregach armji, znalazł się w obozie tureckim.

Jedyną pociechą w tem wszystkim było przybycie do armji znaczniejszej liczby chorągwi hospodarskich, które, wypowiedziawszy posłuszeństwo Kantemirowi, przeszły na służby królewskie ⁴⁾, oraz pomyślne wieści od Serbana, którego nowi posłowie zjawili się w obozie polskim dnia 10 sierpnia, donosząc, że hospodar, stosownie do lipcowych poleceń króla, zamknął karpackie przełęcze i odciął Tatarom Gałgi drogę odwrotu ⁵⁾. W odpowiedzi na to wysłał Sobieski niezwłocznie do Multan swego dworzanina Bełchackiego z żądaniem, by Serban z wojskiem posunął się ku Falczynowi, naprzeciw armji

¹⁾ Dupont. *Mémoires*, str. 200, który znajdował się w oddziale Kamińskiego.

²⁾ Jan III do Pallaviciniego 14.VIII. (u Theinera. *Mon. de Russie*, str. 308, sq. lecz z mylną datą 19.VIII, którą według treści i równoczesnego listu Jana III do Buonvisego. (*Relationes*, str. 199), poprawić należy na 14.VIII). Jabłonowski, str. 32.

³⁾ *Ristretto*, str. 5, — *Cantemir Vita*, str. 40, sq.

⁴⁾ Bethune 19.VIII.

⁵⁾ Kr. Jakób 10.VIII; por. też Alberti 15.VIII.

polskiej¹⁾. Wśród tych spraw, nie przerywając wytyżającego marszu, dotarły wojska królewskie 14 sierpnia przed południem do pól cecorskich.

Wbrew przypuszczeniom nie znaleziono tutaj z nieprzyjaciela nawet śladu; przywitały ich tylko nieme pola i obelisk kamienny z zatartym napisem, przywodzący myślom wspomnienie nieszczęsnego boju z przed 66 laty. Armja stanęła w starych wałach Żółkiewskiego i rozlokowała się na kilkudniowy odpoczynek²⁾. Nazajutrz, w dzień Wniebowstąpienia N. M. P., urządził Sobieski uroczyste nabożeństwo za spokój dusz poległych bohaterów, podczas którego przyjął komunję św., zwiedzał pola bitwy cecorskiej i w podniosłym nastroju, mając przed oczyma postać swego hetmańskiego pradziada³⁾, którego krwią wypisany testament stał się przewodnikiem życia jego, cały dzień poświęcił rozmyślaniom na temat planów swoich i dalszych operacyj wojennych. Tegoż dnia miał podobno odbyć z hetmanami naradę wojenną. Dopiero na trzeci dzień, 16 sierpnia, wyjechał z obozu w towarzystwie syna, hetmanów, senatorów i gości cudzoziemskich, przeprowił się przez Prut i pod osłoną trzytysięcznego oddziału udał się na zwiedzenie mołdawskiej stolicy.

Było to pierwsze miejsce zamieszkałe, na które natrafiono, i pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z ludnością wyzwolonego kraju. Uniwersały królewskie, karność posuwającej się armji i kilkudniowe rządy w Jassach Chalepińskiego i Kamińskiego zjednały serca wszystkich, to też przyjęcie z jakim się Sobieski spotkał w Jassach przechodziło wszelkie oczekiwania i zatarło pamięć „zdrady“ Kantemira. Przed miastem witali go bojarowie odbiegli od swego księcia, oddziały wojska i tłumy mieszczan, na ulicach szpalery duchowieństwa z obrazami, w katedrze greckiej sam metropolita błogosławił go i przyjmował ze wzruszeniem jak

¹⁾ Z odpowiedzią wysłał król do Serbana „*militem certum aulicum nostrum, ut omnino se declaravit*“... (Jan III do Pallaviciniego 14.VIII. i do Telekiego 16.IX.) nazwisko posła Belchacki zanotował Romanini 29.IX. i Alberti 11.X. Według de Bethuna, (23.VIII.) Serban przyrzekł złączyć się z Polakami pod Falczynem. Sądzę, że wybór punktu połączenia musiał wyjść raczej od króla, który sam przecież a nie Serban decydował o kierunku marszu. Ponadto, gdyby inicjatywa wyszła od Serbana, nie potrzebowałby król żądać od niego „by wogóle się zdeklarował“...; bo z tego wynikało, że jego dotychczasowe oświadczenia nie wychodziły poza formę ogólnikową.

²⁾ Jabłonowski, str. 32; Alberti 15.VIII.

³⁾ Alberti 15.VIII; Bethune 19.VIII.

bohatera, jak zesłanego przez Boga wyswobodziciela z pod jarzma półksiężycą. Po mszy św. w katolickim kościółku i po przywitaniach udał się Jan III na zamek, gdzie przyjął bankietem wybitniejszych bojarów i swoje otoczenie, po południu oglądał okoliczne monastera, stan obronny miasta, poczem zawrócił ku obozowi, nocując nad Prutem przy brodach ¹⁾.

Zajęcie Jass, kończące jakby pierwszy etap kampanji, miało przy ustalaniu planów wojennych Sobieskiego decydujące znaczenie. Wielki ten sukces osiągnięty bez zdobycia szabli, entuzjazm z jakim ludność przyjmowała armję polską, a przedewszystkiem widok pól cecorskich i przypomnienie o niepomszczonej dotąd krwi pradziadowskiej, stryjowskiej i brata przemówiły do impulsywnej natury Sobieskiego silniej niż długie argumentacje i rozmyślenia. Wszystkie wątpliwości, walczące w nim od początku wyprawy, rozwiały się niemal zupełnie pod przepotężnem uczuciem zemsty, żądzy sławy i pragnienia dokonania czegoś nadzwyczajnego. Nic więc dziwnego, że na radzie wojennej, która odbyła się podobno w obozie cecorskim 15 sierpnia, przeparał ostatecznie Sobieski decyzję marszu na Budziaki ²⁾.

„JKM-ć kontynuując swoje sławne plany — pisał Alberti ³⁾, rozbudzone może chęcią odwetu za przelaną krew przodków i narodu swego, uparł się w zamiarze wypędzenia Tatarów z Budziaku i dotarcia do morza Czarnego... Mimo trudności wewnętrznych, które napotyka JKM-ć w związku z pobiciem Turków i Tatarów, postanowił pojutrze ruszyć na Bessarabję, a gdzie nie będzie można zatrzymać zdobyczy, tam rzuci się ogień, troszcząc się tylko o zajęcie ujść Dunaju i przezimowanie nad brzegami tej rzeki w Mołdawji i Multanach...“ Na to postanowienie wielce musiała wpłynąć deklaracja posła wiedeńskiego z dnia 9 sierpnia o ewakuacji Siedmiogrodu w myśl życzeń Sobieskiego. Wprawdzie nastąpiło to po tajnym traktacie dworu cesarskiego z Apaffim i wskutek koncentracji wojsk niemieckich, wobec zbliżania się

¹⁾ Przyjęcie w Jassach: szczegóły u Jabłonowskiego, str. 52; kr. Jakób 16.VIII; Bethune 19.VIII; *Ristretto*, str. 6; *Happelius*, str. 102, sq.; *Theatrum Europ.* T. XII, str. 1036.

²⁾ O tej radzie wojennej na polach cecorskich, przemileczanej przez królewicza i Jabłonowskiego, a którą każe się domyślać Alberti (rel. 15.VIII), wyraźnie wspomina Romanini 6.X. (T. R. 102, nr. 59) na podstawie listu obozowego z 15.VIII. i „*Ristretto*“, str. 5. To ostatnie jednak kładzie datę 16.VIII, fałszywą, skoro cały ten dzień Sobieski był zajęty w Jassach.

³⁾ Alberti 15.VIII.

wezyra z odsieczą, jednak król mógł dopatrywać się w tem oświadczeniu pewnej chęci ze strony Wiednia do porozumienia się, jakby pierwszych kroków do zgody i sądził, że w konsekwencji tego powinno nastąpić współdziałanie na placu boju.

Dlatego na uczcie w Jassach przy rezydencji cesarskiej i weneckim wznosił toast na pomyślność oręża sojuszników, podkreślając, że „sytuacja państwa ottomańskiego otoczonego przez sprzymierzeńców powinna zachęcić tychże do wzajemnego podania sobie ręki...”¹⁾, Schiemuńskiego poprosił o napisanie do cesarza. „że spodziewa się wkrótce usłyszeć szczęśliwą wieść o zdobyciu Erdy i wierzy, że siły cesarskie uderzą na Temeszwar dla dania mu pomocy...”²⁾, zaś przez Albertiego i przez listy Pallaviciniego i Buonvisego zaapelował wprost do cesarza, by w obecnej kampanji nie poprzestał na zajęciu Budy, lecz podjął dalszy marsz „dla ułatwienia naszego najslusznieszego zamierzenia“, przedstawiając, że w przeciwnym razie „z pewnością wezyr i chan przeciw nam konieczność i okazję wojny obróca... jest bowiem rzeczą ważniejszą i szkodliwszą dla Turków ich rozdzielenie od Tatarów, niż strata dziesięciu miast i fortec...”³⁾.

✓ Sobieski tak był pewny swego powodzenia, że począł snuć nawet plany na najbliższą przyszłość. Myślał o sposobach przezimowania nad Dunajem, o możliwościach uzupełnienia armji, o podburzeniu bałkańskich Słowian przez mullańskiego Serbana, zamierzając z wiosną 1687 r. ruszyć w głąb bałkańskiego półwyspu. „Powiedziałem JKMcI — pisał Alberti do weneckiego senatu⁴⁾ — o rozkazach danych WE. naczelnemu dowódcy w sprawie skierowania floty ku Archipelagowi, wysłuchał tej wieści z radością, mówiąc, że jeśli spodoba się Bogu przywieźć go nad brzegi morza Czarnego, gdzie pozna lepiej siły i możliwości Kozaków, to tam zastanowi się nad planami dywersji, które podda WW. pod rozwagę, a publicznie oświadczył, że jeśli Bóg spełni jego zamiary tegorocznej kampanji i będzie mógł utrwalić kwatery zimowe nad Dunajem, to chętnie pójdzie w przyszłym roku na Konstantynopol, jeśli przyłączy się 30 tysięcy ludzi do jego armji...“ W planach tych umacniał go też nuncjusz Buonvisi.

¹⁾ Tenże 25.VIII.

²⁾ Tenże 15.VIII.

³⁾ Jan III do Pallaviciniego i Buonvisiego 14.VIII; list Cornaro z Wiednia do senatu weneckiego 22.IX. (Hurmuzaki IX, cz. 1, str. 350, sq.).

⁴⁾ Alberti 15.VIII.

„Jeśli więc JKMc utrwali się w Mołdawji — pisał on w tym czasie¹⁾ — to niech na wiosnę powoła całą szlachtę w pole i pójdzie wprost na Adrjanopol i Konstantynopol przez mosty na Dunaju, które mu przygotowuje Multańczyk, mający po drugiej stronie liczne związki z ujarzmionymi Chrześcijanami. Wiem dobrze że pospolite ruszenie nie jest obowiązane wychodzić poza granice Królestwa, więc trzebaby przekonać ich podczas zimy, jak pożytecznem i sławnem byłoby dla ich narodu wdarcie się ku tym dwom stolicom i jakie poczyniliby zdobycze. Lecz trzebaby wpierw upewnić się, by Wenecjanie wysłali równocześnie flotę ku Dardanellom i aby cesarz, pozostawiając z tyłu fortece, jakie zostaną po zdobyciu Budy, kazał postąpić swej armji ku Belgradowi, który nie będzie zdolny do jakiegokolwiek oporu. A my, mając po zajęciu Budy wolny bieg Dunaju pod transporty żywnościowe i z małym trudem otwarty tranzyt przez Drawę i Sawę dla marszu wojsk przez Sławonję, napędzimy takiego strachu tym barbarzyńcom, że nie będą wiedzieli, gdzie się obrócić. Takie myśli miał zawsze król w swej szlachetnej duszy, a ja przyłączam się tylko... (sc. do nich)“.

✓ Stosownie do tych planów postanowił Sobieski stworzyć z Jass podstawę do swoich dalszych operacyj wojennych. Zadanie łatwe nie było, albowiem miasto leżało w otwartej równinie, nie opasane żadnym murem, ani fosami i jedynie 28 monasterów służyło mieszkańcom za schronienie życia i mienia podczas inkursyj i przemarszów tatarskich²⁾. Mjr. Kamiński po zajęciu Jass 14 sierpnia przystąpił zaraz do prac fortyfikacyjnych przy pomocy inż. Duponta. Umacniał palisadą zamek, łączył go za pośrednictwem fortyfikacyj z trzema zewnętrznymi monasterami i osadzał armaty³⁾. Sobieski, obejrzawszy roboty, po powrocie do obozu wydał dalsze polecenie. O. Bonesana, bawiący przy armji w charakterze komisarza papieskiego, a który, czując się niezdrów, chciał zostać w mieście z chorymi, otrzymał rozkaz założenia tu magazynów prowiantowych i zebrania żywności na zimę. Prowianty z Uścia miały być przetransportowane do fortu św. Anny w Bukowinie, a stamtąd Prutem przewiezione do Jass. zboże miano zakupić w Siedmiogrodzie⁴⁾, myślano też o okupowaniu

¹⁾ Buonvisi do Pallaviciniego 2.IX, (*Relationes*, str. 191, sq.).

²⁾ Opis Jass współczesnych u Bethuna 19.VIII. i Duponta, str. 200, sq.

³⁾ Bethune 19.VIII.

⁴⁾ Pallavicini 8.IX. (TR. 96, nr. 106).

zamku Neamtu, położonego nad granicą siedmiogrodzką, Suczawy i Soroki nad Dniestrem¹⁾. Wreszcie rozkazem z 18 sierpnia złuzował król Kamińskiego, a w jego miejsce na komendanta Jass wyznaczył Koszkiela, dając mu do dyspozycji trzy regimenty piechoty: Lubomirskiego, Wielopolskiego i Szczuki (870 porcyj) i dwie chorągwie pancerne, Bogusza i Skarzyńskiego (220 koni) w łącznej liczbie około 1.000 żołnierzy i 12 armat. Koszkiel miał pilnować porządku, „aby obywatelom tamecznym jasskim żadnej od nikogo krzywdy, agrawacji i wiolencji nie było“, miał wykonać przy pomocy zostawionego „inżyniera armatniego“ fortyfikacje i palisadowanie, wysyłać w okolice podjazdy i udzielać O. Bonesanie pomocy i osłony przy skupowaniu żywności. Ponadto dla większego bezpieczeństwa i łatwiejszej komunikacji z traktem pruckim polecono mu obsadzić załogą wysuniętą ku Prutowi obronny monastyr Dukii, zw. Citacja i nie opuszczać tej placówki, chyba tylko w razie faktycznej potrzeby i ścisłego oblężenia²⁾.

W ten sposób podczas kilkudniowego postoju pod Jassami została zadecydowana i przemyślana dalsza akcja na Budziaki. Powodzenie jej miało zależeć oczywiście od tego, czy uda się Polakom wciągnąć do bitwy i rozgromić seraskiera i Nuradyna, czy gospodar multkański Serban w czas połączy się z wojskami królewskimi, wreszcie czy oblężenie Budy doprowadzi do pomyślnego rezultatu, a Niemcy posuną się naprzód ku Temeszwarowi. Wśród tych przygotowań nie brakło jednak głosów ostrzegających przed imprezą. Francuzi z de Bethunem na czele dokładali wszelkich starań, by jeszcze w ostatniej chwili odciągnąć Sobieskiego od jego budziackich zamiarów³⁾; także niektórzy Polacy

¹⁾ O zamiarze zajęcia Niemca, Sorok i Suczawy przez specjalne oddziały wspomina de Bethune 25.VIII., a co do dwóch pierwszych potwierdza tę wiadomość 14.XI. Dupont (str. 198), mówi o zajęciu Sorok i Suczawy w dwa dni po wymarszu z Pereryty. Wszystkie inne źródła o tem milczą. Co do Suczawy, myśl ta nie została wykonana, ponieważ gdy zajęto ją przejściowo 1—5.X, nie zastano tam wcale wojsk polskich, owszem spędzano patrole tatarskie. Co do Niemca, możliwe, że na tę imprezę skierowany został z pod Jass 17.VIII. Łaniński, któremu dając 11 chor. i żywności na tydzień, rozkaz hetmański kazał iść na pewną imprezę. (Rkp. Ossol. 250, str. 168—9). W każdym razie to co mówi Kantemir (*Hist. emp. ottom.* III, str. 349, sq.) o zdobyciu przez króla tego zamku, odnieść należy do wypadków z 1691 r.

²⁾ Por. rozkaz dla Koszkiela i Skarzyńskiego z dn. 18.VIII. (Rkp. Ossol. 250, str. 169—70).

³⁾ Cyfra Pallaviciniego z 8.IX. (TR. 96, nr. 109).

stawiali mu przed oczy całą uciążliwość tego marszu dla piechoty, wyrażali obawę o żywność, której szczupłość poczęła się już ujawniać przez wzrastającą w obozie drożyznę i wskazywali, że należałoby wprawdzie umocnić się w Mołdawji¹⁾, a nawet kardynał Buonvisi w licznych listach, zaznaczając, że trakt białogrodzki zanadto oddali armję od linii komunikacyjnej i magazynów, doradzał królowi zwrócić się wprost ku Gałaczowi²⁾. Na ryzykowość tej drogi wskazywała również nieznamość kraju, o którym wiedziano tylko tyle, że jest pustynny, stepowy i bez ludności, co przy fantastycznej niedokładności geograficznych kart z tych stron pozbawiało króla należytej orjentacji w terenie, dalej silne upały od kilku tygodni zapowiadające posuchę, wreszcie ostrzeżenia Kantemira, które zwracały uwagę, że Tatarzy dla utrudnienia polskiego pochodu będą z dobytkiem cofać się i palić wszystko dokoła. Wiele mógł także dawać do myślenia brak wiadomości z pod Budy i Wiednia; z powodu ukazania się za armją na trakcie bukowińskim Tatarów zachodziła obawa, czy kurjer cesarski nie popadł w ręce nieprzyjacielskie, i już to samo pozwalało zwątpić w skuteczność dotychczasowych zarządzeń obrony komunikacji w momencie, kiedy od wiadomości węgierskich zależeć miało dalsze posuwanie się wojsk³⁾.

Jednak te wszystkie głosy i względy nie były w stanie przysłuszyć zapалу Jana III i zmienić jego postanowień. Informacje, zasięgnięte od zaufanych Wołochów, wskazywały, że po przebyciu kilkunastu mil stepów natrafi się na kraj zamieszkały, żyzny i bogaty, z miastami Białogrodem, Reni i Ismailem, które dadzą armji wszelką rekompensatę za trudy i wysiłek marszowy⁴⁾, lecz rozstrzygającym było to, że z tej strony Prutu otworzy się perspektywy walnej rozprawy z nieprzyjacielem. Zaraz po powrocie króla do obozu cecorskiego, 17 sierpnia, doniesiono mu o pierwszych harcach podjazdu Turkuła z Tatarami, nazajutrz zaś 18 t. m. Kantemir, reasekurujący się na obie strony poufnie, donosił „że wokowano go do Nuradyna, że Nuradyn idzie i bawsza z nim na głowę, a inni Tatarowie tylko od nas o trzy mile mają stać...“, gotując się do zaciętej obrony swych siedzib i czekając na seraskiera Mustafę, który z 5 paszami

¹⁾ Alberti 15 i 25.VIII.

²⁾ Buonvisi 2 i 9.IX. (*Relationes*, str. 191, sq., 200, sq.).

³⁾ Bethune 19.VIII.; Alberti 25.VIII.

⁴⁾ Bethune 25.VIII.

przeszedł Dunaj i zbliża się pod Falczyn dla osłonięcia kraju ¹⁾).

Te wieści zadecydowały o natychmiastowym wymarszu, gdyż trzeba było niedopuszczyć do połączenia się sił nieprzyjacielskich. Więc tego dnia wydaje król ostateczne zarządzenia, przeprowadza przegląd armji, wysyła dla zlustrowania teatru boju lewym brzegiem Prutu silny podjazd pod marszałkiem Lubomirskim, rozkazując dotrzeć możliwie najdalej ku Dunajowi ²⁾ i nazajutrz, 19 sierpnia, wczesnym rankiem, przy pięknej pogodzie, ruszyły wypoczęte wojska z pól cecorskich, zapuszczając się pod kierownictwem przewodników wołoskich w stepy nieznaną a tajemniczą, nietkniętą dotąd stopą polskiego żołnierza.

W pierwszym dniu pochodu armja doszła pod Bratulańską dolinę, zatrzymując się w uroczyszczu Pauszeste. Tegoż dnia jeszcze wieczorem Tatarzy podpadli pod strażę i schwycili kilku nieostrożnych Kozaków. Nazajutrz, 20 sierpnia, posunięto się tylko pół mili pod Skoposzany wskutek nowego alarmu, który całą armję postawił na nogi; wreszcie dnia trzeciego, gdy maszerowano ku rzeczce Nernowa, silniejszy czambuł Nohajców, liczący kilkaset koni, rozpoczął harce z polskimi osłonami, przyczem po obu stronach byli zabici i ranni. Tak nawiązał się stały kontakt z nieprzyjacielem ³⁾. I odtąd ciągle już miano Tatarów przy sobie. Ukazywali się z przodu, po bokach lub w tyłach, wieszając się przy armji, harcując ze strażami lub napadając na pasące się stada koni lub bydła i na furazującą czeladź, to znów, ponieważ wkroczo no w kraj wyżynny, zjawiali się na stokach i szczytach górskich, w miejscach niedostępnych, jakby śledząc pochod armji i wypatrując sposobniejszej chwili do niespodziewanego ataku. Mówiono powszechnie, że prowadzą oni w tyle za sobą tabory z rodzinami i dobytkiem, i że Nuradyn znajduje się już niedaleko z Turkami. Dla podniesienia zapału polecił król rozgłosić wśród żołnierzy wieści z ostatniej poczty o wielkich zwycięstwach weneckich i o zdobyciu Modony, zatajając jednak inne pogłoski bardziej niepokojące o coraz to silniejszym infestowaniu przez załogę kamieniecką fortu w Pererycie i o poważ-

¹⁾ Kr. Jakób 17, 18.VIII; Bethune 23.VIII.

²⁾ O podjeździe wysłanym na Budziaki mówi kr. Jakób 15.VIII; Romani 15.IX. (TR. 102, nr. 60) na podstawie listu z obozu z dn. 19.VIII. mówi, że podjazd ten powierzono H. Lubomirskiemu. Jabłonowski w relacji i jego rozkazy mileżą.

³⁾ Kr. Jakób 19, 20, 21.VIII; Jabłonowski, str. 33.

nem zagrożeniu szlaku bukowińskiego¹⁾, co groziło przerwaniem komunikacji z Polską i było dowodem, że regimentarz Drużkiewicz nie stoi na wysokości zadania. Również okazało się, że Tatarzy spełniają swoje groźby, gdyż pod Nernową zastano już popalone trawy i stopy²⁾.

Wśród ustawicznych utarczek wkroczyły wojska królewskie 22 sierpnia w t. zw. dolinę Łopusznej, kraj górzysty, leżący pomiędzy rzeką tej samej nazwy a Prutem, zmierzając ku dominującej nad okolicą górze Paguł. Ponieważ pasma górskie dzieliły tu teren na dwa ciasne przesmyki, pełne zdradliwych wąwozów³⁾, Sobieski, obawiając się zasadzki lub zaskoczenia, pchnął naprzód przed awangardy podskarbiego nadw. Rzewuskiego z 30 chorągwiami lekkiej jazdy i pancernej, z kilku regimentami dragonji pod płk. Taubem i Kozakami, razem przeszło 5 tysięcy ludzi, taborek, 6 działek i 4 hakownice⁴⁾. Był to t. zw. rekonesans zaczepny, stary ulubiony przez króla środek taktyczny, tylekroć przez niego z powodzeniem stosowany (ostatnio w kampanji zórawińskiej podczas bitwy wojniłowskiej)⁵⁾, który miał na celu nie tylko ubezpieczyć pochód, ale słabą swą siłą przynęcić Tatarów, wciągnąć ich do bitwy i zabawiać ich tak długo, aż król obejdzie ich od strony wzgórz i zaatakuje całą potęgą. Dnia 23 sierpnia pod wieczór wyszedł Rzewuski z obozu, nazajutrz wczesnym rankiem, w odległości półtorej mili od armji natknął na większy czambuł nieprzyjacielski, który, spędziwszy z pola harcowników kozackich, umknął na odgłos kotłów w polskich chorągwiach: podskarbi, sądząc że jest to przednia straż większych sił, a może i całej potęgi Nuradyna, zawiadomił o swej utarczce Sobieskiego i w przekonaniu, że cała armja postępuje za nim, posunął się śmiało pół mili dalej. Około południa, kiedy zatrzy-

¹⁾ Alberti 23.VIII.

²⁾ Kr. Jakób 21.VIII.

³⁾ D'Ale y r a c II, str. 185.

⁴⁾ Rozkaz dany Rzewuskiemu 22.VIII. (Rkp. Ossol. 250, str. 172); Jabłonowski, str. 33; kr. Jakób 23.VIII; Taube 28.VIII (TL. 29, k. 103). Liczby różnią się między sobą. Rozkaz mówi o 25 chor. panc. i lekkich i 400 dragonach, nie licząc Litwinów i Kozaków. Relacja hetmańska o 20 chor. kor., 10 lit., 600 dragonach i wszystkich Kozakach; Taube o 2500 jazdy i 500 dragonach; Talenti 27.VIII. i Alberti 28.VIII. liczą oddział na 5000 ludzi; Bethune 1.IX. na 4000 Kozaków i 1000 dragonów.

⁵⁾ Por. Gó r s k i. *Jan III pod Zórawnem* (Bibl. Warsz. 1896. T. III, str. 79, sq.).

mał się u wejścia do jednego wąwozu, uderzyła nań z nienacka ze stoków górskich i przesmyków silna orda, jak się potem okazało, licząca około 20 tysięcy szabel. Moment napadu był dobrze obrany, właśnie w chwili, gdy jazda pozysadała z koni na odpoczynek, a atak tak niespodziewany i w przygniatającej przewadze, że tylko przezornemu doświadczeniu Rzewuskiego oddział zawdzięczał ocalenie. Albowiem on mimo swych szczupłych sił, zajął był poprzednio całą szerokość doliny, opierając się na prawo o rozlewny Prut, na lewo zaś o jakieś bagna. Tatarzy, widząc flanki dobrze zakryte, (jakkolwiek po walce okazało się, że bagna nawpół wyschnięte można było z łatwością przebyć wpływ), nie mogąc swym zwyczajem ogarnąć oddziału i zgnieść go własną liczbą, musieli podjąć atak frontalny i całą potęgą uderzyli wprost. Pod naciskiem chorągwie jezdne, zajmujące środek szyku, ugięły się i cofnęły przypuszczalnie ku taborkowi i dopiero rozstawiona po skrzydłach dragonja, ubezpieczona t. zw. „szpanrajtami“, przy pomocy armat silnym ogniem odparła napastnika. Przez dwie godziny wrzała walka, gdyż Tatarzy z niespotykanym jeszcze dotąd nigdy uporem, zaciekłością i pogardą śmierci dwukrotnie jeszcze wznawiali natarcie, chcąc za cenę nawet ciężkich strat przełamać taborek; dopiero, gdy rozstawione po górach czaty tatarskie doniosły o zbliżaniu się przednich straży wojska królewskiego, napastnicy przerwali bitwę i równie szybko jak napadli, uciekli ¹⁾).

Tak więc Polacy stali się panami pobojuwiska acz przy ciężkich ²⁾ stratach, ale nie mogli nazwać tego zwycięstwem, skoro właściwe zadanie, mające na celu wciągnąć przeciwnika do większej bitwy, spaliło się na panewce. Trudno dziś badać przyczyny i doszukiwać się winowajcy nieudania się tej akcji, niezrozumiałem jest tylko dlaczego Sobieski, który po oddaleniu się podskarbiego na dystans jednonocnego marszu, ruszył wczesnym rankiem w szyku bojowym górami naprzód, kazał około południa przerwać swój pochód i mimo wieści o rannych potyczkach Rzewuskiego, poprowadził wojsko zpowrotem do obozu rozkładają-

¹⁾ O bitwie pod Łopuszną szczegóły zob. Jabłonowski, str. 33, sq.; *Ristretto*, str. 7; Talenti 27.VIII; Taube i Alberti 28.VIII; Bethune 1.IX; D'Aleynac II, 182—4. Niestety nie jestem w możności oznaczyć miejsce w terenie, ani wskutek tego zrekonstruować plan. Odległość w milaca (których ?) podaje Taube, uczestnik bitwy.

²⁾ Według Taubego samych dragonów było 115 rannych i zabitych.

cego się u stóp Pagułu ¹⁾). Jabłonowski tłumaczył się w swej relacji brakiem paszy na górach i chęcią dania chorągwiom lekkiego odpoczynku, zaś brak łączności z akcją podskarbiego zwał na nadzwyczajne tumany kurzu, które wskutek wiatru zakryły poruszenia się rekonesansu. W każdym razie sprzeciwiało się to dotychczasowym sposobom taktycznym Jana III, zwłaszcza że miały one na celu nie jak pod Wojniłowem działanie obronne, lecz manewr zaczepny, polegający na obejściu wroga zaangażowanego w bój z podskarbim i zaatakowania go od strony wzgórz. Przerwa spoczynkowa, dana wojskom w obozie, nie tylko że spowodowała większe oddalenie się Rzewuskiego niż było potrzebne, ale zwinęła też pogotowie bojowe armji i naraziła ją na dalszą stratę czasu, gdyż po alarmie zamiast biec na pomoc Rzewuskiemu, musiała wspinać się na góry i szykować do boju. W przeciwieństwie do tego ociężałego manewrowania oddziałów polskich, Tatarzy okazali w tej pierwszej potyczce wiele orjentacji i śmiałości w poruszeniach, możliwe dlatego, że działali w znanym sobie terenie. Przedewszystkiem zdumieć mogli oni swoją ostrożnością i karnością, która mimo kilkudniowych starć i harców ani razu nie pozwoliła oddać Polakom języka i zorjentować ich w położeniu, a dalej ich świadoma celu akcja obronna, ukrywająca przed napastnikiem swe główne siły, działająca wywiadem i ubezpieczeniami, a nawet atakująca przy pomocy osłon i czat rozstawionych po górach, które ostrzegły Tatarów przed zaskoczeniem. Trudno powiedzieć, jakie straty poniósł przeciwnik w tej bitwie, ponieważ swym zwyczajem uwiózł znaczną liczbę swych poległych i rannych; musiały jednak być ciężkie, daleko większe niż u Polaków, czego dowodem zapomniany na placu boju a dogorywający sam dowódca czambułu, Jussup - murza, zięć Nurady-na, za którego zwłoki Tatarzy wypuścili potem z niewoli pięciu Polaków ²⁾).

W ten sposób bez rozstrzygnięcia skończyło się pierwsze większe spotkanie z nieprzyjacielem w tej kampanji, które jednak ujawniło stosunek sił i wzajemne możliwości manewru. Sobieski, sądząc, że po tej walce nieprzyjaciel już otwarcie stanie do bitwy, wysłał podskarbiemu posiłki w dragonach i amunicji, a nazajutrz, w niedzielę 25 sierpnia, skierowawszy tabory ponad

¹⁾ Ruchy armji podczas bitwy Rzewuskiego podaje Jabłonowski, str. 33, sq. i królewicz Jakób 24.VIII.

²⁾ *Ristretto*, str. 7.

Prut, sam „uszykował wojsko we dwie linje, choć się bardzo szyki powyciągały i tak szedł przez góry...”¹⁾. Ale Tatarzy, nie mając już tej ochoty do bitwy co dnia poprzedniego, nie stanęli do okazji i tylko zdaleka ukazali się w swoich torhakach na niedosiętych górach²⁾; zamiast nich wzniosły się dokoła białe dymy i ognie z płonących stepów, drogę zaś zaległy wielkie pasma górskie, uniemożliwiając dalszy pochód. Zawrócić więc kazał Sobieski wojskom do taboru, gdzie tymczasem ściągnął ze swoją partją podskarbi Rzewuski. Obozowisko rozbito pod Saratą.

W Dzień 25 sierpnia był ważnym w dziejach wyprawy mołdawskiej. Dopiero teraz ukazały się w jaskrawem świetle wszystkie trudności, na które wcale nie zwracano uwagi, lub które leżały dotąd poza sferą przewidywań. Zrozumiano przedewszystkiem taktykę Tatarów i ich niechęć stawienia czoła królowi przed połączeniem się z Turkami, zorientowano się w terenie, o którym przedtem nie miano pojęcia i w jego właściwościach do walki podjazdowej; olbrzymie góry zatarasowały taborom dalszy trakt nad Prutem, silne zaś upały wysuszyły wszystkie rzeczki okoliczne i stepowe do tego stopnia, że oderwanie się komunikiem od Prutu dla obejścia tych gór, narażało armję na kilkudniowy marsz bez wody i paszy³⁾. Dalszy więc pochód budziacki w tych warunkach, z perspektywą ciągłych utarczek z niedosiętych Tatarami, nietylko że nie przedstawiał się ponętnie i nie doprowadzał do celu, ale był daremnem męceniem żołnierzy i koni, groził powolnem zwalnianiem swego tempa aż do ostatecznego załamania się jeszcze przed walną bitwą z seraskierem. Te wszystkie względy skłoniły wreszcie króla do przerwania dotychczasowych działań. Ponieważ informacje przewodników obiecywały na drugiej stronie Prutu kraj niższy i łatwiejszy do przebycia, a trawy mniej wyschnięte, co stwierdził pisarz kor., który 27 sierpnia dotarł do obozu z posiłkiem kilkutyśięcznym, przedzierając się bez przeszkód prawym brzegiem, Sobieski postanowił przeprowić się przez rzekę i drugą jej stronę kontynuować kampanję ku Dunajowi. Możliwe, że poza temi zewnętrznymi przyczynami, kryła się się chęć przyciągnięcia Tatarów na drugi brzeg i oddalonych od swych gór i koczowisk rozgromić. W każdym razie przejście rzeki po tygodniowej ofensywie oznaczało poniechanie budziackiej

¹⁾ Kr. Jakób 25.VIII.

²⁾ Jabłonowski, str. 35.

³⁾ Bethune I.X; też Alberti 28.VIII; Jabłonowski, str. 35.

imprezy, a podjęcie drugiego zadania strategicznego pochodu przez Faleczyn ku Gałaczowi.

Jeszcze więc tego samego dnia, gdy ominęła Polaków spodziewana okazja do nowej bitwy, 25 sierpnia, znaleziono odpowiednie miejsce do przeprawy. Nie można dziś ściśle oznaczyć tego miejsca pod względem topograficznym, ponieważ ówczesne wzmianki źródłowe posługiwały się nomenklaturą inną od obecnej; w każdym razie punkt ten musiał się znajdować jeszcze w dolinie Łopusznej, nieopodal ujścia tej rzeki do Prutu, przed górami Strymba, a prawdopodobnie między dzisiejszą Saratą-Rozesz a Stanileszti, na południe od Husz. Tegoż samego dnia wieczór wydał Sobieski dyspozycję co do zbudowania mostu dla przeprawy taborów, nazajutrz rozkazał ufortyfikować szanćcami panujące nad okolicą wzgórze Strymby dla ubezpieczenia odwodu i ewentualnego zaszachowania Tatarów, w razie gdyby zechcieli zaatakować, poczem począł przeprowadzać Kozaków i wojska litewskie przeznaczone do obrony brzegu drugiego. Na odwodzie zatrzymał całe prawe skrzydło i korpus piechoty koronnej pod komendą Zamoyskiego¹⁾.

Bez najmniejszej przeszkody ze strony Tatarów dragoni zbudowali most w ciągu trzech dni, (26—28.VIII.) i we czwartek 29 sierpnia rozpoczęły się przeprowadzać tabory pod osłoną wojsk, uszykowanych ze wszystkich stron. Wieczorem nadeszła wieść, że Tatarzy zaczęli również przechodzić rzekę opodal. Jan III, sądząc, że nieprzyjaciel zechce w nocy uderzyć od strony brzegu prawego, zostawiwszy w odwodzie piechotę, sam z całą jazdą przeszedł rzekę wbród, uszykował ją do bitwy i przez noc trzymał w pogotowiu. „Całą noc w szyku wojsko stało, a król IM-ci przy dragonach nocował na ziemi; widać było ognie tatarskie, ale opodal“... notował w swoim djarjusz królewicz Jakób²⁾). Ciekawe, że król, który od szeregu tygodni pałał chęcią zmierzenia się z przeciwnikiem, czując prawdziwy, „głód bitwy“, nie wykorzystał tej chwili i nie zaatakował pierwszy nieprzyjaciela komunikiem, lecz zachował się biernie, wyczekując na atak i tracąc bezowocnie nową sposobność do walki. Przez całą tę noc i cały dzień następny przeprowadzały się treny, artylerja i piechota, wreszcie pod wieczór znalazła się armja na prawym brzegu Prutu gotowa do dalszej akcji.

¹⁾ Jabłonowski, str. 55; kr. Jakób 26.VIII; Talenti 27.VIII.

²⁾ Djarjusz królewicza 29.VIII.

Przez cały czas operacyj wyczekiwał Sobieski daremnie jakichś wieści od multańskiego Serbana, który powinien był już dać jakiś znak życia w odpowiedzi na poselstwo Bełchackiego, oraz jakichkolwiek wiadomości z Polski lub Siedmiogrodu o Budzie. Tymczasem poza kurjerem weneckim, który 21 sierpnia wśród wielkich niebezpieczeństw dotarł do armij, donosząc wprawdzie o wzięciu przez Wenecję Modony ale także o ciągłym molestowaniu przez Lipków kamienieckich szlaku bukowińskiego i o pochwytceniu przez nich kurjera królowej ¹⁾, nie doszła do obozu żadna poczta, co poczęło wytwarzać nastrój deprymujący, atmosferę osamotnienia i odcięcia od kraju. „Uważam za pewne, że wszystkie listy, które przychodzą lub odchodzą wpadają w ręce Tatarów“... pisał sekretarz królewski Talenti ²⁾, gdy do armji przyjechał pisarz kor. bez żadnej korespondencji; a denerwujące wprost wrażenie wywarli zbiegowie z rozbitego na Bukowinie podjazdu polskiego, którzy zapędzili się aż tu — w stepy łopuszny ³⁾.

Dopiero około 28 sierpnia doszły króla jakieś słuchy o gospodarze Serbanie, co do którego był przekonany, że zbliża się przez Bełlad ku Falczynowi dla podania ręki armji polskiej. Jakie to były wiadomości, nie wiadomo; musiały być złe, skoro od tej chwili ufność Sobieskiego w przyjaźń tego gospodarza rozwiewa się ⁴⁾ i daje miejsce bolesnemu rozczarowaniu, a de Bethunowi pretekst do wiele mówiących uwag na temat intryg wiedeńskich w Multanach ⁵⁾. Należy przypuszczać, że, podobnie jak Kantemir, także i książę multański zajął stanowisko wyczekujące aż do wyjaśnienia sytuacji. I nie ochłonął jeszcze król z tego rozczarowania, a już nazajutrz, 29 sierpnia, jeńcy, których udało się schwytać po raz pierwszy od wyjścia z Jass, zeznali, że seraskier Mustafapasza, którego, według informacyj poufnych Kantemira, spodziewano się spotkać pod Falczynem, dotychczas nie przekroczył jeszcze Dunaju, i że bez niego Tatarzy batalji nie dadzą ⁶⁾. W ten

¹⁾ Alberti 23.VIII.

²⁾ Talenti 27.VIII.

³⁾ Jabłonowski, str. 36.

⁴⁾ „In questo punto — pisze Alberti 28.VIII. — viene finalmente qualche avviso di Valachia e parmise non erro nella penetratione, che quel H'daro... sia di fede dubia“... — tegoż dnia wysłano też jakichś gońców do Serbana, co stwierdzają rachunki Matezyńskiego. (Rkp. Jagiell. 6025).

⁵⁾ Bethune 1.IX.

⁶⁾ Kr. Jakób 29.VIII.

sposób zanim rozpoczął się dalszy marsz, już zachwiały się jego założenia strategiczne, zasadzające się, jak wiadomo, na rozstrzygającej bitwie z Turkami oraz na deklaracji Serbana, umożliwiającej opanowanie brzegów Dunaju i założenie kwater zimowych w Multanach.

Pod takimi to niepomysłnymi auspicjami podjęto 31 sierpnia dalszy pochód; lecz już tego samego dnia miano możność przekonać się, że nowe informacje przewodników były tak samo błędne i fantastyczne jak mapy, któremi dysponowano, a brzeg prawy nie lepszy od poprzedniego. Albowiem w drodze natrafiono na silne przeszkody terenowe i wzgórza, wskutek których dla przeprowadzenia taboru trzeba było oderwać się od Prutu i ciężkim marszem, kołując na malaryczną rzeczkę Dzierżę obchodzić góry; przytem okazało się, że rachuby na ewentualne przyciągnięcie Tatarów ku sobie były mylne, bo nieprzyjaciel wyszedł wprawdzie z ukrycia i ukazał się w pełnym szyku, ale po przeciwnym brzegu, eskortując niejako wojsko polskie¹⁾. To też gdy po całodziennej uciążliwej drodze bez wody dotarła armja późnym wieczorem do Prutu, rozbijając namioty w łożach i trzcinach pod Werycą, nieopodal prawobrzeżnej Saraty, w obozie wyłoniła się z miejsca dyskusja na temat racjonalności dalszego marszu, a w gronie hetmanów poczęto zastanawiać się, czy warto trwać przy obranym kierunku. Tę atmosferę obozową i stan umysłów najlepiej charakteryzował de Bethune w swojej relacji „Jest niepewne — pisał on²⁾ — czy król posunie się aż do Dunaju, czy z Falczynu obróci się w krótkiej drodze do Multan; to ostatnie wydaje się bezpieczniejsze i bardziej odpowiadające stanowi, w jakim jesteśmy, skoro armja nie ma żywności więcej jak na 10 dni i należy się obawiać, czy Turcy, nie spalili kraju przed nami aż po Dunaj, by wygłodzić nasze wojska zanim dotrą do zamieszkałej części Multan. Nie mamy jeszcze żadnej wieści pewnej o miejscu pobytu seraskiera, lecz są oznaki, że jest dość słaby, skoro nie ośmielił się wystąpić mimo tak wielkiej siły Tatarów. Do niepewności króla w sprawie drogi, którą ma podjąć armja, przyczynia się jeszcze to, że jesteśmy od miesiąca bez wiadomości o wzięciu Budy i czy zaszło coś wreszcie między wezyrem a wojskami cesarskimi, i że jesteśmy w tej samej niepewności co do

¹⁾ Kr. Jakób 31.VIII.

²⁾ Bethune 1.IX.

dywersji moskiewskiej na Krym, oraz co do Multan i Siedmiogrodu, które nie piszą wcale do króla, wyczekując prawdopodobnie obrotu spraw węgierskich i naszych sukcesów w tej stronie. JKM-ć, przyrzekłszy papieżowi (sic) dotrzeć aż do Dunaju, chciałby jakimkolwiek sposobem postąpić do Gałaczu i skierować się następnie wzdłuż Dunaju ku ujściom Seretu do tej rzeki“.

Żeby wyjaśnić sytuację, przywołał Sobieski „zyczliwych Wołochów“, wypytując ich ponownie o dalszą drogę na Gałaczu i ku Seretowi. Z rozmowy z nimi okazało się, jak błędne były informacje topograficzne, na których podstawie podjęto dalszy marsz. Ze szczegółowych bowiem badań wynikało, że także i po tej stronie Prutu tabory z powodu wielkich gór nie będą mogły przejść żadnym traktem ani brzegiem, ani drogą okrężną, a gdyby chciano przedzierać się komunikiem, musiano by iść bez wody dni kilka ¹⁾. W tej rozterce ducha zdecydował się Jan III na zwołanie rady wojennej. Zebrała się ona w niedzielę 1 września ²⁾, pełna kwasów na króla i hetmanów, pełna antagonizmów między subalternami i depresji wskutek piętrzących się niepowodzeń. Wszystkie wątpliwości i obawy, tłumione dotąd wołą i zapałem Sobieskiego, wystąpiły na jaw. Wyliczano napotymane przeszkody, uskarżano się na upały i posuchę, na brak paszy i wody, na śmiertelność u koni i choroby w piechocie, napomykano o kończących się prowiantach, któremi lekkomyślnie dotąd szafowano a nawet część zostawiono, w kraju i pod Jassami, zwracano uwagę na niepewność sytuacji, wyrażając obawę, czy w razie cofnięcia się cesarskich z pod Budy nie obróci się ku nam cała potęga wezyra, (nie wiedziano bowiem o odparciu jego odsieczy w bitwie pod Budą 12 sierpnia), użalano się na Serbana, na którego to wołania zapędzono się tak daleko, wytykano królowi, że pokusił się o tę imprezę bez znajomości terenu, a z całej tej dyskusji przebijał się żal do Jana III, że działał dotąd bez porozumienia się z hetmanami i radą wojenną ³⁾.

Jak w tej atmosferze ustosunkowała się ta rada wobec sprawy dalszego marszu, nietrudno przewidzieć. Najpierw poczęto się zastanawiać, czy wobec palenia przez Tatarów paszy, kraj za Falczynem ostoi się cało z ruiny, co było ważne ze względu na możliwość wyczerpania prowiantów i z tej wychodząc możliwości.

¹⁾ Jabłonowski, str. 36; por. też list NN. do nuncjusza z obozu 11.IX. (T. R. 101, nr. 9).

²⁾ Kr. Jakób 1.IX.

³⁾ Jabłonowski, str. 36; Alberti 11.IX; Bethune 1.IX.

podkreślając, że niebezpiecznym jest angażować się tak daleko, nie znając sił wroga, poczęto króla odwozić od zamierzonego marszu na Gałacz, a zamiast tego wystąpiono z myślą inną, skierowania się wprost ku żyznym kwaterom multańskim drogą znacznie krótszą i dogodniejszą na Berład, jakgdyby bliskość nieprzyjaciela i konieczność decydującego z nim starcia nie wchodziły już w rachubę. Co więcej, rzucono nawet plan, by król, trzymając się Prutu, zawrócił ku Jassom i stamtąd dopiero podjął marsz nowy, doliną Seretu na Multany¹⁾. Jednym słowem wyrażono chęć zlikwidowania całej imprezy naddunajskiej i jak najprędzszego zajęcia leż zimowych. Było to dowodem, że siła ofensywna armji, wstrząsana kilkunastodniowymi trudnościami terenu, poczyniała łamać się i słabnąć. „Widzimy obecnie — pisał z bolesnym triumfem de Bethune — jak trudno jest prowadzić wojnę w odległości stu mil przeszło od Polski, w kraju pustynnym, i o ile byłoby lepiej, gdyby (swego czasu) pomaszzerowano na prawo do Suczawy, udając się między Multany a Mołdawję według (mojego) planu pierwotnego“...

Wśród tak ciężkiej sytuacji, gdy wszelkie starania o zmianę planów rozbiły się o opór Sobieskiego, a jego zachęty nie potrafiły już wlać w zwątpiałe serca wiary w powodzenie, nadbiegli z tatarskiego jasyru zbiegowie, oznajmiając, że nieprzyjaciel przeszedł ostatecznie Prut i znajduje się niedaleko²⁾. Jak z nieba zesłana musiała się wydać Sobieskiemu ta wiadomość; w momencie ważenia się decyzji cóż mogło bardziej pomóc królowi w przeparciu jego woli, jak walna bitwa z nieprzyjacielem i niezawodne zwycięstwo. Przerywa więc narady i, sądząc, że ma przed sobą tak długo szukanego Nuradyna, każe wysłać na wszystkie strony Kozaków po lepsze informacje. Pierwszemu, który je przyniesie, obiecał dać wieś i tysiąc talarów. Równocześnie zarządził pogotowie do bitwy. Rozpoczęło się długie wyczekiwanie na powrót wywiadowców, a napięcie nerwów wzrosło, gdy późno w noc nadbiegli dalsi zbiegowie, potwierdzając zeznania pierwszych. Wobec tak widomych dowodów, nie czekał już król Kozaków, lecz zostawiwszy na obronę taboru piechotę, kazał całej husarji bez kopij i wszystkim chorągwiom pancernym i lekkim wyjść w pole. Widocznie zamierzał zaraz po nadejściu wskazówek co

¹⁾ Bethune 1.IX.

²⁾ Kr. Jakób 1.IX.

do miejsca postoju nieprzyjaciela ruszyć komunikiem i uderzyć nań nieoczekiwanie. W największej ciszy wystąpiła cała armja przed obóz i stanęła w szyku bojowym. W nerwowem oczekiwaniu mijały godziny, przeszła noc cała i w końcu, gdy świt osrebrzył strudzone szyki a Kozacy nie nadeszli, około godz. 4 nad ranem zatrąbiono na powrót do obozu ¹⁾.

Dopiero późnym dniem wrócili wywiadowcy, jak już było do przewidzenia, bez rezultatu, nie natrafiwszy nigdzie na nieprzyjaciela, który może wycofał się na brzeg drugi. Niektórzy z nich zapędzili się nawet do samego Falczynu, miasto zastali puste, a wszystkie okolice przez ustępujących mieszkańców spalone ²⁾. Prawdopodobnie tegoż dnia, 2 września, nadeszły jeszcze dokładniejsze wieści z nad Dunaju. Nie wiadomo, czy przynieśli je mieszkańcy tych okolic, czy eksploratorzy, których król wysłał na przeszpiegi, czy też ludzie z podjazdu, wysłanego przez króla przy przechodzeniu Prutu na zlustrowanie kraju naddunajskiego, a który podobno został rozbity przez nieprzyjaciela ³⁾. Dotarli oni do samego Dunaju, nie znajdując nigdzie seraskiera, natomiast skonstatowali wszędzie wielkie spustoszenie wskutek posuchy i głód, przed którymi cała ludność naddunajska musiała się przenieść na drugi brzeg, do Dobrudży ⁴⁾. Podjęto więc w tym dniu dalsze narady ⁵⁾, na których jeszcze rozważono sytuację. Trudności terenowe, posucha, zniszczenie kraju, brak żywności i niewierność Serbana, wszystkie te względy stały się już w rękach opozycjonistów silnym argumentem przeciw dalszej akcji, tem bardziej przekonywującym, że daleko słabsze powody skłoniły kilka dni temu króla Jana do przerwania imprezy budziackiej. To też rada wojenna nie tylko opowiedziała się stanowczo przeciw pochodowi na Gałacz, ale licząc się z kilkudniowym brakiem wody w razie

¹⁾ Tenże 4.IX.

²⁾ Alberti 11.IX; NN. do nuncjusza 11.IX, druk. współcz. *Relazione seconda*, str. 5.

³⁾ Bethune 12.IX. pisał, że król po przejściu Prutu 31.VIII, wysłał detachment kawaleryjski na zlustrowanie okolicy. Potwierdza to Jan III w liście do Telekiego z 16.IX. (Tört. Tar. 1888. str. 566, sq.) i D'Ale y r a c II, str. 192. sg., obaj bez podania daty wysłania. Pallavicini 23.IX. (T. R. 96, nr. 115) na podstawie listów obozowych donosi, że podjazd ten, będący w sile 500 Wołochów, został rozbity przez nieprzyjaciela i że tylko garstka wróciła. Rozkazy i relacja hetmańska mileżą o tem.

⁴⁾ Bethune 12.IX; Jan III do Telekiego 16.IX.

⁵⁾ Kr. Jakób 2.IX.

odstąpienia od Prutu, odrzuciła również projekt berładzki i wyraziła jednogłośnie życzenie powrotu pod Jassy. Podnoszono, że nawet trupy poległych Polaków przy grzebaniu wystawiały ramiona ku północy, jakby wskazując wsteczny kierunek. Wahano się tylko co do wyboru brzegu, bo jedni radzili przejść Prut zpowrotem i zawrócić tą samą drogą, którą przyszli, inni woleli trzymać się brzegu obecnego i traktu, wytkniętego przez marsz pisarza kor.¹⁾). Ostatecznie to ostatnie zdanie przeważało.

I „gdy już wszelkie starania możliwe z wielkiem IKM-ci nieukontentowaniem i żalem nie mogły znaleźć podobieństwa dla poparcia głosów w drogę przedsięwziętą“... „musiał Sobieski ustąpić i przychylić się do poglądu całej rady. „Więc teźże radzie wojennej powszechnie zebranej, z tych wszystkich konjunktur zdało się obrócić nazad ku Jassom, a za dalszemi wiadomościami o wojskach cesarskich, że i stąd tam łatwo będzie obrócić się do Multan, jeżeli tego *e x i g e n c j a* taka i możliwość nastąpi uchwalono“... pisał hetman Jabłonowski²⁾). Nie był to więc jeszcze odwrót w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale kontrmarsz strategiczny do zasadniczej podstawy operacyjnej, który nie przesądzał bynajmniej wyników kampanji i mógł doprowadzić do sukcesów. Lecz sam fakt zaprzestania operacji zaczepnej i podjęcia dyskusji nad odwrotem, przede wszystkim zaś załamanie się woli królewskiej, która po raz pierwszy ugięła się przed radą wojenną i to niemal u celu kampanji, w chwili gdy należało wysiłek zbiorowy napiąć do ostatnich możliwości, to wszystko nie mogło już zaważyć korzystnie na stanie psychicznym armji, mającej za sobą 38 dni marszu i około 350 klm. drogi odbytej w najgorszych warunkach. Dzień 2 września 1686 r. był w życiu Sobieskiego momentem przełomowym, gdyż wypadła mu wtedy z rąk inicjatywa i rząd dusz nad żołnierzami, których zawsze wiódł do zwycięstwa. Dziwnym jednak losów zrządzeniem ta decyzja odwrotu w obozie polskim pod Falczynem zapadła w tym samym dniu, w którym za Karpatai, na węgierskiej ziemi, wojska cesarskie po zaciętym boju zatknęły zwycięskie sztandary na bastjonach zdobytej Budy.

1) Pallavicini 23.IX.

2) *Relacja hetmańska*, str. 37.

IV. O D W R Ó T.

Strategiczny kontrmarsz ku Jassom. — Turcy na widowni. — Akcja pod Dranceni. — Seraskier uchyla się od bitwy. — Przybycie pod Jassy. — Bez wiadomości i komunikacji z krajem. — Manewry, narady, niepewności. — Pożar Jass 15.IX. i zniszczenie podstawy operacyjnej. — Rada wojenna i projekt serecki. — Ewakuacja Jass i marsz ku Multanom. — Spotkanie pod Podul-Hoiei 19.IX. — W oczekiwaniu bitwy. — Nad Seretem. — Nieprzewidziany manewr seraskiera. — Zagrożenie granic państwa i tyłów armji. — Między obawą a nadzieją. — Konieczność odwrotu. — Przyczyny decyzji królewskiej. — Szlakiem olbrachtowych rycerzy. — Perechowce 5.X. i rozbitcie tatarskiej pogoni. — W granicach Polski. — Akcja kamieniecka. — Jej fiasko i zakończenie kampanji.

Zdobycie Budy, będącej w dotychczasowej trzyletniej wojnie ośrodkiem zmaganiń niemiecko-tureckich, miało doniosłe znaczenie strategiczne i moralne na przyszłość. Przez zajęcie tej stolicy po 157 latach niewoli cesarz stawał się faktycznym posiadaczem krajów Korony św. Szczepana, ponadto otwierał sobie drogę do swobodnej realizacji dalszych zamysłów wojskowych i politycznych. Jedną z największych obaw Sobieskiego, gdy w połowie sierpnia wyruszał z pod Jass na Budziaki, było to, żeby na zdobyczy budeńskiej nie utknęły dalsze działania cesarza, gdyż narazić to mogło jego operacje naddunajskie na dwustronny nacisk armij seraskiera i wezyra. Ale obawy były płonne. Nikt bowiem w obozie cesarskim nie był dalszym od tej myśli, jak wódz zwycięskiej armji, ks. Lotaryński, i jego organizacyjny duch, kard. Buonvisi.

Ten ostatni w dniu decydującego ataku na bastjony Budy, nie znając jeszcze wyników walki, roztacza przed Pallavicinim¹⁾ plan walnej ofensywy połączonych wojsk chrześcijańskich na Adrijanopol i Konstantynopol, a w parę dni potem, w liście, skierowanym do króla, stara się rozwiać jego obawy. „Będąc obznajmiony przez nuncjusza Pallaviciniego bardzo szczegółowo z zamiarami WKM-ci — czytamy w jego liście z 9 września²⁾ — cieszę się, że zbiegły się one z mojami staraniami na tutejszym (sc. wiedeńskim) dworze i pamiętam, że WKM-ć zawsze myślał o rzeczach tak wielkich, jak wkroczenie w głąb państwa ottomańskiego. Cesarz nie

1) Buonvisi do Pallaviciniego 2.IX. (*Relationes*, str. 191—5).

2) Zob. *Relationes*, str. 199, sq.

mógł przyłożyć do tego ręki, zanim nie otworzył sobie biegu Dunaju, a ponieważ to już zrobione przez szczęśliwe zdobycie Budy, więc już się rusza zwycięskie wojsko ku Mostom Osieckim celem zajęcia tychże i postąpienia jak najdalej, o ile na to pozwoli pora roku i brak paszy zniszczonej przez potężną armję turecką, która dotychczas cofa się sromotnie“...

✓ Rzeczywiście ks. Lotaryński po kilkudniowym odpoczynku w Budzie, po uzupełnieniu strat i uporządkowaniu oddziałów, rusza z biegiem Dunaju na południe za cofającym się wezyrem, chcąc go przymusić do bitwy, a doszedłszy do Tolny, dzieli armję podobnie do planów z przed dwóch lat; korpus ks. Bawarskiego wysyła na prawo pod miasto Pięć-Kościołów, sam idzie ku Mostom Osieckim na opanowanie tej bramy wypadowej z Węgier do Serbji, zaś gen. Caprarze daje rozkaz ruszyć na wschód ku Cisie, pod Szegedyn, którego zdobycie miało otworzyć drogę na Temeszwar i Multany. Czy w tej ostatniej imprezie, idącej po linii wskazań i życzeń Sobieskiego, leżała istotnie chęć nawiązania kontaktu z naddunajskimi operacjami Polaków, czy też raczej plan ubieżenia sprzymierzeńca w Multanach, trudno dziś rozstrzygać. W każdym razie powstawała w ten sposób pod presją konieczności strategicznych myśli wojenna Sobieskiego w kształcie realnym, ✓ a szybkie jej urzeczywistnienie zależało tylko od tego, czy wieść o zdobyciu Budy i o dalszych ruchach Lotaryńczyka dojdzie prędko do obozu polskiego by dać królowi podstawę do dalszych przedsięwzięć. Z tą więc myślą i nadzieją, że w Jassach znajdują się wiadomości z węgierskiego placu boju, rozpoczął Sobieski swój odwrót z pod Falczynu.

Współcześni starali się przyrównać te działania królewskie do słynnej „Anabazis“ ksenofontowych bohaterów. Istotnie jednak w początkowym swem stadjum nie miały one nic wspólnego z akcją odwrotową, gdyż składały się z szeregu operacyj i manewrów, zmierzających do uzyskania rozstrzygnięcia i zatrzymania zdobyczy; dopiero później w miarę wypadków i zmiany sytuacji zmieniły się one w odwrót i likwidację całej wyprawy.

✓ Pierwsza część tych działań, strategiczny kontrmarsz ku Jassom, rozpoczął się we wtorek 3 września. Przez cały dzień posuwano się szybko bez przeszkód i jednym marszem, mijając miejsce niedawnej przeprawy, dotarto aż pod Husz, naprzeciw góry Pogoł. Gdy po południu rozkładano się obozowiskiem, ujrzano po drugiej stronie Prutu ciągnących od północy Tatarów z jasy-

rem i byłem, zrabowanym prawdopodobnie na Bukowinie ¹⁾. „Chciał ich przerznąć Król JM i z chorągwiami przejść na tamtą stronę — pisał królewicz Jakób ²⁾ — ale że nierychło było jechać do brodu, który był daleko“ „... więc zadowolono się ostrzeliwaniem i wysłaniem harcownika. Trudno wdawać się w refleksje, co by się stało w razie przeprawienia się wojsk polskich komunikiem przez rzekę w tym właśnie momencie pochodu, możemy tylko stwierdzić, że Sobieskim kierowała tu intuicja wielkiego wojownika, jakby odgadująca najlepsze momenty działania. Niestety załamanie się woli królewskiej pod Werycą nie pozwoliło mu już na zaparcie swojej decyzji i wykorzystanie sposobności, która, jak to się nazajutrz pokazało, mogła w konsekwencji doprowadzić do spotkania z główną siłą nieprzyjaciela i rozstrzygnięcia.

Kiedy bowiem 4 września rankiem ruszyły wojska dalej i około południa stanęły pod słynną mogiłą hańską, zw. Rebeja, król, lustrując z jej szczytu okolicę, ujrzał na przeciwnym brzegu obozowisko tatarskie, a w niem białe namioty tureckie ³⁾ ↓ Był to seraskier Mustafa-pasza i Nuradyn ze wszystkimi siłami swojemi. Kiedy oni zjawili się tutaj i gdzie nastąpiło połączenie, na to nie umiał sobie król odpowiedzieć, ale mimowoli musiał sięgnąć myślą dzień wstecz do niewykorzystanej przeprawy, która w razie dojścia do skutku mogła być postawić armję polską oko w oko z tak długo wyczekiwanyim przeciwnikiem. W każdym razie widok ten napełnił Sobieskiego otuchą; był przekonany, że kiedy wódz turecki zdecydował się na przejście Dunaju i połączenie z Tatarami, to chyba tylko poto, by „eksperyment uczynić“ i stanąć do bitwy. „JKM-ć wielce jej sobie życzył i my hetmani i wojsko całe“ „... — pisał potem Jabłonowski ⁴⁾. Tegoż dnia nastąpiła pierwsza wymiana strzałów przez Prut między polskimi strażami a janczarami i w nadziei, że spotkanie nastąpi nazajutrz, poczęto gotować się do okazji, niemal radośnie. Ponieważ jednak miejsce postoju pod Rebeją nie było stosowne do jakiejś większej akcji, albowiem teren był górzysty i wkrótce przechodził w wąski nadbrzeżny parów w okolicy Dranceni - Albita, a Prut rozlewał się tu szeroko i bagnisto, postanowił król postąpić jeszcze dalej i przebyć przesmyk. Liczył może na to, że nieprzyjaciel zachęcony ciężką przeprawą

1) Jabłonowski, str. 37, sq.

2) Kr. Jakób 3.IX.

3) Tenże 4.IX; też Jabłonowski, str. 38.

4) Jabłonowski, str. 38.

Polaków przez wąwozy, do których zejście było dość strome. pierwszy zaatakuje i da się wciągnąć do walki na prawym brzegu rzeki.

Więc nazajutrz 5 września, sprawiwszy wojsko w ten sposób, że naprzód szła awangarda, potem ubezpieczone tabory, a w odwodzie komunik całej jazdy szykowany do boju, wkroczył w ten wąwóz¹⁾. Starym swoim zwyczajem zostawił jednak pod Rebeją, dla swej osłony i przywabienia wroga, trzydzieści chorągwi lekkiej jazdy pod komendą pisarza kor., a w sitowiu parowu ukrył, jako zasadzkę, inną silną partję pod Miączyńskim, łowczym kor. i por. Iskrą. Rzeczywiście, jak tylko armja zapuściła się w głąb parowu i znikła wśród gęstego oczerecia, Tatarzy przeprawili się na polski brzeg i zaatakowali odwód partji pisarza kor., pod komendą chor. Rosnowskiego, starając się go odciągnąć od swoich i poprowadzić pod szwadrony tureckie. Rozpoczęły się utarczki i wkrótce rozgorzała walka na dobre, zwłaszcza kiedy jazda turecka w większych masach przeszła rzekę w bród i uszykowała się w górach, zaś u stromego wejścia do parowu pojawiła się inna partja przeprowionych Turków i Tatarów, chcąc odciąć pisarza od armji. Zdawało się, że dojdzie do bitwy, ponieważ Sobieski, widząc manewr nieprzyjacielski, zatrzymał część swych wojsk i przy pomocy armat odczyścił połączenia z pisarzem. Jednak okazało się, że seraskier nie zaangażował w walce wszystkich swoich sił, lecz z głównym korpusem rozpoczął na drugim brzegu pochód wślad za Polakami; Sobieskiemu więc nie pozostało nic innego, jak odwołać pisarza i zadowolić się zasadzką Miączyńskiego, której udało się w parowie schwytać języka. Jeńcy ci donieśli²⁾ o stanie sił Mustafa - paszy. Ocenili jego siły na 16 tysięcy spahów i janczarów pod 5 baszami, trzydzieści kilka armat oraz 50—60 tysięcy Tatarów przy Nuradynie, w tem wiele ord świeżo przybyłych z Krymu, wskutek słabej dywersji moskiewskiej. Oznajmili jednocześnie, że seraskier, stosownie do rad hana Selim - Giereja, będzie unikać walki, a trzymać się drugiego brzegu.

Powyższe wiadomości, jak też sytuacja, wywołana zjawieniem się seraskiera, stały się przedmiotem rady wojennej, którą król zwołał nazajutrz 6 września w obozie pod Podola-

¹⁾ Szczegóły co do potyczki przy przeprowie pod Dranceni u Jabłonowskiego, str. 38—40; też u Kr. Jakóba 5.IX.

²⁾ Jabłonowski, str. 40; Alberti 11.IX; Bethune 12.IX; Talenti 29.IX.

nami¹⁾. Ponieważ nie ulegało już wątpliwości, że seraskier zachowa się w defensywie, Sobieski wystąpił z projektem, by, korzystając z niskiego stanu wody i odkrytych brodów, przejść komunikiem rzekę i nieprzyjaciela przymusić do bitwy. Niestety, mimo zapalu, okazanego w zeszłym dniu, członkowie rady nie mogli zdecydować się na ten krok. Podkreślali, że „gdy przez Prut trudna wielce przeprawa i bokiem nieprzyjaciela, więcej ryzykowna byłaby jak bezpieczna...“²⁾ i pod wpływem jednego hetmana, wiele znaczącego w wojsku, którego nazwiska Alberti nie podaje³⁾, lecz pozwala domyśleć się, że to Jabłonowski, uchwalili, „do czasu sposobniejszego okazję odłożyć“, a marsz kontynuować aż pod Jassy.

W rezultacie tej narady król dokonał przegrupowania porządku marszowego; licząc się z większym naciskiem nieprzyjacielskim na swoje tyły, szyk armji przerzucił za tabor, grupując w pierwszej linii pachołków usarskich z kopjami, w drugiej husarzy z muszkietami, w trzeciej zaś komunik lekkiej jazdy, a główną uwagę skupił na odwodzie, który ubezpieczył piechotą i szpanrajtami⁴⁾; z tak przegrupowaną armją ruszył 6 września w drogę, kierując się ku rzece Dzieży. Równocześnie seraskier, może w obawie, by Polacy nie przeszli rzeki wyżej, także zwinął swój obóz i podjął pochód. Rozwinął się więc marsz może najdziwniejszy w dziejach wojennych. Obie armje poczęły posuwać się równolegle do siebie, wzdłuż obu brzegów Prutu, tylko jego szerokością przedzielone, jakby nie wrogie lecz sprzymierzone, bo tak Polacy, jak Turcy, zachowując swą pełną gotowość bojową, wstrzymywali się od jakiegokolwiek zaczepności i poprzestawali na pilnej obserwacji wzajemnych ruchów i brodów. Całą akcję wojenną przejęli na siebie Tatarzy i Kozacy; przeprawiali się często na przeciwne brzegi, zaczepiali strażę lub osłony, napadali furazującą czeladź, pastuchów i stada koni, zapalali wyschłe trawy, lecz i tu obustronne działania nosiły raczej charakter złośliwości, aniżeli pochodziły z chęci wdania się w poważną walkę. Tylko wieczorami, gdy z obu stron zbliżano się do Prutu dla pojenia koni i zaczerpnięcia wody, broniono sobie dostępu, padały strzały i krwią płacono za napój upragniony po

¹⁾ Kr. Jakób 6.IX.

²⁾ Jabłonowski, str. 40.

³⁾ Alberti 11.IX.

⁴⁾ Kr. Jakób 6.IX.

całodziennej spiekocie¹⁾. W tych wszystkich okazjach Polacy, którzy mimo zakazów niekarnie odbiegali z szeregów i szyku, wpadali masami w ręce nieprzyjacielskie, przeciwnie zaś Turcy postępowali w tak wzorowej dyscyplinie, że było ciężko nawet o jednego języka²⁾.

W takich warunkach armja królewska przyszła nad Dzieżę, przekroczyła jej wyschłe koryto i 6 września rozbiła obóz pod Bohotyńnem na jednodniowy odpoczynek. Dnia 8 września ruszyła dalej i, mijając Zberoję, wpadła pod koncentryczny ogień zasadzki artyleryjskiej, którą Turcy zgotowali naszym taborom, ustawiając działa i janczarów w zalesionym zakręcie Prutu, wdzierającym się na brzeg polski³⁾. Wprawdzie baterje Kąskiego zmusiły zwycięsko nieprzyjaciela do milczenia, to jednak skłoniło króla do odstąpienia Prutu. By się uchronić od dalszych niespodzianek, zboczył 9 września w koryto Dzieży, pod osłonę szuwarów i trzcin. Tatarzy, wieszający się nieustannie przy strażach i przed awangardami, poczli znów palić wyschłe trawy, więc wśród kłębów nie kurzu ale dymu i węgla przebyto forsownym marszem ostatnie dni drogi, nie zsiadając z koni i po kilkanaście godzin⁴⁾; wreszcie przy akompanjamencie głuchej kanonady armatniej z niedalekich Jass, świadczącej że plk. Koszciel czuwa, dotarły wojska 10 września około południa do Prutu, zatrzymując się pod Kiporeszte, naprzeciw pól cecorskich, gdzie niemal równocześnie ustawiły swoje namioty wojska turreckie⁵⁾.

Po zabezpieczeniu sobie dostępu do Prutu przy pomocy wozów, piechoty i armat, Sobieski wysłał niezwłocznie do Jass pod eskortą taborku i dragonów kuchmistrza kor. Gałęckiego po wiadomości, których tak niecierpliwie pożądał⁶⁾. Gałęcki wrócił jeszcze tej samej nocy, przyprowadzając czekający na armję oddział wojewody krakowskiego, Feliksa Potockiego, posłańca siedmiogrodzkiego, Popowicza, i całą zaległą pocztę, jaka pod nieobecność króla nagromadziła się w Jassach. Rzucił się Jan III

¹⁾ Alberti i NN. do nuncjusza 11.IX; Bethune 12.IX; por. też pamiętniki Dupont'a, który choć chaotycznie, daje jednak dobrą charakterystykę odwrotu pod Jassy z mnóstwem szczegółów.

²⁾ Alberti 11.IX. i niemiecki list z 11.IX. (w TL. 29, k. 104).

³⁾ Jabłonowski, str. 41; Kr. Jakób 8.IX; Dupont, str. 210.

⁴⁾ Alberti 29.IX; Jabłonowski, str. 42; Dupont, str. 208.

⁵⁾ Kr. Jakób 8, 9, 10.IX, lecz mylnie przedstawia kolejność marszruty.

⁶⁾ Tenże 10.IX; Jabłonowski, str. 41.

gorączkowo na listy, nie znalazł jednak odpowiedzi na dręczące go sprawy i wyjaśnienia sytuacji. Listy siedmiogrodzkie i wiedeńskie były stare i nie mówiły nic ani o Budzie, ani o ruchach wezyra, również Belchacki z Multan nie dawał znaku życia o sobie i jedyną wiadomością stamtąd było, że na granicy Multan stoi gospodar Serban z 18 tysiącami żołnierza, oczekując rozstrzygnięcia wypadków ¹⁾. Lepsze informacje otrzymano tylko z Polski, niestety, wcale nie pocieszające i idące po linii najgorszych przewidywań. Okazało się z nich, że Kozacy płk. Barabasza, prawdopodobnie pod wpływem wewnętrznej rozterki i antagonizmu z hetmanem Mohiłą wcale nie zjawili się na wyznaczonych im pozycjach między Skałą a Bilczem, wskutek czego załoga kamieniecka nie cernowana żadnym fortem, nietylko, że zlikwidowała wszelką akcję niezaradnego Drużkiewicza, trzymającego się królewskich rozkazów ślepo i bez cienia inicjatywy, ale przystąpiła sama do ofensywnych zagonów na Pererytę i forty bukowskińskie, poczęła znosić i rozbijać polskie podjazdy, wyłapywać kurjerów i transporty, stając się panem szlaku dniestrzańsko-jaskiego, grożąc nawet inkursją pod Jazłowiec i Lwów ²⁾.

¹⁾ Por. list Jana III do Telekiego 16.IX; Bethune 12.IX; Jabłonowski, str. 45.

²⁾ O wypadkach na pograniczu polskiem pod nieobecność króla posiadamy tylko skąpe wiadomości. Drużkiewicz po wkroczeniu armji do Mołdawji porzuca na rozkaz króla stanowiska obronne i wraz z Mohiłą podejmuje akcję zaczepną pod Kamieńcem (TR. 96, nr. 94, TL. 29, k. 102), kontynuując działalność Chelmskiego i Łaski. Ale załoga, hamowana w swych murach bliskością całej armji z chwilą oddalenia się Sobieskiego z pod Pereryty, inne okazuje oblicze. Zamiast depresji, jakiej należało się spodziewać po odcięciu jej komunikacji z południem, i mimo wyczekiwanego niedostatku żywności występuje zaczepnie. 14.VIII. przychodzą do obozu cecorskiego pierwsze wiadomości o infestowaniu fortu Pereryckiego (Kr. Jakób 14.VIII); wypadają naprzeciw słabszego od nich Drużkiewicza (TR. 96, nr. 94), atakują ustanowione fortefy nad Prutem (TR. 96, nr. 105), zwłaszcza, że Kozacy, przeznaczeni do oblokowania Kamieńca, nie przybyli na swoje stanowiska (por. list królowej do St. Lubomirskiego 19.IX. Rkp. Czart. 2752, str. 115). Łapią pocztę, n. p. zagarnęli osobistego sekretarza królowej Clotomont'a, (Alberti 23.VIII), zagarniają taborki (Jabłonowski, str. 37), w czem pomagali im partyzanci wołoscy (zob. list. Drużkiewicza do królowej 24.IX. u Hurmuzakiego Supl. II, t. 2, nr. 80), a nawet mogą poszczycić się większymi sukcesami, jak rozgromienie jakiegoś oddziału w sierpniu na Bukowinie, (Jabłonowski, str. 36), jak pochwylenie oddziału wychodzącego z Jazłowca (TR. 102, nr. 62), lub zniesienie pod Stepanowcami chorągwi wołoskiej Golińskiego z pereryckiej załogi. (Jabłonowski, str. 48). Nic więc dziwnego, że trakt prucki staje się nie do przebycia, przedzierać się nim można już w sierpniu z naj-

W ten sposób Polacy znaleźli się pod Cecorą w podobnej sytuacji jak 10 dni temu pod Falczynem, może nawet gorszej, gdyż związani zostali armją seraskiera, która krępowała ich ruchy, a sama uchylała się od spotkania. Więc tem jaskrawiej wystąpiła konieczność decydującego starcia z nieprzyjacielem. Przez cały dzień 11 września, obozując pod Kipereszte, zastanawiano się co robić. „Myśli się tu nad różnemi wybiegami dla wciągnięcia nieprzyjaciela do bitwy...” — pisał Alberti¹⁾. Sobieski, może już po raz trzeci wystąpił z projektem, żeby przejść rzekę i wydać bitwę seraskierowi na tamtym brzegu. Jednak myśl ta znalazła, jak poprzednio tak i teraz, wielu przeciwników. Zwolennicy Jabłonowskiego, może i słusznie, podnosili, że przeprawa w obliczu nieprzyjaciela, co do którego nie ma się pewności, czy stanie do okazji, byłaby nietylko ryzykiem, lecz też daremnem męceniem żołnierzy²⁾. Ostatecznie zdecydowano się zamiary przeciwnika wybadać przy pomocy manewru. Postanowiono odemknąć się od Prutu³⁾ i spróbować, czy seraskier, mając swobodną przeprawę, nie przejdzie rzeki, następnie zaś odwróconemu plecami od brzegów wydać bitwę w warunkach analogicznych jak w 1673 r. pod Chocimem.

większem niebezpieczeństwem, (Alberti 23.VIII) i to prawą stroną, (Jabłonowski, str. 56), a w miarę zapędzania się Sobieskiego ku Falczynowi, komunikacja staje się coraz więcej utrudniona, tak między krajem a Jassami, jak z Jass do obozu, aż urywa się na całe tygodnie (por. TR. 96, nr. 103, 114, 115, a także list królowej do papieża 25.IX. u Załuskiego, t. I, cz. 2, str. 969; Theiner VMP. III, nr. 719; Hurmuzaki V, cz. 1, nr. 114). Drużkiewicz okazuje się bezradny i za słaby i tylko jest w stanie przestrzegać ludność pograniczną, by zachowywała czujność (TR. 96, nr. 114), zwłaszcza, że zachodziła obawa kamienieckiej wycieczki pod Lwów (TR. 102, nr. 62), a zagranicą liczono się z tem, że cała załoga Kamieńca urządzi wypad w lasy bukowińskie, na tyły armji królewskiej (*Relationes* kard Buonvisi, str. 227). Królowa za radą senatu starała się temu zaradzić; 19.IX. zwraca się do poszczególnych senatorów z prośbą o skierowanie pod komendę Drużkiewicza swoich nadwornych pocztów (por. Rkp. Czart. 2752, str. 115, Rkp. Jagiel. 151, nr. 25), ogłasza uniwersały do oficerów, by łączyli się z partją jazłowiecką (Akta gr. i z. T. X, str. 356, p. 5963), a nawet wydaje patenta na zaciągi nowe (TL. 29, k. 105) i zwraca się do nuncjusza o pieniądze na ten cel (TR. 96, nr. 114). Lecz akcja szła opornie (TR. 96, nr. 116. i list biskupa płockiego do królowej z 1.X w Rkp. Jagiel. 1151, nr. 23). Taki stan rzeczy i niepewność sytuacji, opanowanej całkowicie przez załogę Kamieńca, dotrwał aż do powrotu króla, którego przybycie poprzedziły uniwersały hetmańskie (TR. 96, nr. 116 i TL. 29, k. 105).

¹⁾ Alberti 11.IX.

²⁾ Tenże 11, 29.IX.

³⁾ Tenże 29.IX.

✓ Więc 12 września zwija Sobieski swoje obozowisko i cofa się krótkim marszem od Prutu poza sąsiedni las w okolicę Tomeszte, nazajutrz posuwa się w kierunku północnym, o jedną miłą ku Poduł - Jijej, aż do zniszczonego mostu na Dzieży, który każe naprawiać, zdradzając rzekomą chęć do przeprawy ¹⁾). Lecz Turcy mimo tych marszów ani krokiem nie ruszyli się z za Prutu, a nawet, wbrew dotychczasowej taktyce, nie podemknęli ze swoim obozem tamtą stroną rzeki za Polakami, śledząc tylko z nadbrzeżnych wyżyn ruchy wojsk królewskich ²⁾). Na polskim brzegu zjawily się wyłącznie większe oddziały tatarskie, które zaległy czambułami trakt między obozem a Jassami i przez ciągłe utarczki z chorągwiami Iskry i Międzyńskiego nekali dniem i nocą manewrującą armję, a nawet 13 września zagarnęli nieostrożny taborek Drozdowskiego, idący z Jass do wojska z solą i prowiantami ³⁾).

Jan III, widząc tedy małą skuteczność dotychczasowych poruszeń, postanowił cofnąć się głębiej aż pod same Jassy. Sprzeciwili się wprawdzie temu niektórzy z królewskich doradców, obawiając się, by Mustafa - pasza, niechętny do bitwy, nie skorzystał z oddalenia się Polaków od Prutu i nie ruszył na północ, by wprowadzić do Kamieńca żywność; z tych powodów radzili rzeki nie odstępować, lecz iść brzegiem aż do Pereryty i, mając tam dogodne brody, przejść je pod osłoną fortu, zmuszając seraskiera do walki ⁴⁾). Sobieski jednak uparł się przy swej myśli, gdyż spodziewał się, że po podstąpieniu Polaków pod Jassy, Mustafa - pasza pod wpływem zachęt hospodara Kantemira, który jak najrychlej pragnął zbliżyć się do swej stolicy, opuści wreszcie lewy brzeg Prutu i da się zaangażować w manewr, prowadzący do bitwy. Plan królewski ostatecznie zwyciężył, ponieważ równocześnie okazała się potrzeba zasilenia armji prowiantami z magazynów żywnościowych O. Bonesany w Jassach ⁵⁾).

W konsekwencji tego 14 września, znalazłszy lepsze miejsce do przejścia przez Dzieżę, spalono niedokończony jeszcze most,

¹⁾ Kr. Jakób 12, 13.IX.

²⁾ Alberti 29.IX.

³⁾ Jabłonowski, str. 42, sq.; kr. Jakób 15.IX.

⁴⁾ Alberti 29.IX; Bethune 12.IX; Jabłonowski, str. 43.

⁵⁾ Jabłonowski, str. 43; Alberti 29.IX; por. też *Relazione seconda*, str. 4. Natomiast Dupont (str. 211, sq.) zupełnie bałamutnie przedstawia, że na radzie pod Cecorą zdecydowano się Jassy ubezpieczyć i cofnąć aż ku Pererycie. Czy nie jest to echo poprzednich projektów niezrealizowanych?

cofnięto się nieco na południe i w innym punkcie przekroczono rzekę wbród, nocując na górze pod Stinką mogiłą, nazajutrz zaś, w niedzielę, ruszyły wojska dalej i stanęły wreszcie obozem za Jassami, na górze pod zamkiem¹⁾. Lecz jeszcze nie zdołano rozpatrzyć się w sytuacji, ani zorjentować, w jaki sposób seraskier zareagował na ten nowy manewr królewski, gdy niespodziewanie zaszły wypadki, które Polakom pomieszały wszystkie szyki.

✓ Otóż tego samego dnia, 15 września, gdy Sobieski po oglądnięciu miasta lustrował zamek i stan przeprowadzanych robót fortyfikacyjnych, w jednym z monasterów, wciągniętych jak wiadomo w obręb obwarowania, a w którym podobno O. Bonesana założył główny magazyn prowiantowy²⁾, wybuchł pożar. Pomijając nędzną plotkę, rzuconą przez kantemirowego biografa, jakoby ogień podłożono z rozkazu króla³⁾, potwarz, która znalazła prawo obywatelstwa także w niektórych poważniejszych dziełach historycznych⁴⁾, a rozpatrując głosy świadków lub współczesnych, trzy możemy ustalić możliwości, między którymi błąka się myśl, pragnąca zbadać nieszczęścia tego przyczynę. Trudno jednak dziś rozstrzygać, która z nich jest prawdziwszą, czy ogień ten został podłożony z rozmysłu, ręką jakiegoś fanatycznego zwolennika tureckiego, ośmielonego obecnością seraskiera, czy też powstał z nieuwagi, lub swawoli⁵⁾. Faktem jest, że za tym przykładem, niekarni Kozacy i czerń obozowa, korzystając z zamieszania i bliskości Tatarów, wpadających na przedmieścia, zaczęli rabować domy opuszczone przez mieszkańców, a 16 września rzucili ogień pod trzy dalsze monastery, gdzie schroniła się

1) Kr. Jakób 14, 15.IX; Jabłonowski, str. 45.

2) Bethune 27.IX.

3) Por. *Vita C. Cantemyrii (Operale VII, str. 44)*. W *Hist. emp. oth.* (T. III, str. 344, sq.) mówi nawet o własnoręcznem podpaleniu przez króla trzech monasterów (!).

4) Dawną literaturę na ten temat zestawil Sokołowski (por. *Spadek po Dositeuszu. Spr. kom. hist. szt. IV, str. 89, sq.*), nowszą Wędkiewicz. *Tradycje rumuńskie o Janie III, Ks. ku czci Brücknera, str. 673, sq.*

5) O przyczynach nieuwagi wzgl. złośliwości, co do której jedni podejrzewali rękę stronników tureckich, chcących uniemożliwić Polakom usadowienie się w Jassach, a drudzy bezpośrednią inspirację nieprzyjaciela, pisali zgodnie de Bethune 27.IX; Buonvisi 20.X. (na podstawie listu obozowego z 20.IX. w *Relationes, str. 226, sq.*) i współczesna *Relazione seconda, str. 5*. Na swawolę Kozaków i Tatarów wskazuje Alberti 29.IX i kr. Jakób 15, 16.IX.

ludność z dobytkiem i rodzinami¹⁾. Wprawdzie energiczne zarządzenia króla i hetmanów oraz wysłana pomoc wojskowa szybko poskromiła swawolę i ugasiła pożary, jednak mimo wszystko państwą płomieni padła znaczna część miasta²⁾ i podobno, jak wspominał de Bethune, świeżo wzniesione fortyfikacje.

Dla armji polskiej był to cios równy przegranej bitwie. Wszak posiadanie stolicy mołdawskiej symbolizowało niejako w oczach wszystkich opanowanie całej ziemi i moralne władztwo nad jego ludnością. Na konieczność zatrzymania stolicy i wykorzystania jej centralnego położenia zwracał Sobieskiemu uwagę kard. Buonvisi i sam król przez uroczysty wjazd do Jass, przez głośną na hospodarskim zamku ucztę i odebranie od mieszkańców przysięgi wykazywał że to zrozumie. Co więcej, zrobił on z Jass przed marszem na Budziaki ośrodek obronny całego kraju, podstawę dalszych operacyj wojskowych i przyszłego zimowania nad Dunajem. O. Bonesanie kazał założyć tam główne magazyny prowiantowe a Koszkielowi fortyfikować miasto i monastery. Tymczasem zbrodnicze podpalenie miasta zniweczyło te nadzieje i dokonane prace, ponadto odwróciło od króla serca tych wszystkich, którzy przyjmowali go jak swego obrońcę, a nawet zaciężyć miało nad jego imieniem ciemną plamą w pamięci przyszłych pokoleń.

Dnia 17 września zwołał król radę wojenną³⁾, na której z przykrością stwierdzono, że miasto w stanie obecnym, pozba-

¹⁾ Kr. Jakób 15, 16.IX; Alberti 29.IX; Jabłonowski, str. 44. Ze względu na toczący się spór może nie od rzeczy będzie zacytować odnośny ustęp relacji Albertiego. „La sera di sabbato quattordecì Se ttembre campo l'Essercito sull'emineza a vista di Jassi, d'onde fugirono li Tartari, che haverano la note prima sorpreso picciolo convoglietto di persone andate a Jassi a provedersi di vituaria. Precorsi il giorno sequente li Cossacci militia di natura troppo avida ed hora piu di mai poco disciplinata et ritrovato, che gli habitanti della citta s'erano ritirati con gli effetti nelle chiese e loro recinti, gettarono con le frenie il fuoco nel tetto di una di esse et il lunedì sequente in tre altre tutte di rito Greco, la maggior parte cuoperte di tegole di legno. Ma non penetrando il fuoco li volti di pietra non segni maggior danno, essendo accorse le salvaguardie, che non puotero pero impedire l'incendio di molte case vicine“...

²⁾ Zniszczenie było tak wielkie, że jeszcze w 4 lata po wypadkach oglądał ślady pożaru jezuita-misjonarz, O. Avril. (Zob. jego *Voyage en divers etats de l'Europe et d'Asie*. Paris 1692, str. 342).

³⁾ Kr. Jakób 17.IX.

wione wskutek pożaru wszelkiej obronności i magazynów straciło wartość podstawy operacyjnej, a nawet nie będzie mogło utrzymać załogi w razie oddalenia się armji, gdyż brak wody i zapasów nie pozwolą jej przetrwać nawet krótkiego oblężenia¹⁾. Pojawiły się wobec tego dwie ewentualności działania. Trzeba było albo z całą armją zabawić pod miastem tak długo, póki zbiorowym wysiłkiem wojska nie zostanie przywrócona obronność miejsca, albo ewakuować je. Ponieważ Jassy leżące w otwartej okolicy były zaniedbane pod względem obronnym podczas niewoli tureckiej tak dalece, że zaledwie półroczna praca 2 tysięcy ludzi mogła przywrócić im znaczenie strategiczne²⁾, a kończące się prowianty i zniszczona okolica nie pozwalały wojskom pozostać dłuższy czas w tem miejscu, postanowiono ostatecznie miasto opuścić. Lecz gdzie, w jakim kierunku obrócić armję? Ta sprawa również musiała na tej radzie przejść przez krzyżowy ogień dyskusji. Wszak widzieliśmy niedawno, jak wysunięto projekt cofnięcia się aż pod Pererytę, który niewątpliwie musiał ostro zetrzeć się z dawnym planem fałczyńskim, zwrócenia się ku dolinie Seretu. W obecnej sytuacji tę drugą myśl poparł król, poparła ją konieczność wydostania się z okolic opanowanych posuchą i dotarcia do ziem o dobrej paszy i wodzie; więc ostatecznie kierunek na zachód zwyciężył mimo podejrzeń stronników austriackich, że Sobieski myśl tą lansuje za podszeptem de Bethuna, chcąc wskutek świeżych listów siedmiogrodzkich ruszyć ku krajom ks. Apaffiego³⁾.

Niewątpliwie Sobieski zdawał sobie sprawę z tego, jakie skutki mogą wyniknąć w razie opuszczenia mołdawskiej stolicy tak dla moralnego prestiżu Polski w krajach naddunajskich, jak i dla okupacji Mołdawji⁴⁾, zwłaszcza, że w ślad za tem trzeba było opróżnić Pererytę, jeżeli nie chciano narazić jej na zaatakowanie z dwóch stron. Była to więc dla króla decyzja może najcięższa i najodpowiedzialniejsza ze wszystkich, jakie powziął w tej kampanji. Ostatecznie zgodził się na ewakuację, najprawdopodobniej pod wpływem czynników taktycznych i wskutek chęci

¹⁾ J a b ł o n o w s k i, str. 43, sq.; Alberti 29.IX; *Relatione seconda*, str. 5, sq.

²⁾ TR. 96, nr. 119.

³⁾ Alberti 29.IX. Również de Bethune 12.IX. przypuszczał, że poseł siedmiogrodzki nakłaniał Jana III by zwrócił się ku Multanom. Jednak z odpowiedzi króla Telekiemu 16.IX. nie można wnioskować, by istotnie ta sprawa była poruszana przez Popowicza. Został on z powyższym listem odesłany 17.IX. (zob rachunki Matczyńskiego w Rkp. Jagiell. 6025.).

⁴⁾ Bethune 27.IX.

rozszerzenia manewru rozpoczętego pod Kipereszte. Okazało się bowiem, że cofnięcie się armji polskiej pod Jassy zaczyna być skuteczne. Po Tatarach, którzy wślad za Polakami przeprawili się na prawą stronę Prutu i pojawili się pod Jassami większymi czambułami, przeszedł również rzekę z swem wojskiem gospodar Kantemir, (co spowodowało króla do wysłania 16 września przeciw niemu Miączyńskiego z 3 chorągwiami lekkimi i 400 dragonami)¹⁾, więc śmiało można było przypuszczać, że przez ewakuację stolicy oraz rzekomy odwrót ku Seretowi pociągnie się za sobą Mustafę - paszę i zmusi się go do walki. Król postanowił więc ruszyć ku Krasnemu - Targowi, oficjalnie głosząc, że idzie ku żyźniejszym okolicom, skrycie mając nadzieję, że zwycięska bitwa z Turkami, wieść o upadku Budy i zbliżenie się Polaków do Multan skłonią wreszcie ks. Serbana do połączenia się i zaproszenia armji na kwatery zimowe nad Dunajem²⁾. Pozbierano więc po monasterach wiele tylko się dało żywności, wykupując ją od ludności niemal przemocą³⁾, bo ta rozgoryczona pożarem i z obawy przed Turkami nie chciała dostarczać niczego, wycofano z zamku garnizon Koszkiela i 17 września po południu ruszono w dalszy pochód. Do armji przyłączyło się około 40 znaczniejszych bojarów, z rodzinami i mieniem⁴⁾, takich, którzy przez zbytne zaangażowanie się po stronie króla polskiego mogli obawiać się zemsty nieprzyjaciela, a wśród nich sędziwy metropolita suczawski Dosyteusz z całym skarbem kościelnym⁵⁾.

1) Kr. Jakób 16.IX.

2) Alberti 29.IX.

3) Jabłonowski, str. 44.

4) TR. 102. nr. 67.

5) Sprawa przymusowego rzekomo wywiezienia przez Polaków metropolity Dosyteusza, mimo, że została obalona w sposób źródłowy przez Sokółowskiego, nie przestaje interesować historyków rumuńskich (zob. Wędkiewicz, str. 673. sq.) z Ciobanu'em na czele. Potwierdzając wywody prof. Sokółowskiego dodam, że wszystkie bez wyjątku współczesne źródła i świadkowie naoczni, jak Alberti 29.IX., Talenti 29.IX., Bethune 14.IX., autor *relazione seconda*, str. 6, też Romanini 20.X. na podstawie listów obozowych jednogłośnie stwierdzają dobrowolność ucieczki metropolity. Przytaczam charakterystyczny ustęp z relacji posła weneckiego: — „...alcuni (habitant) vengono sotto la protettione del Re in Polonia, fra gli altri il Metropolita Vescovo Greco, huomo altre volte scuoperto da Turchi (per) pratiche segrete contro di loro, como al presente ha parte nella chiamata del Re in queste provincie...”

Wieża o ewakuacji Jass i skierowanie się Sobieskiego na zachód istotnie poruszyły nieprzyjaciela. Już cofające się arjer-gardy były zmuszone staczać po ulicach utarczki z napierającymi patrolami janczarskimi¹⁾, a gdy armja, wyszedłszy z miasta, wkroczyła na trakt biegnący wzdłuż rzeczki Bachlujca, z za gór wystąpili Tatarzy i poczęli silniej niż zazwyczaj ucierać się z osłonomi bocznymi, paląc trawy przed armją²⁾. Nazajutrz, gdy ruszono z postoju pod Gaureni, silniejsze torhaki nohajske uderzyły pierwsze na polskie chorągwie wysłane przeciw nim, i stoczyły potyczkę, w której zginął wojewoda podolski Łużecki, weteran bojów Sobieskiego; wreszcie tegoż jeszcze dnia huk armat ze wschodu doniósł o jakimś większem poruszeniu się armji tureckiej. Był to seraskier, jak się na noclegu pod Kukurudzeni dowiedziano, który z całą swoją potęgą przeszedł Prut i z wielką okazałością wprowadził Kantemira do jego spalonej stolicy³⁾. Wobec tak wyraźnych oznak Sobieski już nie wątpił w powodzenie swojego manewru i w oczekiwaniu silniejszego pościgu nieprzyjacielskiego 19 września rano ruszył dalej w drogę, zachowując pogotowie bojowe.

Po południu przekroczone niedaleko Poduł — Hoiei rzeczkę Bachlujec i most kamienny na niej; w tym momencie, gdy odstępując od rzeczki zatrzymano się, by tabory wyprawić ku góróm, od strony Jass ukazały się tumany kurzu, a w nich połyskująca jazda turecka. Sobieski był pewien, że to są awangardy ścigającego go seraskiera, więc nie czekając dalszego wyjaśnienia, rozkazał taborom pomknąć jeszcze dalej, a sam, odsłoniwszy nieprzyjacielowi pole do walki przed mostem, odwrócił się szykiem do niego. Mając tyły zakryte taborami i prawdopodobnie ubezpieczone piechotą, postanowił bitwę przeprowadzić przy pomocy samej jazdy, z górujących pozycyji zaatakować przeciwnika i będącego w trakcie przeprawy przez napół wyschlą rzeczkę, lub po dokonaniu tejże odwróconego plecami do rzeczki rozgromić. Świetne pozycje Polaków i sprawność, z jaką przeszli z szyku marszowego w bojowy, zaskoczyły widocznie przeciwnika, gdyż zatrzymał się z rozwiniętym korpusem przed mostem, a tylko skrzydłami, na których znajdowali się Tatarzy i oddziały wołoskie Kantemira, postąpił naprzód, obejmując Polaków jakby z flanki, aby, „gdy-

¹⁾ Kr. Jakób 17.IX.

²⁾ Jabłonowski, str. 44.

³⁾ Bethune 27.IX.

byśmy się od taborów w dół zmykali do Turków, aby nam zaraz tył zachodzić chcieć, zmieszać i skonfundować“...¹⁾).

Widząc to król, cofnął się jeszcze bardziej ku taborowi i więcej odsłonił pole, na którem dla wywabienia przeciwnika z za mostu zostawił słaby odwód, ale i to nie poskutkowało. Wprawdzie ruszyło się przez rzekę całe centrum tureckie, a ku Polakom pomknął Arab-basza z komunikiem kilkuset spahów, lecz był to tylko atak demonstracyjny dla zakrycia ruchów, i gdy korpus, przeszedłszy Bachlujec, uszykował się na sąsiednim pagórku, Arab-basza przyjęty ogniem muszkietów zawrócił bez walki ku swoim, nie ponawiając już natarcia. „Długośmy na miejscu w szyku czekali — pisał królewicz Jakób²⁾ — aleć oni także stali i paśli konie“... Wreszcie widząc, „że nieprzyjaciel chroni się całe i znika od boju, a ścisnąć go gdzie i przymusić in a r c t u do tego miejsca po temu mieć nie możemy“ odtrąbiono odwrót i dalszy podjęto pochód. Mimo późnej pory dnia maszerowano jeszcze dwie mile, szukając wody i paszy, dopiero w nocy urządzono postój pod Kudreszte bez rozkładania taborów, bo licząc się z pościgiem nieprzyjaciela, postanowiono wyczekiwać go w szyku bojowym aż do rana³⁾. Nazajutrz, widząc, że nieprzyjaciel wcale nie nadchodzi posunięto się o ćwierć mili i rozbito obóz przy dobrych paszach i wodzie pod Prigoreni. Odpoczywano nadal w pełnej gotowości bojowej i w szykach, gdyż pojawili się Tatarzy, a jeńcy, ujęci w straży przedniej przez Bidzińskiego, potwierdzili przypuszczenia królewskie o chęci seraskiera do stoczenia bitwy. Dopiero jakiś oficer spahów, ujęty w tym samym dniu na harcach, rozwił te nadzieje, oświadczając, że Mustafa pasza oczekuje posiłków i przed nadejściem tychże do bitwy nie stanie⁴⁾).

Poczęto się więc z kolei naradzać co robić w tej sytuacji. Jedni z otoczenia królewskiego rzucili myśl, by nie czekać na nieprzyjaciela lecz zawrócić i uderzyć nań komunikiem, inni sprzeciwili się temu, twierdząc, że Turcy, którzy postępowali bez armat i piechoty, jeśli nie zechcą walczyć, to uciekną na widok powraca-

1) Jabłonowski, str. 45.; por. de Bethune 27.IX., u którego mylne daty, ponieważ list pisany był najprawdopodobniej 23.IX., a zadatowany i ekspedjowany 27.IX.

2) Kr. Jakób 19.IX.

3) Alberti 29.IX.; Jabłonowski, str. 46.

4) Jabłonowski, str. 46, sq.; kr. Jakób 20.IX.

jących Polaków i narażają wojska na trud daremny¹⁾. Kontrowersję tę rozstrzygnął wreszcie Sobieski, który, nie widząc tu sposobności do zaczepnego działania, odrzucił myśl ataku, postanawiając maszerować dalej.

Taka decyzja króla zdumieniem musiała przejść tych wszystkich, którzy znali jego dotychczasowe intencje, i stała się prawdziwą sensacją. Król, który ogarnięty prawdziwą gorączką bitwy objawiał aż do ostatniej chwili niezłomną wolę natarcia i był prawdziwym wzorem wytrzymałości, uczestnicząc konno po kilkanaście godzin dziennie we wszystkich funkcjach wodza²⁾, zachwiał się nagle w postanowieniu i to w momencie, gdy możliwość ataku była bliższa niż kiedykolwiek. Czy wynikało to z owego wewnętrznego załamania się, które obserwowaliśmy pod Falczynem, trudno odgadnąć dziś tak samo, jak nie mogli dociec współcześnie. Prawdopodobnie nie zgodził się król dlatego, że taka akcja musiałaby być przeprowadzona/komunikien, t. j. w oderwaniu od taboru, dział i piechoty, na co, jak widzieliśmy z toku całej kampanji, ani razu nie mógł się zdecydować, zwłaszcza, gdy szło o działanie większe i dalsze. „Król z natury swej był (podczas tej kampanji) zawsze powolny, niezdecydowany — pisał później Pallavicini³⁾ — a takim stał się właściwie po klęsce pod Parkanami (7.X 1683) i zdaje się również, że od tego czasu nie ma wiele zaufania do jazdy“. Poseł wenecki, który był pilnym świadkiem wydarzeń, jeszcze głębiej ujmował sprawę. „Według mojej opinji — pisał on⁴⁾ — duch wojenny króla umiałby zaradzić tej okazji i nie pominąłby żadnej innej do pobicia i pościgu nieprzyjaciela, ale, będąc doskonałym znawcą swego wojska, nie uznał je już za zdadne do tego rodzaju ryzyka wskutek fatalności, która ma swoje głęboko ukryte korzenie... i dla której woli raczej stracić sposobność spotkania się z nieprzyjacielem, jak stracić faktycznie to wojsko z najgorszymi konsekwencjami“...

✓ Rzeczywiście od czasu odwrotu z pod Falczynu „moral“ wojska poczęła coraz więcej upadać i odbierać mu zdolność do zaczepnej akcji. Ciągnęła szarpanina podjazdowa z Tatarami wśród posuchy, braku wody i głodu, upały, choroby oraz depresja, wywołana

1) Alberti 29.IX.

2) Tenże 29.IX.

3) Pallavicini w cyfrze 10.XI. (T. R. 96, nr. 128).

4) Alberti 29.IX.

brakiem sukcesów i odwrotem, wreszcie widok ciągłych niesnasek między dowódcami, to wszystko nie mogło wpłynąć dodatnio na mało zdyscyplinowanego żołnierza, którego jedynym cementem mógł być zapal i zwycięstwo. Duży procent maruderów i jeńców zanim dotarło do stolicy mołdawskiej, oto pierwsze symptomy tego stanu rzeczy. Spalenie Jass przez rozswawolonych Kozaków i czeladź, niemal w przytomności króla, zapowiadało coś więcej i coś gorszego. Po wyjściu z Jass 18 września, celem przywrócenia dyscypliny i porządku w pochodzie, Jabłonowski był zmuszony wydać rozkazy aż zbyt jaskrawo oświetlające stosunki, skoro była w nich mowa o rozjeżdżaniu się towarzystwa od chorągwi, o oddalaniu się luźnej czeladzi z taboru i porzucaniu chorych²⁾. Czyż w tych warunkach mógł Sobieski ważyć się na wielomilowe wyprawy komunikiem zdala od taborów, piechoty i armat, które po utracie Jass były jedyną podstawą operacyjną i ośrodkiem obrony? Czyż mógł przyjmować inną walkę jak nie przy taborze i narażać się na recydywę Parkanów lub Cecory?

Z tych to zapewne przesłanek wyniknąć musiała u Sobieskiego owa decyzja dalszego marszu podtrzymana nadzieją, że nieprzyjaciel będzie kontynuować pościg. Dnia 21 września ruszono więc pod Krasny Targ, a nazajutrz, mijając Kryweszte, wkroczone w kraj pełen wody i urodzajów, znak, że wydostano się z posuchy, z jaką od kilku tygodni stale się spotykano; po drodze poczęto odtańd znajdować jamy ze zbożem i spichrze napelnione, świadczące, że ludność uciekła przed Tatarami niedawno. W ten sposób idąc, lecz w miarę oddalania się coraz rzadziej napastowane przez wroga, dotarli wojska polskie 23 września do Seretu nieopodal Paszkanów. I tego dopiero dnia dowiedział się Sobieski od jeńców z rozgromionego czambuliku Kiemal-murzy i od tłumacza przysłanego w sprawie wymiany więźniów, że ścigające go aż po Krasny-Targ torhaki tatarsko-tureckie nie były wcale awangardami armji seraskiera, lecz tylko oddziałami rekonesansowemi, które postępując za Polakami, miały cernować ich marsz i osłaniać ruchy wojsk własnych. Albowiem Mustafa Bujukly-pasza poza Jassy nie wyszedł, lecz po wprowadzeniu hospodara Kantemira do stolicy zawrócił z piechotą, armatami i ordami Nuradyna na prawo i przeszedł Prut zpowrotem, odłączając się w ten sposób od armji polskiej. Co więcej, tłumacz oświadczył, że najbliższym celem sera-

1) Por. rozkaz z 18.IX. (Rkp. Ossol. 250, str. 185).

skiera będzie marsz ku granicom polskim i wprowadzenie do Kamieńca transportów żywności¹⁾).

Łatwo sobie wyobrazić, jakim sercem przyjął król te informacje. Nie wyrażały one nic innego, jak całą błędność jego manewru jasko-sereckiego i całą jego bezcelowość. Albowiem wódz turecki nie tylko że nie dał się zaangażować w operację, która mogła przywieźć go do zguby, lecz przejrzawszy ją, sparował kontrakcją, przez którą wyrwał Polakom z ręki inicjatywę taktyczną, a nadto wpędził ich armję w bardzo kłopotliwą sytuację. Wskutek odciętej przez Tatarów komunikacji z Polską i Siedmiogrodem, Sobieski nadal pozostał bez żadnej z nikąd informacji, nie wiedział gdzie się obrócić. Nie mając pewności co do sytuacji na Węgrzech, ani formalnego wezwania od ks. Serbana, jakże mógł z wygłodzoną i utrudzoną armją wkraczać doliną Seretu do Multan, zasłoniętych lasami i górami, lub wymuszać tam deklaracje i kwatery zimowe²⁾, skoro równocześnie musiał spoglądać z niepokojem ku polskiej granicy. Król, zanim jeszcze doszedł do Jass, począł obawiać się, by Mustafa pasza, widząc słabą obronę pogranicza polskiego, nie wykorzystał swej swobody na lewym brzegu Prutu i nie posłał do Kamieńca jakiejś pomocy³⁾. Wyrazem tej obawy były uniwersały wydane 12 września do pogranicznych województw, polecające ludności kresowej chronić się w bezpieczne miejsca przed Tatarami⁴⁾. Ewakuacja Jass te obawy zwiększyła, zwłaszcza, że w konsekwencji trzeba było, jak wspominałem, opróżnić fort pererycki. Jakoż nazajutrz, po wyjściu ze stolicy mołdawskiej, Jan III wydaje komendantowi Pereryty rozkaz zburzenia tamtejszych szańców, zatopienia lub zakopania armat, gdyby zabrać ich nie było można, i cofnąć się z całą załogą do reduty w Lincowcach, który to ordynans ponowiono 20 września⁵⁾.

○ Obecnie po nieudalym manewrze, który zamiast zniweczyć siły seraskiera zapewnił im swobodę działania, obawa o kresy państwa wzrosła podwójnie i nabrała cech rzeczywistości. Mustafa pasza, dysponując prócz swoich wojsk całą potęgą Nuradyna a ponadto posiłkami, które według zeznań jeńców miały nadejść w każdej chwili z Krymu⁶⁾, mógł nie tylko wprowadzić do

1) Bethune 27.IX.; też kr. Jakób 23.IX.

2) Bethune 27.IX.

3) Bethune 12.IX.

4) Por. Rkp. Ossol. 250, str. 185.; też Akta gr. i z. T. X., str. 356. p. 5962.

5) Rkp. Ossol. 250, str. 186.

6) Jabłonowski, str. 46, sq.

Kamieńca żywność i posiłki, ale także był w stanie uczynić dywersję w głąb granic Polski, tak słabo strzeżonej przez regimentarza Drużkiewicza i, co gorsze, posunąć się na Bukowinę i armji królewskiej, zapędzonej pomiędzy trzy księstwa przykarpackie, wyniszczonej kampanją i zdemoralizowanej niepowodzeniem, odciąć drogę powrotną oraz skazać na zagładę¹⁾. Obawy te wzmożła wieść, jaka w tym czasie do obozu dotarła, o doszczętnem zniesieniu chorągwi pancernej rtm. Golińskiego z pereryckiego presydjum²⁾.

W tej ciężkiej walce wewnętrznej o decyzję, którą przyrównać można było do wahań moralnych w obozie pod Falczynem, gdy niepokój o bezpieczeństwo pogranicza łamał się z resztkami nadziei, że mimo wszystko jakieś wieści zdołają wczas rozjaśnić i poprawić sytuację, a wyprawie nie dadzą pójść na marne/Sobieski dokonał w dniach 24—26 września przeprawy przez Seret pod Paszkanami. „Jest prawdziwą męczarnią jego duszy — pisał Alberti³⁾ — gdy widzi, że wyprawa nie odpowiada oczekiwaniom i to z wielkim uszczerbkiem dla jego sławy“...

Stąd wysłała nowe uniwersały ostrzegające do województw kresowych oraz trzecie rozkazy ewakuacyjne do Pereryty⁴⁾ i niezdecydowany jeszcze czy ma wykręcić na północ ku Śniatynowi, czy na południe do Multan⁵⁾, a nie mogąc z powodu ciężkich gór iść doliną Seretu, kieruje się na zachód ku rzece Mołdawie. Źródła współczesne nie podają nam, czy w tym punkcie marszu pomyślano o niedalekim a warownym Neamtu, do którego jeszcze przed wyprawą dunajską zamierzał król, według zapodań de Bethuna⁶⁾, wysłać garnizon dla zapewnienia połączeń z Siedmiogrodem. Jeśli znajdowała się tam jakaś polska załoga, to musiano ją wzmocnić wysłanemi z pod Paszkan posiłkami, skoro 28 września detasowano płk. Apostoła z oddziałem Kozaków na zajęcie innego pogranicznego miasteczka, Kimpolungu⁷⁾.

1) Bethune 27.IX., 7, 9, X.

2) Jabłonowski, str. 48.

3) Alberti 29.IX.

4) Rkp. Ossol. 250, str. 187, sq.

5) „...„Nous passons aujourd'hui (sc. 25.IX.) la rivière de Sereth... assez incertains du parti, que nous prendrons“... — pisał Bethune w liście posłanym 27.IX.

6) Por. de Bethune 25.VIII.

7) Kr. Jakób 28.IX.

✓ Dnia 27 września nieopodal Conteste wkroczyły wojska w pierwszą partję lasów bukowińskich. Dwudniowa przeprawa przez puszcze pod Cadru-Tataruszą, w niezwykle ciężkich warunkach marszowych i wśród ustawicznych utarczek z Tatarami i Wołochami kantemirowymi, którzy po raz pierwszy w tej kampanji poczęli działać zbrojnie przeciw armji polskiej, wycinając czaty i maruderów, oraz dający się coraz dotkliwiej odczuwać brak żywności, rozluźniająca się karność i dezercja z szeregów ¹⁾ — to wszystko musiało ostatecznie zaważyć w królewskiej decyzji. ✓ To też kiedy 28 września osiągnięto rzekę Mołdawę pod Ciumuleszti, a wiadomości z Węgier i Multan nie było, jeńcy zaś, zbiegli z seraskierowego obozu pod Jassami, potwierdzili przygotowania tureckie do marszu w stronę Kamieńca ²⁾. Sobieski ostatecznie zrezygnował z myśli wkroczenia do Multan, postanowił w razie ewentualnej deklaracji Serbana posłać mu na leże zimowe tylko część wojsk, sam zaś z gros armji zdecydował się zawrócić do Polski, „by niedopuszczyć konwoju do Kamieńca“, jak to się wtedy nazywało ³⁾. Od tej chwili można już było mówić o właściwym odwrocie. Z obozu nad Mołdawą wysłał król do województw trzecie ostrzeżenie przed nieprzyjacielem, wydał uniwersały do bazarów i składów żywnościowych, by podchodziły naprzeciw powracającej armji ⁴⁾ i spiesznym marszem przez Raciuleni opodal Bai i przez Opriszeni nad Samoszem ruszono wprost ku północy, zbliżając się 1 października do Suczawy.

Było to jedno z większych miast leżące nad rzeką tegoż imienia i ubezpieczone silnym zamkiem ⁵⁾, pełnym wspomnień polskich. Mimo pierwotnych planów nie posłano tam wcale swego czasu polskiej załogi, ludność cała również uciekła w lasy, więc miasto było puste; zbliżano się jednak z ostrożnością gdyż awangardy spędziły stamtąd Tatarów i miano podejrzenia, że nieprzyjaciel z większymi siłami będzie chciał bronić przeprawy. Rzeczywiście w nocy schwytano Tatara, który zeznał, że 10 tysięcy Tatarów i 1000 janczarów zostało wysłanych przez seraskiera w lasy bukowińskie przed armję dla zabezpieczenia szlaków, a wtyłe idzie w pościgu Nuradyn z całą swoją potęgą ⁶⁾.

¹⁾ Jabłonowski, str. 49.

²⁾ Kr. Jakób 28.IX.

³⁾ Bethune 27.IX.

⁴⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 190.

⁵⁾ Bethune 7.X.

⁶⁾ Bethune 7.X.

Nazajutrz, 2 października, gdy mgły opadły, Sobieski wysłał na drugi brzeg Suczawy chorągwie Iskry i Miączyńskiego, i pod ich osłoną począł przeprować przez szeroką rzekę tabory w kilku punktach. Podczas tego ukazali się Tatarzy w większych siłach z trzech naraz stron, jednak widząc pogotowie próbowali zaatakować tylko furazujących pacholków i bydło¹⁾. Ponieważ z ich poruszeń można było wnioskować, że główny kosz znajduje się w pobliżu i prawdopodobnie już niedaleko będzie się starał gotować zasadzki, wysłał król eksploratorów dla zbadania okolicy, obiecując nagrodę za wynalezienie nieprzyjacielskiego koczowiska. Istotnie wykryto je przed wieczorem w uroczyszczu nad brzegiem Suczawy, o milę na zachód od miasta.

Wobec dokładnych informacji, decyzja do ataku zapadła w jednej chwili. Król wydał rozkazy podskarbiemu Rzewuskiemu, wydzielił mu doborowy komunik w sile około 5 tysięcy szabel i około północy wysłał go na nieprzyjaciela²⁾. W awangardzie szedł jak zwykle Miączyński ze swemi chorągwiami prowadzony przez przewodników; przeprować się on z trudnością przez trzy rwące potoki rzeczki Solonecuł, myli czaty tatarskie, podając się

¹⁾ Szczegóły u Jabłonowskiego, str. 50, sq. i de Bethune 7.X.

²⁾ Atak na kosz tatarski pod Perchowcami: szczegóły u Jabłonowskiego 52—5; Alberti 4.X.; Bethune 7.X.; kr. Jakób 2, 3.X. W liście królowej do papieża, umieszczonego przez kanclerza królowej bp. Załuskiego (*Epist.* I., cz. 2, str. 971, sq.) w najpierwszej redakcji, jest wyjątek listu króla z 4.X., którego odrębność w późniejszej stylizacji została zatarta. (zob. ten list z aktów watykańskich u Theinera, VMP. III, str. 705 sq. i Hurm. V. cz. 1, str. 119, sq.). Zwycięstwo to starano się później, by osłabić ujemne wrażenie nieudanej kampanji, przedstawić jako wielkie zwycięstwo polskie nad Turkami, i w tym celu wydano za granicą szereg pism ulotnych z opisem fantastycznym bitwy. Oto kilka tytułów: *Nuova e distinta relatione della vittoria ottenuta dalla M-ta del Re di Polonia su la riva del fiume Pruth (sic) in Moravia li 3. Ottobre 1686. Con la staffetta spedita dal Campo Polacco in Vienna li 20 Ottobre. Con la morte di 10 mille Tartari, et 4 mille annegati nel fiume Pruth.* (Venetia Pittoni, str. 4. (w Bibl. Czart. w Krakowie 1 b.)) — *Copia d'una lettera, venuta da Vienna con distinta relatione della gloriosa vittoria ottenuta dalla M-ta del Re di Polonia su la riva del fiume Pruth. Li 3. Ottobre 1686, contro Tartari e Turchi in due hore di conflitto, ne ha trucidati quindici mila sul campo e con la preva di tutto il bagaglio, cosi da bocca camela guerra, e farto 300 schiavi ufficiali, e presa d'armi, cannoni e cavalli, e suppellettili etc.* (Venetia 1686, str. 4. — zob. Estreicher XIV, str. 400). c) *Dalla corte della M-ta d. Regina di Polonia a Sambor 11.X. Mantova 8.XI 1686.* — Druk współczesny, znany mi tylko z odpisu w Tekach Cieszkowskiego fasc. 6. w Zbiorach Kom. hist. Akad. Umiejętności.

za sukurs od Nuradyna, oczekiwany rzeczywiście tej nocy i nie czekając na Rzewuskiego, jeszcze przed świtem wpada na uśpionych ordyńców. Kosz leżał pod Perehowcami, blisko murowanej cerkwi, w miejscu otoczonem z trzech stron urwistemi brzegami Soczawy i Solonecuł, więc ucieczka była niemożliwa. Nagłość ataku i zaskoczenie, ciemność, szcęk broni, płoszący spętane konie tatarskie, które w zamieszaniu poczęły tratować śpiących, wszystko to dodawało napastnikom liczby i dopomagało do zupełnego zwycięstwa. Kto nie ostał na placu, ten popadł w ręce zwycięzców. Gdy wkrótce potem przybył Rzewuski, zastał tylko trupy i krwią ociekłe pobojuwisko. Do tysiąca ordyńców w tem kilku murzów legło pod szablami, gdyż niechętnie pardonowano, jakby mszcząc się za dotychczasowe niepowodzenia. Przeszło 300 schwytano¹⁾, wzięto 2 tysiące koni i mnóstwo łupów, a oszalałe z lęku niedobitki rozbiegłe w zamieszaniu po lasach, zostały później wybite przez Kozaków i dragonów. Polacy okupili zwycięstwo stratą tylko 4 ludzi, w tem jednego towarzysza. Zeznania jeńców okazały, że był to czambuł Neszty - Szobla beja, liczący ponad 2 tysiące Nohajców a złożony z przybocznej straży Nuradyna. W kilka godzin potem zwycięskie chorągwie, kierując się zeznaniami jeńców, napadły pod monastyrami Dragomirna i Petrouci i rozgromiły oddziały czambułu Bek - murzy, przedzierające się do zniesionego kosza.

Podczas tej akcji podskarbiowskiej Sobieski, przeprawiwszy się na lewy brzeg Suczawy, postąpił z całą armją pod Jakobeszty²⁾, skąd nazajutrz po dziekczynnem *Te Deum* udał się na zwiedzenie pobojuwiska. Bitwa ta, ciekawa w dziejach wojen tatarskich jako rzadki przypadek podejścia i zaskoczenia w koszu tak nieuchwytnego przeciwnika i wartościowa może przez swój sukces moralny, przywracający wojsku ufność we własne siły, była jednak słabą rekompensatą za trudy i straty, a ponieważ odbyła się niemal u wrót Polski, całkiem bez znaczenia dla biegu operacyj, bo nie zapewniała nawet spokojnego odwrotu. Owszem, doborowy skład komunika i jego liczebność umacniał przypusz-

¹⁾ W cyfrach relacje różnią się jak zwykle. O 300 jeńcach mówią król, królewicz i Alberti, 400 Jabłonowski wymienia, Bethune 500. Z zabitych liczbę 1000 podaje Jabłonowski, za którym idę w tym wypadku, Alberti 600, Bethune 400.

²⁾ Kr. Jakób 3.X. lecz przez pomyłkę mówi najpierw o postoju pod Romaneszte, jakkolwiek miejscowość ta leży dopiero za Jakobeszte.

czeniu Sobieskiego, że wódz turecki dla zatarasowania Polakom odwrotu rzucił na Bukowinę znaczniejsze siły tatarskie¹⁾ i będzie próbował zgotować w tamtejszych cieśniach leśnych cios taki, jaki spotkał armję Olbrachta w 1497 r. Potwierdzał te obawy nowy zbieg z niewoli tureckiej przybyły do obozu 5 października²⁾ i nowe oddziały tatarskie, które już nazajutrz po bitwie wieszać się poczęły przy armji.

Nie tracąc więc czasu, poderwał król strudzone oddziały do dalszej drogi, i śpiesznym marszem, przechodząc pod Romaneszte przez ciasne i górzyste przesmyki leśne, dotarł po raz wtóry do doliny Seretu, który 6 października przekroczył wbród pod Turguł-Seretem. Dopiero tego samego dnia, gdy obozowano pod Hamanką, nadeszła tak długo wyczekiwana poczta³⁾, a w niej wieści o zdobyciu Budy, o cofnięciu się Wezyra ku Osiekowi i posuwaniu się części wojsk cesarskich do Szegedynu, t. j. w stronę Temeszwaru. Łatwo wyobrazić sobie, co się musiało dziać w sercu króla przy odbieraniu tych wiadomości, które dostarczone przed 3 tygodniami z pewnością inny nadałyby bieg polskim operacjom, lecz teraz były już bez wartości dla tegorocznej kampanji, i dawały tylko możność zestawienia sukcesów cesarza ze smutnem zakończeniem akcji własnej. Lecz nie wolno było marnować chwil nawet na spóźniony żal, gdy nieprzyjaciel mógł lada chwila stanąć u granic polskich z całą swoją siłą i przerznąć szlaki bukowińskie. Ruszono więc dalej na zachód doliną Seretu i przez Karapciu zbliżono się w pełnej gotowości bojowej do właściwej Bukowiny. Ponieważ oprócz drobnych oddziałków nie napotymano na nieprzyjaciela, sądzono, że zastąpi on drogę lub zgotuje zasadzki dopiero przy najcięższych przeprawach. Rzeczywiście 8 października pod uroczyszczem Budy/zaatakowali Tatarzy znacznymi siłami w kilku naraz miejscach polski odwód i boczne osłony, lecz gotowość bojowa, z jaką się spotykali, odbierając „gęste razy“, pouczyła ich, że zaskoczenie będzie niemożliwe. Potyczka ta była wbrew oba-

¹⁾ „Nous nous sommes trouvés dans la nécessité de nous rapprocher de la Pologne par la crainte, que les ennemis ne nous en fermassent le chemin et que le manque de toutes choses ne fit entièrement perir nôtre armée“ — pisał Bethune 9.X., a również i za granicą rozprzestrzeniały się wieści, że Turcy Kamienieccy zamierzają rzucić w Bukowinę 2000 janczarów i 800 spahów (zob. *Relationes card. Buonvisi*, str. 227, sq.).

²⁾ Kr. Jakób 5.X.

³⁾ Kr. Jakób 8.X.

wom ostatnią w tej kampanji. Jeńcy wzięci w tej okazji do niewoli uspokoili króla, gdyż podali, że główna siła pościgu Nuradyna doszła zaledwie do Kutnara i nie będzie w stanie ubiec Polaków¹⁾. Więc powolniejszym już tempem, ze względu na utrudzone piechoty, przekroczone 9 października „przejścia nietylko na tabor ale i na komunika za ciasne“, docierając do Zadowy, a nazajutrz nocowano pod Komarowcami, u wstępu do najtrudniejszej przeprawy.

✓ Tutaj dla ułatwienia sobie przejścia i zachowania szyku bojowego podzielił Sobieski armję na trzy trakty, lewe skrzydło litewskie skierował doliną Bruśnicy, prawe hetmana Potockiego na Kostenicę, zaś sam z korpusem Jabłonowskiego ruszył przez Uzkie²⁾, ubezpieczając odwody taborami i piechotą. W ten sposób przekroczone najniebezpieczniejszą część Bukowiny w ciągu jednego dnia i, ponieważ wskutek szybkiego marszu tabory z piechotą pozostały znacznie w tyle, zatrzymano się pod Stanauci³⁾, poczem w dniach 11—12 października nastąpiło połączenie armji pod Kalinowcami. Stąd, wysławszy Kozaków Paleja na podjazd ku Nuradynowi⁴⁾ i przeprawiwszy się przez Czeremosz, doszła armja jednym marszem do Prutu, zatrzymując się wreszcie na wołoskich otokach o pół mili od Śniatyna. Znalaziono się z powrotem w granicach Polski i odzyskano swobodę ruchów.

Na utrudzonych żołnierzy czekały tutaj bazyry i prowianty, zebrane przez nuncjusza oraz królowę⁵⁾, tutaj powitał Jana III wysłannik cesarski z oficjalną wiadomością o Budzie i dalszych zamysłach Lotaryńczyka, a których z obawy przed Tatarami nie odważył się zawieźć wcześniej do obozu królewskiego⁶⁾. Tu również doczekano się powrotu Bełchackiego z Multan, jednak bez żadnej konkretnej deklaracji Serbana⁷⁾, gdyż gospodar, nie widząc w Mołdawji rozstrzygnięcia ani rozbitcia armji w. Wezyra na Węgrzech, wolał zachować zbrojną neutralność niż przedwczesnym wystąpieniem ryzykować tron i księstwo⁸⁾. Przez dwa dni

¹⁾ Jabłonowski, str. 55, sq.

²⁾ Kr. Jakób 10.X.; Jabłonowski, str. 56.

³⁾ Kr. Jakób 11.X.

⁴⁾ Kr. Jakób 12.X.

⁵⁾ Jabłonowski, str. 56; Pallavicini do Jana III 8.X. (Rkp. Willan. 47, cz. 1, nr. 102), też Romanini 27.X. (T. R. 102, nr. 66).

⁶⁾ Jan III do Telekiego 26.X. (*Tört. Tar.* 1888, str. 367, sq.), Alberti 11.X.

⁷⁾ Alberti 11.X.

⁸⁾ Postępowanie Serbana tłumaczy Buonvisi w liście do Pallaviciniego 24.IX. (*Relationes*, str. 218, sq.).

bawił Sobieski pod Śniatynem, aby utrudzonym chorągwiom i regimentom dać choć lekki odpoczynek. Karcił żołnierzy z magazynów papieskich, rannych gościł w swojej kuchni i w swoich umieszczał namiotach ¹⁾, pragnął bowiem by wojska przyszły do siebie i zdobyły się na jeszcze jeden wysiłek bojowy.

✓ Dnia 14 października odbyła się narada dowódców co do dalszego marszu ²⁾. Jan III zamierzał jeszcze dotrzeć do Dniestru i, zawróciwszy na wschód, brzegiem ruszyć aż pod Chocim celem niedopuszczenia seraskiera do przeprawy, a potem podstąpić pod Kamieniec ³⁾. „Chcemy urządzić blokadę fortecy — pisał de Bethune — JKM-ć zamyśla zabawić tam osobiście aż do połowy listopada, ale obawiam się, czy nie zostanie opuszczony przez część wojska, ponieważ jazda mocno ucierpiała i straciła wiele koni, piechota zaś jest przygnieciona chorobami i mało zdolna do czynu“ ⁴⁾. W rezultacie obrad ruszono 15 października w dalszą drogę. Jednak rzeczywiście oddziały wynędzniałe i odarte, mrące z chorób i niedostatku nie nadawały się przed gruntownym wypoczynkiem do dalszych operacyj. „Wojsko rozsypuje się w oczach — donosił poseł wenecki ⁵⁾ — wskutek dezercji nie tylko zwykłego żołnierza, ale także przez samowolę towarzystwa, które niecierpliwi się już tak długą kampanją“.

✓ Przez Uścieczko, Gwoździec i Czortowiec, dokąd 17 października wrócił podjazd Paleja ⁶⁾ z bezowocnych poszukiwań za Tatarami Nuradyna, zbliżono się do Dniestru. Lecz nie dotknięto jeszcze jego brzegów, gdy z oddali grzmot dział kamienieckich dał znać, że nieprzyjaciel ubiegł Polaków i stanął już pod fortecą. Okazała się nowa obawa, że to sam han Selim-Gierej zjawił się z całą potęgą krymską, by urządzić inkursję w głąb Polski lub uderzyć na wyniszczone wojska królewskie; ✓ wobec tego trzeba było przerwać dalsze operacje, zwłaszcza, że silne a niespodziewane mrozy położyły pokotem żołnierzy i czempredzej rozwiązać armję, a oddziały rozesłać na partje dla ubezpieczenia pogranicza ⁷⁾. Więc wysła

¹⁾ T. L. 29. k. 116.

²⁾ Kr. Jakób 14.X.

³⁾ Pallavicini 20.X. na podstawie listu Jana III do królowej (T. R. 96, nr. 121).

⁴⁾ Bethune 12.X. (W al i s z. IV. 3174, sq.).

⁵⁾ Alberti 11.X.

⁶⁾ Kr. Jakób 17.X.

⁷⁾ Bethune 18.X. (?); (H u r m u z a k i XVI., str. 158).

Sobieski z pod Nieżwisk silne podjazdy w stronę Chocimia ku nieprzyjacielowi ¹⁾, nawiązuje kontakt z jazłowiecką partją Drużkiewicza i z Zachorowskim w Śniatynie ²⁾, Litwinów wynędzniałych, a mających jeszcze długi marsz przed sobą, zwalnia do domu ³⁾ zaś wojska koronne rozkłada obozem między Łuką a Podwercami, w punkcie obronnym nad samym brzegiem Dniestru, górującym nad okolicą ⁴⁾.

Odwróciła się więc w ten sposób dziwną losów kolejną sytuacja, i zamiast nad Dunajem u granic krajów ottomańskich, znaleziono się na dniestrowej straży swego pogranicza i swoich ognisk domowych. Dnia 21 października urządził Sobieski ostatnią naradę wojenną z hetmanami w sprawie rozłożenia wojsk ⁵⁾. Podkomorzy kamieniecki Cetner miał powieźć ku Wołyniowi 50 chorągwi pancernych i wołoskich oraz Kozaków Bułhija, stare stanowiska Drużkiewicza, Mohiły i Bulugbaszy postanowiono wzmocnić nowemi partjami, na Pokucie przeznaczono Dymideckiego, koło Trembowli Bogusza, a na granicy Polesia, od Międzyboża po Wiśniowiec polecono stanąć Łaskowi z silnemi oddziałami; w Zabłotowie, Śniatynie i fortach bukowińskich, w Czernelicy, Potoku, Rakowcu i Uściu, w Trembowli i Janowie, w Połonnem i Czarnobyłu zmieniono dawne lub wprowadzić kazano nowe garnizony ⁶⁾. Po tej dyspozycji oddał król hetmanom komendę i tegoż jeszcze dnia odjechał w towarzystwie syna ku Stryjowi naprzeciw królowej i posłów moskiewskich, przybywających po ratyfikację pokoju Grzymułtowskiego, hetmani zaś na „generalnem kole rycerstwa“ rozdzielili pułkom i chorągwiom hiberne i rozwiązali armję ⁷⁾. Przy wtórze ostatnich strzałów z za Karpat, które donosiły o zwycięstwie Veteraniego pod Zentą, o zdobyciu Pięciu Kościołów i Szegedynu, utrwalających władztwo cesarza na Węgrzech, dokonała się powyższa dyslokacja wojsk koronnych. W listopadzie znalazła się cała armja na nowych pozycjach w oczekiwaniu najazdu nieprzyjacielskiego, gotowa do dalszych walk, nowych czynów i nowych poświęceń.

¹⁾ Talenti 20.X.

²⁾ Kr. Jakób 19.X.

³⁾ Alberti 21.X.

⁴⁾ Hurmuzaki XVI., str. 138.

⁵⁾ Alberti 21.X.

⁶⁾ Rkp. Ossol. 250, str. 197—200, 203, 207, 220, sq., 227, sq., 251, 252, sq.

⁷⁾ Jabłonowski, str. 56.

ZAKOŃCZENIE.

Głosy o kampanji: Jana III, de Bethuna i Pallaviciniego. — Uwagi krytyczne. — Braki w planie strategicznym i w jego wykonaniu. — Przyczyny wewnętrzne. — Talent seraskiera. — Skutki niepowodzenia.

Tak powstała, taki przebieg miała i koniec t. zw. wyprawa moldawska 1686 r. Jako realizacja pewnej wielkiej idei polityczno - wojskowej, kształtowanej przez Sobieskiego w ciągu całego życia jego, wysuniętej przed światem po zwycięstwie wiedeńskim 1683 r. wywalczanej przez trzy lata wbrew woli obcych a apatji swoich, wreszcie przygotowywana z niespotykanym przedtem nakładem sił, starań i środków, doszła do skutku i zakończyła się fiaskiem, grzebiąc wszystkie plany królewskie.

Niepowodzenie kampanji, tem gorsze, że doznane mimo obecności człowieka, o którym mówiono, że wystarczyło mu przyjść i popatrzeć by Bóg zwyciężył, silnem musiało odezwać się echem w kraju i zagranicą, a tem głośniejszem w krytyce, im gorsze pociągało następstwa. Ze strony polskiej, ściśle mówiąc, z najbliższego otoczenia królewskiego, zaraz po kampanji ujawniła się tendencja usprawiedliwienia się siłami przyrody, które wszelką rzekomo unicestwiły akcję. „Trzeba było coś więcej sprawić — pisał kasztelan Chomętowski¹⁾ — ale niechaj wystarczy i dobra chęć, kiedy nie ręka ani siła nieprzyjacielska, ale same nas tylko wojowały elementa...” To samo podnosiła również włoska relacja, drukowana w Bolonji z inspiracji królewskiej, lecz najsilniej może podkreślił Jan III.

„Przez całe prawie 4 miesiące jak do obozu wszedłem — pisał on do papieża²⁾ — ani jedna kropla deszczu, ani nawet rosa zwykła nie spadła. Stąd tak wielka posucha dotknęła ziemię, że nietylko mniejsze potoki, ale i większe poznikały rzeki, jak Dzieża, Bachluj i Bachlujec. Tym brakiem wody zagrożone moje wojsko musiało wyłącznie o Prutu opierać się brzegi i nie mogąc iść gdzie indziej, tam gdzie ona prowadziła, tej trzymać się drogi. Czy to bowiem na lewo, czy na prawo obrócić się okazała wymagała, bez wszelkiej wody przez 5 lub 4 dni maszerować należało. Również wielce szkodliwym okazał się żywioł ognia, albowiem prócz nad-

¹⁾ List z 4.XI. do k-lana połanieckiego (Rkp. Jagiell. 6147, nr. 68).

²⁾ Jan III do papieża, Stryj, 27.X. (U Załuskiego, T. I. cz. 2, str. 975; też u Theinera *Mon. de Russie*, str. 315, sq.) por. też list Jana III do Teleckiego z 26.X. (Tört. Tar. 1888, str. 367, sq.).

zwyczajnych, a dla żołnierza mego niezwykłych upalów, Tatarzy wokół palili trawy, które tem łatwiej ogień chwyciły, że... od jednej iskry jak sucha słoma zapalały się, a płonąc, bardzo często groziły niemałym niebezpieczeństwem obozowi naszemu, bo wiele razy na wypalonych miejscach, do węgla raczej jak ziemi podobnych, obozować przychodziło. Więc poznawszy, że nieprzyjaciel z wsiami i osiedlami swemi, do których dotrzeć postanowiłem, to samo uczynić zamierza co z trawami, widząc, że ostrzejsza wojna toczy się raczej z żywiołami jak z nieprzyjacielem, powziąłem ostatecznie myśl ocalenia wojska osłabionego i znużonego, trudami starganego, chorobami trapionego i brakiem żywności (której nie było nigdzie prócz wiezionej z Polski) wielce utrudzonego, tem bardziej, że jawne już były dowody wiarołomstwa Mołdawian i Multanów, którzy nie wiedzieć z jakich powodów, o wszystkich przyrzeczeniach, jakie ślubowali i do jakich religją się zobowiązali, zapomniawszy, zachowali się tak, że wzbudzali raczej obawę jak zaufanie...“

Pomijając zarzut „zdrady“ wołoskiej, o której, jak widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, trudno mówić, a raczej dziwić się królowi, że zbyt wielkie pokładał nadzieje w tym kierunku, przytoczone przez Sobieskiego czynniki naturalne wraz z trudnościami terenu musiały bezwzględnie ważną odegrać rolę w zespoleniu przyczyn nieudania się wyprawy. Czyż jednak mogły one mieć wpływ decydujący na obrót wypadków, zależnych przede wszystkim od sił działających? Czyż nie należało raczej wytłumaczenia szukać w czynnej woli dowództwa i w sposobach, jakimi reagowało ono na powyższe przeszkody, koordynowało wysiłki wojska do ich pokonania oraz w działaniach, jakimi dostosowywało się do taktycznych wymagań danego stanu rzeczy i sytuacji?

W powodzi współczesnych sądów, tak ujmujących to zagadnienie, na większą uwagę zasługują dwa głosy osób sprężgniętych z wypadkami, a jednak mogących ustosunkować się do nich obiektywnie, zdania tem ciekawsze, że mimo krańcowych zapartywań na rzecz samą, wzajemnie się uzupełniały. „Należałoby sobie życzyć — pisał de Bethune¹⁾ — aby król, podejmując wyprawę, zajął się raczej zdobyciem i zachowaniem Mołdawji i Multan, według swego planu pierwszego, niż chęcią posunięcia wojny aż do Dunaju dla zadowolenia papieża i aljantów. Ale król,

¹⁾ Bethune 9.X. (W a l i s z. IV., str. 3175.).

widząc Siedmiogród wolny wskutek wyjścia wojsk cesarskich i ufając w wierność oraz przyłączenie się wojsk mołdawskich i multańskich, których ziemie chciał okupować dla założenia tam kwater zimowych, może za wiele pofolgował swej żądzy zniesienia Tatarów budziackich i białogrodzkich; dla tego planu wiele stracił czasu, zużył zapasów i doświadczył na sobie, jak trudno jest wojować w kraju pustynnym, o sto mil odległym od Polski. Niepowodzenie naszych można również przypisać zbyt długiemu oblężeniu Budy, ponieważ niepewność wypadków wstrzymywała hospodara multańskiego od deklaracji i połączenia się z nami pod Falczynem, jak to był przyrzekł (?), wskutek czego straciliśmy nadzieję zaprowiantowania się w tej ziemi i byliśmy zmuszeni zbliżyć się do Polski z obawy, by nieprzyjaciel nie odciął nam drogi, a brak wszystkiego nie zgubił całkiem naszej armji...

„Wiele myśląc o przeszłej kampanji — pisał drugi z nich, nuncjusz Pallavicini¹⁾ — nie wydaje mi się, by można wątpić w dobrą chęć króla, który okazał w tej wyprawie więcej zapału niż w tej z 1684 r... Widzę jednak, że brakowało wiele przeczności w staraniu się o prawdziwe a pewne wiadomości co do położenia miejsc, wody i urodzajności kraju, do którego zmierzano wkroczyć, i przez który trzeba było przejść, ponadto, wychodząc z niczem nieuzasadnionego przypuszczenia, że znajdzie się tam wszystko w obfitości, nie zastosowano należytej oszczędności przy rozdzielaniu i konserwowaniu prowiantów, któremi szafowano lekkomyślnie. Co do innych rzeczy, sądzę, że w wojsku było za mało dyscypliny a za wiele rozdźwięku między mniejszymi dowódcami, z których jedni dla przypodobania się dworowi nie chcieli spełniać tego, co uważali, że może skończyć się niepowodzeniem, przeciwnie drudzy zazdrościli królowi zwiększenia sławy. Powyższe rzeczy i trudności, które przeszkadzały w wykonaniu zamierzonej imprezy, oraz małoduszność wielu, głód i choroby pojawiające się już w wojsku, wreszcie obawa przed coraz to większym osłabnięciem armji podczas gdy przeciwnie nieprzyjacielowi wzrastały siły, wszystko to, zdaje się, ostudziło zapał króla utrzymujący się w napięciu aż do przybycia pod Falczyn. Tam po pierwszym starciu z Tatarami, w którym Polacy nie zachowali się całkiem dobrze, król ochłódl i na zwołanej radzie postanowił zawrócić wstecz...

¹⁾ Cyfra ze Lwowa 10.XI. (TR. 96, nr. 128); por. też list Pallaviciniego z 6.X. (TR. 96, nr. 116) i pogląd Buonvisego z 24.XI. (*Relationes*, str. 266, sq.)

„W czasie gdy wojsko znajdowało się między Jassami a Falczynem, natrafiano na różne sposobności do walki z nieprzyjacielem, ale zmarnowały się one, ponieważ król może ze zbytku oględności nie chciał dać bitwy bez piechoty. Dlatego potykano się tylko z Tatarami, którzy, wielce obawiając się, zawsze unikali wszelkiej okazji z Polakami. Król z natury swej był zawsze powolny i niezdecydowany, a takim stał się raczej (dopiero) po bitwie pod Parkanami i zdaje się, że od tego czasu nie ma wiele zaufania do kawalerji. Ten naród jest dobry do pierwszego natarcia i tam, gdzie nie trzeba działać z przezornością lub wyczekiwać konjunktury, a jeśli ma czas do namysłu nad niebezpieczeństwem traci wiele ze swego zapału i chce coraz mniej.. Nie zatrzymano się na leżach zimowych w Jassach, ponieważ to miejsce nie nadawało się do pomieszczenia tylu ludzi, wiele trzeba było, a cały kraj dookoła był całkowicie zrujnowany... Sposób wojowania króla, jego powolność w decyzji, mała zdolność w obmyślaniu sposobów, a niechęć by inni myśleli i przewidywali, każą przypuszczać, że tak będzie się działo, ilekroć uczestniczyć on będzie osobiście w wyprawach, lecz z drugiej strony, jeśli nie pójdzie, to hetmani zbiorą mało wojska, ponieważ wielu magnatów nie zjawi się (w obozie) czy to z uprzedzenia do hetmanów, czy dla przypodobania się dworowi... a to wszystko jest tem gorsze, że bez lekarstwa...“

Nie będę zastanawiać się szczegółowo nad powyższemi uwagami, względnie zarzutami, które zostawić raczej należy fachowej ocenie specjalistów wojskowych. Chciałbym tylko poruszyć i uwypuklić z pośród nich te, które z punktu widzenia historycznego mogłyby uzasadnić przyczynowy spłot wydarzeń i do pewnego stopnia wytłumaczyć niepomysłny obrót operacyj. Zastanawiając się głębiej nad istotnemi przyczynami niepowodzenia, przede wszystkim rzucają się nam w oczy trzy sprawy, z których dalsze niedomagania i błędy wynikały. Pierwszą było bezprzecznie słabe rozpoznanie przez Polaków terenu kampanji. Sobieski na wiosnę 1684 r. mówił, że bardziej lęka się obszaru jak oporu¹⁾ i uzasadnił to później w memorjale z grudnia 1684 r. Jest to dowodem, że zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Czyż jednak wszystko było zrobione, żeby niebezpieczeństwo to usunąć lub choćby w części sparaliżować przez dokładne poznanie terenu działania? Niestety, ówczesne źródła odpowiadają przecząco.

¹⁾ Pallavicini 26.IV. 1684. (TR. 95, nr. 38.).

„Mówiono głośno na jego dworze przez całą zimę o tych szerokich planach — pisał D'Ale y r a c¹⁾ — nie bez pewnego zdumienia tych, którzy znali ich niepewność, jak i tych, którzy wiedzieli, że należy osłaniać te wielkie zamierzenia tajemnicą niezgłębioną...“ Zastanawiano się, jakim traktem najlepiej będzie można zapuścić się ku Dunajowi, spierano się, który brzeg Prutu będzie dogodniejszy, prawy czy lewy i niewątpliwie jak w przededniu wyprawy pod Wiedeń²⁾, tak i teraz Sobieski przeprowadzał studjum kartograficzne, cóż kiedy na radzie wojennej nie zdecydowano się na ostateczny kierunek wyprawy, z których aż trzy, jak widzieliśmy, były do rozstrzygnięcia; wskutek tego nie można było dokonać szczegółowego wywiadu topograficznego na miejscu, koniecznego tem bardziej, że ówczesne mapy i karty tych stron były najzupełniej fantastyczne³⁾, a znajomość kraju nie wychodziła poza orientację pobieżną dróg handlowych; nie zwrócono nadto uwagi na warunki terenowe, nie dowiedziano się ani o posusze, panującej nad Dunajem, ani o nieurodzajach i głodzie, ani o ucieczce ludności do Dobrudży. Ostateczne postanowienia marszu na Budziaki zapadły dopiero w Jassach, tu poczęto zbierać informacje co do drogi i kraju, wyszukiwać przewodników, wysyłać eksploratorów i podjazdy na zbadanie teatru wojny. Nic więc dziwnego, że tak zaimprovizowane i spóźnione wiadomości nie potrafiły armji ochronić przed licznymi niespodziankami terenu tak z lewej jak z prawej strony Prutu, wobec których wojska polskie, obarczone olbrzymim trenem i taborami, stanęły bezradne, wreszcie zmuszone zostały do odwrotu. Niewątpliwie inaczej wypadłyby zamierzenia królewskie, gdyby informacje o nieprzebytych górach, o posusze i głodzie i emigracji ludności białogrodzkiej za Dunaj doszły do obozu nie dopiero pod Falczy-nem lecz w Jassach, przed podjęciem dalszego pochodu.

Drugim zasadniczym niedociągnięciem było złe pod względem taktycznym przeprowadzenie planów kampanji. Składały się one, jak wiadomo, z dwóch części, z defensywnej obrony pogranicza i zaczepnej operacji wzdłuż doliny Prutu. Obie niedokładnie zostały przeprowadzone. Podkreśliłem już na swoim miejscu niedociągnięcia obrony kresowej, zaniedbanie ściślejszej blokady Kamieńca, nierozbudowanie należyte linji fortów etapo-

1) D'Ale y r a c II, str. 187.

2) Dupont, str. 129.

3) Podkreśla to m. in. D'Ale y r a c II, str. 179.

wych, które ścieśniono tylko do obrony odcinka Śniatyń — Pere-ryta, nie związanie ich w sposób ściślejszy z partją jazłowiecką, a przede wszystkim powierzenie regimentarstwa kresowego Drużkiewiczowi, który w żadnym wypadku nie wywiązał się zadowalniająco z powierzonych mu zadań, a nawet przez swą bierną nieudolność pozwolił kamienieckiemu przeciwnikowi opanować linje komunikacyjne między armją a krajem i zagrozić tyłom. Oto były najistotniejsze błędy, do których później przyznał się sam Sobieski. Co do samych działań ofensywnych, błędem bezsprzecznie było posłużenie się tylko jedną linją operacyjną, ścieśnioną ze względów politycznych nawet do jednego brzegu Prutu i niepodpartą innymi działaniami równoczesnymi, któreby z jednej strony rozerwały uwagę nieprzyjacielską, zabezpieczyły i osłoniły swobodę poruszeń własnych od boków, z drugiej zaś ogarnęły większe połacie kraju i oczyściły je z nieprzyjaciela.

Zaniedbanie tych rzeczy pociągnęło za sobą jak najopłakaniejsze skutki. Przeciwnik, niezaszachowany żadną inną operacją, mógł ześrodkować wszystkie swoje siły na linii operacyjnej nie naturalnie wydłużonej w stosunku do polskiej podstawy w Jassach, a co więcej, ubezpieczony od ataku i bitwy, której unikał, szeroką barjerą Prutu, nie tylko był w stanie przeprowadzić owocną kontrakcję, ale i zagrozić nieosłoniętym etapom polskim. Dalszem, o nieblichzalnych wprost następstwach, niedociągnięciem było przeciążenie armji królewskiej olbrzymim, kilkadziesiąt tysięcznym trenem, który zasadniczo zmienił taktykę poruszeń i działań Sobieskiego, tak mistrzowsko przezeń stosowanej w poprzednich kampanjach. Pierwotnie Jan III zamyślał wyręczyć się komunikacją rzeczną. Buonvisi ponadto radził mu w Jassach utworzyć główny magazyn prowiantowy armji i stąd dowozić żywność poszczególnym oddziałom. W rezultacie, żaden z tych postulatów nie został urzeczywistniony, cała żywność z wszystkimi zapasami wojennymi znalazła się w obozie, co sparaliżowało swobodę poruszeń i osłabiło tempo pochodu. Dla ilustracji wystarczy nadmienić, że w czasie od 26 lipca do 18 października, w czym było 61 dni efektywnego marszu, zrobiono około 760 klm. drogi czyli przeciętnie 12,5 klm. dziennie, gdy w poprzednich kampanjach Sobieski umiał wydobyć z żołnierzy ponad 50 klm. w jednym marszu.

Biorąc to pod uwagę, nie dziwnego, że działania, zamiast koniecznej szybkości, tego jedyne go środka taktycznego, którym można było uzyskać rozstrzygnięcie u tak lotnego przeciwnika, za-

mieniły się w jakąś ociężałą operację, która przy zaniechaniu wszelkiej akcji komunikiem a związanie się przy taborze wypaczyła dotychczasowy sposób wojowania Sobieskiego, upodobniając się do zasad zachodniej sztuki wojowania, jakby żywcem przeniesionej z nad Renu, tem różniącą się od niej, że ani nie mogła wroga nieuchwytnego zdusić swoim ciężarem, ani zająć i utrzymać terytorjum, skoro poza Jassami nie zajęto innych punktów strategicznych. Porównywując i tu zamierzenia króla z faktycznym sposobem ich realizacji, można zauważyć, że w rezultacie cały wysiłek bojowy Polaków zredukował się do żądzy walnego starcia z seraskierem i połączenia się z hospodarem Serbanem, wysiłek, który załamał się wewnątrz, gdy obie rachuby zawiodły¹⁾.

I tu dochodzimy do trzeciej kategorii przyczyn, będących niejako duchem operacyj. W ciągu przedstawiania przebiegu kampanji nieraz starałem się podkreślić pewne czynniki wewnętrzne, które dochodziły do głosu w najważniejszych momentach działania i decyzji Sobieskiego. Lecz jakże inny był to obraz, jak odmienny od tego wszystkiego, co cechowało duszę królewską w dniach Chocimia i Wiednia. Z jednej strony przesadna ufność w własne siły i wiara w zwycięstwo oraz w swój kredyt moralny u ludów naddunajskich, u których samo zjawienie się wojsk polskich miało wywołać powstanie, a z drugiej lekceważenie trudności, skrytość wobec rady wojennej, antagonizm wobec hetmana, niewiara w własnego żołnierza, niezdeterminowanie i dziwna apatja psychiczna, która tragicznym ciężarem usiadła na woli królewskiej i wszelkie sparaliżowała działanie. Następstwem tego było to paradoksalne zjawisko, że mimo ofensywy nie zdołał król wydobyć z siebie i wojska ducha zaczepnego, a z serc żołnierskich wykrzesać zapal, wiodący do ataku i zwycięstwa. Skutkiem tego Jan III, mając chęć i wolę walki, nie potrafił narzucić jej radzie

¹⁾ Doświadczenia, wyniesione z wyprawy 1686 r., starał się Sobieski zastosować w drugiej kampanji 1691 r. Widzimy tam blokadę Kamieńca wraz z ofensywnymi działaniami pod fortecą i dywersyjną akcją wzdłuż Dniestru na Sorokę jako działania, szachujące uwagę nieprzyjaciela i odciągające go od głównej akcji, prowadzonej osobiście przez króla doliną Seretu (a więc operacja Olbrachta z 1497 r. i plany de Bethuna z lipca 1686 r.), aż po Roman, gdzie miało nastąpić połączenie z armją cesarską gen. Veteraniego, postępującą od Siedmiogrodu. Główna akcja serecka rozwijała się w oparciu o obsadzone miejsca strategiczne, np. Kimpolung, Soczawa, oblężenie Neamtu i zamiśl ponownego opanowania Jass.

wojennej, rada zaś pod wpływem wewnętrznej rozterki i antykrólewskiego swego odłamu z Jabłonowskim na czele, nie mogła zdobyć się na poparcie ani jednego z śmielszych projektów króla i doprowadziła tem do upadku ducha w wojsku; a armja pełna niekarności i samowoli towarzystwa, widząc w dowództwie chwiejność i niezdecydowanie, pod wpływem trudów marszowych i braku sukcesów rozprzęgła się i załamała, stając wreszcie się siłą niezdolną do dalszej akcji.

Do tych przyczyn wewnętrznych dorzucić należy jeszcze jedną, która również nie mogła dodatnio zaważyć w obronie wypadków. Sobieski w 1684 r. podkreślał, że raczej obawia się terenu niż przeciwnika. W rzeczywistości on przeciwnika nie doceniał, i niemal, że go lekceważył. A tymczasem, jak z toku wydarzeń widzieliśmy, nieprzyjaciel, mimo kilkuletnich niepowodzeń i własnej niemocy, okazał niezwykle hart i odporność. Od chwili nawiązania przez Tatarów łączności z armją królewską, czy to w pierwszym stadium działań podjazdowych aż do bitwy w dolinie Łopusznej, czy podczas kontrmarszu strategicznego pod Jassy, czy w sposobie zareagowania na jasko-srecki manewr Jana III, wszędzie ujawniła się wysoka wartość bojowa i taktyczna wojsk tureckich, mogąca śmiało stanąć obok najpiękniejszych kart wojskowości osmańskiej. Zawdzięczało się to może talentom Mustafy - Paszy, który w pełnem zrozumieniu odpowiedzialności, niezastraszony ani potęgą wojsk polskich, ani obecnością królewską, choć zdany na własne słabe sily, potrafił nietylko włąć otuchę w własne szeregi, utrzymać je w karności i podnieść ich „moral”, tak dziwnie odbijającą od nastrojów obozu polskiego, ale też przez akcję ostrożną a pełną zręcznych pociągnięć taktycznych okazał pierwszorzędne zalety wojskowe, które spotkały się z uznaniem nawet przeciwnika. „Seraskier turecki — pisał de Bethune ¹⁾ — zasługuje na znaczne pochwały zachowując się jak wielki wódz, skoro przez 6 tygodni swojej przy nas obecności odcinał nam wszystkie furaze, wziął nam wielką liczbę koni i pacholków bez zaangażowania się w walną bitwę, poczem świetnie zakończył kampanję, rzucając wbrew naszej woli konwój do Kamieńca...” Żałować tylko należy, że brak źródeł nie pozwala nam na uwypuklenie sylwetki tego pierwszego zwycięzcy Sobieskiego.

Te oto uwagi nasunęły mi się w trakcie rozpatrywania akcji polskiej. Nie wyczerpują one wszystkiego; fachowy badacz woj-

¹⁾ Bethune 9.X. (W a l i s z. IV. 5174.).

skowości niewątpliwie więcej wydobędzie charakterystycznych rysów, jednak i to, co wysunąłem, rzuca spory snop światła na pewne symptomy rozstroju naszej wojskowości u schyłku XVII w., które tłumione dotąd blaskiem zwycięstw Sobieskiego, w miarę słabnięcia genjuszu królewskiego, poczęły ujawniać się coraz więcej, aż jaskrawy swój wyraz znajdują w czasach saskich. Narazie były to tylko zapowiedzi, jakkolwiek dość silne, by niepomyślnie zaważyć na szali rozstrzygnięcia, a nawet pod innym wodzem, w miarę niepowodzeń i piętrzących się trudności zakończyć akcję katastrofą w stylu Cecory.

Nie dopuścił do tego Sobieski i mimo wszystko potrafił utrzymać względną karność szyku bojowego, wyprowadził wojska szczęśliwie z zasadzek i niebezpieczeństw „cieśni”, poprawił też nastrój moralny sukcesem perchwieckim i przywiódł armję do granic ojczyźtych w takim stanie, że po odpoczynku i wyrównaniu strat mogła być zostać użytą do dalszej akcji. Wprawdzie straty te były ciężkie, poniesione nietyle w bitwach i potyczkach, ile wskutek chorób i niedostatku, oraz w jeńcach i maruderach, a wahały się między 25—50%, przedewszystkiem w piechocie i koniach, najwięcej narażonych na trudy 760 klm. marszu¹⁾. Ale charakterystyczną rzeczą dla nienaruszalności trzonu armji było wy-

¹⁾ Strat tych dokładnie obliczyć nie można, ponieważ komput wojsk, ulozony po skończeniu kampanji w celach dyslokacji hibernowej (Rkp. Ossol. 250, str. 252, sq.), podaje te same cyfry jak przed kampanją. Kantemir (*Vita*, str. 45) mówi fałszywie o stracie ponad 25 tysięcy ludzi w jeńcach i zabitych. Najwiarygodniejszym jest Pallavicini, który pisze: „Wojsko królewskie wróciło zmniejszone o około 12 tysięcy ludzi, w większości padłych z niedostatku, chorób, wzgl. wziętych do niewoli przez Tatarów, a w małej liczbie zabitych przez nieprzyjaciela. Strata koni jest również znaczna, lecz mniejsza niż w 1684 r.”. (I. R. 96, nr. 128). Raport bawarski z 5.XI. pisze, że Polacy stracili w jeńcach blisko 4 tysiące, a piechota tak się zrujnowała, że zostało z niej około półtora tysiący ludzi. (J o r g a. *Studii si documente* T. XI., str. 170) Bethune pisze 12.X., że „kawalerja mocno ucierpiała i straciła wiele koni, a piechota jest przytłoczona chorobami i mało zdolna do działania”. (W a l i s z. IV., str. 3174). Prawdziwą klęską dla wyniszczonej armji były, jak wspomniałem, silne mrozy, które niespodziewanie zaskoczyły armję już po powrocie do kraju. „W ciągu 2 nocy — pisze de Bethune 16.X. — zmarło ponad 1000 żołnierzy i niezmierna ilość koni”. (H u r m. XVI., nr. 504). — Nawet pułki, które nie brały udziału w wyprawie, spadły w swych stanach, jak np. regiment w-dy podolskiego, z załogi pereryckiej, który z liczby 180 porcyj według komputu, po powrocie do kraju zmalał na kilkadziesiąt piechurów. (zob. list Drużkiewicza do Jana III z 13.XI. Rkp. Ossol. 267, str. 369, sq.).

prowadzenie w całości b. znacznego parku artyleryjskiego ¹⁾ i taboru, które zazwyczaj pierwsze padały ofiarą najmniejszego rozprzeżenia.

Jednak kampanja była stracona i zamiast Polsce przynosiła nieocenioną korzyść sprzymierzonemu rywalowi wiedeńskiemu, co z przykrością musiał skonstatować Jan III. „Czyż wojowano kiedykolwiek — pisał on do papieża ²⁾ — z większym niebezpieczeństwem, trudami i stratami, a z mniejszą satysfakcją, prócz tej jednej, że najdogodniejszej do zdobycia Budy użyczono dywersji? Gdybym bowiem tych nieprzyjaciół, których armja moja zatrzymała w domu, nie ubiegł wczesną wyprawą, na pewno zostaliby zatrudnieni pod Budą, dokąd ich w. Wezyr przywoływał i wzywał, lecz oni zawsze obroną swoich ziem tłumaczyli się“...

W ten sposób Jan III przyznawał się do klęski, może nawet cięższej niż to się na pozór wydawało. Albowiem z wyprawą mołdawską były związane nietylko pewne zamierzenia strategiczne. Sobieski, rzucając hasło wypędzenia Turków z Europy i rozbicia ich imperjum, nosił się z myślą utworzenia nad dolnym Dunajem takiego ugrupowania politycznego, któreby, zapewniając Polsce stały wpływ w Mołdawji, Multanach i Siedmiogrodzie, uniemożliwiało w przyszłości inną kombinację polityczną, zagrażającą interesom Rzpltej. Chciał położyć w ten sposób tamę zamysłom habsburskim, zmierzającym po zdobyciu Korony św. Szczepana do hegemonji cesarza w krajach naddunajskich i zakarpackich ³⁾. Nieudanie się imprezy mołdawskiej pogrzebało te plany króla polskiego, a nawet przekreśliło rezultat dotychczasowej jego działalności politycznej w tym kierunku.

Znaczenie bowiem Sobieskiego, jako pogromcy półksiężycza silnie rozpowszechnione po Chocimiu i Wiedniu wśród naddunajskich narodów, poczyna odtąd upadać przy równoczesnem zmniejszaniu się kredytu politycznego Rzpltej w tych stronach. Liczba zwolenników polskich w Mołdawji, skompromitowanych niepowodzeniem, maleje, zwłaszcza odkąd część ich musiała kraj opuścić z cofającym się wojskiem polskim. Ludność kraju, rozgoryczona spaleniem stolicy, odwraca od Polski, gospodar Kantemir poczyna

¹⁾ Ob. Romanini 17.XI. (T. R. 102, nr. 69). Strata kilku działek, pochwyconych przez Tatarów pod Jassami 15.IX., lub uszkodzonych podczas kampanji, wynagrodziły armaty gospodarskie, znalezione w Jassach.

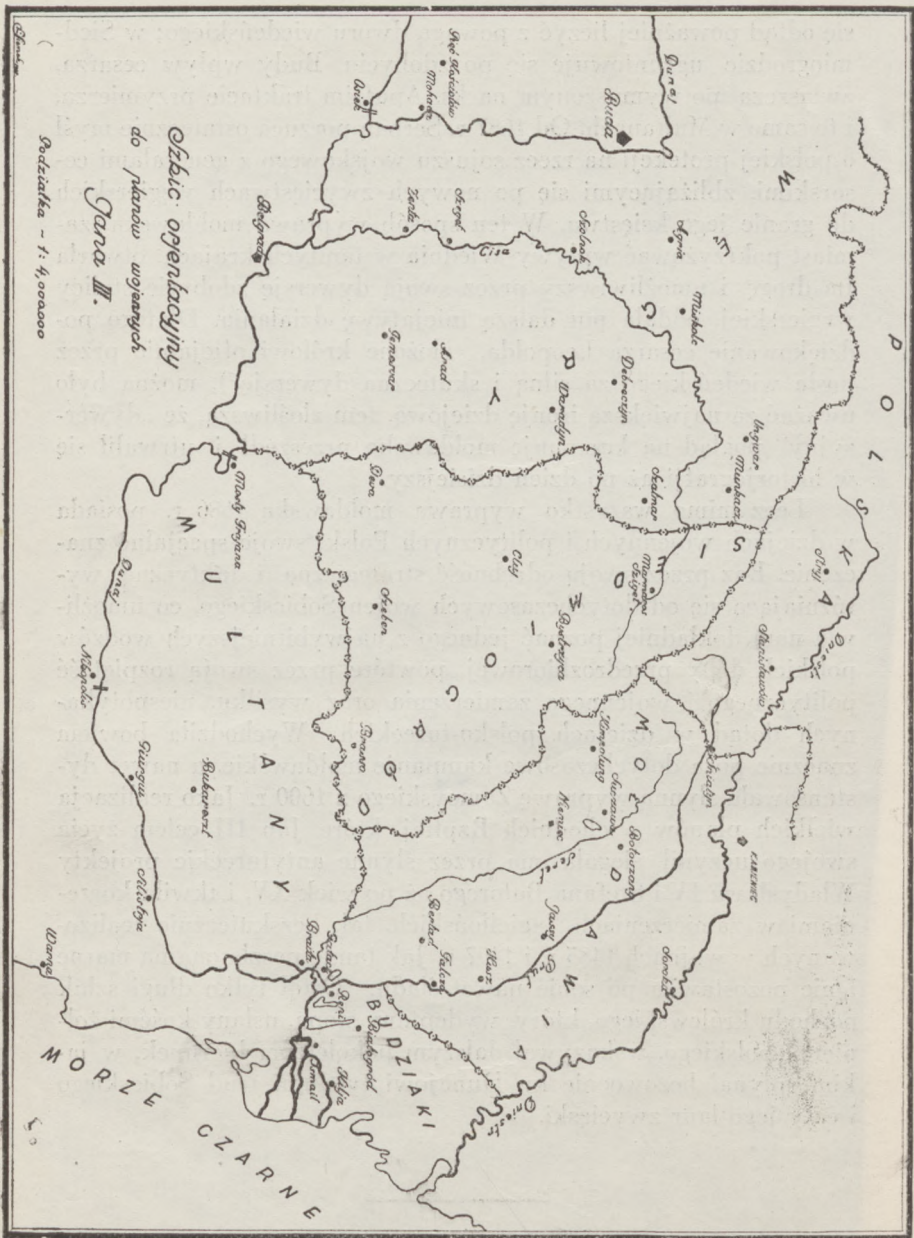
²⁾ Jan III do Innocentego XI. z 27.X. l. c.

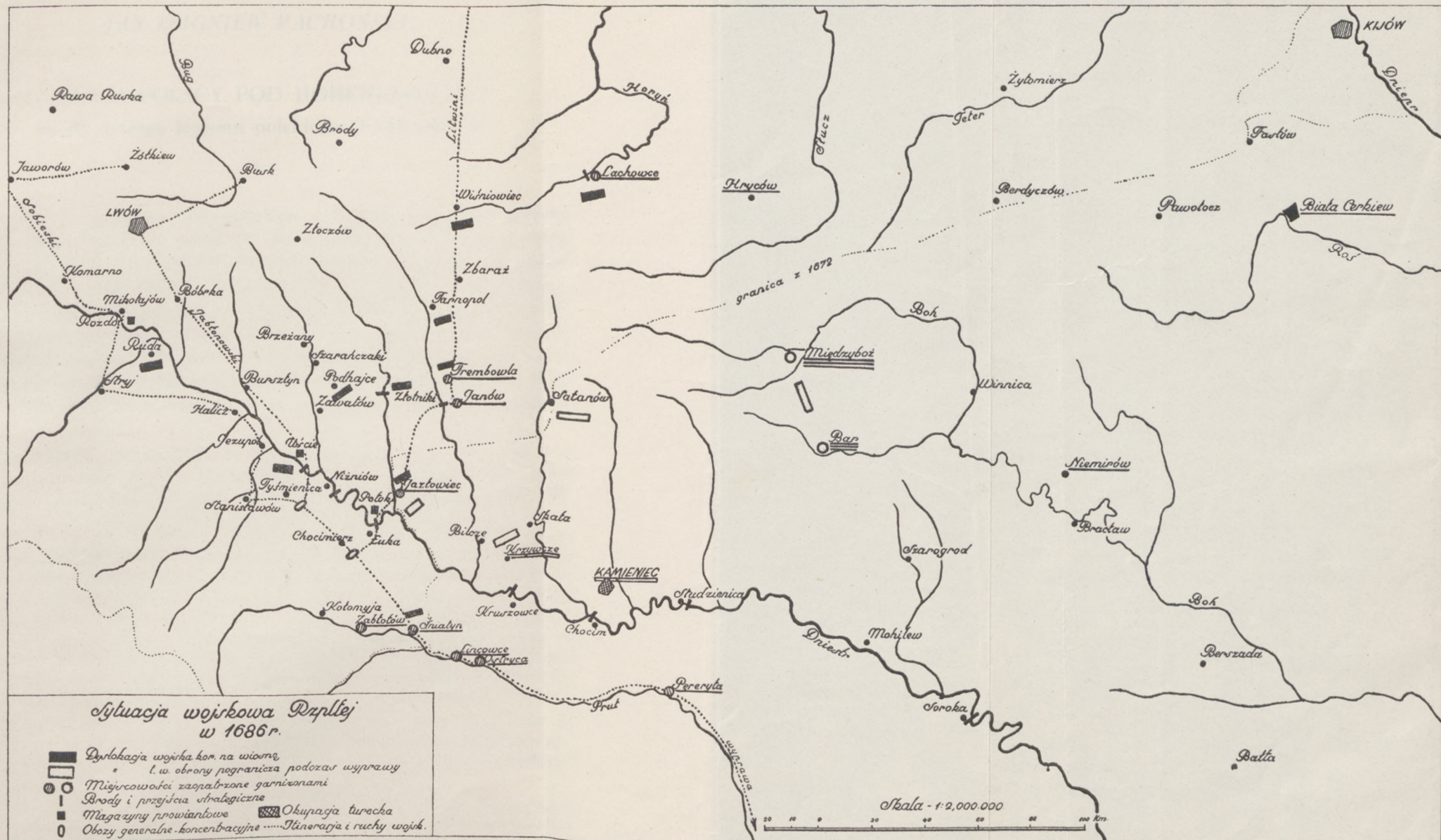
³⁾ Zob. Chowaniec. *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III* (Przegl. Współczesny 1929, nr. 89, str. 354, sq.).

się odtąd poważniej liczyć z powagą dworu wiedeńskiego; w Siedmiogrodzie ugruntowuje się po zdobyciu Budy wpływ cesarza, zwłaszcza po wymuszonym na ks. Apaffim traktacie przymierza, i to samo w Multanach. Od 1687 r. Serban porzuca ostatecznie myśl o polskiej protekcji na rzecz sojuszu wojskowego z generałami cesarskimi, zbliżającymi się po nowych zwycięstwach węgierskich do granic jego księstwa. W ten sposób wyprawa mołdawska, zamiast pokrzyżować wpływy Wiednia w tamtych krajach, otworzyła im drogę, i umożliwiwszy przez swoją dywersję zdobycie stolicy węgierskiej, oddała mu dalszą inicjatywę działania. Dlatego podziękowanie cesarza Leopolda, złożone królowi oficjalnie przez posła wiedeńskiego za silną i skuteczną dywersję¹⁾, można było uważać za największą ironję dziejową, tem złośliwszą, że „dywersyjny“ pogląd na kampanję mołdawską przeszedł i utrwalił się w historjografji aż po dzień dzisiejszy.

Lecz mimo wszystko wyprawa mołdawska 1686 r. posiada w dziejach wojennych i politycznych Polski swoje specjalne znaczenie. Raz przez swoją odrębność strategiczną i taktyczną, wyróżniającą się od dotychczasowych wojen Sobieskiego, co umożliwia nam dokładniej poznać jednego z najwybitniejszych wodzów polskich doby przedrozbiorowej, powtóre przez swoją rozpiętość politycznego i wojennego zamierzenia oraz wysiłku, niespotykanych dotąd w dziejach polsko-tureckich. Wychodziła bowiem znacznie poza dotychczasowe kampanje mołdawskie, a nawet dystansowała słynną wyprawę Zamoyskiego z 1600 r. Jako realizacja wielkich planów wschodnich Rzpltej, które Jan III celem życia swojego uczynił, sięgała ona przez słynne antytureckie projekty Władysława IV i Stefana Batorego aż po wiek XV, i tkwiła korzeniami w zamierzeniach Jagiellońskich, tak bezskutecznie realizowanych w wojnach 1485 r. i 1497 r. Jak tamte poszła ona na marne i nie pozostawiła po sobie nawet śladu. Ostał tylko długi szlak pochodu królewskiego, który, wydeptany stopą, usłany kośćmi żołnierza polskiego, wskazywał dalszym pokoleniom kierunek, w jakim spłynął bezowocnie ku Dunajowi tyloletni trud Sobieskiego i cały jego laur zwycięski.

1)) De Bethune 15.XII. (Walisz. IV, str. 3190).





JAN ZBIGNIEW PACHOŃSKI.

UŁANI POLSCY POD HOHENLINDEN

na tle działań legionu polskiego (3.XII 1800)¹⁾.

I.

Powrót Napoleona Bonapartego z Egiptu i objęcie przezeń władzy drogą zamachu, spotkały się we Francji z dużą sympatją. Dyrektorjat był powszechnie znienawidzony, tak wśród ludności, jak i wojska. Obwiniano go o panujący rozstrój wewnętrzny, a wojsko przypisywało mu swą nędzę i klęski. Rok bowiem 1799, był jednym wielkiem załamaniem się zwycięskiego dotychczas pochodu oręża francuskiego. W walkach z „drugą koalicją“ Francja utraciła całe swe dominujące stanowisko w Niemczech i Włoszech. Po klęskach, doznanych w kampanjach 1799 r., musiano się

¹⁾ Jakkolwiek źródeł do bitwy hohlenlindzkiej jest ogromnie wiele i to tak ze strony francuskiej jak i austriackiej, to jednak o udziale Polaków w niej są tylko drobne (jakkolwiek chlubne) wzmianki, z których nie można sobie wyrobić zupełnie pewnego poglądu na udział Polaków w tej bitwie.

Rzecz zupełnie zrozumiała, że w bitwie, w której brało udział około 200 tysięcy ludzi trudno było cudzoziemcom zwrócić specjalną uwagę na parotysięczny załedwie legion Polaków, wchodzący w skład dywizji Decaena. Jedyne też ten ostatni pozostawił w swych pamiętnikach trochę wzmianek o akcji Polaków.

Niestety, wzmianki te dość dokładnie obrazują akcję Polaków tylko do godz. 11-ej rano (t. zn. marsz ku St. Christoph) — potem bowiem urywa się pamiętnik, gdyż Decaen woli cytować swój raport z dnia następnego o udziale swej dywizji w bitwie: w ten sposób właściwie bitwa zostaje we mgle, gdyż raport jest dość ogólnikowy.

Duży żal możemy czuć do Kniaziewicza, że nie przekazał nam opisu tej bitwy... a w listach swych do Kościuszki, Dąbrowskiego i in. wolał powoływać się na powyższy wspomniany raport Decaena (Arch. D. VII, do Dąbrowskiego, 6.II Weissenhof. toż Rapp. 94, Nr. 255).

Wogóle zresztą w ogromnych zbiorach listów z tego czasu, znajdujących się w Archiwum Dąbrowskiego zwł. AD. III, VII, Archiwum Głównem (papiery Sokolnickiego), Zbiorach Rapperswylskich czy Przeździeckich niema nic konkretnego o udziale Polaków w bitwie pod Hohenlinden.

Jeżeli zaś są jakieś wzmianki, to traktują ten temat w sposób wielce ogólnikowy, jak np. pod Hohenlinden Polacy wielce się odznaczyli... lub..

ograniczyć na froncie niemieckim do linii Renu, a we Włoszech, ci, którzy niedawno jeszcze rozkazywali w Wenecji i Neapolu, teraz ostatkami sił bronili Genui. W samą więc porę uchwycił ster rządów Bonaparte i wkrótce okazał się tak samo znakomitym politykiem i organizatorem, jak ongiś genialnym wodzem. Uspokoił wrzenie, uporządkował finanse, wszędzie wprowadzał ład i porządek. Zniszczone wojsko zreorganizował, ubrał, powiększył nowym rekrutem, a co najważniejsze dał mu dobrych wodzów i wiarę w zwycięstwo. To też kampanje letnie 1800 r. dały wspa- niale owoce na obu głównych frontach.

Zwycięstwo pod Marengo wróciło Francji dawne dominujące stanowiska we Włoszech, na froncie zaś niemieckim armja Moreau,

uratowaliśmy bryg. Droueta; przyczynili się znakomicie do zwycięstwa: Decaen nie miał słów pochwały... tak, że jakkolwiek widzimy z tego, że Polacy odegrali tam zaszczytną rolę — nie znamy szczegółów.

Całe szczęście, że w pomoc przychodzą tu trochę pamiątki, jak np. Dobieckiego W. *Wspomnienia o pułku jazdy*, (bat. 2-gi), Drzewieckiego Józ. *Pamiętniki*, Kierzkowskiego. *Pamiętniki i opracowania* z których zwłaszcza wybija się Romanowskiego — *O Legjach* (z 1861 r.!) i późniejsze Sokolnickiego — *o Sokolnickim*.

I-e oparte na materiale źródłowym i tradycji ustnej bohaterów tej walki mają specjalną wagę. Dalej idzie opracowanie Kukiela. *Dzieje oręża pol.* II. i III. wydanie; *Dzieje woj. pol.*, który dając jasne przedstawienie bitwy, pierwszy zainteresował się rolą pułku jazdy w niej. Mniej dają Zaleskiego. *K. Kniaziewicz*; Wójcickiego. *K. Kniaziewicz*; Peplowskiego. *Jeszcze Polska nie zginęła i Niezłomny*.

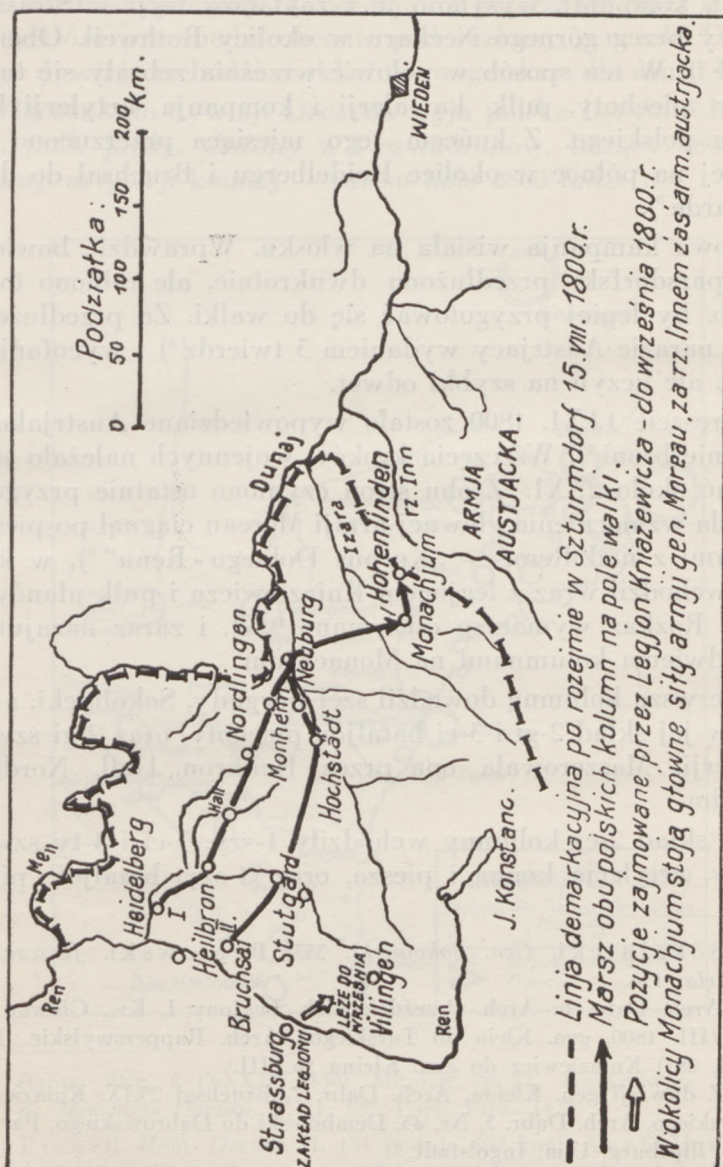
Jeżeli do tego dodamy parę opracowań zagranicznych bitwy hohentindzkiej, jak Carion-Nisas. *Campagne des Français en Allemagne 1800*. Paris 1829; Picarda. *Hohentinden*, bardzo szczegółowo omawiającego bitwę.

Dalej wyłowimy rozrzucone tu i ówdzie wzmianki o udziale Polaków w bitwie tej: 1) więc ze źródeł dokładne wzmianki o czynie Pawlikowskiego, znajdujące się w *Procès verbal... Rapp. 1* (XXXIV, 2), w liście zaszczyconych karabinkami honorowymi Arch. D. 42., (z 1804 r.), w liście Kniaziewicza do Sokolnickiego z 1.V. 1801. Arch. Gł. 2059, 292, i wzmianka w *Ordre du jour Stutgard 2.V. 1801. Rapp. 1/XXXIV.65*.

2) Dość ciekawy, lecz bardzo bałamutny list Rybickiego (będącego w drodze z Paryża do Legji nadr.) do Dąbrowskiego z Frankfurtu 25.XII. 1800 z opisem hohentindzkiej bitwy. List Roźnieckiego do Dąbrowskiego (o całej kampanji) z Steyer 26.XII. 1800 Arch. D. VII. List Dembowskiego do Dąbrowskiego z 15.XII. z Paryża.

3) Z opracowań zaś z Picarda E. *La Cavalerie dans les guerres de la revolution et de l'empire*. T. I. i Hüffera Hermana. *Quellen zur Geschichte der Kriege von 1799—1800*. T. IIgi., będziemy mogli odtworzyć w przybliżeniu udział Polaków w bitwie pod Hohentinden, ze specjalnem uwzględnieniem pułku jazdy polskiej.

pobiwszy Austrjaków ¹⁾, wkroczyła w głąb Bawarii, zmuszając ich do proszenia o rozejm (w Parsdorfie 15.VII). W walkach na froncie tym odznaczyli się też Polacy z legji nadreńskiej Knia-



¹⁾ Pod Engen, Biberach, Mäskirchen por. Hüffer. Quellen zur Geschichte der Kriege von 1799 und 1800. I, II, str. 382.

ziewicza. Walczyła tu jednak tylko część piechoty legji, reszta była dopiero w stadjum formacji¹⁾.

Po rozejmie parsdorfskim, w miarę formowania się poszczególnych kompanij, wysyłano je z zakładów legji w Strassburgu na lewy brzeg górnego Neckaru w okolicy Rothweil, Oberndorf, na leże²⁾. W ten sposób w połowie września zebrały się tu 3 bataljony piechoty, pułk kawalerji i kompanja artylerji konnej legjonu polskiego. Z końcem tego miesiąca przerzucono legjon bardziej na północ w okolice Heidelbergu i Bruchsal do dywizji Delabarde³⁾.

Nowa kampanja wisiała na włosku. Wprawdzie bowiem rozejm parsdorfski przedłużono dwukrotnie, ale robiono to tylko dlatego, by lepiej przygotować się do walki. Za przedłużenie to płacili narazie Austrjacy wydaniem 3 twierdz⁴⁾ i wycofaniem się za Inn, ale liczyli na szybki odwet.

Wreszcie 12.XI. 1800 zostało wypowiedziane Austrjakom za wieszenie broni⁵⁾. Wszczęcia kroków wojennych należało się spodziewać około 27.XI. Z obu stron czyniono ostatnie przygotowania. Dla wzmocnienia głównej armji Moreau ciągnął pospiesznymi marszami z nad Renu — „Korpus Dolnego - Renu“⁶⁾, w którego skład wchodził wraz z legjonem Kniaziewicza i pułk ułanów Turskiego. Rozkaz wymarszu otrzymano 9.XI. i zaraz nazajutrz ruszono dwiema kolumnami na Monachjum.

Pierwszą kolumną dowodził szef brygady, Sokolnicki, a wchodziły w jej skład 2-gi i 5-ci bataljon piechoty, oraz 2-gi szwadron kawalerji. Maszerowała ona przez Heilbron, Hall, Nordlingen, Monheim.

W skład 2-ej kolumny wchodziły 1-szy, 3-ci i 4-ty szwadron ułanów, artylerja konna i piesza, oraz 1-szy bataljon piechoty

¹⁾ Sokolnicki. *Gen. Sokolnicki*, 355; Peplowski. *Jeszcze Polska nie zginęła*, 154.

²⁾ Arch. Dąbr. 6; Arch. Przędzieckich. Legjony I, Kw. Główna. Schultern. 7.VIII. 1800, gen. Klein do Turskiego; Arch. Rapperswylskie. Rkp. 1, (XXXIII, 281) Kniaziewicz do gen. Kleina 16.VIII.

³⁾ Z dywizji gen. Kleina. Arch. Dąbr. 7, Bruchsal 25.IX. Kniaziewicz do Dąbrowskiego. Arch. Dąbr. 5, Nr. 45, Dembowski do Dąbrowskiego. Paryż 24.X.

⁴⁾ Filipzburg, Ulm, Ingolstadt.

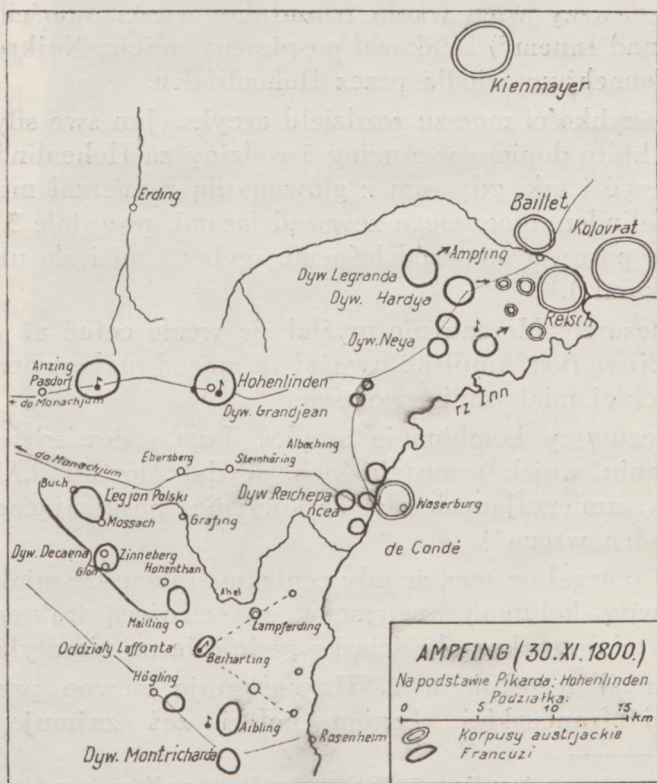
⁵⁾ Carrion — Nisas. *Campagne des Français en Allemagne 1800*. Paris 1829, str. 250.

⁶⁾ Arch. Główna. Rkp. 2059, Nr. 518, Bruchsal 9.XI. Rozkaz Delaborde do Sokolnickiego.

(4-ty bat. jeszcze nie opuścił zakładu) pod ogólnem dowództwem szefa kawalerji Turskiego. Miała ona maszerować południową drogą z Bruchsal na Stutgard, Hochstadt, Neuburg.

30.XI. 1800 następuje w Zornolding połączenie całej legji polskiej¹⁾, która przechodzi obecnie pod rozkazy generała Decaena. którego dywizja wchodzi w skład prawego skrzydła armji Moreau.

Włączona do dywizji Decaena legja polska liczyła 3 bat. piechoty, pułk jazdy, złożony z 4 szwadronów, liczący 480 koni²⁾ kompanji artylerji konnej — razem około 2800 ludzi³⁾.



¹⁾ Rapp. Rkp. 4 (XXXIII, 350) München. 29.XI. Kniaziewicz do Redla Picard. *Mémoires Decaen*. T. II. 127. Paris 1910—11.

²⁾ Picard. *Mém. Decaen* II. 151 podaje 480 koni. Arch. Hist. de la Guerre. Lahorie à Decaen, 28.XI. München; por. *Mémoires Decaen* II. 127 — podaje 500 koni; Picard. *Hohenlinden*, 388 liczy ulanów pol. na 431 koni, ale najpewniejsza cyfra jest 480... wynika bowiem z poprzednich stanów.

³⁾ Picard. *Hohenlinden*, 112.

30.XI. zajmowała ona okolice Buch i Moosach ¹⁾, 1.XII, zaś teren między Alxing a Ilching ²⁾; dzień ten upływa na prawem skrzydle armji Moreau spokojnie. Natomiast lewe, posuwające się ku Innowi, natknąwszy się na część manewrującej armji austriackiej, stoczyło zaciętą walkę pod Ampfing i musiało się cofnąć ³⁾.

Bitwa ta zrodziła w arcyks. Janie, młodym i niedoświadczonym wodzu austriackim, głębokie przekonanie, że odniósł wielkie zwycięstwo, którem zmusił Francuzów do odwrotu na Monachjum ⁴⁾.

Rozesławszy więc wkoło triumfalne wieści, opuścił obronne pozycje nad Innem ⁵⁾ i nakazał pospieszny pościg. Najkrótsza droga do Monachjum wiodła przez Hohenlinden.

Dla szybkości marszu rozdzielił arcyks. Jan swe siły na parę kolumn, które dopiero w Anzing 5 godziny za Hohenlinden miały się połączyć i tak, gdy sam z główną siłą zamierzał maszerować do Hohenlinden, otoczonego zewsząd lasami, pozostałe 3 kolumny miały się posuwać naprzód leśnemi, wyboistemi i źle utrzymanemi ścieżkami ⁶⁾.

Tymczasem Moreau nie myślał się wcale cofać aż do Monachjum. Bitwę pod Ampfing uważał za epizod mało znaczący, który co rychlej miał zamiar pomścić.

Przeczuwszy kombinacje arcyks. Jana i dowiedziawszy się o posuwaniu wojsk ⁷⁾ austriackich, wydał Moreau 2.XII. szereg rozkazów, zmierzających do zaskoczenia posuwającego się ku Hohenlinden wroga ⁸⁾.

Plan polegał na tem, że gdy centrum francuskie miało wstrzymać główną kolumnę austriacką, maszerującą traktem, prawe skrzydło miało rozkaz obejścia i wpadnięcia na nią z tyłu ⁹⁾.

W myśl tego planu 2.XII. następują pewne przesunięcia w armji francuskiej. Legjon polski zaś zajmuje pozycje

¹⁾ ib., mapa — Ampfing (30.XI); też w *Decaen. Mémoires*, II. 151.

²⁾ *Mém. Decaen*, II. 152.

³⁾ Thiers, *Historja Konsulatu i Cesarstwa*. Warszawa 1846. T. I., 390.

⁴⁾ Hüffer, II. 388.

⁵⁾ Pełowski, *Jeszcze Polska...*, 154.

⁶⁾ Thiers, I. 393; Kukiel, III. 115.

⁷⁾ Romanowski, *O legjonach polskich. Dziennik literacki*, Lwów 1861, 411.

⁸⁾ Hüffer, II. 399; Thiers, I. 395.

⁹⁾ *Mém. Decaen*, II. 140 i nast.; Hüffer II.; Kukiel, III. 114.

w Neukirchen na drodze, prowadzącej z Monachjum do Ebersberg¹⁾.

5.XII. w myśl planu wczesnym rankiem ruszyło w pochód prawe skrzydło francuskie.

Z pod Ebersberg szła dywizja Richepance'a, za nią od Zornolding dywizja Decaena z legją Kniaziewicza na czele²⁾.

Ułani polscy tworzyli czoło kolumny i jechali zaraz za strażą przednią.

Decaen bowiem, nie doceniając Polaków, wolał ich w razie czego użyć na pierwszy ogień, niż zostawić jako rezerwę.

Dzień był wyjątkowo ponury i śnieżny. Droga lubo dość wygodna była z powodu ciemności (5 rano w zimie męcząca³⁾).

Obie dywizje miały osiągnąć Mattenboeth.

Koło godziny 7-mej rano dywizja Decaena minęła Ebersberg, Richepance docierał do St. Christoph. W chwili jednak, gdy Richepance przechodził St. Christoph, z prawej strony ukazała się kolumna austriacka⁴⁾.

Nie namyślając się długo, rzuca Richepance przeciwko nadciągającym brygadę Droueta, sam zaś (koło 8-mej) z resztą, czując ważność swej roli, rusza dalej⁵⁾.

Drouetowi wobec przewagi nieprzyjaciela groziła zagłada. Tylko spieszna pomoc ze strony dywizji Decaena mogła go uratować.

W tym czasie t. j. koło 8-mej⁶⁾ dywizja Decaena, przeszedłszy Ebersberg, rozłożyła się na krótki odpoczynek... właśnie kończono śniadanie, gdy usłyszano pierwsze strzały armatnie. Całe wojsko dostało rozkaz natychmiastowego pospiesznego marszu na Steinhöring i Oberndorf. Sam gen. Decaen ruszył na czoło. by jak najprędzej zorjentować się w sytuacji. Przejeżdżając obok Polaków, był mile zdziwiony zapalem, jaki okazywali, ponieważ zaś nie mówił po polsku, gestami im okazał, że liczy na ich odwagę⁷⁾.

¹⁾ *Mém. Decaen*, II. 155.

²⁾ *ib.*, II. 145.

³⁾ *Picard. Hohenlinden*, 190; *Bourdeau. Campagnes Modernes*. Paris I, 569 — o 5-cj rano.

⁴⁾ *Mém. Decaen*, 112-4; *Thiers*. I. 595; *Bourdeau*, I. 568-9; *Hüffer*, II. 590.

⁵⁾ *Rapp. Rkp.* 114. 766; *Hüffer*, II. 590 między 7 a 8 rano.

⁶⁾ *Picard. Hohenlinden* — *Mapy* — sytuacja o 8 rano.

⁷⁾ *Decaen*, II. 144.

Od Steinhöring droga się zwężała, tak, że można było najwyżej 2 konie obok siebie zmieścić. W pewnym momencie zatarasowały drogę wozy bagażowe i artyleryjskie dywizji Richepancee.

Wszczęło się zamieszanie. Zdawało się słychać było coraz silniejszą kanonadę... a tu posuwać się naprzód nie było można. Nie było innej rady — ułani zjechali z drogi ¹⁾ i korzystając z dość dogodnego terenu, objechali wozy; za ich przykładem poszła reszta kolumny.

Wreszcie koło 10 i pół godziny dotarł gen. Decaen na równinę St. Christoph. Tu od komendanta rezerwy kawalerji Richepancee'a, gen. Sahuc dowiedział się o wszystkim. Wkrótce też nadjechał sam gen. Drouet, przedstawiając sytuację. Śnieg padał tak gęsto, że trudno było cośkolwiek zobaczyć na kilkanaście kroków. Brygada Drouet, zmęczona 2-godzinną walką, cofała się.

Szczęściem koło 11-tej nadszedł Kniaziewicz, a z nim ułani polscy i artylerja konna Redla; rzucono ich zaraz w bój, by podtrzymać opór cofających się Francuzów ²⁾.

Wkrótce nadeszła i piechota polska i z bezprzykładnem męstwem, idąc na bagnety, zmieszała wroga i zmusiła do pospiesznego cofania ³⁾).

Wtedy znowu ułani polscy ruszyli w bój, wprawiając cofających się w zamieszaniu i biorąc licznego jeńca ⁴⁾.

Pierwszy ten triumf przyjęto z entuzjazmem.

Decaen nie miał słów uznania dla dzielności Polaków, dzięki którym w 3/4 taki a nie inny był wynik starcia ⁵⁾.

Wprowił go ponadto w zdumienie czyn brygadjera 3 kompanji 3 szwadronu Jana Pawlikowskiego, który wraz ze strzelcem konnym Côteboeuf wziął do niewoli całą kompanję austrjacką.

Rzecz się tak miała:

Zaraz po przybyciu na płaszczyznę St. Christoph ⁶⁾ rzuconą została część jazdy polskiej na lewą flankę walczącej brygady

¹⁾ Picard. *Hohenlinden*, Ks. III. 225 i Decaen, 144.

²⁾ Picard. *Hohenlinden*. Ks. III. 225.

³⁾ Romanowski, 418; Decaen, II. 147.

⁴⁾ Arch. Dąbr. 7, Rybicki do Dąbrowskiego, Frankfurt 25.XII; Rapp. 114, Lux 766; Romanowski, 418; Peplowski. *Niezlomny*, 78.

⁵⁾ Decaen, II. 147.

⁶⁾ Arch. Główne, Rkp. 2039/520 Salzburg, 16.XII. Rozkaz dz. Decaena, w którym chwali męstwo Pawlikowskiego; Decaen, II. 147.

Droueta, jako tyraljerzy¹⁾). Jeden z ułanów, Pawlikowski, pochodzący z gminy Ciszelnik w Polsce i mający zaledwie 25 lat²⁾), posuwając się naprzód, oddalił się od swej kompanji i w pewnym momencie zauważył, że kompanja piechoty nieprzyjacielskiej, widząc wysuwających się zdala ułanów polskich, usiłuje zająć pobliski lasek i tamże się bronić³⁾).

W tymże momencie powziął Pawlikowski ryzykowną myśl, a widząc w pobliżu strzelca konnego z 6 pułku, którego część pod Lafontem stanowiła przednią straż dywizji Decaena, we dwójkę z nim postanowił przeprowadzić swój pomysł.

Oto przyczaili się w lesie i w chwili, kiedy kompanja austriacka weszła między drzewa, wypadli z ukrycia, rzucając gromkim głosem komendę do ataku dla kompanij i szwadronów, rzekomo im towarzyszących... Że zaś energicznie wzięli się do rzeczy i wpadli z impetem, siekąc i kłując na prawo i lewo, na nieprzygotowanych na taką niespodziankę Austrjaków, ci przekonani, że zostali otoczeni przez przeważające siły — rzucili pośpiesznie broń, oddając się w niewolę.

Radość naszych bohaterów jednak krótko trwała, Austriacy, widząc tylko 2 ludzi, odzyskali rezon i wśród klątw brali się znów do broni.

Sytuacja była ciężka, ale ułan Pawlikowski, zorjentowawszy się po klątwach, że to w większości Polacy, przemówił do nich „na rozum“, i w końcu do tego stopnia przekonał, że pozwolili się jako jeńcy odprowadzić.

Tak więc we dwójkę wziął Pawlikowski z Côteboeufem do niewoli przeszło 50 ludzi z oficerami, co miało niewątpliwie duży wpływ moralny na resztę dywizji⁴⁾).

Wobec szybkiego załatwienia się z wrogiem, który cofał się narazie i wobec niepewności co do położenia Richepance, Decaen wydaje rozkaz ruszenia śladami Richepance'a⁵⁾ ku Mattenboeth

¹⁾ Peplowski, 155.

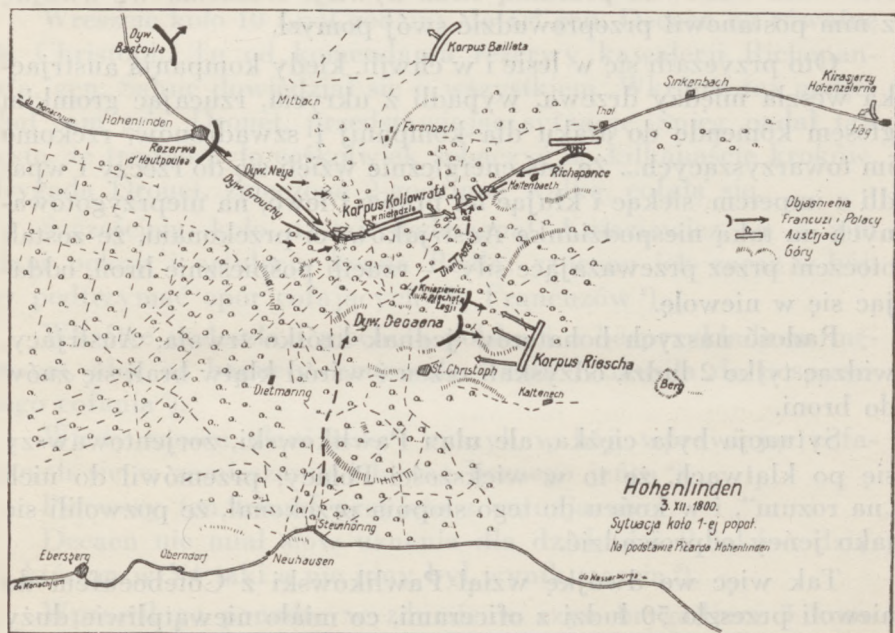
²⁾ Arch. Dąbr. 42... lista odznaczonych, sporządzona w 1804 dla Rpl. Włoskiej.

³⁾ Rapp. Rkp. 1) VXXIV. 2) Procés verbal... *Mém. Decaen*, II. 147, zwie Pawlikowskiego — Ivisen.

⁴⁾ *Journal du soir* Nr. 1068 z 28.IV. 1801 8 floreal. Ogłoszenie nadania karabinków hon. Z zapisków gen. M. Kukieła.

⁵⁾ Kukiel, III. 117; Romanowski, 418: *Picard. Hohenlinden* Ks. III. Ch. XI. 226. „Decaen dirigea la legion pol. à travers bois vers la grande route de Hohenlinden à Haag“.

i Haag dla uderzenia na tyły wroga względnie posiłkowania Richepance. Reszta dywizji Richepance i część dywizji Decaena rusza zaraz m. in. ułani polscy i strzelec Lafonta, którzy dnia tego zawzięcie walczyli z sobą o lepsze, zyskując podziw całego wojska. Reszta legji została zatrzymana w ostatniej chwili przez nowy atak około 3000 Austrjaków z korpusu Riescha na St. Christoph.



Walka toczyła się tu długo i zawzięcie i dopiero manewr Decaena z częścią dywizji na Albaching, który groził odcięciem Austrjaków, zmusił Riescha do cofnięcia.

Tymczasem ułani polscy, przedostawszy się przez leśne bezdroża, dopadli około 1 godziny kolumnę Kollowratha¹⁾; była ona już wtedy atakowaną z przodu i z tyłu przez Ney'a, Grouchy, i Richepance²⁾. Jazda więc polska, wpadłszy niespodzianie z boku

1) Romanowski, 418.

2) Picard, Hohenlinden, 218.

w pobliżu miejscowości zwanej Schimmelberg¹⁾, na „parki artyleryjskie i bagaże korpusu Kollowratha“ sprawiła tam wielkie zamieszanie i spustoszenie. Historia przytacza tu nowy czyn, chwałę niezmierną Polakom przynoszący.

Oto por. Kostanecki²⁾, odłączywszy się od swego szwadronu z 8 ułanami, znalazł się w pewnym momencie w nader niewesołej sytuacji. Kilkadziesiąt kroków przed swoim oddziałkiem srostrzegł „6 dział gotowych do strzału pod osłoną 60 pieszych“. Nie tracąc zimnej krwi, rzucił się z ułanami tak szybko na działa, że kanonierzy nie zdołali nawet dać ognia. Piechota zaś natarczywie zaatakowana, widząc padających od cięć szabli ułańskiej towarzyszy, rzuciła broń. Dzielność bowiem tych paru potrafiła zastąpić słabość ich liczebną. Dopiero po złożeniu broni zobaczyli Austriacy, że to było tylko 9 ludzi, ale żałować było już za późno!

Koło godziny 3-ciej³⁾ Moreau, pewny już zwycięstwa, rozwinął akcję celem zabrania do niewoli umykających ku Wasserburgowi niedobitków kolumny Kollowratha.

Decaen i Kniaziewicz, którzy, zmusiwszy do cofnięcia się Riescha, posunęli się ku Mattenboeth, zagrodzili uciekającym drogę, tworząc niejako jeden z boków trójkąta⁴⁾, którym otoczono rozbitą kolumnę Kollowratha.

Mimo to okazało się, że luką między dywizjami Richepance'a

¹⁾ ib. „La leg. pol. dirigée par Decaen vers la grande route de Haag, débouchait à ce moment sur la chaussée, vers le Schimmelberg, et faisait irruption au milieu du parc d'artillerie autr. que Richepance atteignait à revers et que l'on captura en entier“. Por. Hüffer, II, 455 Relation des mouvements de l'armée autrichienne. Of. Cweibrücken à l'archid. Jean Mühlendorf 4.XII. (Austriacy atakowani z 3 stron, zaczęli uciekać w jedyną wolną północną). Ponieważ zaś wiemy, że piechota polska walczyła w tym czasie gdzieś indziej (z Rieschem), natomiast nie mamy pewności co do pułku ułanów, o nim tu będzie mowa.

²⁾ Romanowski, 418 Kostanecki z 8 ułan, zabiera 6 dział i 60 jeńców.

Morawski, 41 Kostanecki z 6 ułan, zabiera 6 dział.

Sokolnicki, 95 Kostanecki zabiera 8 dział.

Dobiecki, 214 Kostanecki z 8 ułan, zabiera 6 dział i 60 jeńców.

Peplowski, 155 Kostanecki z 8 ułan, zabiera 6 dział i 60 jeńców.

Kukiel III, 177 Kostanecki z 8 ułan, zabiera 6 dział.

³⁾ Decaen, II, 149.

⁴⁾ Dobiecki, 214: Rapp, Rkp. 114, str. 769; Arch. Dąbr. 7, Roźniecki do Dąbrowskiego, 26.XII ze Steyer (posunięcie naprzód).

i Decaena przemykają się Austrijacy. Ułanom polskim przypadło w udziale zamknięcie im tej ostatniej furtki ucieczki.

Wśród tłumu uciekających i śmiertelnie przerażonych, łatwo utorowali sobie drogę na wyznaczone stanowisko. Uciekający zaś widząc się zupełnie otoczonymi, złożyli broń¹⁾. Była godzina 5 po południu. Krótki zimowy dzień miał się ku końcowi²⁾. Zapadał mrok — ratunek zwyciężonych. Zwycięstwo było zupełne i przesądzało zgóry o wyniku kampanji zimowej.

Straty Austriaków wynosiły w zabitych, rannych i jeńcach do 20 tysięcy, około 80 dział, 200 wozów amunicyjnych³⁾.

Najgorsze zaś dla nich to to, że reszta korpusu była wyczerpana, przerażona, zdemoralizowana i bez zaufania do wodza; słowem, prawie że niezdolna do dalszej walki.

Straty Francuzów wogóle wynosiły tylko 1200 zabitych i do 600 jeńców⁴⁾ w dywizji zaś Decaena 286 ludzi.

Straty legji wynoszą 5 oficerów⁵⁾, 195 żołnierzy i unteroficerów, 8 koni kawalerji i 1 armatę zdemontowaną.

Noc spędził legjon polski na pobojuwisku, gdzieś na zachód od Albaching⁶⁾. Nastroj był wspaniały. Radość, duma i nadzieja napępniały serca Polaków.

Radość ze zwycięstwa, duma z roli, jaką w niem odegrali, nadzieja na lepszą przyszłość i spełnienie ich marzeń — wkroczenia na ziemię ojczystą⁷⁾.

¹⁾ Dobiecki, 214 i Romanowski, 418—419.

²⁾ Romanowski, 419; Hüffer II, 391, pod jego osłoną wycofała się armja austr. za Inn.

³⁾ Straty austriackie podają: Bourdeau, I, 571 na 4½ tys. zab. i ran. 9 tys. jeń., 80 dział; Thiers, I, 597 na 7—8 tys. zab. i ran., 12 tys. jeń., 84 dział; Carrion, 261 i nast. na 7—8 tys. zab. i ran., 11 tys. jeń. i 100 dział; Hüffer, II, 436 — około 15 tys.; Schlosser, VI, 242 — jeńców około 11 tys., 100 dział; K u k i e l, III, 117 — 6 tys. zab., 11 tys. jeńca, 100 dział; K. u. K. Archiv XII ad 229 a (Picard. *Hohenlinden*, 256) podaje „dokładne dane“ ale pomniejszone.

⁴⁾ Straty Francuzów: Picard. *Hohenlinden*, 256; Carrion—Nisas, 345.

⁵⁾ Arch. Dąbr. 7. Roźniecki do Dąbrowskiego. Steyer, 26.XII.

⁶⁾ Picard. *Hohenlinden*, 259.

⁷⁾ Arch. Dąbr. 7. Roźniecki do Dąbrowskiego, 26.XII. Steyer. Korpus of. w tym okresie składał się z dowódcy pułku, Wojciecha Turskiego, szefów szwadronów: Aleksandra Roźnieckiego, Zajdlica, adjutant-major por. Adamowskiego, 8 rotm., 8 por. i 14 ppor.

MISCELLANEA

KWESTJA AUTORSTWA PAMIĘTNIKA ŁOSIA.

Od czasu, kiedy pamiętnik ten został przez Żegotę Paulego ogłoszony drukiem, to jest od r. 1858, czterech uczonych zajmowało się kwestją jego autorstwa¹⁾. Wydawca przypisał go, co prawda, niezbyt stanowczo, Władysławowi z Krzywonogi Łosio-wi, za Jana Kazimierza stolnikowi płockiemu i pułkownikowi, który później został wojewodą pomorskim i na województwie malborskiem karierę swoją zakończył. Domysł ten powstał z połączenia wiadomości o autorze zawartych w pamiętniku z faktem, że w tym samym kodeksie znalazły się notaty genealogiczne domu Łosioów od r. 1695 do 1712, spisane przez Jacka z Grodkowa Łosia, podczaszego i sędziego bełzkiego. Wywnioskował z tego Pauli, że rękopis ten był własnością rodziny Łosioów i że sam pamiętnik pochodzi także od jednego z nich, najprawdopodobniej Władysława, do którego mogły odnosić się szczegóły autobiograficzne.

Teza Paulego nie zyskała uznania. Pierwszy podał ją w wątpliwość Julian Bartoszewicz,²⁾ tego samego zdania był i Szajnoch, który w *Szkicach* stale mówi o pamiętniku „tak zwanym Łosia”, a wreszcie rozstrzygnął tę kwestję w sensie negatywnym Czermak, poświęciwszy jej obszerny i wyczerpujący wywód w rozprawie p. t. *Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku*³⁾. Odtąd pamiętnik ten, jako „tak zwany Łosia” figuruje w biblijografji i w cytatach, a ktoby inaczej go nazwał, naraziłby się słusznie na zarzut nieświadomości właściwego stanu rzeczy.

Podjęmując jeszcze jedną próbę rozwiązania tego zagadnienia, trzeba zacząć od przypomnienia szczegółów, odnoszących się do biografji autora, zaczerpniętych z samego pamiętnika. Dowiadujemy się z nich, że autor służył podczas najazdu szwedzkiego, jako towarzysz, w chorągwi pancernej Władysława margrabiego Myszkowskiego w dywizji Czarnieckiego, że brał udział w bitwie pod Warką 7 kwietnia, a pod Strzemeszną 26 sierpnia 1656 r. został raniony w bok. Z końcem roku następnego i początkiem 1658 odbył wyprawę duńską w tej samej dywizji i chorągwi, która

¹⁾ *Pamiętniki Łosia, towarzysza chorągwi pancernej Władysława margrabi Myszkowskiego, wojewody krakowskiego, obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667, z rękopisu współczesnego, dochowanego w zamku podłohockim, wydane. Kraków, nakładem Księgarni D. F. Friedleina, 1858.*

²⁾ Recenzja Bartoszewicza w *Biblijotece Warszawskiej* r. 1859, t. II, str. 807—14.

³⁾ Czermak Wiktor. *Studja historyczne*. Kraków, 1901, str. 268—76.

wówczas straciła dowódcę, bo — jak donosi autor pamiętnika — „w tym roku rotmistrz mój jaśnie wielmożny jmp Władysław na Mirowie, margrabia wojewoda krakowski, umarł w poście“, ale „jeszcze pod jego imieniem chodziliśmy“ (s. 33 i 35). Spotykamy go później w kampanji moskiewskiej 1660 r., również w dywizji Czarnieckiego, ale już w innej chorągwi, mianowicie Wacława Leszczyńskiego, krajczego koronnego — także pancernej. Przed samą bitwą pod Połonką (25 czerwca) chorągiew ta pełniła straż placową, a w jej „fortropie“ autor pamiętnika miał pod swem dowództwem piętnastu towarzystwa; był to więc — jak widać z tego szczegółu — żołnierz starszy i doświadczeńszy. Uczestniczył także w bitwie z Dołgorukim nad rzeką Basią (8 października), a więc odbył całą kampanję moskiewską 1660 r. W latach następnych pozostał w tej samej chorągwi, wraz z nią należał do konfederacji wojskowej, związanej dla wymuszenia na rządzie wypłaty zaległego żołdu i jako jej deputat został wysłany w r. 1665 na komisję lwowską, która likwidowała pretensje wojska do skarbu państwa. Wreszcie w r. 1665, jako towarzysz chorągwi husarskiej marszałka Jerzego Lubomirskiego i jego zwolennik brał udział w wojnie domowej z królem. Na tem kończą się wiadomości autobiograficzne, a na roku następnym sam pamiętnik.

Jak widać z podanych powyżej szczegółów, autor tego pamiętnika służył w wojsku co najmniej przez dziesięć lat, zawsze jako towarzysz, naprzód pancernego potem husarskiego znaku. C z e r m a k wyraził domysł, że był on człowiekiem bez większego znaczenia i stanowiska społecznego, oraz udowodnił niebicie, że wszystko to, co o nim wiadomo, z wyjątkiem faktu, że był stronnikiem Lubomirskiego, nie przystaje do osoby Władysława Łosia, jednego z wybitniejszych ludzi za panowania Jana Kazimierza. Tenże Łoś już z początkiem r. 1662, jako stolnik płocki, był marszałkiem sejmiku ziemi dobrzyńskiej, a w r. 1665 został przez tę ziemię wybrany posłem na sejm i sejm ten zerwał w interesie Lubomirskiego, co dało jego nazwisku duży rozgłos. Nie powtarzam całego wywodu znakomitego historyka, z którym — jak dalej zobaczymy — zgodny jest wynik niniejszego studjum, wspomnę natomiast, że z równą słusnością ustalił C z e r m a k czas powstania pamiętnika, który zamyka między r. 1676 a 1682. Pozytywnego rozwiązania kwestji autorstwa nie udało mu się jednak znaleźć, aczkolwiek przeszło przez jego ręce mnóstwo materiałów do historii tego okresu, którego — jak wiadomo — był doskonałym znawcą, a ostatecznym rezultatem jego dociekań było przypuszczenie, że pamiętnik wyszedł z pod pióra jakiegoś innego Łosia, może krewniaka Władysława, człowieka mniej znaczącego i głośniego, albo może jakiegoś sługi szlacheckiego z domu Łosiów.

W poszukiwaniach własnych w tej samej sprawie miałem więc pracę o tyle ułatwioną, że zgóry mogłem wyłączyć cały materiał źródłowy, co do którego miałem pewność, że przeszedł przez ręce C z e r m a k a. Znając ścisłość badań mego niegdys

profesora, nie miałem wątpliwości, że niema tam czego szukać. Zdawało mi się ponadto, że rozwiązanie tej zagadki poszukać należy przede wszystkim w bardzo niedokładnie dotychczas zbadaanej dużej grupie źródeł, która już nieraz przydała mi się przy ustalaniu nazwisk i przynależności żołnierzy XVII w., a mianowicie w registrach chorągwi, zebranych w dziale skarbowo-wojskowym Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, w oddziale 77, 84 i 85. Jest tego kilkaset woluminów, więc poszukiwanie zapowiadało się zmusznie, ale od tego trzeba było zacząć i okazało się, że obrałem dobrą drogę.

Naprzód — w rękopisie 79, oddziału 85. — znalazł się registr chorągwi kozackiej wojewody krakowskiego Władysława margrabiego Myszkowskiego z pierwszego kwartału roku 1658, a w nim następujące nazwiska towarzyszków tej chorągwi:

Piasecki, B o r o w s k i, Kruszewski, Raciborowski, Dębiński, Narajowski, Gościmiński, Komuński, Biegański, Skorupski, Skorupski młodszy, Szepetowski, Miszewski, Bosowski, Kamocki, Czeski, Janiszewski, Wieszczycki, Nowicki, O s s o w s k i, Koliński, Bieykowski, Zawistowski, Grotowski, Gurski, Sniciński, Dębiński młodszy, Trzebuchowski, Kułakowski, Guyski, Smoszewski, Ł o ś, Czekański, Radzikowski, Socharzewski, Kotowski, J a s i ń s k i, Albinowski, Polanowski, Biskupski, Porczyński, Gadomski, Laskowski, Lochocki, Wieszczycki młodszy, Piątkowski.

Wiemy napewno, że autor pamiętnika w owym czasie służył w tej chorągwi a później przeszedł do chorągwi Wacława Leszczyńskiego. Niedaleko trzeba było jej szukać; w tymże samym oddziale w rękopisie 88 okazał się registr chorągwi krajczego koronnego z ostatniego kwartału 1661 r., obejmujący następujące nazwiska towarzyszków:

Kurdwanowski, Kamiński, Markiewicz, Niklewicz, Rzewuski, Sadowski, Czermiński, Markiewicz, Borysławski, Helmicht, Depułt, Tomicki, Zaborowski, Meżyński, Biedrzycki, Oborski starszy, Suweżyński, J a s i ń s k i, Bielicki, Łazeczki, Paprocki, Dąbrowski, Ł o ś, Tyszkiewicz, Kaczyński, Oborski młodszy, Gumowski, Komorowski, Chmielecki, B o r o w s k i, J a s i ń s k i młodszy, Orochowski, Lasota, Dębowski, Łazarski, Kierski, Pawłowski, Kobylański, Oryński, Skulimowski, Rusiecki, O s o w s k i, Walawski, Okoń, Żeleski, Golecki.

Porównanie obu rejestrów wykazuje, że powtarzają się w nich cztery nazwiska. Borowski, Jasiński, Osowski, czy też Ossowski i Łoś. Rozstrzyga sprawę registr chorągwi kozackiej krajczego koronnego z r. 1659 (oddz. j. w., rkp. 83), w którym Łosia jeszcze niema i registr tejże chorągwi za drugie półrocze roku 1665. (oddz. j. w. rkp. 73). w którym Łoś również nie jest zapisany, bo też i nie powinien być, jako że w tym roku, jak wiadomo z pamiętnika, służył już w chorągwi husarskiej Lubomirskiego.

Przy sposobności warto wspomnieć, że w registrach z tego okresu znalazło się jeszcze trzech Łosiów, — nienotowanych w her-

barzach, a mianowicie Bohdan Łoś, rotmistrz chorągwi wołoskiej czy też tatarskiej, bo różnie jest nazywana w okresie między r. 1654 a 63, oraz Łoś Jakóbowicz i Łoś młodszy (może jego syn) — w tejże chorągwi. Przyda się ta wiadomość pracującym nad genealogjami rodów polskich: dla naszych rozważań Łosiowie ci nie mają znaczenia.

Tak więc poszukiwania w regestrach stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że autorem pamiętnika jest Łoś — ale który? Na to registry odpowiedzi nie dadzą, bo w autoramencie narodowym był taki zwyczaj, że pisarz rejestru nie zaniedbywał stawiać przed nazwiskiem każdego towarzysza tytułu „pan“, ale za to imienia jego nie podawał — ku utrapieniu dzisiejszego historyka; w autoramencie cudzoziemskim panował pod tym względem lepszy porządek. Trzeba więc było sięgnąć z kolei do innej grupy źródeł, a mianowicie do rachunków skarbowych i akt komisji lwowskiej, które w pokaźnej liczbie obejmują 10 woluminów oddziału 86. Archiwum Głównego. Jak wiadomo, Łoś w r. 1663 reprezentował swą chorągiew na tej komisji, a więc powinna się tam znaleźć zmianka o nim, może nawet podpis jego na jakimś pokwitowaniu, bo przecież po pieniądze przyjechał. Wśród tych wszystkich akt najbardziej odpowiednim dla danego celu wydawał się rękopis nr. 55 „Księga rekognicji wojskowych“ z r. 1665, w której wpisane są jednostki wojsk autoramentu polskiego i cudzoziemskiego według nazwisk dowódców, poniżej zaś ich pretensje, sprawdzone przez komisję, a wreszcie poświadczenia deputatów, że te rekognicje odebrali. Niestety, przy pobieżnym przeglądaniu nazw chorągwi nie znalazła się tam chorągiew pancerna Wacława Leszczyńskiego, a co gorsze — niezapisane części kart i dalsze czyste karty naprowadzały na domysł, że nie wszystkie chorągwie zostały tam wpisane. Jednakże, dla wszelkiej pewności, co prawda bez wielkiej nadziei, można było zrobić powtórny przegląd, tym razem od dołu, od zakończeń i podpisów — może się tam jakiś Łoś pokaże? I rzeczywiście — pod chorągwią kozacką JMP. Mikołaja Ostroroga, starosty drohowickiego, która później, jak to dość dyskretnie w środku tekstu zaznaczono, przeszła pod dowództwo krajczego koronnego — a więc jest tą, o którą chodzi — widnieją poszukiwane podpisy deputatów: Stanisław Kazimierz Kurdwanowski i „Jakub Łoś“. — Nareszcie!

Dalszy ciąg już jest łatwy i znajduje się w XVI tomie *Herbarza Bonieckiego*. Dowiadujemy się stamtąd, że Wojciech Januszowski Łoś z ziemi przemyskiej, miał synów Jakóba, Jana i Mikołaja, oraz cztery córki. Jakób zaś, tak długo poszukiwany autor pamiętnika, ożeniony z Elżbietą z Roźniatowicz Roźniatowską w r. 1667, pozostawił syna Jacka, podstarościę i sędziego grodzkiego bełzkiego, później podczaszego bełzkiego i posła na sejm 1710 r., zmarłego w r. 1712. Jest to więc ten sam, którego notaty genealogiczne, umieszczone przy pamiętniku ojcowiskim, naprowa-

dziły Żegotę Paulego na domysł, że pamiętnik ten napisał ktoś z rodziny Łosiów.

Tu sprostować należy niektóre błędne i nieściśle wiadomości *Herbarza*, który podaje, że Władysław Łoś pozostawił ciekawe pamiętniki i że Jakób spisał pamiętnik, w którym wymienił przodków swoich aż do Stanisława, żonatego z Dunikowską. Pierwsza wiadomość jest widocznie wzięta od Paulego; wiemy, że Władysław żadnych pamiętników nie zostawił. Powyżej udowodniono, że pamiętnik, o którym mowa napisał Jakób, a Jacek, jego syn, spisał nie pamiętnik, ale wiadomości genealogiczne.

Tak więc kwestja autorstwa pamiętnika została ostatecznie wyjaśniona, a zarazem potwierdziły się przypuszczenia *Czermak*a co do charakterystyki autora. Jakób Łoś dygnitarzem nigdy nie był i z mniej zamożnej gałęzi swego rodu pochodził. W chorągwi Myszkowskiego o dwóch koniach służył, ale, że — jak sam powiada. — rotmistrz jego ludziom rycerskim hojnie dawał chleba, a na wyprawie duńskiej nie najgorzej wyszli żołnierze Czarnieckiego, więc już w chorągwi Leszczyńskiego trzeci koń mu przybywa a przy końcu swej kariery wojskowej pamiętnikarz nasz przynosi się do najdroższej broni. Widać więc wojna nie była mu macochą i pozwoliła szablą fortuny przysporzyć. I słusznie mu się to należało, bo widocznie żołnierzem był dobrym, jeżeli mu dość poważne funkcje poruczano i zaufanie miał u ludzi, skoro chorągiew wybrała go swoim deputatem na komisję. Domyślać się należy, że po rokoszu Lubomirskiego wystąpił z wojska i ożeniwszy się, osiadł na roli. Do spisywania pamiętnika zabrał się co najmniej dziesięć lat później, a może dopiero pod koniec życia, że zaś tę pracę swoją pojmował równie poważnie, jak niegdyś służbę wojskową, widać to ze słów wstępu, w którym powiada: „Na wieczną potomności pamiętkę zdało mi się naznaczyć, co się którego roku w Polsce za mej pamięci działo i czego po wielkiej części sam jestem oczywistym świadkiem. Ku czci i chwale Pana Boga“. Starał się też opisać sumiennie to, co wiedział na pewno i dał rzecz nienadzwyczajną wprawdzie, ale dobrą i użyteczną. Za to potomność wydobyla imię jego z niepamięci.

Mjr. Antoni Huilko.

Z DZIEJÓW WYPRAWY ŁYSOBYCKIEJ.

Rękopis 368 Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu zawiera wśród wielu wycinków z gazet, map i szkiców bitew z r. 1831 „Opis niektórych wojennych wydarzeń od bitwy pod Ostrołęką aż do upadku Warszawy, przez A. W., byłego polskiego generała 1832“, w kopji, której pismo ma wiele podobieństwa do charakteru pisma Karola Libelta. Filozof ten, aczkolwiek radykalny demokrat, przecież współpracował z zagorzałym arystokratą, jakim

był hr. Edward Raczyński. Ślady tej współpracy dochowały się w rękopisach Biblioteki Raczyńskich¹⁾.

Jest zatem rzeczą bardzo możliwą, że i kopję omawianego tu „Opisu” sporządził Karol Libelt dla Edwarda Raczyńskiego, który ją przekazał założonej przez siebie Bibliotece.

Odpis sporządzony jest na sześciu kartach in folio koloru zielonkawego. Pierwsza jest kartą tytułową i zawiera prócz tytułu, powyżej przytoczonego, motto z Jana Kochanowskiego. Tekst zaczyna się na karcie drugiej i sięga do szóstej, z której zapisana jest tylko strona przednia i to tylko w $\frac{2}{3}$ częściach.

Autorem jest gen. Antoni Wroniecki, na co, prócz inicjałów w tytule, wskazuje następująca informacja, znajdująca się na stronie 3 tekstu: „do Budziska wprost Rydygiera wysyła (gen. Jankowski) generała Turno z jedną brygadą jazdy dowództwa gen. Jaraczewskiego, toż jedną brygadą piechoty mego dowództwa...” Wiadomo zaś, że piechotą, idącą za Jaraczewskim, dowodził właśnie gen. Antoni Wroniecki²⁾.

„Opisem” swoim zamierzał Wroniecki, jak zaznacza w tytule, objąć „niektóre wojenne wydarzenia od bitwy pod Ostrołką aż do upadku Warszawy”. W rzeczywistości wszakże dał tylko opis bitwy pod Budziskami, stoczonej przez Turnę 19 czerwca 1831 r. O wypadkach późniejszych, aż do egzekucji gen. Jankowskiego 15 sierpnia 1831 r., Wroniecki mówi tylko pobieżnie.

Ze względu na opis działań piechoty, która walczyła pod Budziskami pod dowództwem Wronieckiego, tudzież ze względu na ciekawe informacje o odwołaniu Jankowskiego przez Skrzyneckiego do Pragi, po bitwie pod Budziskami i o decyzji rady wojennej atakowania Rüdigera nazajutrz powziętej wbrew otrzymanemu rozkazowi cofnięcia się do głównej armji, przytaczamy tu „Opis” jego w całości. Przed zaznajomieniem się z nim należy wprawdzie uważnie przeczytać rozdział o „Wyprawie łsobyckiej” w cytowanym dziele Tokarza (str. 414—417).

Opis niektórych wojennych wydarzeń od bitwy pod Ostrołką aż do upadku Warszawy, przez A. W. byłego polskiego generała 1832.

Niech się miasto otoczy trojakiemi wały.

Trojakiemi przekopy i mocnemi działy:

Kiedy przyjdzie niezgoda, unią się mury,

I wniwdzie nieprzyjaciel, nie szukając dziury.

Jan Kochanowski.

Prawda jest mojem godłem — co widziałem i jak widziałem w potocznej opisują mowie

Zaczynam moje wspomnienia od czasów bitwy pod Ostrołką, bitwy tyle głośniejszej nie przez nadzwyczajną jaką kłeskę, ale raczej nieład i rozprzężenie

¹⁾ A. Wojtkowski. *Edward Raczyński i jego dzieło*, Poznań 1929, str. 50, 156 i 172.

²⁾ Wacław Tokarz. *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1930, str. 454.

wojska, jakiego dotąd w szeregach polskich nigdy przykładowo nie było. Przecież bitwa ta, pod wielu względami w odcieniach swoich do bitwy pod Marengo podobna, mogłaby być te same przeważne na oswobodzenie Polski mieć skutki, co tamta na Włochy, gdyby jedyną dnia tego pan pola bitwy, Naczelnym Wódz Skrzynecki¹⁾ tak, jak Napoleon pod Marengo (aż do chwili przybycia Desaix) był od osób, składających orszak jego buławowy, w zbieraniu rozproszonych wojska również serdecznie wsparty. Dostyc było uchodzącemu naszemu wojsku wskazać tylko do zbierania się i uporządkowania w tyle jakie leżące stanowisko, a raz uchwyciwszy zawiązek ładu i sprawy, łatwo już było przy sprężystym i umiejętnym zarządzie przygotować Naczelnemu Wodzowi sposobne wojsko do podsycania boju, lub by niem nazajutrz, zagrzawszy go (!) dzielnymi słowy, albo stawiał czoło nieprzyjacielowi, albo przez obroty popierał zagon generała Gielguda, tak szczęśliwie ku Litwie rozpoczęty, a do czego wszelkie było podobieństwo, zważywszy nieczynność, jaką później po bitwie okazał nieprzyjaciel. Lecz zamiast całemi siłami popierać zamiysł Naczelnego Wodza, męźnej jego duszy godny, utrzymania się przy polu bitwy, chwila ta stanowiąca w beczynności znika, rozpacz, odrętwienie, a może i osobista niechęć ogarnia umysły, do działania z urzędu i stopnia powołane i za porządną odwrót wojska odpowiedzialne, a tymczasem żołnierz w tak drażliwym położeniu bez wskazanego miejsca zboru sam sobie zostawiony, ciągle uchodzi, coraz bardziej w niesformą kupę się zamieniając, do czego nie mało się przyczynia znaczna liczba w szeregach naszych znajdujących się niewolników moskiewskich, zawsze skorszych do popłochu aniżeli do boju. Wojsko to, nie będąc nawet *seiganem*, zaledwie we dwa dni po bitwie zbiera się w pułki, brygady i dywizje i do jakiegoś przecie ładu i przytomności przechodzi: nakoniec jednym pędem z pod Ostrołki w okopach Pragi stawa.

Prawie w tej chwili przybyłem z wyprawy z pod Siedlec do Warszawy, gdzie mnie moje obowiązki szefa sztabu dywizji 4-ej piechoty wzywały, a za mną nadbiegła tejez dywizji brygada I generała Andrychiewiczza, aby zastąpił Warszawę od wewnętrznych zaburzeń i podać rękę uchodzącemu z pod Ostrołki głównemu naszemu wojsku. Lecz jakż widok miałem przed oczyma! Miasto w najgłębszym pogrążone smutku i trwodze. Gubernator²⁾, zamiast wszelkich poruszyć sprężyn do podniesienia ducha w mieszkańcach i załodze, sam usilnie rozgłasza trwożliwe wieści, wykrywa każdemu szczegóły, jemu pod tajemnicą nadesłane, chlępi się, że to wszystko przewidział, gdy Skrzyneckiego na wodza obierano, i w szumnem o sobie zarozumieniu już w ten czas czyni zabiegi z odsuniętych od wojska generałami³⁾ do uchwycenia w swe nieudolne ręce steru rządu z władzą regenta. Nadięga nakoniec strudzone i przedrzeżone główne wojsko, lecz bardziej gwałtownym pochodem zmniejszone, aniżeli walką. Idę po rozkazy do głównego sztabu, znajdując szefa sztabu wojska w otwartej wojnie z Naczelnym Wodzem i do tego stopnia partją kaliską powodowanego, że mu śmie wbrew karności wojskowej, pierwszej potęgi każdego wojska, czynić w Izbie Sejmowej zarzuty, że przegrał bitwę, jakby to nieszczęście by najdzielniejszego nie mogło spotkać wodza⁴⁾.

¹⁾ Kiedy wszystko schodzi z pola, sam Skrzynecki z kilkuset tyralierami i jazdą dierży aż do nocy pobojuwisko, o czem w zdaniu sprawy Rządowi Narodowemu tak się wyraża (*przypisek autora*).

²⁾ Krukowiecki (p. wydawcy).

³⁾ Umiński i in. (p. w.).

⁴⁾ Mowa o Ignacym Prądyńskim, popieranym przez t. zw. partję kaliską. Liberalna ta partja, pod przywództwem braci Wincentego i Bonawentury Niemojowskich, pochodzących z województwa kaliskiego, stanowiła opozycję na sejmach Królestwa Kongresowego, broniąc konstytucji z r. 1815. (Por. Helena Więckowska. *Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowym 1815—1850*, Warszawa, Kasa im. Mianowskiego, 1925). W czasie powstania listopadowego partja kaliska była przeciwna układom i domagała się energicznego prowadzenia wojny, w przeciwieństwie do t. zw. partji arystokratyczno-dyplomatycznej, popierającej Skrzyneckiego i skłonnej do układów.

Jeden tylko Skrzynecki, wśród tych naokół niego zewsząd gromadzących się przeciwności, zachował umysł męski, nieugięty i jedynie dobrem Ojczyzny zajęty. Oto są słowa, jakie do mnie wtenczas wyrzekł: „Znam wszystkie zabiegi mnie nieżyczliwych. Nie mając sobie nic do wyrzucenia, święcie dopełniając obowiązków wodza i żołnierza, sumienie czyni mi znośnym to wszystko: prawda, nie udala mi się wyprawa moja, przecież nie oskarżam o to nikogo, chociaż, po dniach tyle pamiętnych dla chwały oręża polskiego, miałem prawo liczyć na większą dzielność wojska i sprężystość dowódców. Stało się, atoli dlatego o losach Ojczyzny nie rozpaczam i, jak na polu bitwy moją osobą starałem się naprawiać bitwę, tak teraz wszystkiego dołożę, aby w karby ująć rozprzężone umysły i, da Bóg, poprawić losy Ojczyzny”. — W tym widoku działając, usuwa przestarzałe, klótliwe i zarozumiałe duchy, dąży do ustalenia dzielniejszego, jak dotąd, rządu, a tymczasem wszelkich dokłada starań, aby co najspieszniej ze zakładów zastąpić stratę pod Ostrołęką poniesioną a przede wszystkim wojsko nowym ożywić duchem i na ten koniec przez świetne uczyty, podnoszące umysł i serce żołnierza, usiłuje w nim zatrzeć pamięć odwrotu z pod Ostrołęki.

Wyprawa generała Jankowskiego.

Nie mogąc Naczelnym Wódz z głównem wojskiem, potrzebującym jeszcze odżywienia, nie stanowczego przedsiębrać przeciw feldmarszałkowi Dybiczowi, stojącemu około Pułtusza, wysłał dwiżąc 4-ą piechotę dowództwa generała Milberga z 1-y m korpusem jazdy pod zarządkiem generała Jankowskiego na wyprawę przeciw generałowi Rydygierowi, którego to generała, według rozporządzeń Naczelnego Wodza, generał Ramorino¹⁾ przeprawiwszy się przez Wisłę, ma drażnić i na tę stronę Wieprza wabić a potem łącznie z Jankowskim, nadchodzącym od Pragi, napaść i znieść. Z nami wspólnie ciągnie generał Rybiński, aby jednocześnie ubiec Siedlce a, w razie potrzeby, być nam i ku wsparciu.

Przyszedszy do wsi Gułowa pod Adamowem, mamy od generała Ramorino pewną wiadomość, że generał Rydygier przebył Wieprz i że stoi pod Łysobykami. Stosownie do tego zawiadomienia generał Jankowski czyni następujące rozporządzenia: do Budzisk²⁾ wprost Rydygiera wysłał generała Turno z jedną brygadą jazdy dowództwa generała Jaraczewskiego, toż jedną brygadą piechoty niego dowództwa, skąd nazajutrz, o godzinie 2 z rana dnia 19 czerwca, mamy rozkaz obcesowo nieprzyjaciela napaść, stojącego od nas

O walce Prądyńskiego z Naczelnym Wodzem na terenie rządu i sejmu pisze Teodor Morawski w szóstym tomie *Dziejów narodu polskiego* (Poznań 1872), str. 589 i n. „Prądyński, odpychając od siebie winę klęski ostrołęckiej, zagniewany o udaremnienie pomysłów i zabiegów swoich w dwóch już wielkich wyprawach, rozpaczą uniesiony, zgłosił się (16 czerwca) do prezesa rządu i do marszałka Izby poselskiej z „usprawiedliwieniem swoim”, a właściwie z wystawieniem błędów generała Skrzyneckiego. Wyrzucał mu marnowanie czasu, opieszałość w pogoni, odprawianie wojny w pojeździe, nie na koniu i (co za tem poszło) zaniedbanie korzyści z położenia i przestrachu nieprzyjaciół podczas wyprawy kwietniowej; wyrzucał mu kilkutygodniową bezczynność, zabawę z malarzami portretu swojego w Jędrzejowie, pomimo codziennych nalegań prezesa rządu, kiedy, dodawał Prądyński, można było przemieścić wojsko aż nad Berezynę; wyrzucał wreszcie odwłokę wyprawy na gwardję, zmarnowanie czasu pod Śniadowem i w końcu błędy bitwy ostrołęckiej... — Od sądów, że tak powiemy, familijnych, obywatelskich, polubownych, przed któremi dotąd toczyła się, przechodziła sprawa powstania na tor pieniaczów publicznych, izbowych, dziennikarskich — drażliwych i namiętnych”. (p. wyd.).

¹⁾ W oryginale czytamy przeważnie: „Romarino“ i „Romariniego“. (p. w.).

²⁾ W oryg. naprzemian „Budzisko“ i „Budziska“.

najwięcej na $\frac{1}{2}$ mili drogi pod Łysobykami. G. Milberg z resztą swej dywizji i jazdą gen. Bukowskiego, pod szczególnym zarządem Jankowskiego, ciągnie do Serokomli, mając toż samo z tej strony o 2 rano rozpocząć działanie. Gen. Ramorino od Nowego Dworu, gdzie się był z Budzisk przed gen. Rydygierem cofnął, o tejże samej chwili ma uderzyć, wszystko przewybornie ułożono.

Stanąwszy w Budziskach i wojennie rozłożywszy wojsko, pełni otuchy, że gen. Rydygierowi damy jutro wet za wet za Dwernickiego, z niecierpliwością czekamy brzasku dnia, aby się obcesem rzucił na niego. Cała nasza obawa, by nam Rydygier za Wieprz nie uszedł, i dlatego zwyczajnych nawet w wojnie odwidek nie posyła g. Turno do Ramoriniego, aby nieprzyjaciel przypadkiem nie dostał języka o tem, co go nazajutrz czeka.

Przed dniem stawamy do broni, ruszamy, 200 tyralierów pułku 5-go strzelców p. pod sprawą kapitana Lipińskiego otwiera pochód, resztę przedniej straży składa pułk 4-y strzelców k. pod osobistem dowództwem walecznego gen. Jaraczewskiego, za przednią strażą pod moim rozkazem postępują 5 bataljony pułku 5-go strzelców p. z 4 pozycyjuemi p. działami, dalej jazdy z artylerją konną i nakoniec bataljon grenadjerów majora Karskiego zamyka ogólny odwód. W Budziskach przy obłogach na ich zasłonę zostali chorzy i jedna kompanja bataljonu grenadjerów.

Przednia nasza straż zapuszcza się w las dzielący nas od nieprzyjaciela i przebywa go, nie spotkawszy nikogo, przeciwnie oddział mój, za nią postępujący, na połowie prawie lasu dziwnym sposobem odkrywa nieprzyjacielską zasadzkę. Przy pułku strzelców pieszych żywiła się przez ciąg wojny znaczna gromada psów i nieodstępnie towarzyszyła swym chlebodawcom nawet i w boju. Tu w lesie psy te naszczekując, jakby na grubego jakiego zwierza, wytopiły i swem naszczekiwaniem, jak się zdaje, poruszyły z gęstwiny na świetlejsze miejsce kilku jeźdźców nieprzyjacielskich, przy których był wyższy oficer. Natychmiast tyraliery bocznej straży przywitani ich ogniem, wpędzili napowrót w las i w pogoni za nimi się udali. Tymczasem kolumna bez zatrzymania dalej się posuwała, a bataljon grenadjerów otrzymał rozkaz wypadek ten mieć na oku.

Wyszedłszy z lasu, jazda posuwa się naprzód, piechota stawa w brygadowym szyku do boju, ale nieprzyjaciel, którego ogniska nasze piesze podsluchy¹⁾ pod samemi Łysobykami w nocy widziały, już opuścił obozowisko, widąc tylko po prawej naszej stronie jakieś zakolem ciągnące wojsko, z jazdy i piechoty złożone. O podobnym wypadku dają znać tyraliery z lewej naszej strony, a tymczasem w lesie w tyle nas ręczny ogień coraz się wzmacza a nawet i około Budzisk, dają się słyszeć strzały. W niepewności, czy ukazujące się wojsko jest Ramorino, mający z tej strony nadciągnąć, czy też nieprzyjaciel, posyłam na dotarczkę mego adjutanta kapitana hr. Augusta Brezę wraz z kapitanem Bulewskim, adjutantem pułku 5-go strzelców p., pułkownikowi zaś Śmigielskiemu, tegoż pułku dowódcy polecam przekonać się osobiście, co znaczy ręczny ogień tak silnie w tyle nas rozpoczęty. Niebawnie wracają adjutanci, donosząc, iż to nieprzyjaciel ku Budziskom ciągnący. Natychmiast zwracam ku niemu działa, rozpoczynam działobicie, na które i on po chwili odpowiada, rzucam ku niemu tyralierów i, gdy pierwszy bataljon w zaczepnych kompanicznych kolumnach ku niemu obcesowo posuwa, a jazda toż samo, zmieniwszy front, przedsiębiera, nadbiega g. Turno i wstrzymuje ruch nasz zaczepny dopokąd nie dadzą się słyszeć strzały Ramorinay, a tymczasem poleca mi jak najspieszniejsze oczyszczenie lasu ztyłu nas, gdzie według zda-

¹⁾ W nocy wysłany został podsluch z kilku doświadczonych z męstwa tyraljerów pod sprawą por. Bieczynskiego dla uważania ruchów w obozie nieprzyjacielskim, który aż do dnia raz wraz donosił, że wszystko w obozie spokojnie (*przyp. aut.*).

nia sprawy pułk. Smigielskiego już i kolumny piechoty się pokazują, w zamiarze, jak się zdaje, przecięcia nam odwrotnej drogi. Natychmiast z tyralierów, pod ręką będących, urządzam oblawę i zapuszczam ją w las wraz z bataljonem greudadjerów. Tu wszczynają się żwawa karabinowa walka, a dym z mgłą połączony do tego stopnia w nizinach lasu widnokrąg zaciemnia, że zaledwie leb własnego konia widzę. Lecz dlatego nie wstrzymuję raz rozpoczętej potrzyby, bo chwila nagli, aby jeździe naszej otworzyć drogę do odwrotu, gdyż już i nasze oblogi w Budziskach będące, przeważną siłą są zagrożone. Posuwam więc tyraljerów coraz bardziej naprzód i przy odgłosie trabki, bębna i okrzyków wojennych wypłaszamy wreszcie z lasu nieprzyjaciela, usuwającego się do głównego swojego oddziału powyżej w mowie będącego. Próżną byłoby rzeczą rozszerzać się nad opisem szczegółów tej walki, bo kto zna sprawę leśną i byłwał na takim polowaniu, wie, jakie tam nachodzą się do zwalczania trudności a szczególnie, jak ciężko obudwom stronom rozpoznać istotną siłę, z którą się ma do czynienia, gdzie śmiałość i ciągle małemi oddziałami popieranie boju niemal wszystko stanowi. Dostyc więc będzie, gdy powiem, że po omacku prawie przez niejaki czas waleząc, dopokąd na wyższe w lesie nie dostaliśmy się miejsca, odparliśmy nareszcie nieprzyjaciela od odwrotnej naszej drogi, a jazda nasza, mając już trakt wolny, pobięła z artylerją konną i dwoma kompanjami greudadjerów na zasłonicie naszych oblogów, niemniej, ażeby uczynić zaszczyt g. Rydygierowi, który tu osobiście dowodził, by przecie z kim miał się potykać. Niebawem, stanawszy nasza jazda pod Budziskami, rozpoczęła działobicie, toż samo nieprzyjaciel, stojący na wyniosłym wzgórzu opodal Budzisk uczynił, gdzie nie bez trudności zaciągnął swe działa. Przecież, gdy z dwóch stron przy ciągłym hukku dział stawiamy czoło nieprzyjacielowi, jak nie słyhać Ramoriny i Jankowskiego, także nie słyhać niestety! Widząc to g. Turno, który w przejeździe do nas w lesie dostał kulą karabinową przez furazerkę lekka kontuzję w czoło, zaleca mi co najspieszniej wycofać pułk 5-ci strzelców p., z artylerją jeszcze na przodzie iasu czekający na Ramoriny. Ruszam i, wśród nieprzyjaciół po obu stronach drogi zasadzonych, szczęśliwie wyprowadzam pułk wraz z działami, a przechodząc tuż pod nieprzyjacielem przez wieś i dwór w Budziskach, dostaję jeszcze kilkanaście działowych strzałów w upominku od niego. Nakoniec na równinie opodal Budzisk po lewej stronie wsi stawam i szykuję się w obliczu nieprzyjaciela. Aby zaś powiększyć pozór naszej siły, rozkładam wojsko do boju półbataljonami w dwóch linjach z gotowymi na przodzie tyralierami do iscia w strzeley. Wojsko składa broń w kozły, jazda z koni zsiada, ludzie spoczywają dla nabrania sił, aby na nowo bój rozpocząć, skoro się Ramorino lub Jankowski odezwą; w czasie tego obliczamy stratę naszą, która, prócz sześciu oficerów rannych i trzech oficerów zabranych, do 200 ludzi zgórą wyuosiła. Z powieści oficerów dowodzących tyralierami zasięgam o siłę i ruchach nieprzyjacielskich wiadomość. Z tych to podań przekonywamy się, że jenerał Rydygier miał zamiar — wiedząc, czy nie wiedząc o Jankowskim? — równo z braskiem dnia niespodzianie z dwóch stron na nas w Budziskach uderzyć, rozumiejąc zapewne, że to Ramorino na dawne wraca miejsce, lecz rychlejszym naszym ruchem uprzedzony, wstrzymał działanie, w pośród którego weszliśmy, że tak powiem na oślep, pewni będąc współdziałania Ramoriny i Jankowskiego. Gdyby w tej chwili Ramorino i Jankowski byli na nieprzyjaciela uderzyli, mogliśmy go cząstkowo roznieść, lecz gwiazda szczęścia jenerała Rydygiera, tak świetnie mu w tej wojnie przyświecająca, ocaliła go od niechybnej klęski, na którą się wystawiał, plecami będąc o rzekę oparty i jeden tylko most, i to niezmiernie słaby, mając w Łysobykach. Nawet w czasie, gdyśmy go od przodu trzymali na wodzy, była jeszcze chwila pomyslna do znieśienia jenerała Rydygiera, lecz Ramorino nie nadchodzi a Jankowski w rozpacz nadsyła rozkaz na rozkaz do cofnięcia się do Czarny, a stamtąd do wsi Gułowskiej Weli.

Teraz przystępuję do opisu, co się u Jankowskiego i Ramoriny wówczas działo:

Jeneral Jankowski, przyszedłszy do Serokomli, zostaje zawiadomionym, że od Kocka znaczne okazują się siły nieprzyjacielskie¹⁾. Natychmiast wysłał do Kocka jenerała Bukowskiego z całą jazdą i pułkiem grenadierów, przy sobie mając do dwudziestu dział, tak pieszych jako i konnych, zatrzymuje tylko dwa pułki nowego utworzenia, 13-y i 15-y piechoty, z czterech słabych bataljonów złożone. Około północy wysłał adjutanta po generała Bukowskiego, lecz kozactwo, w zasadzce na drodze stojące, chwytą go. Nie mogąc się doczekać Bukowskiego, wysłał drugiego i trzeciego adjutanta, których tenże sam los spotyka. Nakoniec, gdy o drugiej rano rozpoczęliśmy czynność z nieprzyjacielem, Jankowski, nie mając wojska pod ręką do działania, które zaledwie do upilnowania dział wystarczało, jest w najdrażliwszem położeniu, bo, jeżeli się z dział odezwie, na niechybną klęskę wystawi jenerała Turno, upoważniając go do śmiałego popierania rozpoczętej z nieprzyjacielem potrzeby. Czekając więc na przybycie Bukowskiego i z tej przyczyny, nieczynnym będąc widzem naszego boju, serce mu się kraje. Wtem na dobitkę donoszą mu, że wysłani adjutanci, książę Sanguszko, oficer sztabu Naczelnego Wodza, i major kwaterymistrzostwa Butrym, szef sztabu dywizji 4-ej piechoty (po moim na jenerała postąpieniu, codopiero ten urząd sprawujący) dostali się do niewoli i, że kozacy zabrali jaszczyki i kasę, w tyle pod strażą chorwów zostawione. Wypadki te przywodzą go do największej rozpacz, złorzeczy losowi i chce sobie życie odebrać. Jeneral Milberg, widząc go w takim umysłowym osłabieniu i, aby coś przeczucie czynić, wysłał tryalierów na kraj lasu pod Ruda w bok jenerałowi Rydygierowi, pod Budziskami stojącemu, i tym jedynym krokiem wstrzymuje go od dzielnego następowania na Budziska. Nakoniec, odebrawszy jeneral Jankowski wiadomość, że Ramorino nie nadszedł, a Bukowskiego nie widać, rozkazuje ogólne cofnięcie się przez Czarne do Gulowskiej Woli.

Jeneral Ramorino (dowódca korpusu po jenerale Sierawskim) mimo domieszczenia swego, które było podstawą ułożonego w dniu tym działania, jakby nie miał poprzednio żadnej o nas wiadomości, tak od Naczelnego Wodza jak i Jankowskiego, stoi sobie spokojnie w swem stanowisku. Pierwsze nasze strzały budzą go dopiero. Stawa do broni, lecz w niepewności, co ma przedsięwziąć, na próżnych naradach ze swoim sztabem marnuje drogi czas do działania. Nakoniec, nagłony przez korpus oficerów pułku jedenastego piechoty, rusza się z miejsca. Przecież nie idzie tam, gdzie go huk dział do udziału bitwy wzywa, ale ciągnie ostrożnie i pomalą przez znaczny zakół do Gulowskiej Woli, tąże samą drogą wysyłając ku nam mocny podjazd po wiadomość i rozkazy, jakby strzały działowe nie były same przez się już rozkazami do jak najspiesniejszego połączenia się ze swymi współtowarzyszami oręża. Wszakże nieprzyjaciel między sobą się nie ściera. Czyż więc nie należy gwałtownym pochodem, słysząc huk dział, tam zmierzać i pospieszać, gdzie swoi pomocy mogą potrzebować, gdzie w każdym wypadku jakiegokolwiek zmiany bitwy jest się zawsze dla swoich milem zjawieniem, bez względu, czy z przodu, boku lub tyłu linii bojowej stawamy na polu walki, składając to odwód, gotów bój popierać, to znów rzucić się na obnażony jaki punkt, a do czego na samem polu bitwy jest wszelki czas zasięgnąć wyższych rozkazów. Stanąwszy zaś z boku lub tyłu nieprzyjacielowi, nie potrzeba tam już rozkazów, bo mając pod nosem nieprzyjaciela, wiemy, iż nasza jest powinnością śmiało rzucić się na niego, aby jedynym pędem oręża rozstrzygnąć zwycięstwo. Ostrożność zatem jenerała Ramoriny, tyle śmiałego i walecznego oficera w boju, na czele starych, doświadczonych naszych bataljonów, pułków pierwszego i piątego piechoty, tak dzielnie idących na bagnety, była tu (przywodząc względnie młodemu i raz już klęską dotkniętemu korpusowi) pod każdym względem niewczesną i niemająco samą przyczyniła się do zniweczenia tak

¹⁾ „Była to tylko kawalerja p. Rydygiera na zwidy wysłana, cofnęła się przed Bukowskim i odciągnęła go od głównego korpusu, gdzie on powinien był się wrócić, zamiast uganiać się za nią“ dopisał ktoś później ołówkiem w przypisku (p. w.).

dobrze rozporządzonej wyprawy. Lecz pociesmy się, nie pierwszy to przykład w dziejach wojennych świata, z pomiędzy wielu wyliczę tylko Waterloo!

Doszedłszy do Czarny, przecież po tylu oczekiwaniach zastajemy nakonnice czoło kolumny generała Ramoriny, złożone z pułku jedenastego piechoty. Od niego dowiadujemy się powyższych szczegółów, dlaczego z ukazanej im strony nie stawili się na huk naszych dział. Wraz z tym pułkiem ciągniem napowrót do Woli Gułowskiej, zajętej przez korpus Ramoriny, gdzie i reszta oddziałów Jankowskiego około drugiej po obiedzie się ścisnęła.

General Jankowski, czując odpowiedzialność, jaka na nim ciąży z uieniania się wyprawy, zbiera radę wojenną, otwiera posiedzenie wynurzeniem: że pragnąc dopełnić danego mu polecenia, zamysła powtórnie na generała Rydygiera uderzyć, lecz wprzódby chce ogólnego zdania zasięgnąć, bo codopiero, ma sobie przez kapitana adjutanta Naczelnego Wodza, hr. Tytusa Działyńskiego, nadesłany rozkaz, aby conajśpieszniej wracał pod Warszawę, której feldmarszałek Dybicz przejściem Narwi w tej chwili zagraża. Hr. Działyński prostuje tłumaczenie przywiezionego rozkazu, oświadczając: że Naczelnemu Wódz, rozkaz ten przesyłając, domniemywał się, że wyprawa już szczęśliwie dopiętą została, i w tym tylko duchu wzywa do śpiesznego pod Warszawę powrotu, bez zapuszczenia się niepotrzebnie za Wieprz za generałem Rydygiere. Tu nastaje zbieranie głosów, każdy się sadzi, ile może, na kwiecie, ile może, przedstawienie swego zdania, za lub przeciw spotkaniu się nanowo z generałem Rydygiere, a tymczasem ostatnia pora do działania ulata, bowiem generał Rydygier, zważywszy swoje drażliwe położenie pod Przytocznem¹⁾, łatwo mogąc być odcięty od mostów w Łysobykach i Kocku, podziękowawszy zatem Bogu za szczęśliwe z niemalą korzyścią wydobyć się z matni, przechodzi z głównym oddziałem za Wieprz, zostawiając z tej strony małą tylko straż tylną. Nakoniec stanęło w radzie: że korpus Jankowskiego pozostanie pod Gułowską Wolą, aby nazajutrz równo ze świtem stawić pole generałowi Rydygierowi, Ramorino zaś, stosownie, jak sam się w radzie nastreczył, wyrusza na noc, by nam zapewnić przejście przez Wisłę w razie, gdybyśmy, we dwa ognie wzięci, od Wieprza przez generała Rydygiera a od Pragi przez marszałka Dybicza, nie mogli już dopaść mostu w Przytocznem²⁾. I tak w jednym i w drugim dniu na nie nam się przydaje ten korpus (acz młody i raz już porażony), lecz pełny bojowej ochoty, niemniej talenta, chcąc mówić bojowa dzielność generała Ramoriny, która go na stopień generała dywizji jedynie w wojsku naszym wyniosła.

Ze zmkrokiem dowiadujemy się od kilku powracających z niewoli tyralierów, co później też samo w nocy szpiegi potwierdzili, że generał Rydygier przeszedł za Wieprz i zapewne pięknie nam się kazał kłaniać za kasę, jaszczyki i niewolników.

Nie mając już co robić, ruszamy w nocy ku Warszawie. W miasteczku Okrzei zastajemy rano korpus generała Rybińskiego, który, nie zagrzaszwszy nawet w opuszczonych Siedleach, powrócił bez żadnej korzyści z tej wyprawy, niemaloz ludzi na włóczęgostwie w gwałtownym swym pochodzie straciwszy. Z Okrzei ciągniemy ku Przytocznu³⁾, tamże przechodzimy most na Wiśle i dowiadujemy się, że niemiame przejście marszałka Dybicza przez Narew prostem tylko było zbrojnym rozpoznaniem. Nakoniec przez Górę idąc, stawamy na leżach około Wilanowa, jazda nasza około Mokotowa, gdzie generałowie Jankowski i Bukowski do dalszego wytłumaczenia mają sobie nadany wolny areszt, z którego dnia 29 lipca⁴⁾ na mocy tajemnego doniesienia jakiegoś posła Naczelnemu Wódzowi uczynionego, zostają oba pod strażą do ściślejszego więzienia do Warszawy do zamku przewiezieni, gdzie z innymi o zdradę obwinionymi generałami w dniu 15-tym sierpnia okrutną ponieśli śmierć, zadaną im przez zagorzalców warszawskich, kierowanych przez tak nazwane patrio-tyczne Towarzystwo⁵⁾.

Podał *Andrzej Wojtkowski*.

¹⁾ W oryg.: Przytoczą (p. w.).

²⁾ W oryg.: Przytyczy (p. w.).

³⁾ W oryg.: Przytyczy (p. w.).

⁴⁾ Powinno być czerwca (p. w.).

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE I POLEMIKA

MJR. DR. WACŁAW LIPIŃSKI.

KILKA UWAG NAD DZIEJAMI WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ DO w. XVI¹⁾.

I.

Dzisiejsza sztuka wojenna jest umiejętnością najzupełniej wyraźnie oddzieloną jako nauka od szeregu innych nauk i umiejętności umysłu ludzkiego. Jako wiedza specjalna, o różnorodnej dziedzinie zjawisk, przez człowieka badanych i opanowanych — posiada swoją odrębną, całkowicie wyraźną strukturę i charakter. Tę odrębność swoją, zarówno formalną jak i rzeczową, zachowuje w czasie pokojowym, skupiając wokół siebie zawodowych wojskowych, którzy badają jej prawa i elementy, ograniczając się siłą rzeczy do tych zagadnień, które tworzą jej główne i niezmiennie ramy.

Ta sama sztuka wojenna, którą podziwiamy przy jej wykonywaniu, przy jej wprowadzaniu w życie przez wielkie talenty i wielkie umysły wodzów, umiejących wszystkie jej elementy wykorzystać dla osiągnięcia głównego i jedyne go celu oraz racji jej istnienia, t. j. dla osiągnięcia zwycięstwa — ogarnia w czasie wojny swemi potrzebami i swemi wymaganiami ogromny i różnorodny aparat, podporządkowuje sobie rozległą i różnorodną dziedzinę twórczości i produkcji ludzkiego ducha oraz umysłu, wychodząc bardzo daleko poza ramy, jakimi jej dyscypliny zostały ograniczone.

Dzieje ostatniej wojny światowej wykazały zwłaszcza bardzo dobitnie i dowodnie w jakim stopniu i w jakiej rozciągłości posługuje się wojna i ściśle z nią związana sztuka wojenna — wszystkimi, dostępnymi dla niej środkami, które wydobyć może z państwa i narodu. A że żyjemy dzisiaj pod bezpośrednim, najbardziej oczywistym wpływem ostatniej wojny, że dzięki niej posiadamy zmienione granice polityczne, zmieniony ustrój polityczny, przebudowę życia gospodarczego, że osiągnęliśmy olbrzymie po-

¹⁾ Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny. Zarówno bowiem samo zagadnienie w nim poruszone jak i oryginalne ujęcie go przez autora nasuwa cały szereg uwag, które niewątpliwie wywołać powinny dyskusję. Tembardziej, że omawiane zagadnienie niedostatecznie dotychczas było w naszej literaturze historycznej uwzględnione a dla interesów historii wojskowości przedstawia pierwszorzędne znaczenie. (Redakcja).

stępy w rozwoju technicznym — przeto jest jasne, że nie może być obojętnem zjawiskiem dla życia narodów wziętych razem jako też i dla każdego narodu poszczególnego: wojna oraz związane z nią zagadnienia wojskowe.

Jednak nietylko dzisiaj obserwować możemy ów rozległy i różnorodny wpływ wojny oraz sztuki wojennej na całokształt zjawisk polityczno-społecznych, gospodarczych czy technicznych. Również i w przeszłości na kartach historii, dzielonych krwawymi słupami wojen. — podobnie silnie, podobnie znamienne wywierała wojna wpływy na otaczającą ją i jej towarzyszące współczynniki zjawisk zbiorowego życia ludzkiego. Zwłaszcza na życie gospodarze, na rozwój techniki, sensu *stricto* pojętej, przede wszystkim zaś na ustrój polityczny.

Polska historjografia wojskowa zajmowała się dotychczas studjami wojen i wojskowości, traktując je w oderwaniu od tych właśnie zjawisk, na które wojna i jej działania tak wielki wywierała i nadal wywiera wpływ. Dzieje wojen, dzieje rozwoju sztuki wojennej i jej organizacji tak, jak ją widzimy w opracowaniach polskich historyków — wiszą niejako w powietrzu, oderwane od otaczającego je tła, od zających się z niemi niezwykle silnie różnorodnych zagadnień, zjawisk i stosunków.

Mamy więc cały szereg opracowań poszczególnych bitew czy też kampanij, rozwiązywanych i przedstawianych jako studia taktyczne, jako jaskrawe momenty realizowania się sztuki wojennej i posługiwanie się nią przez umysł i duszę wodza, mamy opracowany historycznie rozwój poszczególnych broni jak to uczynił Górski w swych kapitalnych pracach¹⁾, mamy wreszcie Korzóna *Dzieje wojen i wojskowości*²⁾, gdzie przebieg wojen i realizacja sztuki wojennej powiązane zostały zagadnieniami natury politycznej, mamy wreszcie podręcznik Kukieła³⁾, który najbardziej metodycznie ale i w największym jednocześnie wyodrębnieniu od tła politycznego i otaczających wojnę zjawisk potraktował opracowany przez siebie przedmiot.

Rozumie się, iż nie można żadnemu z cytowanych powyżej historyków, zajmujących się zagadnieniami wojny i wojskowości w Polsce, stawiać zarzut z tego powodu, iż zbyt wąsko ujęli badany przez siebie przedmiot. Przy braku opracowań monograficznych, przy braku szerszych i głębszych studjów nad dziejami polskiej wojskowości, należało w chwili, gdy się te studia w dobie niepodległości okazały potrzebne, opracować sam najpierw, ściśle wyodrębniony przedmiot, pozostawiając czasowi związaną go z elementami, które na zjawiska wojny i sztuki wojennej równoległy, współtowarzyszący mają i wywierają wpływ.

¹⁾ Konstanty Górski. *Historja piechoty polskiej*. Kraków 1895; *Historja jazdy polskiej*. Kraków 1894 oraz *Historja artylerji polskiej*. Warszawa 1902.

²⁾ Tadeusz Korzón. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*. Trzy tomj. Wyd. II. Lwów 1925.

³⁾ Marjan Kukieł. *Zarys historii wojskowości w Polsce*. III wyd. Kraków 1929.

Z chwilą jednak, gdy zagadnienia związane z historią polskiej wojskowości są coraz częściej i coraz gruntowniej opracowywane, a jednocześnie i coraz bardziej przez wzgląd na aktualne interesy wojskowe, potrzebne — należy zwrócić uwagę na zagadnienia dotychczas nieporuszone, należy choćby w ramowych i szkicowych tylko konturach najbardziej wybitne elementy, związane ze zjawiskiem wojny i wojska, scharakteryzować i ocenić.

Gdy się dotkniemy zaledwie tego zagadnienia, gdy wzrok nasz skierujemy ku najbardziej zamierzonej przeszłości, gdy chcemy badawczym okiem spojrzeć na to, jak i w jakich warunkach kształtowała się pierwotna siła wojskowa polska i jakie następnie przechodziła ewolucje — musimy odrazu, od pierwszej chwili zauważyć, jak ów problem siły wojennej, problem wojska, nierozzerwalnie związany jest z najbardziej zasadniczymi elementami budowy polskiej państwowości, budowy jej ustroju politycznego i społecznego a rychło później gospodarczego a nawet obyczajowego. Kilka zgrubsza rzuconych przykładów niechaj tę tezę zilustruje.

2.

W głębokich mrokach średniowiecza rozpoczyna swój żywot państwo polskie. Nie zastanawiając się tutaj nad jego genezą, nad dziejami początkowymi tylokrotnie rozstrząsanymi przez naukę polską, zauważyć jednak należy odrazu, iż, podobnie zresztą jak i gdzie indziej, państwo polskie powstaje i buduje się w ścisłym związku i oparciu o zjawiska wojny i wojska.

W głuche bory i puszcze nad Wartą, Wisłą i Bzurą położone, poczynają się wdzierać w drugiej połowie X wieku zbrojne, zakute w stal i żelazo drużyny wojsk niemieckich, z marchij wschodnich na wschód wysyłane, by tam gwoli interesom chrześcijaństwa i niemieckiego cesarstwa — podbijać słowiańskie ludy i ku Chrystusowej wierze je zniewalać. Najazd spotyka się z oporem, podobnie jak i wśród najbliższych Polski pobratymców — Czechów. Plemiona Słezan, Łęczyczan, Sieradzan, Wiślan czy Polan, twardą ręką wojny gwałcone, poczynają się skupiać i organizować dla wspólnie przeprowadzanej obrony. Na wieść, do spokojnych opoli i zagród słowiańskich dochodzącą, iż nowa ciągnie kolumna najeźdźców, zwoływane zostaje pospolite ruszenie wszystkich mężczyzn zdolnych do boju, młodzieńców i mężów, zbrojnych w dzidy, topory i maczugi krzemieniem nabijane, by na wiecu, pod wodzą starosty zwiedzonego, ogłosić przeciwko najeźdźcy obronną wyprawę.

W tym momencie powstaje pierwszy problem, problem organizacji. Rodzi się zagadnienie dowodzenia, prowadzenia zebranego pospolitego ruszenia w kręte ścieżki nieprzebytych puszczy, by na miejscu, gdzie zbudowane zostały uprzednio chytre „przesie-

ki¹⁾, uderzyć na nadciągającego wroga trzykrotnem, bojowem hałasem i zawołaniem.

Pospolite ruszenie mężczyzn zdolnych do boju musi ktoś prowadzić, problem dowodzenia musi być natychmiast rozstrzygnięty. Niewątpliwie, aczkolwiek nie mamy w tym względzie źródeł pisanych, problem ten zostaje rozwiązany przez powierzenie dowództwa jednemu z pośród naczelników rodów — wojowi, który bogactwem swego umysłu, siłą swej indywidualności, siłą zresztą swych mięśni rąk i nóg, daje najlepsze i najpewniejsze gwarancje, iż zwycięsko przeprowadzi wyprawę, iż ochroni opola, zagrody i sadyby od niszczącego je miecza wojny¹⁾. Tak wybrany dowódca na okres tymczasowy, na okres samej tylko wyprawy wojennej, prowadzi w skórę odziane zbrojne watahy ku miejscu sposobnym, gdzieby można wrogowi zadać nieomylny cios.

Cios ten przeważnie się udaje. Znają wojowie swoje bory i puszcze, przemyślnie w nich budują „przesieki” i z nagłą na wroga wypadając, mimo ciężkich ofiar wstrzymują jego napór, rozbijają zakute w żelazo drużyny niemieckie. Złowrogi plac boju pokrywa się trupami zbrojnych mężów, łupem zwycięzców staje się szyszak, tarcza i miecz oraz żywy, cenny jako siła robocza jeniec - niewolnik, a sława zwycięstwa spada na dowodzącego wyprawą, otacza go wdzięcznym wieńcem chwały wojennej.

W warunkach tak prowadzonej wojny obronnej — wybrany dowódca, raz doświadczywszy swych umiejętności, obdarzony zaufaniem wojów — prowadzi nadal zbrojne watahy słowiańskie. Władza, naskutek częstych wypraw wojennych — coraz częściej spoczywa w jego ręku. Władzę tę, raz objąwszy, niełatwo on teraz zechce wypuścić ze swych rąk²⁾.

Stara się tedy zatrzymać ją przy sobie, tem bardziej, że wzrasta w siły, że podlegając odwiecznym prawom wojny — zbiera przy sobie wiernych sobie wojów, stale z nim w wyprawach wojennych udział biorących, z których powoli wytworzy sobie przyboczną drużynę. Jednemu udaje się władzę pochwycić, drugiemu nie. Wiemy o tem, iż w IX w. jeden z książąt Wiślan przez pewien okres czasu dzierżył w swym ręku władzę wojenno - wojskową. Wreszcie udaje się któremuś z dowódców, silnej zapewne indywidualności, władzę wojskową zatrzymać na stałe, również i na czas pokoju. Staje się on od tej chwili nietylko wodzem w okresie wojennej pożogi, w czasie wypraw na wroga prowa-

¹⁾ „Od czasu do czasu tylko łączyły się rody, najczęściej dla odparcia wspólnego wroga. W razie takiego połączenia wybierały sobie rody (t. j. naczelnicy rodów, więc starostowie albo wiece) wspólnego dowódcę, ale tylko na czas niebezpieczeństwa, względnie jednej wyprawy”. Stanisław Kutrzeba. *Historja ustroju Polski w zarysie*. Tom I: Korona. Wyd. IV. Lwów 1917.

²⁾ „Tacy chwilowi dowódcy starali się, by tę swoją władzę utrzymać nadal, dożywotnio, a jeśli im się to wyjątkowo udało, to próbowali ją przekazać swoim dzieciom, zmieniać na dziedziczną. Od czasu do czasu mogło się to powieść. Wiemy np., iż w IX wieku swego księcia mieli Wiślanie”. Kutrzeba. *Historja ustroju*, t. I.

dzonych. Jest już stałym naczelnikiem plemienia czy plemion, którym przewodził w boju przez wiele lat, jest zwierzchnią, naczelną władzą.

I oto z pośród groźnych zawołań wojennych, z pośród szczyku mieczów, głuchych uderzeń maczug krzemieniami nabijanych i ostrych słowiańskich toporów — powstaje państwo ze swą zwierzchnią władzą. Dźwiga się państwo na którego powstanie i budowę składają się trzy, konieczne elementy: ludność, terytorjum i władza zwierzchnia.

3.

Pierwszy, historyczny książę polski, pierwszy, bo o nim dopiero donoszą nam pisane źródła, jest kneziem czy księciem z elementów wojskowego dowództwa czerpiącym swą zwierzchnią władzę. Kiedy, w jakich się ona narodziła latach — tego nie wiemy, wiemy jednak niewątpliwie, iż jego władza sięga lat, zanurzonych we mgle przeszłości. Musi się ona opierać już na tradycji, na ciągłości, na powszechnem przekonaniu o konieczności jej istnienia, musi pochodzić i wywodzić się z głębokich mroków średniowiecza. Nie może być Mieszko pierwszym, który po zwierzchnią władzę sam zuchwale sięgnął, jeno jest już następcą, sukcesorem ojców, a może i dziadów swych, skoro tenże Mieszko, jako naczelnik państwa przeprowadza olbrzymią reformę, przeprowadza zmianę kultu religijnego. Na jakże silnych podstawach musiała być oparta Mieszkowa władza, skoro bezkarnie zwała umiłowane, stare bogi pogańskie, skoro rozbija ten kult, który najsilniejszym jest wtedy węzłem słowiańskiej społeczności, skoro dla dalekosiężnych, jemu tylko wiadomych i dla niego tylko zrozumiałych celów politycznych — wprowadza nową, nieznaną, obcą i nienawistną wtedy wiarę chrześcijańską¹⁾.

W ten sposób, w zaraniu powstania polskiej państwowości, w pierwszych już latach jej istnienia widzimy najwyraźniej i najdobitniej, iż na elementach wojskowych i wojennych zjawisk została oparta budowa państwa. W ciągu dalszym uwag mniejszych — ujrzyć będzie można niemniej jaskrawo, jakie głębokie przemiany, jakie nowe formy tworzyły w układzie stosunków państwowych, ustrojowych oraz społecznych: zjawiska woj-ska i wojny.

Mieszko I, prowadząc obronne swe wojny z zachodnim sąsiadem, niechętnie używa pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn

¹⁾ Zmiana religijnego kultu, przeprowadzona przez Mieszka, dowodzi niewątpliwie b. wczesnego pochwycenia władzy przez Piastów, nie można tedy z tych powodów ograniczać chwilę powstania tej władzy do początków X wieku, jak to czyni K u t r z e b a. Pochwycenie na stałe władzy „udało się dopiero... Piastom — pisze K u t r z e b a — którzy w połowie mniej więcej X wieku, a może nieco wcześniej, ustalili swą władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyli podstawę do powstania państwa polskiego”. (*Historja ustroju* T. I).

zdolnych do boju. Niechętnie powołuje rody, bowiem to wzmacnia ich znaczenie a osłabia jego, książęcą władzę. Ten wzgląd, jak niewątpliwie również i względy czysto wojskowe wpływają na przemiany, jakie zaczynają zachodzić w organizacji wojska. Opierając się na ówczesnej instytucji wojsk drużynnych, zarówno na wschodzie jak i na zachodzie wówczas jako formy organizacji wojskowej stosowanych, niewątpliwie oddawna już powoli ale i coraz wyraziściej się przy boku księcia kształtującej — gromadzi książe polski przy boku swym drużyny wojskowe. Ma Mieszko „trzy tysiące pancerników — powiada Ibrahim Ibn Jakób — a są to wojownicy, których secina równa się dziesięciu scinom innych. I daje on tym ludziom odzież, konie i oręż i wszystko czego potrzebują. I jeśli się któremu z nich dziecko urodzi, to Mieszko... każe mu naznaczyć płacę a dziewczynę jego wydaje za mąż i płaci ojcu jej dar ślubny“¹⁾).

Przesadzona niewątpliwie została liczba owych trzech tysięcy „pancerników“ czyli wojów drużyny Mieszkowej, niemniej relacja arabskiego podróżnika stwierdza fakt, stwierdza istnienie drużyn. Trzyma je książe przy swoim boku, uzbraja, ubiera, karmi i płaci, dobierając do nich twardą, skórą do bojów młódcz, wierną, sobie oddaną, na jej czele prowadząc wojenne wyprawy i na jej sile opierając władzę zwierzchniczą²⁾).

Organizację drużyn przejmują po ojcu swym Bolesław Chrobry. Rozwija ją teraz jeszcze bardziej, stwarza pewne i silne podstawy organizacyjne. Na czele drużyn nietylko przeprowadza swe wielokrotne, zwycięskie wojny z cesarzem niemieckim, nietylko przemierza z niemi olbrzymie przestrzenie od Śląska po Kijów, ale trzymając przy boku swym wierne straże drużyn — osadza jednocześnie oddziały po organizowanych przez siebie grodach³⁾. Na wzór Karolińskich *Capitulare de villis* buduje Chrobry grody pograniczne i w nich osadza drużyny wojenne. Tworzy wokół grodów osady służebne: owe Skotniki, Szczytniki, Łągiewniki, Konary, Komorniki, które dostarczają drużynie wojskowej wszelkich niezbędnych dlań potrzeb, a że naczelnik drużyny jest jednocześnie z ramienia królewskiego administratorem podległego mu obszaru opolnego — powstaje wraz z instytucją tak rozbudowanej drużyny wojskowej — władza polityczna i administracyj-

¹⁾ *Księga dróg i krajów*. Z komentarzem Westberga. Petersburg 1905.

²⁾ „Do drużyny należeli głównie — choć niekoniecznie — ludzie młodzi, którzy porzucali swoje rody, a łączyli się z księciem, oddając mu swoje usługi. Stanowili oni stały orszak zbrojny, podległy tylko rozkazowi księcia“. Kutrzeba. *Historja ustroju*, 1.

³⁾ Źródłem wskazującym na znaczenie grodów i osadzonych w nich oddziałach drużyn jest przedewszystkiem kronika Gall'a. „Z Poznania bowiem donosi kronika — 1500 pancernych rycerzy z 4000 żołnierzy z tarczami, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z Włocławka grodu 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Gniewa 500 pancernych i 2000 tarczowników ścigał Chrobry na wojnę“. Przesadzone te cyfry, podane przez kronikę Gall'a, uważano nawet (Piekoski) za stale załogi tych grodów.

na, obejmująca całość obszarów państwowych, silnie i prosto zbudowana¹⁾.

Instytucji drużyn wojskowych używają wszyscy następni królowie i książęta piastowscy²⁾. Na elemencie siły wojskowej, przez drużynę reprezentowanej, opiera się ich władza, a wraz z coraz silniejszą rozbudową drużyn rodzi się nowy stan. Stan, obejmujący sobą zawodowych wojskowych, wojów i rycerzy w sztuce wojennej zaprawionych, którzy powoli, obok wyodrębnionego już stanu duchowieństwa — poczynają wytwarzać nową warstwę społeczną, warstwę rycerstwa.

4.

O ile w pierwszych kilkunastu dziesiątkach lat państwowego życia polskiego, w okresie niepodzielonej Polski piastowskiej — elementy wojskowe stały się podstawowym tworzywem budowy państwowej i politycznej, o tyle w następnych kilkunastu dziesiątkach lat w okresie Polski dzielnicowej, odbywa się proces całkowicie odmienny. Elementy polityczno-ustrojowe wpływają decydująco na budowę siły wojskowej, zmieniając zasadniczo jej organizację, co z kolei znów w następnym okresie odbija się w stopniu bardzo silnym na budowie ustrojowej i społecznej państwa polskiego.

Rodzi się ta nowa przemiana w doniosłym 1138 roku, kiedy Bolesław Krzywousty ówczesnym, tylokrotnym wzorem sąsiedzkim, dzieli swe państwo pomiędzy czterech synów³⁾. Przeprowadzony zostaje podział, tak jak się dzieli ojcowiznę, ziemię prywatną. Stosunek bowiem panującego do państwa opiera się wówczas na stosunku prawnoprywatnym, może on swobodnie dzielić alienować, darowywać podległe mu obszary⁴⁾.

W ten sposób, naskutek Bolesławowego testamentu powstaje nowy okres dziejów polskiej państwowości, okres Polski dzielni-

¹⁾ Po grodach osadzał książę swoich urzędników. Taki groddzierża miał przedewszystkiem władzę wojskową, bo gród — to twierdza. Do niego więc należała obrona grodu, należało dowództwo nad załogą. K u t r z e b a, *Hist. ustr. I*.

²⁾ Nie można zgodzić się z K u t r z e b ą, który pisze, iż wkrótce po Bolesławie Chrobrym instytucja drużyny musiała „zaniknąć, bo brak później wszelkich jej śladów. Rozpadła się tak, jak wogóle drużyna jest tylko formą przejściową w pierwotnych okresach powstawania państw”. Służniej o wiele przedłużyć jej żywot K u k i e l (*Zarys historii wojskowości*) do śmierci Bolesława Krzywoustego, łącząc logicznie upadek instytucji drużyny z podziałem Polski na państwa dzielnicowe.

³⁾ Bolesław Krzywousty czując „że będzie musiał ulec konieczności śmierci, polecił spisać — testamentowe rozporządzenia, na mocy których przekazał czterem synom... następstwo w rządach, rozgraniczając dokładnymi granicami cztery dzielnice”. (*Kronika mistrza Wincentego. Monumenta Poloniae Historica VI*).

⁴⁾ „Państwo uważali Piastowie za swoją własność prywatną, więc też dzieliли go tak między swoich potomków, jakby zwykły, prywatny majątek”. (K u t r z e b a, *Historja ustroju*, I).

cowej. Rozdrobniona została w jednym ręku dotychczas skupiona władza panującego, a w miarę upływu czasu rozdrobnienie się potęguje. Powstają nowe podziały, potomkowie Krzywoustego dzielnice swoje parcelują na coraz drobniejsze udzielne państewka, wielkie Bolesławowe dzieło powoli zaczyna się chylić do upadku.

W tym właśnie okresie, w okresie Polski dzielnicowej, następstwo zmian zaszłych w jej ustroju politycznym, dokonywują się głębokie przemiany w dziedzinie organizacji siły wojskowej. Ubodzy, na skromnych tronach siedzący książęta dzielnicowi nie rozporządzają dostatecznymi środkami materialnymi, by dawnym wzorem piastowskich władców utrzymać przy sobie silne drużyny wojskowe¹⁾, których potrzebę nierównie silniej teraz odczuwają. Nieustannie bowiem prowadzą wojny już to z Niemcami, Czechami czy najazdem tatarskim, już to z krewniakami swemi o krakowską dzielnicę, o krakowski tron, częste zwłaszcza spadkobiercze, krewniackie czy graniczne mają ku sobie zbrojne pretensje. W tych warunkach potrzebni są im wojowie, potrzebne tęgie ramiona rycerskie, niezbędną staje się siła wojskowa. Nie mając jednak środków na utrzymanie, wyżywienie i uzbrojenie swej książęcej drużyny — rozwiązują ów problem tak, jak się do dzisiaj jeszcze w Polsce go rozwiązuje, w chwilach ciężkich dla kraju potrzeb. Ziemia dla zasłużonych obrońców ojczyzny. Ziemi tej mają książęta olbrzymie, niezamieszkałe, borami zarosłe przestrzenie. Osadzają tedy rycerzy — wojów na ziemi, na zasadach prawa rycerskiego. „iure militari” rozdają obszary, których mają poddostatkiem²⁾. Woj. rycerz książęcy nie służy już przy królewskim dworze, ale osiadłszy na ziemi, staje się rycerzem osiadłym, który wzamian za otrzymaną ziemię każdorazowo musi zbrojnie się stawić na rozkaz i zawołanie księcia³⁾.

Na skutek przyczyn powyższych już od drugiej połowy XII wieku powoli zamierać poczyną dawna, książęca drużyna. Na jej miejsce rodzi się nowa instytucja, instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego. Na wici „pojedyńcze” czy „podwójne”, na znak przez gońców z książęcego grodu rozsyłany — gromadzą się rycerze w zbornych punktach po grodach, skąd ciągną na wyznaczone miejsca koncentracji.

1) „Polska zubożała, podległa Niemcom, podzielona na państewka dzielnicowe, nie była już zdolna utrzymać stałego wojska”. (K u k i e l. *Zarys historii wojskowości*).

2) „Co jeszcze z pośród rycerstwa zostało na utrzymaniu książąt, to po napadach Mongołów osiada ostatecznie na roli. Rozdawnictwo gruntów dokonuje się teraz na ogromną skalę, a w związku z tem wykształca się pojęcie, że służba rycerska nie jest obowiązkiem osobistym, lecz ciężarem przywiązanym do posiadania ziemi, do własności dóbr na prawie rycerskim”. (Michał B o b r z y ń s k i. *Dzieje Polski w zarysie*, Kraków 1887).

3) Odmienne w stosunku do wszystkich prawie historyków, piszących o prawie rycerskim, zajmuje stanowisko P i e k o s i ń s k i. „W żadnym zgoda z tych przesileń — pisze — nie znajdujemy najmniejszej wzmianki, iżby obdarowany rycerz z nadanych dóbr do jakiegokolwiek służby wojskowej był obowiązany”. (P i e k o s i ń s k i. *Rycerstwo polskie*).

Owe wici zaś, gałązki zielone rzucane z groźnym okrzykiem rycerzom pod nogi przez książęcych gońców — powtarzają się w tych czasach coraz częściej. Jak się już mówiło, książęta nieustannie prowadzą ze sobą wojny, ustawicznie rycerzy wzywają na potrzebę wojenną. Stwarza to podatny grunt dla roszezeń rycerzy, którzy w miarę coraz częstszego powoływania na wojny, poczynają podnosić w stosunku do książąt swoje żądania. Wiedzą, jak są im potrzebni i niezbędni — przeto poczynają wysuwać żądania nadania sobie ziemi już nie dożywotnio a dziedzicznie¹⁾. Książęta zgadzają się, ustępują, ale rozszerzają immunitety pod warunkiem, że również synowie rycerzy na każdy rozkaz książęcy staną gotowi do boju. Rozszerza się w ten sposób krąg rycerstwa, rośnie ich liczba, z każdym dziesiątkiem lat wra- stają zastępy osiadłego rycerstwa, — wzmacnia się i rozszerza instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego. Trwa ona przez cały okres Polski dzielnicowej, trwa przez wiek XIV, w pierwszych latach wieku XV do szczytowego dochodząc rozwoju.

Kazimierz Wielki w Statucie Wiślickim ujmuje już w normę prawną uświęconą na wiekowych tradycjach instytucję. „Ponieważ zaś na zbrojnym rycerstwie polega honor króla i obrona całego Królestwa — głosi Statut Wiślicki — przeto każdy rycerz obowiązany jest stosownie do swoich dochodów i posiadanych dóbr służyć krajowi pewną ilością zbrojnych... oraz winien służyć „w zbroi, w ziemi i w Królestwie polskim“... a stawać ma „na wyprawę pod pewną, przez siebie obroną chorągwią“²⁾.

W miarę upływu lat coraz silniejszego znaczenia poczynają nabierać zwiększająca się nieustannie masa rycerstwa, coraz też silniej zaznaczać się poczynają odrębne stanowisko stanowe, osiadłego na ziemi³⁾ i królowi zbrojnym ramieniem służącego, średniowiecznego rycerza polskiego — woja. Honor rycerski jest dźwignią i motorem jego życia, szczytem marzeń młodzieńca — pas i ostrogi rycerskie, największą zaś chwałą — piękna śmierć na polu bitwy. To twarde, nieustępliwe w boju, zahartowane w ciężkich trudach surowego życia ówczesnego, pospolite ruszenie polskiego rycerstwa — osiąga kulminacyjny punkt swego rozwoju w czasie wielkiej wojny krzyżackiej, wygranej na polach Grunwaldu w pa-

¹⁾ „W ciągu tego jeszcze okresu dokonywały się w stosunku wojów do gruntu, pewne doniosłe zmiany. Objawiła się wśród nich dążność do zmiany ziem, nadawanych na prawie rycerskiem, na dziedziczne, by po ojcach mogli je zachować ich potomkowie męscy, synowie i wnuki... Powoli... przeprowadzili wojowie zasadę dziedziczności. Pozycja ich stała się silniejszą, zarówno w stosunku do warstw innych, jak i do księcia. Wznosili się w górę ponad resztę”. Kutrzeba, *Historja ustroju I*.

²⁾ Helecl, *Starodawne prawa polskiego pomniki*.

³⁾ Nieco odmienne stanowisko zajmuje Baranowski. „Uczestnictwo w pospolitem ruszeniu — pisze — nie było służbą osobistą, nie wpływało z urodzenia danego osobnika ani z jego przynależności klasowej, nie brali więc w nim udziału nawet potomkowie szlachty, o ile ziemi nie posiadali, natomiast zaś uczestniczyli w nim nawet synowie mieszczan o ile posiadali dobra rycerskie”. (Dr. Ign. Tad. Baranowski, *Pospolite ruszenie*, Warszawa 1917.

miętnym 1410 roku. Od tego momentu, od lat połowy XV stulecia poczyną się powoli instytucja pospolitego ruszenia rycerstwa osiadłego chylić ku upadkowi. Złożyły się na to znów przyczyny, które bezpośrednio z ówczesnego ustroju wojskowego i społecznego się wywodząc — wpływają na zmianę nie tylko ustroju wojskowego ale i również silny bardzo wpływ poczynają wywierać na stosunki polityczne państwa polskiego.

5.

Pospolite ruszenie rycerstwa osiadłego wykończyło ostatecznie swoją strukturę prawną w ciągu XIV w. Jak się już mówiło, do szczytowego punktu swego rozwoju dochodzi ono w momencie bitwy grunwaldzkiej, w której zajaśniało świetnym blaskiem swojej wartości. Jak każda jednak instytucja, która rodzi się, rozwija, dochodzi do punktu szczytowego, by następnie powoli obumierając, ustępować miejsca innej, w nowych warunkach i w nowych okolicznościach zrodzonej instytucji — podobnie i w ciągu XV wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie — pospolite ruszenie rycerstwa polskiego poczyną chylić się ku upadkowi, poczyną ztracać te swoje wartości, którymi tak zabłysnęło w stuleciu poprzedzającym.

Ów powolny upadek pospolitego ruszenia, zamieranie instytucji powołanej dla celów wojny — przyczynami swemi sięga w głąb jak najbardziej istotnych, wewnętrznych stosunków politycznych, jakie panowały wówczas w Polsce. Podobnie jak w okresie budowy państwowości polskiej — wojsko bezpośrednio wpłynęło na przemianę w dziedzinie stosunków politycznych i ustrojowych tak teraz, podobnie jak w okresie Polski dzielnicowej — znów stosunki polityczne i ustrojowe bardzo silnie i znamienne odbijają się na budowie i charakterze siły zbrojnej. Krótki przegląd zdarzeń, dokonywujących się w ówczesnej Polsce — dostatecznie zilustruje tę tezę.

Ludwik Węgierski, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, objął tron polski na podstawie prawa dziedziczenia. Ponieważ w Polsce nie było zwyczaju, by dziedzictwo tronu mogło przejść na linię żeńską — Kazimierz Wielki, aczkolwiek ma dwie córki, przekazuje swój tron najbliższemu krewniakowi męskiemu, jakim jest Ludwik Andegawęńczyk, syn jego siostry Elżbiety, królowej węgierskiej. Prawu zwyczajowemu stało się zadość i Andegawęńczycy, wstąpiwszy na tron polski, zapewne długo by w swych dłońach go dzierżyli, gdyby znów nie stanął na przeszkodzie brak męskiego potomka. Ludwik Węgierski nie ma syna, pragnie jednak zostawić tron polski w ręku swojej rodziny, nie chce utracić panowania nad Polską, połączoną unją personalną z Węgrami. Jednak, aby wprowadzić jedną ze swych córek na tron musiałby postąpić wbrew obowiązującemu prawu zwyczajowemu w Polsce. Tego mu

uczynić nie wolno, przeto, by uzyskać swój cel — musi zmianę w prawie dziedziczenia uprawnić, musi uzyskać zgodę Polaków.

Zgody tej może mu coprawda udzielić Rada Królewska, złożona z możnych panów, z dostojników korony polskiej — ale śnać Ludwik żywił w tym, względzie wątpliwości, skoro postanawia zapytać się o zgodę rycerstwa polskiego, wojów, do pospolitego ruszenia na czas wojny powoływanych.

Stan rycerski, który staje się już wyraźną kastą wojskową, odgrywał niemałą wówczas rolę w Polsce. Na nim się opiera siła i potęga państwa, przeto na zjeździe koszyckim Ludwik Węgierski stara się uzyskać w sprawie zmiany prawa dziedziczenia przyzwolenie szlachetnie urodzonych wojów i rycerzy. Zgodę tę uzyskuje za cenę pierwszego zbiorowego przywileju, immunitetu, jakim obdarza wszystkich rycerzy, stwarzając z nich jednolity już stan przez jednoczesne, prawne jego wyodrębnienie¹⁾. W ten sposób, za cenę uzyskania przywilejów — rycerze udzielają swojej zgody, na podstawie czego jedna z córek Ludwika Węgierskiego może objąć tron polski.

Od tej pory, od czasów koszyckiego zjazdu stałem już będzie zjawiskiem, iż panujący w chwilach rozstrzygania ważnych spraw państwowych, w których powzięcie decyzji z tych czy innych względów nasuwać mu będzie wątpliwości, odwoływać się zacznie do rycerskiego stanu, zasięgać jego opinji i jego ewentualnego przyzwolenia. Na skutek tego rycerstwo polskie, siła zbrojna, powoli rozpocznie wkraczać w krąg spraw politycznych, siłą rzeczy, sprawami temi coraz bardziej pocznie się interesować, tem bardziej, że splot wypadków, jakie się w Polsce rozgrywają w tym właśnie idzie kierunku, nakazując coraz częściej odwoływać się panującemu do głosu rycerzy. Stanie się to wkrótce prawem zwyczajowym, podmiotowym prawem rycerstwa, w zakresie jego przywilejów stanowych wchodzącem, coraz gorliwiej przez rycerstwo warowanym.

Jadwiga, jako król Polski, obejmuje władzę nad rosnącym w siły państwem. Jagiello zostaje jej mężem, koronowanym na

¹⁾ „Dążności do przywilejów i immunitetu, które rozwijał kościół, stały się w Polsce wzorem dla licznej warstwy wojów, by uregulować prawnie swój stosunek do księcia i do tego gruntu, który im został nadany prawem rycerskiem. Nie mogła im wystarczyć zamiana dawnej, odwołalnej czy dożywotniej własności w dziedziczną, zamiana, która się dokonała już w ciągu XII wieku. Chcieli ci woje uzyskać immunitet, by tę ziemię zmienić na pełną swoją własność, kiedy dotąd obok nich miał do niej prawa także książę... zaczęły się też zjawiać w XIII w. przywileje na rzecz tych m i l i t e s, różnej treści, dające raz większe, to znów mniejsze prawa... ostatecznie zamknął ten rozwój przywilej koszycki z r. 1574, który zrównał w prawach... wszystkich wojów, bez względu czy mieli przywileje lub nie i zwalniał ich dobra od wszelkich ciężarów prawa książęcego, zastrzegając dla księcia tylko dwa grosze z lanu rocznie i służbę wojskową w stosunku do wielkości posiadanej ziemi”. (K u t r z e b a. *Historja ustroju*. I) Por. odmiennie w niektórych punktach stanowisko prof. Balzera (z powodu nowego zarysu *historji ustroju Polski*. *Kwart. Histor.* XX).

panującego w Polsce. Syn czy córka Jadwigi Andegaweńskiej i Jagielly z małżeństwa tego zrodzeni objęliby tron — nie przerywając ciągłości dynastycznej, panując w dalszym ciągu nad Polską. Dzieci jednak, zrodzonych z małżeństwa Jadwigi z Jagiellą, niema: Jagiello ma dopiero synów z czwartego małżeństwa. Czy mają oni prawo do tronu polskiego — oto jest kwestja wątpliwa, której Jagiello sam rozstrzygnąć nie jest w stanie, przeto znów odwołuje się zarówno do Rady Królewskiej jak i zwyczajem już w Polsce stosowanym — do ogółu rycerstwa. Uzyskuje uprawnienie, uzyskuje zgodę ale za cenę nowych przywilejów, przywilejów natury politycznej, społecznej i gospodarczej.

W rezultacie owych zdarzeń — w ciągu wieku XV siła zbrojna Królestwa Polskiego, jego wojsko, rycerze zakuci w stal, pasem i ostrogami rycerskimi zdobni, coraz częściej już wtedy szlacheckim nazywani stanem — staje się powoli czynnikiem, który bezpośrednio bierze udział w sprawach politycznych państwa i coraz częściej zabiera w nich głos. Musiało to siłą rzeczy wpłynąć na jego wewnętrzne przeobrażenia i na jego wartość, jako ramienia zbrojnego państwa, jako wojska.

6.

Wciągnięcie rycerstwa polskiego w bieg spraw politycznych i państwowych, czego świadkiem jest zwłaszcza wiek XV, wprowadzenie czynnika polityki do wojska, boć przecie pospolite ruszenie rycerstwa osiadłego jest *par excellence* wojskową siłą Królestwa Polskiego — bezpośrednio uderza w jego wartość wojskową, odbija na jego charakterze wpływ bardzo znamieny i jednocześnie bardzo ujemny. Stopniowo uzyskiwane w ciągu XV wieku przywileje, jakie z rąk króla otrzymuje stan rycerski, podnosi jego znaczenie polityczne i społeczne, czyni go coraz bardziej ważkim elementem polityczno-społecznym. Odbija się to rychło na strukturze wojskowej pospolitego ruszenia, przestanie ono wkrótce, naskutek ubocznych ponadto przyczyn — odgrywać tę rolę, do jakiej zostało powołane: rolę zbrojnego ramienia państwa.

W ciągu XV wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie, po świetnej trzynastoletniej wojnie Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami, kiedy się otwiera Polsce dostęp ku morzu, a dla rycerstwa na roli osiadłego możliwość spławu zbiorów swych Wisłą i jej dopływami ku Gdańskowi — coraz częściej i dłużej okrywają się kurzem rozwieszzone na ścianach hełmy, szyszaki, topory, i rycerskie miecze bojowe. Surowy i bitny do niedawna rycerz, teraz powoli w ziemianina się obracając, coraz większą i pilniejszą poczyną zwracać uwagę na rolę swą, na dziedziczny szmat ziemi, który mu daje byt i utrzymanie. Przekształca się też stopniowo na rolnika i gospodarza, a wraz, skoro z południa i zachodu coraz żywsze i pełniejsze ku Polsce dochodzić pocznie echo Odrodzenia.

wpływy renesansu, przynoszące za sobą nie tylko rozkwit nauki, kultury i sztuki, ale i zamiłowanie do wygod codziennego życia, złagodzenie jego surowej, dotychczasowej obyczajowości — charakter wojskowy rycerze pospolitego ruszenia zatracać poczynają coraz szybciej. Twardzi do niedawna i zahartowani w trudach i niewygodach średniowieczni woje, coraz bardziej domowem i spokojnem poczynają żyć życiem, wyrывая z pod Długoszewego pióra żalodne westchnienie, że zamiast w wojennem ćwiczyć się rzemiośle, „poczynają włosy w tył czesać i zakręcać kędziory, dla przypodobania się niewiastom ubrania przystrajać... miękkością ciała z kobietami współzawodniczyć...¹⁾).

Ów moment obyczajowy, równomiernie zaznaczający się z ogólnym wtedy europejskim upadkiem średniowiecznego rycerstwa — jest jednak tylko momentem wtórnym. To bowiem, co zasadniczo wpływa na upadek wartości wojskowej pospolitego ruszenia, stanowi przede wszystkim udział rycerstwa w życiu politycznym kraju. Mnoży się ilość spraw, z którymi król zwraca się do stanu rycerskiego, zawiadamiając go o zamiarach swych i krokach w tych czy innych sprawach państwowych i coraz częściej w chwilach ważnych dla państwa zasięga rady i przyzwolenia stanu rycerskiego. „Promulgatio”, ogłoszenie postanowień królewskich coraz częściej poprzedzane jest staraniem o zgodę rycerstwa czy też poprostu opierać się poczynają na coraz bardziej rosnącym przekonaniu panującego o jego obowiązku zawiadomiania rycerskiego stanu o zmianach, które panujący zamierza wprowadzić. Zbierają się tedy „szlachetnie urodzeni” rycerze po farach i kolegatach gwoździ załatwienia na owych zjazdach perjodycznie zwoływanych dla spraw sądowych czy samorządowych, gospodarczych czy innych i coraz częściej na owych zjazdach i sejmikach odczytuje im się królewskie uniwersały. „Conventiones” szlacheckie radzą i do ksiąg obrad wpisują swoje uchwały, na których decyzja królewska coraz częściej poczynają się opierać, coraz częściej się doń odwoływać. „Początkowo różnych chwymano się środków: król objeżdżał sam całą Polskę, zwoływał szlachtę i w ten sposób uzyskiwał od niej zgodę na zmianę jednorazową przywilejów, to próbowano odwoływać się do rodów, któreby zastępowali na zjeździe reprezentanci... Ostatecznie skorzystano z ustroju sejmików, jako instytucji już istniejącej, reprezentującej ogół szlachty. Od połowy wieku XV, odkąd coraz częściej słyhać o podatkach, podatki musiały być uchwalane na sejmie, a następnie przyjęte przez poszczególne sejmiki... W drugiej połowie XV wieku zaczęły sejmiki porozumiewać się z sejmem i między sobą przez posłów, których z pośród siebie wysyłali... i zaczął wchodzić w życie zwyczaj, iż sejmiki stale wysyłały swych posłów“...²⁾) na sejm, do miejsca siedziby królewskiej, stwarzając w ten sposób ukształtowanie się polskiego parlamentu.

¹⁾ Długosz. *Dzieje V*.

²⁾ Kutrzeba. *Historja ustroju*, I.

Bierze więc rycerska szlachta udział jak najbardziej bezpośredni w życiu politycznym państwa, jej żądania przywilejów zakreślają coraz szersze granice, budzi się coraz żywszy wśród niej nerw polityczny, dochodząc wkońcu do tego, iż zwołane na wojnę pospolite ruszenie, zbierane na punktach zbornych i stamtąd na wyprawy wiedzione — poczyną w momentach rozstrzygających wojny — zataczać koła sejmikowe, wysyłać swych deputatów do króla, stawiać żądania polityczne, od uwzględnienia których, uzależnia dalszy udział w wyprawie wojennej. Miast konnych, na chorągwie ziemskie czy rodowe podzielonego pospolitego ruszenia, miast surowych, twardych rycerzy — panujący czy *campiductor*, wódz wyprawy, widzi wokół siebie niesforną zbieraninę szlachty, która myśli o wszystkich innych sprawach byle nie o wykonaniu swego obowiązku odbycia wojskowej i wojennej służby. Tak więc pospolite ruszenie pod koniec XV wieku i na początek wieku XVI staje się narzędziem wojny coraz bardziej niezdatnym, coraz więcej kłopotu miast korzyści przynoszącym, wojskiem coraz mniej doskonałym, coraz bardziej wątpliwej wartości³⁾.

Wojska jednak panujący potrzebuje i to potrzebuje wojska dobrego. Nie mogąc posłużyć się pospolitem ruszeniem — stwarza nową instytucję, szuka źródeł siły wojskowej gdzie indziej. Tem nowym źródłem, nowym narzędziem wojny, zastępującym teraz wykoszlawioną i niezdatną do użytku instytucję pospolitego ruszenia — stają się wojska zaciężne.

7.

W ciągu wieku XVI Polska, wkraczająca pod mądrym panowaniem ambitnych Jagiellonów na coraz szerszą arenę politycznego życia w centrum i na wschodzie Europy, od wschodu i południowego wschodu na nieustanne narażana niepokoje wojenne — musi rozporządzać dostatecznie silnym wojskiem, musi opierać państwowe swe interesy na bitnej i dzielnej sile zbrojnej. Przestało nią być zdemoralizowane i rozpolitykowane pospolite ruszenie, przeto panujący poczynają coraz częściej organizować na czas wojny wojska zaciężne, przechodząc, w miarę coraz bardziej rosnących potrzeb wojskowych do utworzenia „obrony potocznej” z własnej skatufy królewskiej utrzymywanej, wreszcie do „wojska kwarcianego”, na którego utrzymanie szła od r. 1562 „kwarta” podatkowa.

³⁾ Kutrzeba przypisuje upadek pospolitego ruszenia odmiennym przyczynom. „Zmienił się sposób wojowania — pisze — miejsce jazdy zaczynała wszędzie zajmować piechota, zmieniła się taktyka wojenna, wojny przeciągały się na lata. W takich stosunkach oczywiście pospolite ruszenie nie nadawało się do wojny, coraz rzadziej je powoływano, wskutek tego zaś odwykła szlachta od boju”. (*Historja ustroju*, I). Kukiel słusznie natomiast przypisuje upadek pospolitego ruszenia „rozkładowym wpływom politycznym... Coraz częściej okrywa się ono niesławą przez niekarność, rozpolitykowanie, upadek ducha żołnierskiego”. (*Zarys historii wojskowości*).

W ten sposób państwo polskie rozporządza w zasadzie już od XVI wieku dwiema instytucjami wojskowymi, z których pierwsza (wojska zaciężne) staje się istotnym i skutecznym narzędziem wojny, druga zaś (pospolite ruszenie) jest niem tylko prawnie, formalnie, oraz w przekonaniu ogółu szlachty, już teraz w wieku XVI nie prawie wspólnego z dawnymi rycerzami średniowiecza nie mającą.

Ta jednak dwoistość wojskowych instytucyj fatalnie zaciążyła na interesach państwa, na bieg jego dziejów wpłynęła niemal katastrofalnie. Pospolite ruszenie bowiem, uważane było nadal za ostoję siły wojskowej państwa. W ciągu XVI wieku nakazywane zostają nawet coroczne „okazowania“, mające być sprawdzianem wojskowej sprawności pospolitego ruszenia. pojawiają się projekty podziału państwa na okręgi, z których pokolei powoływana szlachta do chorągwi pełniłaby miała służbę na wschodnich kresach — lecz wszystko to zostaje albo czezą formą, albo pustą, beztreściwą, bo niewykonaną uchwałą sejmową. Mimo to uważa się szlachta z dawnych rycerzy powstała — za jedyną ostoję państwa, za jego zbrojne ramię, za jedyną siłę wojskową. Głębokie przekonanie tak jest wtedy silne i powszechne, iż na jego podstawie rodzą się fakty, które na długie wieki zaciążyć miały w sposób fatalny nad państwem polskim, rozwijają się konsekwencje, które bezpośrednio zmieniły zrab jego ustrojowej budowy.

W roku 1570 na Zygmuncie Auguście kończy się dynastia Jagiellonów, przez dwa prawie wieki sprawująca w Polsce szczęśliwe swe rządy. Państwo przeżywa głęboki wstrząs, opróżniony zostaje tron, brakło panującego, który wówczas najsilniejszą jest więzią państwową. Zwołany sejm zaradzić musi przesileniu, wyłonić z siebie władzę wykonawczą, władzę zwierzchnią. Ścierają się w nim od pierwszej chwili głębokie różnice zdań i poglądów, senat pragnie z pośród siebie wyłonić króla, czemu się gwałtownie izba poselska przeciwstawia, na „poselskiego“ króla nie zgadzają się znów senatorowie. Wyjście znajduje Jan Zamoyski „trybun ludu szlacheckiego“, najbardziej wówczas typowy przedstawiciel masy szlacheckiej.

Skoro każdy szlachcic, każdy rycerz własną swą pierśią króla i państwo w pospolitem ruszeniu czasu wojny ochrania i broni — woła Zamoyski — tedy niech każdy z nas i wszyscy razem króla wybierają. Hasło elekcji „*vir itim*“ pada na niezwykle żyzny grunt, grunt fikcji i fałszu. Szlachta z entuzjazmem podejmuje wniosek Zamoyskiego, zgadza się nań Senat, z tej samej jednak kasty szlacheckiej się wywodzący — i oto na elementach, na przesłankach czysto wojskowych oprze się znów budowa ustrojowa państwa. Na pierwszą powszechną elekcję pod Warszawą zbiera się szlachta. Nie szlachta jednak a wojsko, pospolite ruszenie. Na szerokich błoniach stają zbrojni, na chorągwie podzieleni szla-

checcy rycerze, chorągwiemi w wojennym szyku oddają na kandydatów swe „kreski”. Wojsko przeprowadza wybór panującego ¹⁾.

*

*

*

Na tych ogólnych uwagach, w szkicowych ramach rzuconych, nie wyczerpuje się bynajmniej istota zagadnienia. W jego przekroju rozmyślnie szerokimi linjami zaznaczonym, uwidacznia się bardzo silnie ów wzajemny, nieustający prawie przez chwilę wpływ jaki wzajem na siebie wywierały, wiążąc się i szczepiając niby tryby łańcucha, z zębatem kołem historii: wojsko i ustrój państwa, ustrój państwa i wojsko. Geneza państwa jak najściślej związana została z elementami wojny i wojska, które stwarza jego podstawowe zręby. Później siła wojskowa przetwarza swój charakter, zmienia organizację — na skutek zmian, jakie zaszły w ustroju politycznym państwa przy jego podziale przez Krzywoustego. Z drużyny powstaje pospolite ruszenie, które z kolei, wpływa znów jak najbardziej bezpośrednio na rysunek politycznych zdarzeń, by z tempem i zmiennością ich się związawszy — zmienić z kolei swój pierwotny charakter. Wytwarza nową warstwę społeczną, kastę wojskową, wreszcie wyodrębniony całkowicie stan, który w życiu narodu pierwszorzędną a zarazem główną poczyną odgrywać rolę, nie przestając być formalnie i prawnie wojskiem. Jako takie bezpośrednio znów w drugiej połowie XVI wieku wpływa na budowę ustroju państwowego, zmienia jego charakter.

Ów głęboki, korzeniami swemi sięgający średniowiecza — wpływ wojskowych elementów na realne życie państwowe nie ustaje bynajmniej w drugiej połowie XVI wieku. Trwa on, acz z mniejszą siłą, z niemniejszymi jednak skutkami przez cały dalszy ciąg dziejów polskich, by w dobie upadku państwa, zmieniwszy całkowicie swój charakter, rozpocząć nowy okres trwający aż do dziś dnia. Jednak już z innych płynący pobudek i na innych, całkowicie odmiennych wartościach psychicznych się gruntujący.

¹⁾ Głosowanie ma się odbyć w takim porządku „jakim w wojnie służymy”, cytuje Sobieski współczesne glosy. „Wszystka szlachta — pisze dalej — cieszy się przywilejem obierania króla właśnie dlatego i za to, iż broni państwa, wojując z nieprzyjacielem („gdyż zatem wszyscy mamy ten przywilej obierania sobie pana, iż z nas ma obronę Rzplitej”. To też w czasie elekcji ma szlachta stać w ordynku bojowym a więc w szeregach swoich województw i tak też głos swój oddawać”. (Wacław Sobieski. *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1905).

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Stefan Kieniewicz. Ignacy Działyński (1754—1797). Kórnik 1950, str. 177, 4 ilustracje.

Pięknie zapisał się w dziejach naszej wojskowości 10 regiment pieszy Rzeczypospolitej, popularnie noszący nazwę „działyńczyków”. On to bowiem na polu bitwy maciejowickiej legł pokotem, nie poddając się wrogom, niczem gwardja francuska pod Waterloo. Ze względu na tak zaszczytnie wyróżniony pułk warto zająć się rozprawą St. Kieniewicza o Ignacym Działyńskim, ukazującą się jako XII tom wydawnictwa profesora A. M. Skalkowskiego *Życiorysy zasłużonych Polaków wieku XVIII i XIX*.

Autor dobrze wprowadza czytelnika w atmosferę i stosunki rodzinne młodego wojewodzica kaliskiego, który nauki pobiera w Collegium Nobilium OO. Jezuitów w Poznaniu, a jako 10-letnie chłopię wygłasza na popisie szkolnym rozprawę o „sztuce wojowania”. Starannie chowany młodzieniec, odbywszy podróż zagranicę, powraca do kraju i tu, zetknąwszy się z masonerią, jest czynny w loży poznańskiej, kłopotąc się jednocześnie o podział schedy po swym rodzicu. Przez ożenek z Szczęsną Woroniczówną obejmuje Działyński jej dobra na Ukrainie i w 1784 r. przenosi się w tamte strony, skąd wezwany zostaje za specjalnym faworem królewskim na stanowisko szefa regimentu pieszego, które to szefostwo kupił od Aleksandra Mycielskiego. Działyński wstępował do wojska zgoła nieprzygotowany, bo tytularnego rotmistrzostwa w kawalerji narodowej nie można brać poważnie. Obejmował swój regiment w chwili, gdy rozpoczęła się reforma wojska, a król radby był mieć w swem otoczeniu kogoś zaufanego. Takim właśnie człowiekiem miał być Ignacy Działyński, a zaufanie królewskie pozyskać miał w czasie zetknięcia się podczas wyprawy do Kaniowa. Tu jednakże należy sprostować, iż regiment ten nosił w owym czasie nr. 11¹⁾, a nie 10, jak pisze Autor. Od

¹⁾ Bronisław Gembarzewski. *Rodowody pułków polskich i oddziałów różnorodnych*, Warszawa 1925, str. 29—30. Podobnie pomyłka wkradła się przy oznaczeniu brygady kawalerji narodowej Jana Potockiego jako drugiej: należało ją oznaczyć jako drugą małopolską, względnie czwartą, gdyż taki numer nosiła jako ciągła w armji, drugą była brygada druga wielkopolska, dowodzona przez Pawła Biernackiego, kasztelana sieradzkiego.

chwili objęcia szefostwa postać Działyńskiego łączy się ściśle z losami jego regimentu. Część ta, obejmująca blisko połowę książki, jest najciekawsza i najwartościowsza; ukazuje bowiem pracę wewnętrzną nad reorganizacją wojska na przykładzie pułku dość zaniedbanego przez poprzedniego szefa. Poza tem regiment początkowo nie miał szczęścia do dowódców. Po starym Falkenhyanie obejmuje komendę kawaler Thesby de Belcour „intrygant, nieuczciwy, ograniczony“ (str. 58).

W r. 1791 zostaje dowódcą regimentu Ludwik Dahlke, dotychczasowy major w tymże pułku, zdolny i energiczny, a w dwa lata po jego śmierci jest nim równie dobry oficer, Filip Hauman. Zaniedbany pułk, mający ekwipunek w opłakanym stanie (str. 48—49), dzięki wysiłkom i finansowemu poparciu szefa dźwiga się, uzupełnia braki, a z czasem wybija się na jedno z pierwszych miejsc w naszej armji. Jako b. dodatnią stronę opracowania należy podkreślić dobre przedstawienie wewnętrznych stosunków w regimencie podczas reorganizacji 1789—91 r. i nakreślenie sylwetek oficerów wyższych i dowódców kompanji. Wreszcie jasno wyłożony udział w kampanji litewskiej 1792 i zarys zmian w regimencie w czasie rządów Targowicy, przyczem ciekawy i charakterystyczny jest fakt opieki nad „działyńczykami“ ze strony gen. Ożarowskiego. W tym czasie Działyński jest ze swym regimenterem luźno związany i oddaje się sprawom organizacji sieci spiskowej pod zaborem rosyjskim, a przedewszystkiem na Ukrainie. Autor obszernie opisuje te sprawy i rzuca je na ogólne tło, przechodząc z kolei do omówienia wykrycia spisku, rozbicia go i uwięzienia Działyńskiego tuż przed wybuchem powstania kościuszkowskiego. Pokróćce maluje Autor lata wygnania na Syberji, skąd naskutek amnestji przy wstąpieniu na tron cara Pawła, zostaje Działyński zwolniony; niedługo jednak cieszy się wolnością, gdyż w kilka miesięcy umiera, rażony apopleksją.

Tak przedstawiały się losy tego człowieka i regimentu, związanego z jego imieniem. Z przedstawienia Autora widać, iż darzy swego bohatera dużą sympatją, pozostając jednak zupełnie bezstronny. Nie ukrywa bowiem i zaznacza wyraźnie częstą nieobecność Działyńskiego w dość ważnych momentach, np. w chwili, gdy jest przygotowana konstytucja 3 maja (str. 65), lub gdy w regimencie ważą się losy wykrycia nadużyć i ujawniają się intrygi mjr. Łoborzewskiego (str. 62—63). Podobnie nie ukrywa i wyraźnie podkreśla terror przy obieraniu Działyńskiego posłem ziemi dobrzyńskiej (str. 52). Wszystko to dodatnio świadczy o młodym badaczu i pozwala mu dobre rokować nadzieje na przyszłość, byle tylko strzegł się i nie wzorował na stylu żywotów świętych. Dość bowiem dziwnie czyta się w poważnej pracy naukowej, iż rodzice Ignacego przez długi czas nie mając męskiego potomka, „przez 16 lat wspólnego pożycia daremnie prosili o niego Stwórcy pobożni małżonkowie, a choć cztery córki tylko przyszły im na

świat, wciąż nie tracili nadziei, że życiem uczciwym i dobroczynnością cel modlitw swoich osiągną". Na szczęście jednak widać, że te miejsca są u Autora sztuczne i normalnie styl jest poprawny i niezbyt przesadzony.

Janusz Staszewski.

Jan Giergielewicz. Szkoły korpusów inżynierów i rozwój literatury wojskowo-technicznej w epoce Stanisława Augusta (Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana, Warszawa 1929, str. 125—138 i odbitka str. 14).

Rozprawa niniejsza jest owocem długich i dociekliwych studiów nad początkami i rozwojem formacji wojskowo-technicznych w Polsce. Temat ten niezmiernie ciekawy, tem ciekawszym się staje, gdyż w literaturze naszej prawie że nie był poruszany i teraz dopiero, wydobywając go na światło dzienne, źródeł należy szukać w zbiorach archiwalnych i bibliotecznych rękopisach.

W rozprawie omawianej Autor stwierdza fakt wielkiego zaniedbania w naszej staropolskiej wojskowości nauk wojskowo-technicznych. Jednostki rozumiały groźne położenie i konieczność reform w tym kierunku przez utworzenie odpowiednich szkół wojskowych, niestety wszystkie zamiary królów czy to Zygmunta III, czy Władysława IV, czy Jana Sobieskiego spełzyły na niczem. Opór bowiem stawiała szlachta, nie życząca sobie wojska zawodowego i żywiąca głębokie przekonanie, iż teoria i nauka nie pomogą, gdyż rezultaty osiągnie się jeno przez praktyczne harce z przeciwnikiem. Stąd więc płynęła głęboka niechęć do wojskowych nauk teoretycznych, a przede wszystkim technicznych.

Zaczątki szkół wojskowo-technicznych w Polsce datują się od r. 1765, kiedy za panowania króla Stanisława Augusta utworzono korpus kadetów, gdzie wykładano początki nauk technicznych. W r. 1779 jest już zorganizowany wydział korpusu inżynierów przy szkole „artylerycznej“, mając na czele znanego i czynnego wojskowego inżyniera Karola Sierakowskiego. Dopiero w 10 lat później zostały zorganizowane specjalne szkoły inżynierji w Koronie i Litwie. Walczą one z wielu trudnościami i dopiero w przededniu wojny 1792 r. osiągają, dzięki wysiłkom swych kierowników jak Karol Sierakowski, Jakób Jasiński i Michał Sokolnicki, dość wysoki poziom nauk. Obok tych szkół istniała już podobna szkoła inżynierska przy korpusie pontonierów.

Rozwojowi wojskowego szkolnictwa technicznego towarzyszy rozwój literatury tego przedmiotu. Na pierwsze miejsce wy-

bijają się prace kpt. Jana Bakałowicza o umocnieniach fortecznych, w których wielki nacisk kładzie on na konieczność dokładnego poznania terenu i potrzebę dobrych map. Skoro w 1790 r. kpt. inż. Hogreve, Anglik, napisał dzieło o miernictwie wojennem, zaraz tłumaczy je na język polski prof. korpusu kadetów Józef Łęski, podobnie jak w dwa lata później przekłada i podaje do wiadomości dzieło kpt. inż. Tielke'go, Sasa, o „*Nauce dla oficerów sposobiących się na inżynierów polowych*“.

Na podstawie badań rozwoju szkół, wyteżonej pracy ich kierowników, jako też rozwoju literatury, Autor dochodzi do wniosku, iż rozwój wojsk technicznych był na jaknajlepszej drodze i zapewne doczekalibyśmy się rezultatów, niestety rozbiory położyły kres istnieniu Rzeczypospolitej, powodując upadek naszego szkolnictwa wojskowo-technicznego.

Jasne przedstawienie sprawy, sumienna ocena i nieustanna praca nad pogłębieniem tematu pozwalają nam przypuszczać, iż od Autora omawianej rozprawy doczekamy się dzieła traktującego o początkach i rozwoju naszej inżynierji wojskowej w XVIII wieku.

Janusz Staszewski.

Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r. Pod redakcją mjr. Ottona Laskowskiego, opracowali mjr. Adam W. Englert, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski, Stanisław Płoski (Warszawa, 1931 r., Wojskowe Biuro Historyczne, stron 160, mapa ogólna, 15 planów i 20 oleatów).

Stuletnia rocznica powstania listopadowego i ideowo związany z nią V Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie spowodowały duże ożywienie na polu badań dziejów powstania listopadowego. Na plan pierwszy wysunęły się prace nad historją wojny 1830—1831 r., zgodnie ze współczesną linją nastrojów i wymagań, bowiem ta właśnie dziedzina leżała odłogiem. Zjawia się gruntowne opracowanie wojny polsko-rosyjskiej prof. Wacława Tokarza i szereg prac, poświęconych strategji i intendunkturze w r. 1831 (Kozolubski, Eile). Wojskowe Biuro Historyczne uznało za wskazane wydanie zwięzłego przewodnika po polach bitew 1831 r., któryby zorientował szerszy ogół inteligencji w zasadniczych momentach dziejów wojskowych powstania listopadowego.

Przewodnik rozbity jest na szereg rozdziałów, poświęconych poszczególnym bitwom, rozdziałów stanowiących jednocześnie i odrębną całość. Tak mamy rozprawki o Nocy Listopodowej, Grochowie, Białolece, Stoczku, Nowej Wsi, Kurowie, Wielkiem

Dębem, Iganiach, Tykocinie, Ostrołęce, szturmie Warszawy, Kazimierzu, Lubartowie, Międzyrzeczu i Rogoźnicy. Opisy te, poprzedzone są wstępem, zadaniem którego było podać ogólny zarys wypadków wojennych z uwzględnieniem linii rozwoju powstania, powiązać poszczególne rozdziały ze sobą, ułatwić czytelnikowi wyprowadzenie ogólnych wniosków i urobienie poglądu na całość wypadków wojennych.

Wydanie *Przewodnika* zaliczyć należy do czynów bezwzględnie śmiałych. Nie miał *Przewodnik* wzorów w historycznej literaturze wojskowej polskiej, a nawet i obcej. Był próbą w swoim rodzaju. Winien był być opracowany fachowo z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy wiedzy, a jednocześnie musiał mieć ujęcie popularne. Miał być dostępny tak dla inteligencji, nie posiadającej wykształcenia wojskowego, jak i dla szerszego ogółu oficerów. Mógł również — leżało to prawdopodobnie w intencjach wydawców — trafić i do zawodowych historyków, zwłaszcza studiujących na wyższej uczelni. Przeznaczeniem jego także było być, w ścisłym słowa tego znaczeniu, przewodnikiem po polach bitew.

Wzorów gotowych nie było. Nie było również i opracowań, na których możnaby było się oprzeć. Należało gruntownie zrewidować ustalone poglądy, sięgnąć wprost do źródeł.

To wszystko narażało na duże trudności autorów i redaktora. A przytem *Przewodnik* — to praca zbiorowa, wymagająca dużego wczucia się, by całość nie wypadła chaotycznie, by nie zachodziły zbyt wielkie różnice w ujęciu poszczególnych części.

Z trudnościami temi autorowie i redaktor uporali się zwycięsko.

Przewodnik oparty jest na pierwszorzędnym materiale źródłowym, jest pracą, stojącą na wysokim poziomie naukowym, a jednocześnie posiada jasny i przystępny wykład. Ze względu na charakter pracy opuszczony jest zupełnie materiał dowodowy i — mam wrażenie — słusznie. W jednym tylko wypadku (str. 108), z niewiadomej przyczyny znajdują się odsyłacze do źródeł, prac naogół znanych i odnoszące się do wypadków niekwestjonowanych, tem bardziej więc przyczyna odstąpienia od przyjętej zasady jest niezrozumiała. Nawiasem dodać należy, iż te odsyłacze napisane są dość oryginalnie: podany jest dokładny tytuł głównej monografii prof. Tokarza, z miejscem wydania, wydawcą i ilością stron, a stosunkowo mało znana czytelnikowi polskiemu praca Smitta, wymieniona jest prosto tylko jako „Smitt“ i nic więcej. Przeznaczenie *Przewodnika*, by był przewodnikiem w wycieczkach nakazało uwzględnienie w pewnej mierze części turystycznej, co konstrukcyjnie trochę rozsądza pracę, zwłaszcza, że w niektórych wypadkach znać widoczny przerost w turystycznym opisie: tak np. „Bitwa pod Grochowem“, zawierająca 11 stron opisu posiada w tem aż 4 strony, poświęcone obecnemu wyglądowi Grochowa (analiza więc terenu pola bitwy i sam opis jej przebiegu zajęły 7 stron), co wydaje się przesadą, zwłaszcza, iż Grochów nie jest miejscowością mało znaną.

Spoistość *Przewodnika* nie została zasadniczo naruszona. Można mieć może tylko zastrzeżenie co do rozdziału VI. „Działania na widowniach pobocznych“, który konstrukcyjnie nie łączy się z całością, tem bardziej, że i wstęp, odgrywający w dużej mierze rolę spoidła, nie wiąże dostatecznie głównego teatru działań z pobocznym.

Przystępny wykład *Przewodnika* nie wpłynął na zniekształcenie opisu bitew, nie pociągnął za sobą nieściśłości, wymownym nawet stał się dowodem, iż przystępna forma możliwa jest w ściśle naukowych pracach. Wstępu tylko nie udało się uchronić od usterek, wynikających ze skróտowego ujęcia. Wstęp też zawiera wiele nieściśłości: niesłuszne jest twierdzenie, iż Konstany wycofał się z Warszawy do Wierzbna tylko z wojskiem rosyjskiem, a oddziały polskie przeszły nastronę powstania (str. 2), gdyż Konstany pociągnął za sobą przecież dość liczne oddziały polskie; niesłusznem jest przypisywanie wyłącznie Lubeckiemu inicjatywy rokowań z Wielkim Księciem (str. 2); niejasne jest powiedzenie, iż „twórcy rewolucji“ przeszli do opozycji przeciw Radzie Administracyjnej, bowiem odnosić się to tylko może do cywilnych ze sprzysiężenia, a nie wojskowych (stanowisko Wysockiego np.); geneza dyktatury przedstawiona jest jednostronnie, „wicherzenia“ Towarzystwa Patrijotycznego nie były jedyną pobudką, dla której została ogłoszona dyktatura (str. 2); przyczyny upadku dyktatury także niezupełnie właściwie są przedstawione (str. 4); wypadki sierpniowe, przypisywanie wyłącznie agitacji Towarzystwa Patrijotycznego rozruchów i rola Krukowieckiego wyłożone są prawie błędnie, nie znać tu uwzględnienia nowszych prac o powstaniu listopadowem (str. 27); błędem jest ponadto twierdzenie, iż Chłopicki, acz niechętnie, zdecydował się na „zarządzenie pospolitego ruszenia“ (str. 3), gdyż chodziło tu tylko o t. zw. 3-cie i 4-te bataljony — a pospolite ruszenie zadekretowane zostało przez Rząd Narodowy dopiero 21 czerwca 1831 r. i właściwie mówiąc, nie doszło do skutku. Wstęp zakończony jest ogólną oceną powstania (str. 30). Słusznie podkreślona została tu wytrwałość żołnierza powstania i jego wysokie poczucie obowiązku, stanowiące bezsprzecznie wysoką wartość, której nie pomniejszy cień kłeski; pewną przesadą jest natomiast obarczenie winą za kłeskę w głównej mierze Skrzyneckiego oraz Sejmu i Rządu z tego powodu, że nie zdobyły się na zmianę Naczelnego Wodza. Odpowiedzialność moralną za kłeskę ponosi całe kierownictwo tak cywilne, jak wojskowe, nie wyłączając gen. Prądzyńskiego, i wszyscy prawie „przywódcy“ narodu. Ich niewiara w powstanie, ich załamania moralne i w konsekwencji ich czyny podrywały działania powstańcze, podrywały zapal i zaufanie do ruchu — tu tkwiło właściwe źródło niemocy powstania (ciekawą tego ilustracją są raporty konsula austriackiego bar. Oechsnera). Wstęp więc stracił z powodu przystępnego ujęcia, choć może nie wina to tego ujęcia, lecz widocznego pośpiechu, który sprawił, iż autor nie dysponował dostatecznym zasobem czasu, by podane

wiadomości skontrolować. Tem bardziej uderza to, iż autor wstępu dał się już poznać w swych innych pracach z zakresu powstania, jako badacz wnikliwy i sumienny.

Następne rozdziały, właściwe opisy bitew, utrzymane są mniej więcej na jednakowym poziomie i przynoszą nowe dane. Oczywiście, że zachodzą pewne różnice, nie umniejszające jednak wartości *Przewodnika*, wynikające bądź z właściwości indywidualnych autorów, bądź spowodowane rozporządzanym materiałem. Obok świetnego opracowania bitwy pod Ostrołęką, blado dość wypadł Grochów, obok wszechstronnie przedstawionego Stoczka niezupełnie wyczerpujący Kurów. Obok samodzielnie opracowanych opisów znajdują się takie, które zbyt niewolniczo opierają się na znanych opracowaniach (np. „Działania marcowe i kwietniowe na szosie brzeskiej”, lub bardziej jeszcze „Działania na widowniach pobocznych” — oparte przeważnie na Tokarzu).

Podkreślić należy z uznaniem wprowadzanie do opisu bitew analizy terenu. To powiązanie ówczesnych warunków terenowych z przebiegiem walk stanowi moment zwrotny w badaniach nad polską historią wojskową doby walk o niepodległość. Teren dotychczas uwzględniony bywał ubocznie, jego analiza nie stanowiła właściwego podłoża opisu kampanji. Analiza gruntowna i dokładna terenu ówczesnych pól bitew nastęrczała duże trudności, ze względu na dokonane zmiany terenowe i brak odpowiednich szkiców. Należało rozpocząć pracę od podstaw, odnaleźć ówczesne mapy wojskowe, kwatermistrzostwa przeważnie i porównać je z terenem. Zadanie to spełnione zostało bez zarzutu. Wynik też był znaczny, po raz pierwszy odtworzono właściwy teren bitew i przekonano się jak błędne i nierealne są opisy we wszystkich prawie dotychczasowych opracowaniach. Rezultatem prac tych terenowych jest dołączony do *Przewodnika* imponujący plik szkiców i oleatów, pozwalających czytelnikowi śledzić za rzeczywistym, a nie fikcyjnym poniekąd, jak dotychczas, przebiegiem walk.

Opisom walk nie prawie nie można zarzucić. Być może tylko brak w niektórych wypadkach cyfr liczebności stron walczących, a zastąpienie ich przez wyszczególnienie jednostek bojowych sprawia na czytelniku nieobznajmionym dokładnie z ówczesną organizacją wojskową wrażenie pewnej fikcji. Dla uniknięcia tego rodzaju niejasności można było w rozdziale wstępnym słów kilka poświęcić organizacji wojska i podać w przybliżeniu oczywiście, gdyż cyfry w praktyce daleko odbiegły od norm teoretycznych, stany liczebne poszczególnych jednostek organizacyjnych. Podanie krótkiej charakterystyki wódzów i nawet całych grup wojska przy opisie bitew również w pewnych wypadkach byłoby wskazane. Osobistość wódzów uwzględnić należało przede wszystkim w walkach kawalerji, gdzie osoba dowódcy wywiera wpływ przemożny (przykładem są działania Dwernickiego), charakterystykę zaś poszczególnych grup walczących, w tych

momentach, gdy wchodziła w grę postawa moralna żołnierzy (szturm Warszawy np.).

Nieścisłości w opisach walk nie spotyka się, wyjątkiem jest tylko w „Nocy Listopadowej” niesłuszne podkreślenie (za Mochnaczkim) planów poruszenia ludu warszawskiego (str. 54), gdy w istocie w intencjach spiskowych to nie leżało, a ludowi przeznaczali oni tylko skromną rolę asysty, oraz niezgodne z prawdą przedstawienie „wydania broni z arsenału”, gdyż Żaliwski i Wysocki nie „zdecydowali się na wydanie broni ludowi” i w ówczesnej sytuacji nie decydować w tej kwestji nie mogli, lud sam broń wziął; najwyżej można mówić o tem, iż kpt. Roślakowski z 4 p. p. lin. z własnej inicjatywy nie przeszkadzał ludowi w tem dziele.

Przewodnik wydany jest starannie, format jest dla wydawnictwa podręcznego szczęśliwie dobrany. Szkoda tylko, iż klisze zdjęć, zarówno naziemnych jak lotniczych, nie zostały odbite na kredowym papierze, gdyż niektóre z nich (np. zdjęcie lotnicze terenu walki pod Stoczkiem) wyszły niewyraźnie.

Edmund Oppman.

G. G. Pisariewskij. K istorji polskoj riewolucji 1850 goda. Baku, 1950. Azerbajdzanski Gosudarstwiennyj Nauczno - Issledowatielskij Institut. Istoriko--Etnograficzeskoje Otdielenije, str. 80.

Od czasu ukazania się w r. 1925 gruntownej monografji prof. Tokarza p. t. *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, pierwszą pracą, która wnosi pewne nowe dane do historii genezy i organizacji wybuchu powstania listopadowego, jest rozprawa historyka rosyjskiego prof. Grzegorza Pisariewskiego. Prof. Pisariewskij dał się już poznać jako historyk Królestwa Kongresowego, opublikowawszy w roku 1926 ciekawą rozprawę p. t. *Iz istorji Kongressowego Carstwa Polskiego (1815 — 1850) pri Aleksandrie I¹)*. Praca ta poświęcona jest szczegółowej analizie podanych w niej in extenso bardzo ciekawych i dotychczas zupełnie nieznanymi dokumentów, jak projekt reskryptu Aleksandra I z r. 1822 na imię w. ks. Konstantego, nadający mu wbrew konstytucji władzę dyktatorską nad Królestwem Kongresowym pod pozorem niepewnej sytuacji politycznej w Europie oraz uwagi o tym projekcie Konstantego, Zajęczka i Nowosilcowa.

Nowa rozprawa historyka rosyjskiego dzięki wykorzystaniu w niej również kilku nieznanymi dotąd dokumentów, załączonych

¹) Smoleńsk, 1926. *Naucznyje Izwiestija* t. III i oddzielna odbitka.

w aneksach do książki, wnosi parę poprawek i uzupełnień do monografji prof. Tokarza, w niczem zresztą nie zmieniając jej zasadniczych linii. Poza tem dzięki szukaniu istotnych przyczyn ruchu spiskowego i wybuchu powstania w warunkach gospodarczych (przy zbyt słabem może uwzględnieniu prądów liberalnych, nurtujących społeczeństwo) praca prof. Pisariewskiego jest poniekąd jakgdyby uzupełnieniem monografji prof. Tokarza traktującej zbyt zwięźle moment gospodarczo-społeczny.

Rozprawę poprzedza przedmowa B. Tichomirowa, który słusznie podkreślając rolę sprawy włościańskiej dla wyjaśnienia historii powstań polskich od insurekcji kościuszkowskiej do powstania styczniowego włącznie i upatrując niepowodzenie tych powstań przede wszystkim w wewnętrznem załamaniu się, spowodowanem sprzecznościami klasowemi, wpada jednak w przesadę, kiedy przyczyn konfederacji Targowickiej dopatruje się jedynie w opozycji przeciwko poprawie bytu włościan, wprowadzonej przez konstytucję 3 Maja. W pominięciu wyjaśnienia sprawy włościańskiej widzi Tichomirow zasadniczy brak pracy prof. Pisariewskiego i uważa że wskutek tego, pomimo trafnego zaobserwowania poszczególnych momentów walki klasowej, pracy tej nie można nazwać marksistowską.

Główna część pracy profesora Pisariewskiego poświęcona jest historii ostatnich miesięcy przed wybuchem powstania, przedstawiając zarówno działalność spiskowców, jak i tych przeciwko którym spisek był wymierzony, a w pierwszym rzędzie — Konstantego. Sam przebieg wypadków potraktowany jest bardzo krótko, poczem autor przechodzi do próby wyjaśnienia przyczyn dziwnego postępowania w. księcia w tym okresie. W aneksach podane są raporty Konstantego do Mikołaja: 1) z dn. 14.XI — donoszący o sytuacji w Warszawie i denuncjacjach Zagrabińskiego i Kruszelnickiego¹⁾, 2) z dn. 20.XI i 3) z dn. 28.XI — o znalezieniu ulotek w Radomiu i powziętych na skutek tego zarządzeniach; 4) z dn. 29.XI (nie wysłany już z powodu wybuchu powstania) — doniesienie o zakomunikowaniu Radzie Administracyjnej rozkazów cesarskich w sprawie aresztowanych i delegowaniu dla nadzoru nad śledztwem generałów Potockiego, Roźnieckiego i Rautenstraucha.

Prof. Pisariewskij rozpoczyna swą pracę od scharakteryzowania tych czynników gospodarczych, jak popieranie przez rząd Królestwa Kongresowego przemysłu z uszczerbkiem dla rolnictwa, które wywoływały u szlachty nastroje opozycyjne w stosunku do Aleksandra I, a gdy rządy objął Mikołaj I i nadzieje na przyłączenie do Królestwa t. zw. ziem zabranych rozwiały się, to

¹⁾ Raport ten jest zatytułowany „Note particulière“, w liście za prywatnym do Mikołaja, pisanym 15.XI. Konstanty nazywa go „mon rapport formel“ (*Pieriepiska impieratora Nikolaja Pawłowicza s. w. kn. Konstantinom Pawłowiczem t. II 1830—51. Sbornik Impieratorskogo Russkogo Istoricszeskogo Obszczestwa t. 132, str. 165*).

do czynnika niezadowolenia gospodarczego przyłączył się czynnik zawiedzionych nadziei narodowych. W wojsku dochodził jeszcze jeden czynnik, a mianowicie niezadowolenie zawodowe, wywołane bardzo trudnymi warunkami awansowemi. Rzecz prosta, że interesy gospodarcze i zawodowe nie były bynajmniej wysuwane jako hasła spiskowych i często odgrywały tylko podświadomą rolę.

Zdaniem mojem, autor pomiął tutaj jeszcze jeden czynnik nader istotny, a mianowicie dążności niepodległościowe radykalnej inteligencji miejskiej, wywodzącej się przeważnie ze zdeklaszowanej szlachty, która nie mając przy ówczesnem położeniu politycznem Królestwa żadnych widoków rozwoju, widziała je we własnej państwowości. Czynnik ten dlatego uważam za bardzo istotny, że inteligencja owa nadała sprzysiężeniu zdecydowany charakter i odegrała dominującą rolę w wybuchu powstania¹⁾.

Obszerniej od prof. Tokarza ujmuje prof. Pisariewskij sprawę wpływu rewolucji francuskiej (lipcowej) i belgijskiej (sierpniowej) na Poznańskie oraz echa, które one tam wywołały, opierając się głównie na liście z 11.XI adjutanta króla pruskiego gen. Witzlebensa do konsula pruskiego w Warszawie Schmidta. List ten jasno wykazuje poważne obawy, jakie wzbudzały u władz pruskich nastroje w Poznańskiem. Obraz ówczesnej sytuacji w Galicji oraz echa rewolucji francuskiej i belgijskiej w Królestwie przedstawia autor według prof. Tokarza, uzupełniając go tylko podaniem przyczyn gospodarczych fermentu wśród rzemieślników. Przyczyny te stanowił rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego, odbijający się dotkliwie na rzemieślnikach a zwłaszcza czeladzi rzemieślniczej.

Na podstawie raportów Konstantego z 20 i 28 listopada przedstawia autor sprawę proklamacyj, dostarczonych 16.XI ppor. Demby z 5 p. p. lin. przez patrol, który je znalazł na ulicy. Nową serję proklamacyj i ulotek z rysunkiem szubienicy i napisem: „oto co was czeka Lewkowicz²⁾, Giełgud etc.“ znaleziono na ulicach 18 i 19.XI. Śledztwo nie wykryło winowajcy, a władze przypisywały ich autorstwo komuś z młodzieży uczącej się.

Następnie na podstawie raportu z 14.XI przedstawia sprawę listów z pogrózkami, ukazujących się na murach Warszawy, lub rozrzucanych na jej ulicach, co oprócz drobnych szczegółów pokrywa się z przedstawieniem tych wydarzeń przez prof. Tokarza, czerpiącego materiał z aktów Komisji Rozpoznawczej. Natomiast nieznanie są polskiemu historykowi wiadomości o 4 listach, ostrzegających przed zbliżającym się wybuchem powstania (wiadomości w nich zawarte nie sprawdziły się zresztą) i adresowanych bądź bezpośrednio do Konstantego bądź do gen.

¹⁾ Por. recenzję moją z monografji prof. Tokarza *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, w *Przeglądzie Hist.-Wojsk.* Zeszyt I, 1929.

²⁾ Wiceprezydent m. Radomia.

Nesselrode, Łubieńskiego, Fredry. Co do źródła tych odezw i listów, to prof. Pisariewskij nie zgadza się z prof. Tokarzem, uważającym podobnie jak współcześni (Schmidt, Kożuchowski), że pochodziły one od tajnej policji, szefowi której Rożnieckiemu zależało bardzo na odwróceniu uwagi Konstantego od wielce dlań drażliwej sprawy nadużyć w wydziale kwaterynym m. Warszawy. Historyk rosyjski uważa, że skoro ruch rewolucyjny zapuścił korzenie głęboko w społeczeństwie, to właściwa organizacja spiskowa ma szereg sympatyków, pozostających z nią w nader luźnym kontakcie i działających na własne ryzyko. Od takich sympatyków Związku wyszła prawdopodobnie część proklamacyj. Natomiast inne zupełnie źródło miały według prof. Pisariewskiego listy ostrzegawcze, pochodzące zapewne od jednej z tych warstw społeczeństwa (przemysłowcy, wyżsi urzędnicy), które były zainteresowane w utrzymaniu istniejącego porządku rzeczy. Hipotezy te wydają mi się dość słuszne, przynajmniej w odniesieniu do części odezw i listów.

Data denuncjacji Kruszelnickiego i okoliczności jej towarzyszące przedstawione są u prof. Pisariewskiego na podstawie raportu Konstantego z 14.XI inaczej, niż u prof. Tokarza, który opierał się na aktach Najwyższego Sądu Kryminalnego¹⁾. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że raport Konstantego pisany był w kilka dni po tym wypadku, a zeznania przed Najwyższym Sądem Krym. odbywały się z górami w rok po wybuchu rewolucji, to należy raczej oddać pierwszeństwo jako źródłu — raportowi. W raporcie tym mamy również wiadomości o wynikach śledztwa nad aresztowanymi podoficerami. Dość charakterystyczny jest również szczegół, że kurator Uniwersytetu hr. Fredro, prowadzący pierwiastkowe dochodzenie w sprawie aresztowanych akademików, przybrał na własną rękę w skład komisji, mającej przesłuchiwać aresztowanych, profesorów Osińskiego i Rentkowskiego, a wobec Konstantego motywował swą decyzję tem, że są to osoby mające rozległe stosunki w społeczeństwie i mogące stwierdzić, że śledztwo odbywało się zgodnie z prawem. Konstanty wyraził nawet Fredrze niezadowolenie swoje z tego powodu. Początkowo akademicy wypierali się wszystkiego i dopiero po zeznaniach podoficerów przyznali się do winy, przyczem wykryto kilkadziesiąt osób nieprawnie noszących mundur akademicki.

Z ostatniego raportu Konstantego z dnia 29.XI (nie wysłanego) dowiadujemy się, że odpowiedź Mikołaja na jego raport z 14.XI datowana była 23.XI. Treść tej odpowiedzi jest nieznaną, lecz raport Konstantego napisany w specjalnie unizonym

¹⁾ Tokarz jako datę zgłoszenia się Kruszelnickiego u Lubowidzkiego podaje godz. 7¹/₂ wiecz. 10.XI, a Pisariewskij g. 9 wiecz. 8.XI. Również sam przebieg bytności i składania zeznań zupełnie inaczej wygląda u Tokarza niż u Pisariewskiego.

tonie¹⁾, który przybierał, gdy był z brata niezadowolony, zdaje się potwierdzać relację Bronikowskiego. Natomiast z ustalenia daty odpowiedzi Mikołaja wynika, że mogła ona nadejść do Warszawy najwcześniej 27-go wieczorem lub 28-go rano (a nie 21—23 jak przypuszcza prof. Tokarz), co obala twierdzenie prof. Tokarza, że Konstanty tendencyjnie przetrzymywał rozkazy brata, komunikując je Radzie Administracyjnej dopiero 29.XI²⁾. Okoliczność ta zwraca również uwagę na fakt, jak świetnie mieli sprzyśiężeni zorganizowany wywiad, skoro już 28-go, a więc najdalej na drugi dzień po otrzymaniu przez Konstantego decyzji Mikołaja byli już o niej powiadomieni. Wynika z tego niewątpliwie, że musieli mieć swoich ludzi w Belwederze, prawdopodobnie w kancelarji Konstantego.

Rano 29.XI Konstanty polecił bar. Morenheimowi zakomunikować Radzie Administracyjnej decyzję cesarza. Tegoż samego dnia w. książę, pracując w swym sekretarjacie z radcą Bützowem, polecił mu napisać raport, będący odpowiedzią na pismo Mikołaja z 23.XI i przysłać go wieczorem, gotowy do wysłania, do Belwederu. O godzinie 18-ej Bützow odesłał Konstantemu jego raport wraz z pismem Mikołaja.

W ocenie zachowania się Konstantego podczas nocy listopadowej, prof. Pisariewskij nie zgadza się z poglądem prof. Tokarza, że Konstanty wskutek zaskoczenia stracił zupełnie głowę i uważa jego bezczynność za programowe dążenie do nienadawania rewolucji polskiej charakteru walki z Rosją. Opiera się w tem twierdzeniu na słowach Konstantego do ks. Czartoryskiego, któremu w. książę w swoim czasie oświadczył, że na wypadek powstania opuści z oddziałami rosyjskimi Warszawę, pozostawiając sprawę do załatwienia samym Polakom.

W przedstawieniu odwrotu Konstantego z Królestwa prof. Pisariewskij popełnia błąd, podając że zwolnił on znajdujące się przy nim oddziały polskie dopiero przy przejściu granicy Królestwa (str. 58), podczas gdy miało to miejsce już w Wierzbnie dnia 3.XII. Nieco dalej znajdujemy zupełnie fantastyczną wiadomość o bitwie pod Grochowem i zachowaniu się podczas niej w. ks. Konstantego, zaczeploną z Schildera (str. 58 — 59).

Zakończenie pracy prof. Pisariewskiego, poświęcone wyjaśnieniu stosunku Konstantego do Królestwa Kongresowego, rysuje w zajmujący sposób przeobrażenia, którym stosunek ten ulegał. Początkowo, w pierwszych latach pobytu Konstantego w Warszawie, odnosił się on do Królestwa wrogo i wrogość ta wynikała nietylko z despotycznego jego charakteru, lecz również była skutkiem nastrojów rosyjskich kół dworskich i wyższej biu-

¹⁾ Pisez on... „je m'epresse de mettre à ses pieds l'hommage de ma profonde et respectueuse gratitude pour l'approbation dont elle a daigné honorer les mesunes, que j'ai préalablement arrêtés"... (Pisariewskij, str. 79).

²⁾ Tokarz, str. 101.

rokracji, niechętnych konstytucyjnej Polsce. Z biegiem czasu jednak stosunek ten zaczął ulegać zasadniczej zmianie. „Królestwo Polskie w oczach Konstantego, zwłaszcza po formalnem zrzeczeniu się praw do tronu rosyjskiego, staje się jakgdyby jego udzielnem księstwem i nie oddziela on już swoich osobistych interesów od interesów Królestwa” — temi słowami charakteryzuje prof. Pisariewskij (str. 65) zmianę w ustosunkowaniu się w. księcia do Królestwa Kongresowego. Aleksander popierał ten pogląd Konstantego i w r. 1822 zaproponował mu oficjalne nadanie nieograniczonej władzy w Królestwie. Po wstąpieniu na tron Mikołaja I sytuacja Konstantego uległa znacznej zmianie, gdyż Mikołaj starał się na każdym kroku umocnić i podkreślić związek między Królestwem a Rosją. To też Konstanty, który za panowania Aleksandra uważał się tylko za wykonawcę woli cesarza i króla, zaczyna teraz występować, jako obrońca konstytucji i w listach do Mikołaja daje mu szereg lekcji z dziedziny prawa konstytucyjnego. Przykładem tego może służyć stanowisko Konstantego w sprawie sądu sejmowego, będące przeciwieństwem stanowiska Mikołaja w procesie dekabrystów. Żądaniu Mikołaja, aby oskarżonych przekazać specjalnemu sądowi, zorganizowanemu na tych samych zasadach co petersburski Najwyższy Sąd Kryminalny, Konstanty sprzeciwił się stanowczo, powołując się na konstytucję. Kiedy znowu w r. 1829, z racji zaciągnięcia przez Królestwo Kongresowe pożyczki, Mikołaj wyraził się, że sprawa ta dotyczy tylko jego i ministra finansów, Konstanty wystąpił w obronie praw budżetowych sejmu. „Broniąc konstytucji Polski, Konstanty właściwie bronił swego położenia i władzy w tym kraju”¹⁾.

Najbardziej może charakterystycznym momentem, świadczącym jak utażsamiał Konstanty interesy Królestwa ze swemi, może służyć jego popieranie dążeń polskich do przyłączenia t. zw. ziem zabranych. Nie waha się on w korespondencji z Mikołajem, który sprzeciwiał się stanowczo tym tendencjom, potępiać zaborczej polityki Katarzyny II i nazwać zagarnięcie przez nią Litwy — grabieżą. Sprzeciwiając się projektom Mikołaja interwencji przeciwko Francji, starał się za wszelką cenę utrzymać w Królestwie status quo a wraz z nimi i swoje udzielne położenie. To też, unikając narażania sobie Polaków, zajął to dziwne stanowisko, które w rezultacie znacznie ułatwiło przygotowanie wybuchu powstania.

Stanisław Płoski.

¹⁾ Pisariewskij, str. 67.

Andrzej Wojtkowski. Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowym. Kwartalnik Historyczny, rocznik XLIV, str. 421—472.

Przestudjowawszy akta władz pruskich, przechowywanych w Archiwum Państwowem w Poznaniu, uzupełniwszy je aktami ministerjum spraw zagranicznych z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie i rękopisami ze zbiorów b. Muzeum w Rapperswilu, dał nam Autor b. ciekawy i wszechstronny obraz dziejów i udziału b. Wielkiego Księstwa Poznańskiego (niesłusznie uważanego przez Autora za całą Wielkopolskę) w czasie zmagañ naszych z wrogiem przed stu laty. Zaznajomiwszy czytelnika ze stosunkami panującymi w tej dzielnicy, z upadkiem handlu i gospodarki, a nadziejami, iż rychło połączą się ze swemi braćmi za kordonem, zwróciwszy uwagę na bliską łączność z rodakami pod zaborem rosyjskim, przechodzi Autor *ad rem*. Kreśli on obraz stosunków w chwili wybuchu powstania i zapalu, jaki ogarnął Poznańskie, o czem świadczy ilość ochotników, przekradających się przez granicę do bratnich szeregów. Gromadne przechodzenie granicy ustało, skoro na gwałtowne raporta Flottwella zamiast jednego korpusu wojska rozlokowanego na pograniczu — zgromadzono ich aż cztery.

Szczegółowo omawia Autor stosunek władz pruskich i duchowieństwa do powstania, poczem zaznajamia z formacjami poznańskimi, tworzonemi na terenie b. „Kongresówki”. Zaznacza, iż dzięki przychylnemu stanowisku komisji województwa kaliskiego znaczna część Poznańczyków weszła w szeregi formacyj kaliskich, przedewszystkiem jednak zajmuje się Autor dziejami szwadronów jazdy poznańskiej, która początkowo przydzieloną była do 2-go pułku strzelców konnych. Szczegółowo i krytycznie rozpatruje Autor formowanie się i udział w pierwszych walkach, nie szczędzi ostrych słów dla nieudolności tej „ruchawki szlacheckiej” i widać, że ma całą satysfakcję, gdy szwadrony te zostały wysłane na Litwę, gdzie, będąc już ostrzelane i zahartowane nieco w boju, wyrabiają sobie dobrą opinię, a chlubnie są znane ze swej szarży pod Rajgrodem. Sporo miejsca poświęca Autor postaci gen. Chłapowskiego przyczem dość surowo (i naszym zdaniem zupełnie słusznie) sądzi tego człowieka. Widzi w nim brak zdecydowania, hartu i energii w nieopanowaniu sytuacji na Litwie i przedwczesnem przejściu granicy „bez naglącej potrzeby” (str. 464). Tem niespodziewanem przekroczeniem granicy sporo przyczynił Chłapowski kłopotów władzom pruskim, które węszyły w tem jakowyś podstęp w związku ze spodziewanym transportem broni z Anglii. Końcowe rozdziały omawiają losy pułku jazdy poznańskiej po powrocie z Litwy, przejście pod Brodnicą i kary stosowane przez rząd pruski wobec swych poddanych. Podkreśla przytem Autor ofiarność Poznańskiego, które po upad-

ku powstania, pomimo ciężkiego kryzysu gospodarczego i zubożenia przez nałożenie wielkich opłat za udział w powstaniu (20% wartości posiadanego obiektu), spieszyło z pomocą pieniężną emigrantom, udającym się do Francji. Jako bardzo dodatni objaw wyniku powstania uważa Autor życie się i wytworzenie zwartej grupy ludzi, którzy, przeżywszy wspólnie szereg miesięcy w ogniu, stanowili obecnie obóz, zdążający do walki legalnej z wrogiem przez zorganizowanie społeczeństwa i podniesienie gospodarki w rękach polskich.

W ten sposób ujęta praca daje b. dobry obraz udziału Poznańskiego w powstaniu listopadowym i pięknie opisuje walki oddziału uformowanego przez ludzi z pod zaboru pruskiego, którzy reprezentowali godnie tę starą dzielnicę polską. Będąc z całym uznaniem dla pracy i ceniąc ogrom zebranych materiałów, mamy jednak co do niektórych szczegółów pewne zastrzeżenia. W pierwszym rzędzie co do tytułu. Jeśli to miał być „udział Wielkopolski“ należało omówić również udział kaliskiego, które jest przecież rdzenną Wielkopolską przez długie lata związane z Poznaniem i sto lat niewoli, nie może i nie powinno tych więzów stargać. W ten sposób, jak ujął Autor, jest to tylko udział części Wielkopolski t. zw. „Wielkiego Księstwa Poznańskiego“. Omawiając działalność Szczanieckiego na pograniczu w Pyzdrach, pisze Autor, iż to miasto obrał sobie Szczaniecki, tymczasem ten ostatni w swych pamiętnikach wzmiankuje, iż wyznaczył mu to stanowisko organizator województwa kaliskiego płk. Biernacki¹⁾. Drobnym ten szczegół świadczy jednak tem bardziej o wyraźnym poparciu akcji Poznańczyków przez Kaliszian. Pewne zastrzeżenia mamy co do twierdzenia Autora o nierealności zamierzonego przez kilku Poznańczyków manewru z Kalisza przez utworzenie w Ostrowie bazy operacyjnej i opanowania południowej części Poznańskiego. Plan taki mógł w istocie istnieć i jeśli Poznańczycy zamierzali wywołać powstanie przeciw Prusakom, to zapewne w ten a nie w inny sposób. Tą bowiem drogą jedynie mogły z Królestwa przybrać posiłki, a że plan taki był wykonalny, o tem świadczy przeprowadzenie podobnej akcji w 1918 r., co opisuje praca inż. Wieliczki²⁾.

Podobnie nie możemy pogodzić się ze stanowiskiem Autora, który potępia jedynie dwa pułki nowej formacji (poznański i kaliski). Po pierwsze nie przeprowadził Autor przy tem twierdzeniu krytyki wszystkich pułków jazdy nowej formacji, po drugie zbyt może zaufał relacjom pamiętnikarskim.

¹⁾ *Dziennik Ludmika Szczanieckiego, pułkownika Wojsk Polskich*. Warszawa 1904, str. 191.

²⁾ Zygmunta Wieliczka. *Od Prosnicy po Ramiec, wspomnienia z powstania wielkopolskiego 1918—1919*. Poznań 1951. (Wydawnictwa Towarzystwa dla badań nad historią powstania wielkopolskiego 1918—1919, t. 1.).

Z tego też powodu, opierając się o relacje Gajewskiego i Niemojowskiego co do Kaliszan, a Świnarskiego co do Paznańczyków, zbyt czarno ich odmalował. Nie lepiej bowiem było w innych pułkach. Pamiętnikarz, który się zetknął z jazdą legji nadwiślańskiej, formowanej z Galicjanów określa¹⁾, iż „jaśnie wielmożnych żołnierzy, hałasu tam było dużo, a bijących się b. mało“. Korpus oficerski był nielepszy, dowódca płk. Starzyński „głośny, nadstawny, pewny siebie i kontent, za stołem przy obiedzie walecznie się znajdował“; z niższych oficerów pono sami tylko byli kapitanowie „bo porucznika żadnego niema, choć i nie powąchał prochu, chyba na fajerwerku“. Z relacji M. Modzelewskiego²⁾ o 1 p. jazdy sandomierskiej, która choć mało wewnętrzne stosunki porusza, ujawnia przecieź, iż nie panowały tam ład i porządek. O tem, zaś, iż niepowodzenia były objawem częstym wśród nowych pułków, widać tak z relacji przytoczonych pamiętnikarzy, jakoteż i z pamiętnika płk. Kruszewskiego, który, obejmując dowództwo 5 p. ułanów, wyraźnie zaznacza³⁾, że „moralne usposobienie pułku przytłumione (było) niepowodzeniem; zaufanie sami w siebie byli stracili“.

Zresztą trudno nawet było wymagać od ludzi, stojących na czele nowych pułków, którzy dawno wyszli z wojskowej służby, oraz świeżo mianowanych oficerów młodszych z pośród szlachty, aby zaprowadzili w swych oddziałach ład i porządek, skoro nie znali nowych regulaminów, a stare już pozapominali. Przeto na ogólnym tle oddziały poznańskie i kaliskie nie będą się przedstawiały tak bardzo źle, najgorzej z całej nowej armji. Trudno bowiem przypuścić, aby te właśnie pułki, do których zachowały się pamiętniki i to pamiętniki obiektywne były takim wyjątkiem. Jeden jest może oddział, który był dobry od samego początku. Jest to jazda wołyńska, ta przecieź w specjalnych warunkach powstała.

Wreszcie na zakończenie jeszcze drobna uwaga, którą powoduje bezzwzględnie błąd drukarski, zmieniający nazwisko generała pruskiego Knesebecka na „Kulsebecka“.

Zastrzeżenia nasze nie kwestjonują wartości pracy, są może tylko powodem odmiennej interpretacji. Natomiast pracę dr. Wojtkowskiego należy powitać z radością, iż nam ujawniła na szerokim tle dzieje jednej z prowincji pod zaborem pruskim w czasie tak ważnych wypadków dziejowych, jakie się toczyły na naszej ziemi przed stu laty. Dalsze badania i wyzyskanie źró-

¹⁾ Przegląd Historyczno-Wojskowy, T. III, str. 259—260, Warszawa 1950, (Wyprawa Ramoriny).

²⁾ Zbiór Pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1850—51, Lwów 1882, str. 351 i n.

³⁾ Pamiętniki gen. Ignacego Kruszewskiego z roku 1850—51, Warszawa 1950, wyd. II, str. 150.

deł berlińskich władz centralnych, oraz akt wojskowych mogą do-
rzucić pewne szczegóły i rozjaśnić niektóre kwestje, jednakże
praca dr. Wojtkowskiego stanowić będzie fundament, na
którym można się będzie z pewnością oprzeć.

Janusz Staszewski.

Manfred Laubert. *Stadt und Provinz Posen bei Ausbruch des Warschauer Novembereufstands. Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen*, zes. 19, Poznań 1930, str. 5 — 54.

Znany ze swego wrogiego i nieraz wprost tendencyjnego sto-
sunku do dziejów Polski, odznacza się jednak Manfred Laubert
ogromną pracowitością, tak, że w licznych swych książkach i roz-
prawach zebrał obfity zbiór wiadomości do dziejów Wielkopolski
w XIX w. Jest to jeden z ostatnich uczonych z dawnej, przed-
wojennej grupy poznańskich historyków niemieckich, wśród któ-
rych szczególnie wyróżniał się niedawno zmarły w Berlinie hi-
storyk Adolf Warschauer, znany ze swych prac nad dziejami
Wielkopolski i Poznania, gdzie był przez 30 lat, aż do r. 1912,
urzędnikiem Archiwum Państwowego. Manfred Laubert, znacz-
nie od Warschauera młodszy, przybył do Poznania dopiero
w r. 1902 z polecenia profesora Eryka Marcкса z Heidelbergu;
jako jego uczeń miał zebrać w Poznańskim Archiwum materiały
do dziejów prowincji poznańskiej z okresu Flottwella, naczelnego
prezesa prowincji w latach 1830—1841. Według planu, ułożonego
przez Marcкса w porozumieniu z ówczesnym naczelnym dy-
rektorem archiwów pruskich Koserem, materiały te, uzupełnione
archiwaljami berlińskimi, miały zapełnić trzy tomy oficjalnych
publikacyj państwowych archiwów pruskich¹⁾. Manfred Lau-
bert tylko częściowo wywiązał się z tego zadania, bo zamiast
zebrać w komplecie cały odnośny materiał w surowej postaci,
rozproszkował go na tasiemcowato długi szereg większych i mniej-
szych rozpraw, ogłaszanych przeważnie w lokalnych czasopismach
historycznych poznańskich. Działalność swą na polu lokalnej hi-
storjografji poznańskiej kontynuował następnie i po roku 1908,
w którym przeniósł się do Wrocławia, gdzie habilitował się na
tamtejszym uniwersytecie.

W ten sposób liczba ogłoszonych przez Lauberta rozpraw do-
szła obecnie do prawie 300 pozycyj, jak wykazuje sumiennie ze-

¹⁾ Por. Warschauer Adolf. *Deutsche Kulturarbeit in der Ostmark*,
Berlin 1926, str. 203—205.

stawiona bibliografja jego prac¹⁾. Jest łatwo zrozumiałe, że przy tak wielkiej produkcji ziarno musiało się ukryć w licznej plewie. Ale nawet ziarno naukowej pracy Lauberta jest zwykle dla polskiego czytelnika (a przypuszczam, że również i dla poważnych czytelników niemieckich) ciężko strawne z powodu zbyt jaskrawej tendencji politycznej, objawiającej się jako skrajna animozja do wszystkiego co polskie. Tendencyjność prac Lauberta, chociaż znacznie obniża ich wartość, to jednak nie pozbawiła ich tych walorów, jakie daje bezpośrednio oparcie o źródła archiwalne. A przyznać trzeba, że podstawa źródłowa prac Lauberta jest bardzo szeroka, bo wyzyskał on i wciąż jeszcze wyzyskuje nie tylko swe wprost nieprzebrane notaty źródłowe, poczynione w Archiwum Państwowem w Poznaniu za rządów pruskich, ale posługuje się równocześnie źródłami Archiwum Tajnego w Berlinie, przeważnie niedostępnymi dla polskiego badacza.

Obie kategorie źródeł wyzyskał Autor również w omawianej pracy o Poznaniu i prowincji poznańskiej w chwili wybuchu powstania listopadowego, w której daje szczegółową narację wypadków w chronologicznym porządku, nie kusząc się o głębsze wyjaśnienie tych spraw²⁾. Daje więc kolejno opis nastrojów, wywołanych wiadomością o wybuchu rewolucji lipcowej w Paryżu, przyczem posługuje się trzema sprawozdaniami ówczesnego pruskiego konsula generalnego w Warszawie Schmidta, przechowanymi w archiwum berlińskim: omawia agitację i zjazdy szlachty wielkopolskiej, tymczasowe rządy zastępcze Zenckera po śmierci naczelnego prezesa Baumanna, zarządzenia wojskowe, powołanie nowego naczelnego prezesa w osobie Edwarda Flottwella, depeszę generalnego konsula Schmidta z 30 listopada o wybuchu rewolucji, nastroje na prowincji, reorganizację policji przez Flottwella, sprawy paszportowe, zamknięcie granicy, zakaz wywozu broni i koni; w końcu podaje w odpisie sprawozdanie Flottwella do przychylnego mu ministra Lottuma z dn. 4 stycznia 1831 r. W sprawozdaniu tem, przechowanym w aktach Archiwum Państwowego w Poznaniu, nakreślił Flottwell szczegółowo swój pogląd na stan W. Ks. Poznańskiego w chwili wybuchu powstania. Wyraził pełną nadzieję, że do rewolucji w W. Księstwie nie dojdzie, bo stan chłopski, który zadowolony jest ze swego położenia, nie bierze żadnego udziału w agitacji, lecz zachowuje się całkiem biernie. Rząd pruski liczył na wdzięczność chłopów za przeprowadzane

¹⁾ *Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen*, zes. XI (1927), str. 181—190. Wśród tych trzystu pozycyij są tylko trzy większe prace: 1) *Eduard Flottwell, ein Abriss seines Lebens*, Berlin 1919. 2) *Die preussische Polenpolitik von 1772—1914*, Berlin 1920. 3) *Die Verwaltung der Provinz Posen 1815—1847*, Breslau 1925.

²⁾ Już poprzednio zajmował się Laubert powstaniem listopadowem w szkicu p. t. *Die Posener Gymnasiasten u. der Novembereaufstand* (*Deutsche Wiss. Ztsch. f. Polen*, zes. 4-ty (1924), str. 32—33).

od r. 1823 uwłaszczanie, a bez poruszenia masy chłopskiej w powstanie Wielkopolski nie wierzył¹⁾.

Charakterystyczną cechą poglądów Fottwella jest ich wielka trzeźwość; był on zasadniczym wrogiem wszelkich surowych, a bezcelowych zarządzeń i potrafił nieraz nawet ostro występować przeciwko zarządzeniom ministerstw berlińskich, jak np. w sprawie cenzury pism, którą uważał za niepotrzebną. Starał się natomiast jak najsprężyściej zorganizować zarząd policyjny w ośmiu granicznych powiatach, bo nie dowierzał stojącym na ich czele landratom, którymi byli po największej części Polacy. To też zorganizował cały ten pas graniczny we dwa okręgi policyjne, obejmujące po cztery powiaty, z osobnymi policyjnymi dyrektorami na czele w Ostrowie i Gnieźnie (Distrikts-Polizei — Direktoren²⁾).

Kończy Laubert swój artykuł stwierdzeniem, że rząd pruski w pierwszej fazie powstania listopadowego był w stosunku do narodowo-polskiego ruchu w stałej defensywie i że na tem stanowisku pozostał w ciągu całego powstania.

Z takim poglądem nie zgodzi się żaden bezstronny historyk. Zbyt znane są to sprawy, jak rząd pruski pomagał wszelkimi sposobami Rosji do zgniecenia powstania. Mówią nam o tem pamiętniki uczestników powstania³⁾; niebezpieczny manewr Paskiewicza, który przeszedł naprzeciw Torunia na lewy brzeg Wisły, tak decydujący dla wyniku powstania, mógł się udać tylko wskutek układów z Prusami, będącymi dla walczącej armji rosyjskiej arsenałem, magazynem i fortecą⁴⁾, w ciągu całej wojny na mocy rozporządzenia gabinetowego z dn. 11.II.1831 (§ 2) pozwalały Prusy wkraczać uzbrojonym oddziałom rosyjskim na teren pruski i wracać zpowrotem na teren walki⁵⁾.

¹⁾ O materiałach do powstania listopadowego w Archiwum Państwowem w Poznaniu por. omówienie Pohoreckiego Feliksa. *Archeion* zes. VIII, str. 162 i n.

²⁾ Por. *Pohorecki F.*, l. c., str. 164—5; o stanowisku rządu pruskiego wobec powstania: *Wojtkowski Andrzej. Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowem* (Kwart. Hist. R. XLIV (1930), T. I. zes. 4) os. odb. str. 6. nast., oraz *Tenże Neutralność Prus wobec powstania listopadowego* (*Dziennik Poznanski*, Nr. 278 z r. 1930); ostatni artykuł oparty jest na aktach Archiwum Akt Dawnych w Warszawie i na bardzo cennym współczesnym druku: *Aktenstücke u. Belege über den Bruch der Neutralität Preussens gegen Polen*, Fürth 1832 (Fr. Kornsche Buchhdlg. str. 123).

³⁾ Np. *Pamiętniki Ignacego Skarbka-Kruszewskiego*, wyd II-gie. Warszawa 1930, str. 98, 131, 134.

⁴⁾ Por. *Frejlich Józef, Operacje rosyjskie między Narwią a Dolną Wisłą w lipcu 1831 roku*. (Kwart. Hist. XLIII (1929) T. I. z. 2, str. 187. n.).

⁵⁾ Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. IX. B. a. 10. fol. 95; por. *Pohorecki F.*, l. c., str. 171. uw. 1; cytowaną tamże na str. 170. uw. 2. notę polskiego ministerstwa spr. zagr. (Nacz. Prez. IX. B. a. 8. fol. 30 nast.) podaje w niemieckiem tłumaczeniu wyżej wymieniony druk „Actenstücke etc.” (Str. 10 nast.), na co mi łaskawie zwrócił uwagę Dr. Andr. Wojtkowski

O właściwych tak ważnych wówczas zarządzeniach wojskowych, o przeprowadzonej mobilizacji i dyslokacji wojsk na terenie Wielkopolski nie daje praca Lauberta żadnych informacji¹⁾.

Kto od historyka wymaga głębszego ujęcia przedstawianych spraw, tego omawiany szkic Lauberta nie potrafi zadowolić; nie zadowoli on zwłaszcza badacza i czytelnika polskiego, szukającego pełniejszego przedstawienia nastrojów, nurtujących społeczeństwo wielkopolskie w chwili wybuchu powstania; takiego obrazu wrogi Polakom uczony wrocławski dać nie chciał i nie mógł, bo użyty przez niego wyłącznie urzędowy materiał aktowy był na to zbyt suchy i sztywny. Poruszony przez Lauberta temat czeka więc nadal na polskiego historjografa, któryby potrafił w całej pełni wyzyskać materiały archiwów prywatnych i ożywić je rumieńcem polskiego życia. Pierwszy ważny krok w tym kierunku zrobił ostatnio znany historyk wielkopolski Andrzej Wojtkowski w cennej swej, wyżej cytowanej pracy o „*Udziale Wielkopolski w powstaniu listopadowym*”.

Feliks Pohorecki

Adam Czartkowski. Księżna Łowicka. Portret biograficzny. Poznań (1930). Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, str. 8. nlb. 168 i 8 tablic z ilustr.

Autor nazwał pracę swoją portretem biograficznym i stosownie do tej nazwy kreśli, może nieco zbyt pastelowy, wizerunek swej bohaterki na podstawie współczesnych pamiętników oraz materiału archiwalnego, zaczerpniętego głównie ze zbiorów rodzinnych Chłapowskich.

P. Czartkowski wykorzystał po raz pierwszy tak cenne źródło do charakterystyki ks. Łowickiej, jakim są jej listy do matki i sióstr. To też rozprawa jego, nie będąc bynajmniej wyczerpującą monografią, wnosi pewne nowe szczegóły oraz sprostowania do faktów już znanych, rzucając ciekawe światło na postacie księżnej i Konstantego.

Rozpoczyna od sprostowania daty urodzenia ks. Łowickiej, którą dotychczas mylnie podawano na 29.IX. 1795 r., podczas gdy prawdziwą datą jest 1791 r. Trafnie i przekonywująco, zdaniem mojem, przedstawia autor motyw, które prawdopodobnie skłoniły Joannę Grudzińską do poślubienia w. księcia (str. 54). Natomiast, kiedy w ostatnim (XII) rozdziale, poświęconym ogólnej ocenie swej bohaterki, powraca do tego zagadnienia, popada w sprzeczność ze swemi uprzednimi wywodami, wysuwając jako motyw decydujący poświęcenie się Joanny Grudzińskiej, wywo-

¹⁾ Sprawy te omówił Wojtkowski Andr. l. c., str. 12—15.

lane chęcią oddania w ten sposób usługi krajowi (str. 178—9). Wniosek ten, na poparcie którego przytacza p. Czartkowski tradycję, przechowywaną w rodzinie Chłapowskich, jest zupełnie nieprzekonywujący.

Głębokie uczucie, jakie żywił Konstanty dla żony, zostało wyczerpująco zilustrowane szeregiem świadectw, zaczerpniętych bądź z listów w. księcia do różnych osób, bądź z szeregu pamiętników. Zupełny brak wpływu ks. Łowickiej na męża, który autor tłumaczy właściwościami natury Konstantego, miał niewątpliwie swoją przyczynę i w tem, że nie potrafiła ona nań oddziaływać. Cociąż p. Czartkowski broni Joannę przed wysuniętym przez A. E. Koźmiana zarzutem, że „nie odznaczała się ani silnym charakterem ani umysłem“, to jednak przebieg wypadków raczej potwierdza pogląd Koźmiana. Zresztą z całości kształtu skreślonego przez autora wizerunku nie wynika bynajmniej, aby ks. Łowicka była jakąś wybitną indywidualnością, mogącą zaimponować swemu despotycznemu mężowi, obdarzonemu przytem dość znaczną inteligencją wrodzoną.

Przypisywanie Joannie zmiany zaszłej w postępowaniu w. księcia, podczas ostatnich lat jego pobytu w Warszawie (str. 71), jest zbyt powierzchowne, gdyż zmiana ta wynikała przedewszystkiem z chęci pozyskania sobie społeczeństwa polskiego w walce, jaką toczył z Mikołajem I w obronie udzielności swego stanowiska w Królestwie Kongresowem. Wątpliwość również wzbudza twierdzenie, jakoby rozmowy religijnej treści z ks. Łowicką wpłynęły na mistycyzm Aleksandra I (str. 73), gdyż nastrój ten wywołały zgoła inne przyczyny i wpływy.

Zobrazowawszy stosunek Konstantego do Joanny, autor słusznie przeciwstawia się, spotykanemu dotąd jeszcze w literaturze historycznej, pogładowi, jakoby w. książę tyranizował swą żonę.

Ciekawie bardzo wypadł opis przebiegu dnia w Belwederze. Znajdujemy tutaj charakterystyczne szczegóły, potwierdzające wbrew zdaniu autora pogląd Koźmiana na inteligencję księżnej oraz spotykamy dowody krytycyzmu jej męża. Jednym z nich jest scena głośnego czytania wieczorem i rozważań księżnej na temat przeczytanej książki, zakończony zagubieniem przez nią wątku własnego rozumowania, czemu Konstanty przysłuchiwał się ze zniecierpliwionem znużeniem (str. 91). Drugim — opis jednej z jej rozmów z Aleksandrem I, który wtenczas już niedośłyszał. Rozmowę tę Konstanty scharakteryzował w ten sposób: „ona nie rozumie zupełnie tego, co on mówi, on zaś nic nie słyszy“ (str. 92). Sporo miejsca poświęca autor pobożności ks. Łowickiej, która przyjęła formy dość wybujałe, nie zgadza się jednak z pamiętnikarzem francuskim hr. Moriollesem (guwernerem nieprawego syna Konstantego Pawła Aleksandrowa), nazywającym księżnę bigotką. Jako przykład troski ks. Łowickiej o zbawienie duszy nietylko osób bliskich, lecz i obcych, podaje że na

wiadomość o usiłowaniu samobójstwa uwięzionych u Karmelitów płk. Tarnowskiego i ks. Dembka posłała im książki do nabożeństwa. Natomiast, kiedy Kołaczkowski w imieniu żony uwięzionego wówczas Prądzyńskiego zwrócił się do księżnej z prośbą o wstawienie, wyraziła ona zdziwienie, że Prądzyńska martwi się o męża, który siedząc tak długo w więzieniu doskonale już oswoił się ze swoim położeniem (str. 81).

Wspominając o szczególnej opiece ks. Łowickiej nad zakonem misjonarzy, przytacza autor ciekawy i mało znany szczegół o ich zachowaniu się w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., kiedy to przy spowiedzi wielkanocnej prowadzili propagandę defetystyczną wśród żołnierzy z racji złamania przysięgi na wierność cesarzowi.

Przy opisie wypadków nocy listopadowej autor prostuje wersję Mochackiego, jakoby w czasie napadu spiskowców na Belweder Konstanty szukał schronienia u żony. Jest to zresztą zbędne, gdyż uczynił to już prof. Tokarz w monografji swej p. t. *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*. Zarówno podczas nocy listopadowej jak i pobytu w Wierzbnie, uderza energja i stanowczość ks. Łowickiej, stanowiąca zupełne przeciwstawienie postępowania Konstantego.

W związku z pozostającą wciąż jeszcze otwartą sprawą przyczyny śmierci w. ks. Konstantego, autor podaje w przypisach parę ciekawych szczegółów (str. 161). Opisując ostatnie miesiące życia ks. Łowickiej i stosunek do niej Mikołaja I, zbija p. Czartkowski wiadomość Prądzyńskiego o dramatycznym przebiegu ich pierwszego spotkania po śmierci Konstantego, kiedy to księżna miała rzekomo zarzucić cesarzowi, że jest mordercą jej męża. Dowody autora są zupełnie przekonywujące, a wiadomość Prądzyńskiego i jej źródło tak anegdotyczne, że należy je bezwzględnie odrzucić. Natomiast ciekawym jest szczegół, przekazany w pamiętnikach arcybiskupa Felińskiego na podstawie relacji ordynata Stanisława Zamoyskiego, że księżna chciała mu wręczyć jakieś papiery, które poleciła wyjąć po swej śmierci z pod materaca. Papierów tych ordynatowi nie udało się wy dostać, gdyż gdzieś zniknęły, co wskazywałoby na istnienie jakiejś tajemnicy, którą ks. Łowicka chciała ustrzec przed Mikołajem.

Ostatni rozdział pracy (XII), poświęcony charakterystyce księżnej, nasuwa nieco wątpliwości. Pełen sympatji i pewnego rodzaju pietyzmu stosunek autora do księżnej Łowickiej wywołuje w nim tendencje apologetyczne. Przedstawiwszy ją jako wzorową córkę, żonę i katoliczkę, przystępuje do wykazania jej uczuć patriotycznych i przytacza dwa dowody tego, obydwa nieprzekonywujące. Jednym z nich jest jej małżeństwo z Konstantym, drugim — testament, w którym zapisuje Belweder i Skierniewice królowi polskiemu. O sprawie motywów małżeństwa wspominałem już uprzednio, co się zaś tyczy testamentu, to przecież ks. Łowicka

wiedziała dobrze, że tytuł króla polskiego nosił cesarz rosyjski i że faktycznie zapis jej powiększał tylko rosyjskie dobra koronne. To też trudno zgodzić się z autorem, gdy uważa ten czyn za „zadokumentowanie uczucia szczerej miłości do kraju“ (str. 141).

Stanisław Płoski.

Stefan Pomarański. *Wojskowa służba Traugutta. (Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana. Warszawa, 1929, str. 381—394. Odb. str. 14).*

Literatura o ostatnim dyktatorze powstania styczniowego jest nadzwyczaj uboga. Oprócz jednej obszerniejszej pracy o Traugucie, pisanej przez autora współczesnego i zarazem współpracownika w Rządzie Narodowym¹⁾, dotychczas ukazało się tylko kilka broszur i artykułów treści popularnej. Prace te zazwyczaj omawiają działalność Traugutta jako dyktatora powstańczego, natomiast o nim samym i jego działalności przed powstaniem niewiele podają wiadomości. Opracowania ogólne, co do osoby Traugutta, ograniczają się tylko do krótkich wzmianek. Może najwięcej miejsca poświęca mu rosyjski historyk Mikołaj Berg²⁾. Co się tyczy materiału niedrukowanego, pozostał on prawie nieknięty³⁾. Wśród takich warunków ukazanie się pracy Stefana Pomarańskiego o Traugucie należy powitać z uznaniem, gdyż autor rozpatruje jego działalność przed powstaniem, opierając się przytem na materiale archiwalnym. Dowiadujemy się nowych szczegółów o przebiegu służby Traugutta w armji rosyjskiej, o jego udziale w wojnach, które toczyły się w owym czasie, jednak samo oświetlenie postaci dyktatora powstańczego i pobudek, które nim kierowały, bynajmniej nie jest zadowolniająca. Przyczyna tego tkwi w tem, że autor, posiadając dla Traugutta pewien sentyment⁴⁾, nie ustrzegł się idealizowania swego boha-

¹⁾ Marjan Dubiecki. *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864*. Wyd. 2-gie. Kraków, 1907.

²⁾ *Polskoje moztanije w 1863—1864 g. g. (Rusk. Starina, T. XXVI, 1879 r.)*.

³⁾ Materiał urzędowy częściowo był wyzyskany przez wspomnianego wyżej Mikołaja Berga.

⁴⁾ Na wstępie autor zaznacza, że Traugutt należy do liczby tych bohaterów narodowych, dla których ma się najwięcej uczucia, ale o których wiemy mało.

tera, co występuje dosyć wyraźnie¹⁾. Na niektóre wnioski autora oraz na pewne momenty, które nie potwierdzają przypuszczeń jego, pozwolę sobie zwrócić uwagę.

Ogólnie stwierdzona przez wszystkich badaczy głęboka religijność Traugutta nasuwa autorowi przypuszczenie o jego patriotyzmie ze względu na to, że w stronach rodzinnych Traugutta prześladowaną polskość identyfikowano z wyznaniem. Co do tego wniosku ograniczam się stwierdzeniem, że siłą jego przekonania osłabia fakt, iż nie posiadamy wiadomości o kontakcie Traugutta z żywiołami niepodległościowemi²⁾. Opierając się na powyższem przypuszczeniu, autor widzi w postępowaniu Traugutta odbicie jego patriotyzmu. Będąc osiemnastoletnim młodzieńcem, Traugutt pragnie wstąpić do Wyż. Szkoły Inż. Wojsk. w Petersburgu, a gdy to mu się nie udało, wstępuje w szeregi armji rosyjskiej. Celem jego — według autora — jest zdobycie wiedzy i doświadczenia, aby móc je następnie zastosować w służbie własnego narodu. Czy mógł Traugutt w tym celu służyć w armji rosyjskiej, trudno odpowiedzieć, gdyż jako człowiek skryty i zamknięty w sobie, zamiarów swych nie ujawniał. Jednak pewne momenty, które niżej przytaczam, niezbyt potwierdzają pogląd autora. Zarówno autor jak i Dubiecki podają, że Traugutt w armji rosyjskiej pełnił takie funkcje, które w żaden sposób nie mogły wzbogacać jego doświadczenia³⁾. Trudno przypuścić, aby człowiek, który żyje z myślą walki o niepodległość narodu polskiego i wszystko uzależnia od tego celu, mógł do tego stopnia nie przebierać w środkach, żeby szukać doświadczenia nawet w tłumieniu analogicznych dążeń narodu węgierskiego, z którym w przeszłości łączyło nas niejedno wspólne ogniwo. Autor dosyć szeroko rozwdzi się o udziale Traugutta w wyprawie Paskiewicza na Węgry⁴⁾. Tymczasem wybitni uczestnicy walk o niepodległość narodu polskiego, jak Bem, Wysocki i inni, szukali tego doświadczenia po stronie przeciwnej. Wybucho powstanie, Traugutt pozostaje nieczynny, dopiero po upływie kilku miesięcy staje w szeregach powstańczych⁵⁾. O żadnych przyczynach, które nie pozwoliły przyszłemu dyktatorowi wcześniej schwyć za broń, autor nie wspomina. Je-

¹⁾ Aczkolwiek autor nie wypowiada swego poglądu jednak z treści artykułu wynika, że pragnie udowodnić, iż Traugutt z domu rodzinnego wynosi zaszczepiony patriotyzm, którego odbicie widzi w każdym postępku Traugutta. Podane przez autora wiadomości nie potwierdzają tego poglądu.

²⁾ Znajomość niektórych wybitnych postaci ruchu niepodległościowego nie potwierdza przypuszczenia o kontakcie Traugutta z temi żywiołami — co czyni autor — gdyż oparta na tle osobistej sympatji mogła być ona następstwem jedynie przypadkowego spotkania.

³⁾ Podczas wojny krymskiej Traugutt zarządza „biurem orderów“, jest skarbnikiem dyżurstwa, str. 393. Również Dubiecki, str. 49 i n.

⁴⁾ Za wyróżnienie się podczas kampanji węgierskiej dostaje medal srebrny, a w półtora roku potem awansuje na porucznika, str. 389 i n.

⁵⁾ Dubiecki wspomina, że powstańcy z powodu początkowej nieczynności Traugutta, patrzyli nań z wyrzutem, str. 54.

żeli się zważy powyższe momenty, możliwość istnienia tego celu, który autor pragnie przypisać swemu bohaterowi, będzie bardzo wątpliwa¹⁾.

Pozostaje mi przytoczyć kilka szczegółów, pochodzących z innych prac. Naogół zgodny jest pogląd, że Traugutt występuje na widownię dziejową zupełnie niespodziewanie. Dubiecki wspomina, że Traugutt posiadał rozległe stosunki²⁾. Celem nawiązania kontaktu z Rządem Narodowym, przybywa w lipcu r. 1863 do Warszawy. Okazuje się, że na gruncie warszawskim żadnych stosunków nie ma. Skomunikowanie z Rządem Narodowym ma mu ułatwić, w tym celu przybyły z nim, niejaki Kostecki. Jednak gdy ten ostatni pada na wstępie ofiarą denuncjacji, Traugutt, pozostawiony sam sobie i nie mogąc osiągnąć celu, bliski jest myśli powrotu na Polesie, aby po zasięgnięciu tam bliższych informacji ponownie przybyć do Warszawy³⁾. Ostatecznie przez ludzi, którzy w przyszłości go wydadzą, dociera do Rządu. Widać z tego, na jak obcym dla siebie gruncie rozpocznie działanie ostatni dyktator powstańczy. Te momenty pozwalają mi przypuszczać, że patriotyzm Traugutta, ujawniający się raptownie i zgoła nieoczekiwanie, był zjawiskiem nieprzewidzianem, powstałym pod wpływem nadzwyczajnych warunków⁴⁾. Traugutt — mojem zdaniem — należał do tego odłamu społeczeństwa polskiego, które nie pragnęło walki orężnej z Rosją; widząc jednak ofiarność młodzieży, jako natura szlachetna, dał się porwać jej i na przyjętem stanowisku wytrwał do końca.

Ponieważ autor zapowiedział wydanie obszernej pracy o Traugucie, miejmy nadzieję, że otrzymamy bardziej przekonujące oświetlenie tej postaci.

Eustachy Trautsolt.

¹⁾ Mam wrażenie, że na poglądzie autora odbiły się zapatrywania z czasów późniejszych, mianowicie po roku 1904, kiedy wysunięto hasło, aby w szeregach armij obcych zdobywać doświadczenie.

²⁾ Str. 51.

³⁾ Dubiecki używa wyrażenia, że młodzutki akademik miał być dla Traugutta „nicją przewodnią“, str. 55.

⁴⁾ Por. z Dubieckim, str. 53.

PRZEGLĄD POLSKICH CZASOPISM HISTORYCZNYCH

Kwartalnik Historyczny, zeszyt II, Lwów 1950.

Władysław Tonkiewicz — Ograniczenie swobód kozackich w r. 1638.
 Stosunki polsko-kozackie za Zygmunta III unormowane zostały pozornie ugodą kurukowską z 6.XI.1625 r., mocą której ustanowiony został 6-tysięczny rejestr kozacki jako płatne wojsko, przeznaczone do strzeżenia południowych granic Rzeczypospolitej przed najazdami tatarskimi. Reszta kozaków utworzyła t. zw. „wypisowych”, nie obowiązanych do żadnych ciężarów pańszczyźnianych i mogących zamieszkiwać królewszczyzny, natomiast osiedlanie się w dobrach prywatnych groziło im utratą tej wolności. Ale już w 1630 roku wybuchło nowe powstanie kozackie, przeciwko ograniczeniu liczby rejestrowych, zakończone po stłumieniu go przez hetmana Koniecpolskiego podpisaniem 8.IV.1650 r. paktów perejaśławskich, będących potwierdzeniem ugody kurukowskiej. Wyprawy morskie kozaków zagrażały Polsce spowodowaniem wojny z Turcją, to też dla powściągnięcia tych wypraw wzniesiony został zamek w Kudaku, który jednak wkrótce zburzyła wataha kozacka Sulimy. Powstanie Sulimy stłumiono szybko, ale w r. 1637 wybuchła nowe powstanie pod wodzą Pawluka. Powstanie to zakończone zostało kapitulacją kozacką pod Borowicą (24.XII.1637 r.), poczem sejm 1638 r. uchwalił na wniosek Koniecpolskiego, przedłożony Władysławowi IV, podporządkowanie wojska kozackiego komisarzowi królewskiemu, uzależnionemu znowu od hetmana koronnego. Wszystkie wyższe stanowiska oficerskie (pułkownicy i assaulowic) winny były być obsadzone przez szlachtę, a tylko do niższych (setnicy i atamani) dopuszczeni byli kozacy. Ponadto uchwalono odbudować twierdzę kudacką i jaknajbezwzględniej przeciwdziałać udawaniu się kozaków na Niż. Na wieść o tych uchwałach sejmu powstałi Zaporozcy pod wodzą Ostrzanina i Huni. Wyruszył przeciwko nim hetman Mikołaj Potocki. Po stoczeniu szeregu walk obległ na uroczysku Starec (przy ujściu Suły do Dniepru) tabor kozacki i zmusił go 7.VIII. do kapitulacji na warunkach podporządkowania się ustawie sejmowej.

Kwartalnik Historyczny, Zeszyt IV.

Andrzej Wojtkowski — Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowem.
 Ścisła łączność istniejąca po roku 1815 między Wielkopolską a Królestwem Kongresowem i zaznaczające się tam wyraźnie nastroje niepodległościowe, nie pozwoliły wielkopolanom na pozostawanie biernymi tylko świadkami wojny polsko-rosyjskiej 1850—1851 r. Zaniepokojone władze pruskie przedewszystkiem zmobilizowały miejscową landwerę i wysłały ją na zachód oraz zastąpiły stacjonowane w Poznańskim oddziały aktywne, złożone w znacznej części z Polaków, pułkami rdzennie pruskiemi. Pozatem władze świeckie i duchowne powzięły szereg zarządzeń, mających na celu zapobieżenie udziałowi wielkopolan w powstaniu. Pomimo tego jednak przeszło 2.000 poznańczyków pospieszyło do wojska polskiego. Ochotnicy ci zbierali się w 3 miejscach: w Kaliszu, Pyzdrach i Warszawie. Początkowo Chłopicki odmówił stanowczo pozwolenia na tworzenie oddziałów wielkopolskich, lecz po pewnym czasie Tytus Działyński uzyskał cofnięcie tego zakazu. Rozpoczęto w Warszawie tworzenie jazdy poznańskiej, dowództwo której objął ppłk. Augustyn Brzeżański. Dn. 10.II. jazda ta wyruszyła w pole. Początkowo jej wartość bojowa była minimalna. Prawdziwy chrzest bojowy przesyła chlubnie szwadrony poznańskie dopiero w czasie wyprawy na Litwie, dokąd

udały się z gen. Dembińskim w noc po bitwie ostrołęckiej. Szwadrony te brawurą i odwagą w szeregach piechoty rosyjskiej przyczyniły się wydatnie do zwycięstwa pod Rajgrodem. W czasie kampanji litewskiej Dembińskiego i odwrotu jego do Królestwa jazda wielkopolska, przekształcona w pułk poznańsko-litewski, spisywała się dzielnie w szeregu bitew i potyczek. Po powrocie do Warszawy Brzeżański zajął się reorganizacją swego pułku, który otrzymał teraz nazwę pułku jazdy ochotników poznańskich. Po kapitulacji Warszawy pułk dzielił losy reszty wojska i 6.X. złożył broń pod Brodnicą. Poddanym pruskiemu wytoczono sprawy za należenie do powstania. Większość jednak król ułaskawił, wyłączając oficerów, żołnierzy, urzędników oraz wszystkich otrzymujących zaopatrzenie ze skarbu pruskiego. Jednak i w stosunku do tych osób surowe kary zostały złagodzone, tak np. sekwestr majątków, zastąpiono karą pieniężną w wysokości 20% ich wartości.

Janusz Staszewski Instrukcja dla pospolitego ruszenia w 1831 r.
W związku z projektami powołania po bitwie ostrołęckiej pospolitego ruszenia, Komisja Rządowa Wojny opracowała w czerwcu „urządzenie pospolitego ruszenia”, które było instrukcją do jego organizacji i użycia. Instrukcja ta nie weszła w życie i posiada wartość tylko jako wyraz poglądów władz wojskowych na możliwości pospolitego ruszenia, którego nie chciano wciągać w skład armji regularnej i postanowiono polecić mu prowadzenie partyzantki. W części swej, zatytułowanej „Sposób wojowania dla pospolitego ruszenia”, instrukcja jest pewnego rodzaju regulaminem służby polowej, zawierającym przepisy dla piechoty, jazdy oraz omawiającym zasady marszu i walki. Specjalny nacisk położony jest na ubezpieczenie w czasie marszu, zaskoczenie wroga i wyznaczenie miejsca zbiórki w razie rozbitcia oddziału.

Roczniki Historyczne. Rocznik VI, zeszyt II. Poznań 1930.

Janusz Staszewski — Organizacja siły zbrojnej i działania wojenne w województwie kaliskim 1831 r. Wybuch powstania listopadowego znalazł silny oddźwięk w kaliskiem. Nastąpiło rozbrojenie stacjonującego w Kaliszu dla pilnowania granicy pruskiej pułku kozaków dońskich Katanowa oraz polecono ppłk. Lanckorońskiemu, dowódcy kaliskiej kompanji weteranów, oraz b. płk. Józefowi Gabryelowi Biernackiemu, tworzenie powstańczej siły zbrojnej, formując wzorem Warszawy straż obywatelską. Za przykładem Kalisza poszło całe województwo. Zaraz po zaprowadzeniu władz powstańczych płk. Biernacki, który już ongiś w latach 1806, 1809 i 1815 brał udział w organizowaniu powstania kaliskiego, powołany został na organizatora powstania wojewódzkiego. Miał on początkowo dwie formacje: ochotniczy pułk jazdy i straż bezpieczeństwa, formowaną po miastach i wsiach w myśl zarządzeń Rady Administracyjnej z 2-go i 3-go grudnia. Wkrótce przyłączyła się do tych formacyj jeszcze trzecia, a mianowicie ochotniczy oddział strzelców, tworzony przez Kosińskiego. Z końcem grudnia województwo wystawiło ogółem pod broń około 8.500 ludzi. 17-go stycznia ochotniczy pułk jazdy wyruszył do Warszawy. Następnie przystąpiono do tworzenia jazdy dymowej, której województwo kaliskie miało wystawić dwa pułki, oraz piechoty formowanej z gwardji ruchomej. Piechoty tej utworzono też dwa pułki (13-ty i 14-ty). Z końcem lutego, po opuszczeniu województwa kaliskiego przez wszystkie oddziały linjowe, zaczęto organizować w myśl uchwały Rządu Narodowego o formacji rezerw — straż bezpieczeństwa w 4-tysięczne oddziały. W związku z tem zaczęto spotykać się z dezercją i ukrywaniem od służby wojskowej. W czerwcu przystąpiono do formowania wojewódzkiego pułku strzelców pieszych, któremu jednak nie danem było uformować się w komplecie, gdyż wypadki na froncie spowodowały, że województwo kaliskie stało się teatrem działań wojennych. W związku z nakazem wywiezienia z zagrożonego przez Rosjan Kalisza kasy skarbowej, wybuchły tam rozruchy wśród miejscowych Niemców, którzy pod kierownictwem Rephana, Mentzla i Müllera usiłowali temu prze-

szkodzić. Na wieść jednak o zbliżaniu się większego oddziału polskiego rozruchy te ustały. Jednak pod naporem rosyjskim, którego pomimo zwycięskiej potyczki pod Kołem, nie udało się Polakom zatrzymać, oddziały polskie opuściły Kalisz, a 23.VIII. wkroczyła tam kawalerja rosyjska pod wodzą gen. Knorringa. Wprawdzie dość prędko, bo już w nocy z 4 na 5 września Polacy odzyskali to miasto, ale 13.IX. zostali znowu ponownie i tym razem ostatecznie wyparci.

Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. 1929—1930. Łódź 1930.

Władysław Konopczyński — **Krwawe dni nad Górną Wartą. Konfederacje sieradzka, łęczycka i wielunia w latach 1768—72.** Latem 1768 r. za przykładem województw południowo-wschodnich barski ruch konfederacki przerzucił się do Krakowa, a stamtąd do województw sieradzkiego i łęczyckiego oraz ziemi wielunijskiej. Przeciwno tworzącym się tam oddziałom konfederackim ruszyły wojska rosyjskie, w liczbie których znajdował się oddział mjr. Drewitza. Drewitzowi udało się rozbić napierw konfederatów piotrkowskich pod wodzą Bierzyńskiego, a następnie ruszył na Sieradz i dalej w kaliskie. Przytłumiony porażkami ruch konfederacki odżył znowu w zimie 1769 r., kiedy rozpoczęły się energiczne przygotowania do kampanji wiosennej. W marcu konfederaci napadli na Piotrków i rozbroili regiment królewskich dragonów gen. Schacka, którego część przyłączyła się do nich, poczem zagarnęli w Radomiu regiment dragońsk Manżeta. Jednak sukcesy te nie trwały długo, gdyż już 9.IV. maszerujący do Warszawy na Piotrków Drewitz napadł na konfederatów pod Skrzynnem i rozbił ich na głowę, poczem dragoni Schacka i Manżeta wrócili do posłuszeństwa królowi. Jesienią 1769 r. po stłumieniu ruchu konfederackiego na Litwie, wzmógł się napór rosyjski na zachodnie oddziały konfederatów, przeciwko którym oprócz Drewitza występują do walki Röune, Golicyń, Wachtmeister pod ogólnem kierownictwem Weymarna. Obydwie strony zdawały sobie sprawę ze znaczenia, jakie w razie podjęcia regularnych działań wojennych, posiadałby Piotrków. To też 9.XII. 1769 r. Zaremba zaatakował w Piotrkowie oddział rosyjski rtm. Castelli. Po dłuższej walce, w trakcie której na pomoc Castellemu przybył Röune, konfederaci zmuszeni zostali do odwrotu. Tymczasem Drewitz napadł w okolicach Końskich na oddział Szaniawskiego i rozbił na przeprawach przez rzeczkę Czarną jego piechotę, dowodzoną przez francuskiego płk. Thesby de Belcour. W styczniu 1770 r. Drewitz wraz z Rönnem ruszyli na Sieradz, a stamtąd na m. Wartę. Dnia 23.I. pod m. Dobra rozbili na głowę Szaniawskiego, który dostał się do niewoli. Po tej klęsce dowództwo sił konfederackich w sieradzkim obejmuje Zaremba. Rok 1770 i pierwsza połowa 1771 przeszły w tych stronach na drobnych działaniach partyzanckich. Dopiero od czerwca 1771 r. rozpoczynają się tutaj gorące dni. Oprócz oddziałów rosyjskich Drewitza i Dürringa przybyła w te strony kawalerja królewska pod dowództwem Ksawerogo Branickiego. Napadnięty pod Widawą przez Branickiego, który początkowo z nim pertraktował, Zaremba rozbił go na głowę. Wskutek wybuchu nowego powstania na Litwie, które odciągnęło siły rosyjskie, sieradzkie i łęczyckie uzyskały 8-miesięczny odpoczynek. 7.XII.1771 r. Zaremba obwołany został marszałkiem Wielkopolski. Zima 1771/2 r. przeszła mu na porządkowaniu spraw poznańskich. W marcu 1772 r. przemaszerowawszy z Wielunia pod Piotrków, Zaremba uderzył na to miasto, obsadzone przez oddział rosyjski Łopuchina, ale został odparty. Po wystąpieniu Prus i Austrii, nastąpił upadek konfederacji i 6.V. miała miejsce submisja Zaremby królowi.

Niepodległość. Tom II, zeszyt II. Warszawa 1930.

Stefan Pomarański — **Na marginesie niemieckich planów organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej.** W związku z pracami komisji, powołanej przez parlament niemiecki celem wyświeatlenia najważniejszych

zagadnień z okresu wojny światowej, a głównie przyczyn przegranej Niemiec, ukazało się w marcu 1928 r. w „Vossische Zeitung“ kilka dokumentów. Jest to fragment korespondencji w sprawie utworzenia Państwa Polskiego, świadczącej że zagadnienie to prawie bezpośrednio po zajęciu przez Niemców Warszawy było przedmiotem żywego zainteresowania niemieckich sfer kierowniczych. Materiał ten potwierdza całkowicie pogląd gen. Stachewicza, wypowiedziany w studjum p. t. „Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej“, opublikowanym w zes. I „Niepodległości“ (patrz Przegląd Hist. Wojsk. zeszyt I, t. II, str. 193), że momentem który przeważał decyzję niemiecką w tej sprawie był czynnik ewentualnych korzyści wojskowych.

Kronika Warszawy Nr. 8—9. Warszawa 1930.

J. Kozulubski — Wędrówka po Warszawie listopadowej. Jest to opis ważniejszych epizodów powstania listopadowego, które się odbyły na terenie Warszawy, powiązanych z opisem ówczesnego wyglądu poszczególnych miejsc, będących ich widownią. Opracowany jest w formie pewnego rodzaju przewodnika, ilustrowanego współczesnymi rycinami i zawiera następujące obiekty lub dzielnice na terenie dzisiejszej wielkiej Warszawy: 1) Szkoła Podchorążych; 2) Belweder; 3) Pomnik Jana III; 4) Pałac Namiestnikowski; 5) Arsenał; 6) Bank Polski; 7) Koszary artylerji konnej; 8) Koszary Mirowskie; 9) Koszary gwardji (Aleksandryjskie); 10) Zamek Królewski; 11) Pałac pod Błachą; 12) Pałac Mostowskich; 13) Pałac Błękitny; 14) Pałac Kazimierzowski; 15) Pałac Krasińskich; 16) Ogród Krasińskich; 17) Ratusz; 18) Honoratka; 19) Kościół ewangelicki; 20) Wola; 21) Rogatki Wolskie; 22) Cmentarz ewangelicki; 23) Rogatki Jerolimskie; 24) Królikarnia; 25) Karczma Wawerska; 26) Olszynka Grochowska.

Kronika miasta Poznania Nr. IV. Poznań 1930.

Janusz Staszewski — Początki pułku jazdy poznańskiej 1831 r. Związek tego pułku powstał 18.XII.1830 r. w Warszawie pod nazwą „Pułku połączonych braci kawalerji narodowej“. Zasady jego organizacji, odbiegając od obowiązujących w wojsku Królestwa Kongresowego, wzorowały się na kawalerji narodowej z końca XVIII w. Zasady te, przedłożone przez Tytusa Działyńskiego dyktatorowi, zostały przezeń 28.XII. zatwierdzone. Pułk utworzono początkowo jako szwadron ułański przy pułku 2-gim strzelców konnych. Prace organizacyjne postępowały szybko, tak że w niedługim czasie można było utworzyć dwa szwadrony i zakład. Początkowo daje się zauważyć w jeździe poznańskiej pewna dezorganizacja i brak karności, spotykane zresztą we wszystkich prawie pułkach nowej formacji. Chrzest bojowy przeszła jazda poznańska pod Grochowem, poczem brała udział w szeregu bitew, chlubnie odznaczając się w wyprawie na Litwę.

Przegląd Współczesny. Nr. 104 (grudzień) Kraków 1930.

Marjan Kukiel — Powstanie listopadowe przed sądem historii. Do niedawna wszystkie prawie cenniejsze prace o powstaniu listopadowym były dziełem jego uczestników, to też cechował je silny bardzo subiektywizm. Subiektywizm ten wywierał wpływ znaczny i na późniejszych badaczy, przed którymi powstała konieczność wyzwolenia się z pod owego wpływu i zrewidowania dotychczasowych poglądów. Nasuwa się potrzeba wyjaśnienia kilku zagadnień, związanych z powstaniem, a w pierwszym rzędzie celowości wystąpienia polskiego. Zagadnienie to można rozwiązać w sensie pozytywnym, stwierdzając że wybuch powstania był koniecznością. Zarzutu, stawianego spiskowym przez Tokarza, że nie wyłonili rządu, Kukiel nie podziela, uważając, że kraj nie uznałby tego rządu. Natomiast w zupełności podziela pogląd Tokarza na Chłopickiego, jako dyktatora kapitulacji. Projektowana przez Chrzanowskiego ofensywa na Litwę wydaje się Kukielowi

zupełnie realną. Chociaż zaniedbania rozbudowy wojska, popełnione w okresie dyktatury, były nie do naprawienia, to jednak odpowiedzialność za szereg niewyzyskanych sposobności, jakie nasunęły się w okresie wiosennym, obareza Skrzyneckiego, tem więcej, że sam narzucił się na wodza naczelnego.

Karol Turno — Bitwa pod Ostrołęką. Jest to fragment z niewydanych pamiętników gen. Turny, zawierający opis wyprawy Skrzyneckiego przeciwko gwardjom rosyjskim oraz bitew pod Nurem i Ostrołęką, w których autor brał udział. Ponieważ pamiętniki swoje pisał gen. Turno 50 lat z górami po przedstawianych w nich wypadkach, przeto przebieg niektórych z tych wypadków przedstawiony został mylnie.

Stanisław Płoski.

Zeszyt Tęczy poświęcony Powstaniu Listopadowemu. (Nr. 48. 1950).

Jedynie to bodaj pismo tygodniowe, które cały swój zeszyt poświęciło w zupełności uczczeniu rocznicy listopadowej i z tego powodu warto mu poświęcić choć parę słów, tem bardziej, iż na pierwsze miejsce wybijają się prace poświęcone historii wojskowej.

Wprowadza w tok wstępny artykuł prof. dr. Z. Wojciechowskięgo, zwracający uwagę na wyteżoną walkę narodu o wolność od rozbiorów aż do uzyskania niepodległości. J. Kisielewski omawia genezę spisków i noc 29 listopada. J. Staszewski w dwóch artykułach zaznajamia czytelników z „wojskiem powstania listopadowego” i „wojną polsko-rosyjską 1851 r.”. Prof. dr. A. M. Skałkowski omawia „pamiętnik adjutanta Wielkiego Księcia Konstantego” i na jego tle kreśli sylwetkę autora Karola Turny. Jerzy Gutschę opisuje genezę i zewnętrzny wygląd arsenału warszawskiego. St. Wasylewski barwnie omawia projekty utworzenia „pułku Sarmatek”. Członkinie jego miały zająć się dowozem żywności i ekwipunku, a nawet tworzyć oddziały walczące na froncie, aby przykładem dodać odwagi „mężom mniej pochopnym do walki”. Wszystkie pozostałe artykuły dotyczą powstania, czy to będzie „humor i satyra w r. 1850-51” ilustrowane współczesnymi karykaturami, czy omówienie prasy warszawskiej (Jarkowski), i poznańskiej (Gutschę) w czasie powstania, czy przekazanie garści nazwisk „niezłomnych”, o których ślad pozostał w albumiku b. posła Florjana Sucheckiego, gdyż ten spisał w nim napisy ze ścian swego więzienia w oficynie pałacu saskiego. Dwa artykuły literackie o „nocy listopadowej” Wyspiańskiego i Wielkim Księciu Konstantem w oświetleniu „Kordjana”, oraz wiersze St. Garczyńskiego i K. Hlakowiczówny reprezentują literaturę piękną.

V Powszechny zjazd historyków polskich ku czci 1850—51 R.

50 listopada 1950 r. o godz. 12 w południe w auli Uniwersytetu Warszawskiego nastąpiło uroczyste otwarcie powszechnego zjazdu historyków. Na otwarcie zjazdu przybyli: reprezentant Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, p. minister W. R. i O. P. Czerwiński, ks. kardynał Kakowski, reprezentant p. Marszałka Piłsudskiego, gen. Stachiewicz — Szef Wojskowego Biura Historycznego, wiceminister W. R. i O. P. ks. Żongolłowicz, szef kancelarii cyw. Pana Prezydenta, p. Lisiewicz, przedstawiciele uniwersytetów zagranicznych: prof. Bidlo z Pragi, prof. Lukinich z Budapesztu oraz prof. Vigander z Oslo, liczni przedstawiciele świata naukowego, członkowie zjazdu oraz zaproszeni goście.

Posiedzenie zajął przewodniczący zjazdu, prezes Towarzystwa Historycznego, prof. senator Zakrzewski, który po powitaniu obecnych, nawiązując w swem przemówieniu do tradycji poprzednich zjazdów historyków polskich, počawszy od 1-go t. zw. Długoszowego, który się odbył w 1880 r., podkreślił znaczenie historycznych rocznic, w których obecny zjazd się odbywa: rok

obecny jest 700 rocznicą sprowadzenia Krzyżaków, 600 rocznicą zgonu W. Księcia Witolda i setną rocznicą powstania listopadowego.

Po przemówieniu powitalnym gospodarza lokalu, J. Magn. rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Michałowicza, zabrał głos p. minister Czerwiński, życząc zjazdowi owocnych obrad oraz podkreślając pedagogiczne znaczenie historii dla kształcenia przyszłych pokoleń obywateli. W imieniu p. Marszałka Piłsudskiego powitał zjazd p. gen. Stachiewicz, oraz w imieniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, prof. St. Kutrzeba. Ostatni przemówił prof. Michel Lhéritier, sekretarz Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych w Paryżu, zaznaczając, iż w powodzeniu obecnego zjazdu widzi rękojmię Międzynarodowego Kongresu Historycznego, który odbędzie się w Warszawie w 1955 r.

Inauguracyjne posiedzenie zjazdu zakończył odczyt prof. Handelsmana p. t.: „*O nasz dzisiejszy stosunek do historii porozbiorowej*”.

Historja wojen i wojskowości była reprezentowana w Sekcji III. poświęconej dziejom Polski porozbiorowej. Przewodniczył prof. Dembiński, sekretarzowali m. in. kpt. dr. Giergielewicz i por. Otton Dąbrowski.

Dnia 1.XII.1950 r. wygłosili referaty m. in. płk. Eile Henryk. *Administracja w wojsku Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i powstania 1850/51* i kpt. dypl. Kozolubski Juliusz. *Strategia polska pierwszego okresu wojny 1831 r.* W dyskusji po referacie kpt. Kozolubskiego zabierali głos: por. Dąbrowski Otton, dr. Dutkiewicz, mjr. Łaskowski Otton, p. Lutomski, dr. Minkowska, prof. Skalkowski, odpowiadał kpt. Kozolubski.

2.XII.1950 referaty wygłosili m. in. ppłk. dr. Pawłowski Bronisław. *Organizacja pracy w zakresie historii wojen* i mjr. dypl. Rutkowski Stanisław. *Metoda badań polskiej historii wojennej lat 1918—1920.* W dyskusji wspólnej nad powyższymi referatami zabierali głos: mjr. dypl. dr. Biegański Stanisław, prof. Dembiński, dr. Lewandowski, mjr. dr. Lipiński Waław, ppłk. dr. Łodyński Marjan, mg. Staszewski Janusz, prof. Studnicki Waław, gen. bryg. Żeligowski Lucjan. W zakończeniu zabrał głos mjr. Rutkowski.

Z pośród oficerów, pracujących w Wojskowym Biurze Historycznym, współpracujących z nim oraz urzędniczek i urzędników zatrudnionych w W. B. H., Archiwum Wojskowym i Centralnej Bibliotece Wojskowej brało udział około 60 osób.

DYSKUSJA PRUSKA W WARSZAWIE.

Z okazji 700-lecia Prus Wschodnich (1250 — 1950) podczas Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie odbyła się dyskusja pruska, której inicjatorem był przewodniczący Sekcji II — Dziejów dawnej Rzeczypospolitej, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Waław Sobieski. Dyskusję otworzył prof. Sobieski, przedstawiając przebieg i walkę wcześniejszej kolonizacji polskiej i późniejszej niemieckiej, tolerancję polską i nacjonalistyczną politykę Zakonu, podkreślając zwłaszcza wystąpienie Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji w 1515, które, według referenta, było dla Krzyżaków moralnym Grundwaldem.

W następnym referacie prof. Tymieniecki przedstawił zarys historii pruskiej do czasu utworzenia państwa krzyżackiego, wskazując na pokojową misję polską w Prusach za Bolesława Chrobrego i na współpracę Prusaków z Polską w 1157 r. podczas wojny książąt polskich z cesarzem Fryderykiem Rudobrodym.

Po przemówieniu prof. Grodeckiego o stosunku Konrada Mazowieckiego do Krzyżaków i wykazaniu, że intencje księcia nie zmierzały do przyznania Krzyżakom suwerenności państwowej w przyznanym im terytorjach, dyr. Kolankowskiego, omawiającego politykę Litwy w stosunku do Prus Wschodnich, prof. Bidla z Pragi, wskazującego na zainteresowanie się Czech sprawą władztwa Polski na morzu, dr. Karwasieńskiej, omawiającej pre-

tensje książąt polskich do ziem pruskich w XIII w., doc. dr. Vetulanięgo, poddającego krytycznej ocenie pokój toruński w 1466 i niedoceniecie przez Polskę kwestji pruskiej, ostatni prelegent dr. Piwarski przedstawił przyjazny stosunek stanów pruskich do Polski w XVII w.

Dyskusję zreasumował prof. St. Zakrzewski, zaznaczając m. in., że sprowadzenie do Polski Krzyżaków, jak i późniejszy rozwój stosunków polsko-krzyżackich należy rozpatrywać na tle powszechno-dziejowym, uwzględniając zwłaszcza historję i interesy papieństwa i cesarstwa. W dyskusji zabierali głos najpierw uczestnicy zjazdu, polemizujący z wygłoszonymi referatami, a następnie ci, którzy nie wygłoszili swych referatów w głównej kolejce prelegentów.

Na uwagę zasługuje zwłaszcza przemówienie prof. Bujaka o stosunku Prusaków i Litwinów do Bałtyku, dr. Dragana z Gdańska, podkreślającego ostry i szowinistyczny ton nauki niemieckiej gdańskiej, dr. Wojtkowskiego, wskazującego na wybitną rolę Prus w doprowadzeniu do rozbiorów Polski, dr. Strzeleckiego, omawiającego politykę Zygmunta III do Prus Wschodnich w początkach XVII w. Dyskusję pruską zakończyło przemówienie dr. Górskiego z Poznania, który scharakteryzował Prusy jako kraj, w którym krzyżowały się wpływy kulturalne polsko-niemieckie.

OBCHÓD WITOLDOWY W WARSZAWIE.

W pięćsetną rocznicę zgonu Ks. Witolda odbyła się w Warszawie 2.XI.1950 uroczysta Akademia pod protektoratem ks. Żongolowicza, wiceministra Oświaty i Wyznań Religijnych oraz rektorów wyższych uczelni warszawskich. Akademię otworzył ks. Żongolowicz, oddając hołd ks. Witoldowi i podkreślając zwłaszcza jego zasługi wobec kościoła i Litwy.

Następny referat wygłosił prof. Kamieniecki, autor *Genezy Państwa Litewskiego* i szeregu innych prac naukowych z zakresu dziejów Litwy starożytnej. Prelegent przedstawił Witolda, jako jedną z najwybitniejszych postaci historycznych swego czasu, podkreślając przyjazny stosunek do Polski, ekspansję jego w kierunku ziem ruskich i wybitną rolę w bitwie grunwaldzkiej. Następnie prelegent przeciwstawił się stanowczo współczesnej historiografji litewskiej, przedstawiającej ks. Witolda jako twórcę nacjonalizmu litewskiego. Według prof. Kamienieckiego pogląd ten w oświeceniowej prawdzie historycznej jest anachronizmem, gdyż w tak odległej epoce pojęcie nacjonalizmu było obce książętom panującym, prowadzącym jedynie politykę dynastyczną.

Ostatnie przemówienie wygłosił przedstawiciel Związku Akademickiego „Młodzieży Mocarstwowej”, p. Rowmund Piłsudski, który uczcił w ks. Witoldzie Zwycięzcę Zakonu Krzyżackiego.

NAGRODY WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO I TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ.

W związku z konkursem, ogłoszonym przez Wojskowe Biuro Historyczne oraz Sekcję Historyczną Towarzystwa Wiedzy Wojskowej na najlepsze prace historyczno-wojskowe z okresu walk o niepodległość (1764—1865 r.), w dniu 30.VI.1950 r. na zaproszenie Szefa Wojskowego Biura Historycznego oraz Przewodniczącego Sekcji Historycznej T. W. W. zebrał się Sąd Konkursowy w następującym składzie: gen. bryg. Julian Stachiewicz — Szef Wojsk. Biura Hist., ppłk. dr. Marjan Łodyński — Dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski — Dyrektor Archiwum Wojskowego, mjr. Otton Iaskowski — Kierownik Sam. Ref. Wojen Dawnych Wojsk. Biura Hist. i przewodniczący Sekcji Historycznej T. W. W., p. Stanisław Płoski — Referent Wojsk. Biura Hist., jako sekretarz Sądu Konkursowego.

Decyzją Sądu Konkursowego z pięciu prac, nadesłanych na konkurs Wojskowego Biura Historycznego i dwóch prac na konkurs Towarzystwa Wiedzy Wojskowej zostały nagrodzone, jako odpowiadające warunkom konkursu.

I) Nagrodami Wojskowego Biura Historycznego po 500 zł. prace:

- 1) Jana Zbigniewa Pachońskiego (Kraków) p. t. *Początki pułku jazdy Legionów 1798—1799.*
- 2) Janusza Staszewskiego (Poznań) p. t. *Rezerwy wojskowe podczas wojen Polski porozbiorowej.*
- 3) Rafała Gerbera (Warszawa) p. t. *Fabrykacja dział w powstaniu listopadowem.*

II) Nagrodą Towarzystwa Wiedzy Wojskowej — 500 zł.:

Praca płk. dypl. Jerzego Grobickiego p. t. *Dywizjon ułanów polskich Legji Cudzoziemskiej w czasie walk karlistowskich w Hiszpanji (1836 — 1838).*

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORJI.

Dnia 16 maja w kamienicy Książąt Mazowieckich odbyło się doroczne walne zebranie T. M. H. Zebranie otworzył prezes T. M. H. p. mecenas Al. Kraushar, powołując na przewodniczącego p. injr. O. Laskowskiego i na sekretarza p. dr. M. H. Serejskiego. Po zagajeniu posiedzenia p. dziekan O. Halecki, wygłosił odczyt p. t. „Zadania nauki polskiej w zakresie historii bizantyńskiej”. Prelegent stwierdził, że nauka polska nie bierze dotychczas czynnego udziału w pracy historyków europejskich nad dziejami Bizancjum. U nas panuje wciąż niechęć do bizantyizmu, który znaleźliśmy jedynie „z drugiej ręki” (przez Moskwę, Turcję), pokutuje jeszcze błędny, dawno zarzucony pogląd na dzieje bizantyńskie, jako tysiąclecie zastoju i upadku. Następtwem tego jest fakt, że nawet poważne prace specjalne z tych okresów dziejów Polski, w których występuje wyraźnie związek ich z Konstantynopolem, pomijają i lekceważą historję bizantyńską. Tymczasem, bez tego ognia nie można zrozumieć wielu problemów historii powszechnej i polskiej. Z tych względów postulatem nauki polskiej winny być: czynna współpraca z nauką zachodnio-europejską i zamiejowanie własnych badań nad dziejami Bizancjum, w szczególności jego wpływu na słowiańszczyznę, jego związku z Polską. W dalszym ciągu p. dziekan wykazał, jak, od Chrobrego począwszy, występują owe związki Polski z Konstantynopolem, podkreślając szczególną ich wagę dla ostatniego okresu dziejów bizantyńskich (lata 1354 — 1455). Z trzech głównych zagadnień dziejów bizantyńskich (obrona Europy przed nawałą turecką, sprawa unji kościelnej i renesans kultury greckiej) — dwa pierwsze wiążą się ściśle z historją polską. Na zakończenie referent wskazał na konieczność zainicjowania u nas studjów bizantyńskich, kierując naszych młodych uczonych do archiwów w Watykanie i Wenecji, gdzie materiały do dziejów polsko-bizantyńskich nie zostały bynajmniej zbądane i wyzyskane.

Po odczycie, który wzbudził żywe zainteresowanie wśród słuchaczy, ks. prof. Bursche, sekretarz generalny T. M. H., złożył sprawozdanie z działalności towarzystwa za rok sprawozdawczy 1930-31, a skarbnik T. M. H. p. Usarek przedstawił sprawozdanie kasowe oraz preliminarz budżetowy na rok 1931-32. Zebranie zatwierdziło preliminarz oraz na wniosek Komisji Rewizyjnej, jednomyślnie udzieliło zarządowi absolutorjum kasowego. W dyskusji nad sprawozdaniem zwrócono uwagę na istniejące braki w kolportażu *Przeglądu Hist.* i inkasowaniu składek, w odpowiedzi na co sekretarz generalny oświadczył, że sprawy te będą przekazane nowemu urzędnikowi.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: pp. Jakób Glass, Kazimierz Stefański i Franciszek Zawadzki. Ponadto zebranie na wniosek Za-

rządu dokonało wyboru 18 delegatów na doroczne Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Mandaty otrzymali: Dyr. Siemieński, prof. Halecki, prof. Handelsman, ks. prof. Bursche, pplk. dr. Łodyński, prof. Arnold, dr. Bachulski, doc. Mantuffel, dyr. Rybarski, dyr. Łopaciński, pplk. dr. Pawłowski, mjr. Łaskowski, mjr. Englert, kpt. dr. Gięgielewicz, kpt. Pomarański, dr. Serejski, dr. Leśniewski, dr. Usarek.

VII MIĘDZYNARODOWY KONGRES NAUK HISTORYCZNYCH.

Warszawa, 21—28 sierpień 1955 roku

pod protektoratem

Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kongres ten, podobnie jak poprzedni (Oslo, 1928), jest organizowany przez Międzynarodowy Komitet nauk historycznych, który obejmuje obecnie 56 krajów i pozostaje w stosunkach, w zakresie swojej działalności, ze wszystkimi prawie narodami świata.

Komitet ten z siedzibą w Waszyngtonie postanowił jednomyślnie na swojej sesji (Oslo, 1928) przyjąć zaproszenie historyków polskich, aby VII Międzynarodowy Kongres odbył się w stolicy Polski.

Obecnie już Komitet Międzynarodowy nauk historycznych wraz z Polskim Towarzystwem Historycznym ma zaszczyt prosić za pośrednictwem Historycznych Komitetów Narodowych historyków wszystkich krajów, jak również przedstawicieli Akademij, Uniwersytetów i Towarzystw Naukowych o wzięciu udziału w Kongresie Warszawskim.

Międzynarodowy Komitet i Polskie Towarzystwo Historyczne, ufają, że VII Międzynarodowy Kongres nauk historycznych, ożywiony tym samym duchem co i poprzedni, duchem Oslo — według ogólnie przyjętego wyrażenia — i będąc zgromadzeniem ogólnie - światowym doprowadzi w rezultacie do dalszego rozwoju współpracy historyków oraz do ich współdziałania w akcji Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych.

Przygotowania do Kongresu zostaną podjęte przez Komitet Organizacyjny, w którym Międzynarodowy Komitet Nauk Historycznych będzie reprezentowany przez swego prezesa, dwóch vice-prezesów, sekretarza jeneralnego oraz przez sekretarzy jeneralnych dwóch ostatnich kongresów z Brukseli i Oslo.

PROGRAM KONGRESU.

Zgodnie z decyzją powziętą przez Międzynarodowy Komitet nauk historycznych na swem pierwszym posiedzeniu, Kongres Warszawski obejmie podobnie, jak kongresy poprzednie, wszelkie dziedziny historii.

Na swem czwartym posiedzeniu (1929) Międzynarodowy Komitet wyraził życzenie, aby istniało pewne współdziałanie między Kongresem Ogólnym i kongresami specjalnymi. Rok 1955 daje okazję do zastosowania tego życzenia w stosunku do archeologii, historii sztuki oraz historii religii. Byłoby pożądanym, aby historycy tych specjalności wzięli kolejno udział w obu kongresach — specjalnych i ogólnym.

W zasadzie Kongres Warszawski ma posiadać następujące sekcje: 1) Nauki pomocnicze, archiwa, organizacja pracy historycznej, 2) Prehistorja i archeologia, 3) Historia starożytna, 4) Historia wieków średnich i Bizancjum, 5) Historia nowożytna i współczesna, 6) Historia religij i historia kościoła, 7) Historia prawa i ustroju, 8) Historia gospodarcza i społeczna oraz kolonizacja, 9) Historia nauk (nauki ścisłe i medycyna), 10) Historia literatury, 11) Historia sztuki, 12) Metodologia i teoria historii, 13) Nauczanie historii, 14) Historia Europy Wschodniej.

Komitet Organizacyjny rezerwuje sobie prawo ewentualnej zmiany szczegółów tego programu w zależności od zgłoszeń, jakie otrzyma. Z dru-

giej strony Komitet postara się zorganizować, zgodnie ze zwyczajem przyjętym na Kongresie w Oslo, posiedzenie specjalne dla zagadnień lub przedmiotów, które przyciągną uwagę pewnej liczby uczestników Kongresu, lub też które odpowiadają działalności t. zw. Komisji Zewnętrznych Międzynarodowego Komitetu nauk historycznych. W każdym razie Komitet będzie się starał, aby każde z takich posiedzeń miało charakter zamkniętej w sobie całości. Wreszcie dla przedmiotów, mogących zainteresować członków kilku sekcji Komitet Organizacyjny przewiduje możliwość posiedzeń wspólnych tych sekcji. Komitet Organizacyjny będzie się starał, aby praca była w miarę możliwości jak najbardziej skoncentrowana i żeby posiedzenia kilku sekcji. Komitet Organizacyjny przewiduje możliwość posiedzeń i zawsze w salach, znajdujących się w jednym i tym samym kompleksie gmachów.

Poza programem ogólnym Kongresu uważamy za stosowne zwrócić uwagę historyków na pewne zagadnienia, które zostały nam podane przez t. zw. Komisję Zewnętrzną Międzynarodowego Komitetu nauk historycznych lub też przez organy międzynarodowe kongresów specjalnych, jako ewentualne przedmioty dyskusji na Kongresie Warszawskim.

Zagadnienia te są następujące: 1) Własność ziemska w Bizancjum, 2) Historia nauk w XVI w., 3) Stosunki Polski z narodami zachodnimi w dziedzinie literatury, 4) W jaki sposób absolutyzm oświecony przejawiał się w różnych krajach, 5) Rozwój zaludnienia w wieku XIX, 6) Ewolucja pojęcia granicy, 7) Ewolucja planów miast, 8) Prymitywizm w Ameryce, 9) Podbój Meksyku, 10) Odkrycie Ameryki i historia Europy Wschodniej, 11) Historia banków.

UDZIAŁ W PRACACH KONGRESU.

Zgodnie z instrukcją uchwaloną na ostatnim posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu nauk historycznych, udział w pracach Kongresu może być trojakiego rodzaju.

Dla większych zagadnień przewiduje się t. zw. „rapports“, mające na celu tego rodzaju referowanie przedmiotu, aby mogło się stać ono przedmiotem szczegółowej dyskusji, a potem ułatwić dalsze badania indywidualne w tej dziedzinie. „Rapports“ winny być nadesłane przed 1 września 1952, tak, aby mogły zostać wydrukowane zawnazu przed Kongresem.

Aby przynieść jak największy pożytek „rapports“, które zresztą nie będą odczytywane na Kongresie, winny być uzupełniane przez referaty, dotyczące szczegółów poruszonego w nich zagadnienia.

Referaty są drugim, tradycyjnym rodzajem udziału w pracach Kongresu.

W zasadzie są one zupełnie dowolne. Jednakże, biorąc pod uwagę szczupłość czasu, jakim będzie rozporządzał Kongres, co najwyżej tydzień, oraz konieczność jego jak najlepszego wyzyskania, Komitet Organizacyjny zaleca autorom referatów, które nie będą dotyczyły przedmiotów poruszanych w „rapports“, aby wybierali tematy bardziej ogólne oraz mogące zainteresować z punktu widzenia dziejów powszechnych.

Autorzy referatów są poza tem proszeni o zgłaszanie do swych Komitetów Narodowych tematów, jakie mają zamiar opracować. Komitet Organizacyjny rezerwuje sobie poza tem prawo ostatecznej decyzji w sprawie przyjęcia referatów, przekazanych sobie za pośrednictwem Komitetów Narodowych.

Członek Kongresu będzie miał prawo zgłosić tylko jeden referat.

Ponieważ streszczenia referatów mają być wydrukowane przed Kongresem, rękopisy ich muszą być Komitetowi Organizacyjnemu dostarczone przed 1 maja 1955.

Dla lepszego zorganizowania dyskusji nad „rapports“ i referatami przewidziano jako trzeci rodzaj udziału w Kongresie t. zw. „głosy w dyskusji“ zgłaszane zgóry do zagadnień, będących na porządku dziennym Kongresu. Te „głosy w dyskusji“ zostaną podane w porządku dziennym każdego posiedzenia oraz w sprawozdaniu ogólnem z Kongresu.

APEL DO KOMITETÓW NARODOWYCH.

Aby wyżej wymienione zasady mogły być przeprowadzone, Komitet Organizacyjny musi już teraz otrzymać pomoc ze strony poszczególnych Komitetów Narodowych.

Komitety Narodowe są proszone o przesłanie po pierwsze do dnia 1 kwietnia 1951 swoich uwag w sprawie wyżej wymienionych zagadnień oraz o ewentualne wskazanie innych, któreby mogły je zainteresować w sposób szczególny.

Są one również proszone o wskazanie nazwisk historyków ich krajów, którzyby mogli się podjąć owych „rappports”.

Na podstawie danych dostarczonych przez Komitety Narodowe Komitet Organizacyjny ustali ostateczną listę „rappports” i ich autorów. Lista ta zostanie podana do wiadomości Komitetów Narodowych przed 1 października 1951.

Komitety Narodowe są proszone poza tem o dostarczenie przed 1 kwietnia 1951 w miarę możliwości pełnej listy instytucyj ich krajów oraz nazwisk historyków, którzy mają być zaproszeni na Kongres.

Prosimy wreszcie Komitety Narodowe o zajęcie się w miarę możliwości już teraz sprawą udziału ich krajów w przygotowaniach do Kongresu, gdyż za ich pośrednictwem mają być zgłaszane nie tylko „rappports”, ale również referaty i „głosy w dyskusji”.

W ten sposób na Komitetach Narodowych zaciąży duża odpowiedzialność za naukową stronę przygotowania Kongresu i od nich będzie zależeć jego powodzenie. Przeto raz jeszcze prosimy o pomoc.

Korespondencja w sprawie Kongresu winna być kierowana pod adresem:

T. Manteuffel, Uniwersytet, Warszawa.

Terminy wskazane w powyższym okólniku winny być ściśle przestrzegane.

Komitety Narodowe są proszone o opublikowanie tego okólnika w piśmie historycznych ich krajów.

Halvdan Koht
 Profesor Uniwersytetu w Oslo.
 Przewodniczący Międzynarodowego
 Komitetu Nauk historycznych.

Alfons Dopsch
 Profesor Uniwersytetu w Wiedniu,
 Vice-przewodniczący Międzynarodo-
 wego Komitetu nauk historycznych.

Michel Lhéritier
 Profesor Wyższej Szkoły Nauk Spo-
 łecznych w Paryżu, Sekretarz Je-
 neralny Międzynarodowego Kom-
 itetu nauk historycznych i Kongre-
 su w Oslo.

Georges Des Marez
 Profesor Uniwersytetu w Brukseli,
 Sekretarz Jeneralny V Międzyna-
 rodowego Kongresu nauk historycz-
 nych w Brukseli.

Haakon Vigander
 Profesor Liceum w Oslo, Sekretarz
 Jeneralny VI Międzynarodowego
 Kongresu nauk historycznych
 w Oslo.

Stanisław Zakrzewski
 Profesor Uniwersytetu lwowskiego
 Przewodniczący Polskiego Towarzy-
 stwa Historycznego.

Bronisław Dembiński
 Profesor Uniwersytetu Poznańskiego,
 Delegat P. T. H. do Międzyna-
 rodowego Komitetu nauk historycz-
 nych, vice-przewodniczący tego Ko-
 mitetu.

Marceli Handelsman
 Profesor Uniwersytetu Warszaw-
 skiego, Delegat P. T. H. do Międzyna-
 rodowego Komitetu nauk hi-
 storycznych.

Kazimierz Tyszkowski
 Kustosze Ossolineum we Lwowie,
 Sekretarz Jeneralny V Powszech-
 nego Zjazdu Historyków Polskich.

Tadeusz Manteuffel
 Docent Uniwersytetu Warszawskie-
 go, Sekretarz Komisji Przygotowaw-
 czej Kongresu Warszawskiego.

POŚWIĘCENIE MAUZOLEUM I POMNIKA SZARŻY OSTROŁĘCKIEJ GEN. BEMA.

Dnia 25.V. b. r. w przededniu setnej rocznicy bitwy pod Ostrołęką odbyła się na polach nad Narwią podniosła uroczystość poświęcenia mauzoleum. W miejscu gdzie w 1851 stoczono najgorętszy bój. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz wojskowych z inspektorem armji gen. Skierskim, dowódcą O. K. L. gen. Wróblewskim, szefem departamentu artylerji, płk. Boltem, i przedstawiciele władz miejscowych ze starostą na czele. W uroczystości wzięły również udział oddziały wojska: pluton szkoły podchorążych piechoty z Ostrowi-Maz. w historycznych mundurach, 5-y pułk ułanów i 12-y dyw. art. konnej. Po mszy św. i przemówieniach ks. biskupa Łukomskiego, prezesa F. I. D. C-u Piotrowskiego, weterana z 1865 r. Wandalego i płk. Dunin-Wolskiego uformował się pochód, który ruszył pod pomnik wzniesiony ku czci pamiętnej szarży artylerji konnej gen. Bema.

Pomnik ten wzniesiono w odległości 500 mtr. od szosy Ostrołęka — Warszawa, w miejscu gdzie odbyła się szarża. Odsłonięcia pomnika dokonał gen. Skierski, przed którym następnie odbyła się defilada oddziałów wojskowych.

POŚWIĘCENIE KAPLICY SOBIESKIEGO NA KAHLENBERGU.

Dnia 27.V odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy Sobieskiego na Kahlenbergu. Kaplica ta została całkowicie odnowiona i przyozdobiona freskami przez artystę-malarza prof. Jana Rosena ze Lwowa.

Zgromadzonych gości powitał prezes towarzystwa kahlenberskiego, minister dr Julian Twardowski. W uroczystości tej brali udział: prezydent republiki austriackiej Miklaś, wicekanclerz Schöber, b. kanclerz ks. Seipel, generalny sekretarz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Peter, nuncjusz apostolski Sibilla, poseł Bader, b. prezes rady ministrów Hussarek i wielu innych. Imieniem potomków rycerzy, którzy wzięli udział w wyprawie wiedeńskiej i których herby umieszczono na ścianach kaplicy, przybyli prezes polskiego zgromadzenia rycerzy maltańskich, Bohdan hr. Hutten-Czapski, rycerz maltański Stanisław Taczanowski i inni. Również przybyła delegacja studentów korporacji „Sobiecia“ z prezesem Wacławem Gede na czele.

Poświęcenia kaplicy dokonał nuncjusz apostolski Sibilla, wygłaszając następnie po łacinie przemówienie o znaczeniu historycznem odsieczy wiedeńskiej. Przed kościołem wygłosili przemówienia nuncjusz Sibilla po włosku, ks. Seipel po niemiecku i dr. Juliusz Twardowski po polsku. Na uroczystość despesze z powinszowaniami nadesłali potomkowie generałów niemieckich, którzy walczyli z królem Sobieskim m. in. areyks. Franciszek Salwator, ks. Ruprecht bawarski, margrabia badeński, ks. *Waldeck.

WĘGIERSKI KOMITET BATOREGO.

Z okazji przygotowań do obchodów jubileuszowych na cześć króla Stefana Batorego utworzył się w Budapeszcie Komitet, którego prezesem został radca tajny Jerzy Lukacs, b. minister oświaty, a referentem Ferdynand Leo Miklossi, szef Legj., który zainicjował akcję pamiątkową. Członkami ścisłego Komitetu są: br. Albert Nyary, prezes Stowarzyszenia polsko-węgierskiego, Elener Żuławski, gen. Otton Szonyi, sekretarz Kraj. Komitetu dla pamiątek sztuki, dr. Bela Pachet, delegat Budapesztu dr. Ludwik Szadeczy, członek honorowy uniwersytetu wileńskiego Andrzej Liber

burmistrz dr. Władysław Okoliczany, radca dworu. Komitet rozważał kwestję postanowienia pomnika i przedłożył odnośną propozycję Komitetowi ogólnemu, liczącemu około 50 członków, który się zbierze w najbliższym czasie.

ZARYS HISTORJI MILITARNEJ POWSTANIA STYCZNIOWEGO — PO GRUZIŃSKU.

W Paryżu ukazał się niedawno przekład gruziński wykładów Marszałka Piłsudskiego p. t. *Zarys historji militarnej powstania styczniowego*, wygłoszonych w 1912 r. w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno - Politycznych, a drukowanych w r. 1929 w zeszycie 1-ym *Przeglądu Historyczno - Wojskowego* (również oddzielna odbitka) — dokonany przez mjr. Walerjana Tewaźdze. We wstępie, którym tłumacz poprzedził swój przekład, podkreśla on wielkie znaczenie jakie będzie miało dla uczestników przyszłej walki o wyzwolenie Gruzji zapoznanie się z pracą Marszałka, dającą charakterystykę wysiłków przedsięwziętych w r. 1865 przez naród polski celem uwolnienia się od zaborców. Praca ta winna dać Gruzinom przykład zarówno tego co należy w swojej walce wyzwoleniczej naśladować, jak i tego czego należy unikać.

Redaktor: mjr. OTTON LASKOWSKI.

Sekretarz Redakcji: kpt. JAN GIERGIELEWICZ

Adres Redakcji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1,
Wojskowe Biuro Historyczne, Tel. Gen. Insp. 89.

Adres Administracji: Warszawa, Nowy Świat 69,
Główna Księgarnia Wojskowa, Tel. 202-19.

